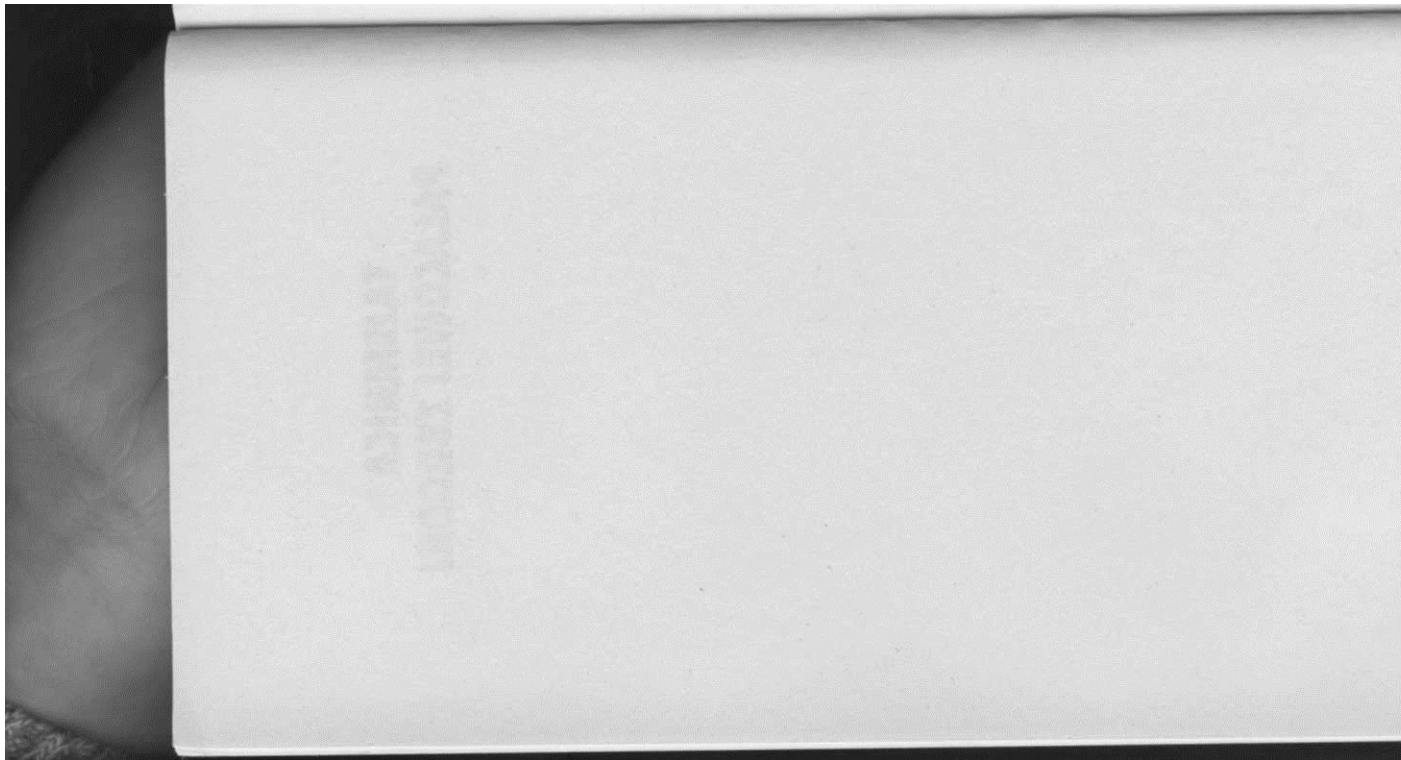


# *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*  
*przełożyła Ewa Niewczas-Pfeifer*  
*Warszawa 2003*



*Tytuł oryginału francuskiego Le roi fou du Népal*

*Projekt graficzny*

*Beata Kulesza-Damaziak*

*Zdjęcie na okładce Thierry Vasseur*

*Korekta*

*Ewa Biernacka*

*© Éditions Gérard de Villiers, Paris*

*© for the Polish edition by Wydawnictwo Książkowe Twój Styl,*

*Warszawa 2003 © for the Polish translation by Ewa*

*Niewczas-Pfeifer,*

*Warszawa 2003*

*ISBN 83-7163-308-4*

*Wydawnictwo Książkowe Twój Styl*

*Warszawa 2003*

*Wydanie pierwsze*

*Skład i łamanie: Enterek, Warszawa*

*Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca*

*S.A., Kraków*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sierżant *Purane Borath Regiment*, z jednostki Gurkhów odpowiedzialnej za bezpieczeństwo królewskiego pałacu *Nakayanhiti*, zaszalutował z szacunkiem na widok terenowej toyoty prowadzonej przez księżniczkę *Ketaki*. Pojawiła się przy zachodnim wjeździe prowadzącym z *Keshar Mahal*, tym najbardziej uczęszczanym, ujętym w dwie białobrązowe kolumny, które miały przypominać *Mount Everest*, a wyglądały jak rożki z lodami z automatu. Południowy wjazd do pałacu prowadził z *Durbar Margh*, Pól Elizejskich *Katmandu*, jednak był otwierany jedynie na czas oficjalnych przyjęć, zaś północnego wjazdu, podobnie jak wschodniego, używało wojsko.

Brodząc bohatersko w strugach letniego monsunowego deszczu, na szczęście nieco chroniony przez filcowy kapelusz o szerokim rondzie przystrojony czerwoną szarfą, *Gurkha* w butelkowiezielonym mundurze przemoczonym tropikalną ulewą dotarł w powrocie do wartowni. I choć teraz pełnił misję paradną, zakrzywiony *kukri*<sup>x</sup> za paskiem przypominał, że należy do elitarnej jednostki znanej z okrucieństwa. Sierżant odprowadzał wzrokiem terenówkę z napędem Szeroki, zakrzywiony nóż używany przez Gurkhów (nepalskich górali).

*dale v.*

*na cztery koła, która zaparkowała pięćdziesiąt metrów obok budynku mieszczącego pałacowy sekretariat. Stąd j tylko dwieście metrów dzieliło gości od Trihuan Sai - strzeżonej przez żołnierzy tej samej jednostki rezydenc; spadkobiercy tronu księcia Dipendry Shaha i księżniczki len Shah. Dwie inne rezydencje królewskie znajdowały si na dwudziestohektarowym terenie otoczonym murami w mym sercu Katmandu - Shri Sadan, były to siedziba król i królowej oraz Mendra Manjil, gdzie mieszkała królów matka Ratna Rajya Laxmi.*

*Gruby żywopłot z potężnych bambusów, posadzony p drugiej stronie murów, dawał dodatkową osłonę przed hała sem i ewentualnymi ciekawskimi. Wszakże żadnemu Nepa czykowi nie przyszłoby do głowy niepokoić „królów”, uznianych za bogów i chronionych przez dwa oddział Gurkhów: Purane Borath i Kalibuhadur Regiment. Po członkami rodziny królewskiej i znamienitymi gośćmi, nik nie miał prawa wstępu do pałacu.*

*Deszcz zaczął padać ze zdwojoną siłą. Sierżant chwycił wielki zielony parasol i podbiegł do toyoty, z któi właśnie wysiadła księżniczka Ketaki. Następnie okrążył wóz, żeby osłonić przed deszczem jej siostrę, księżniczkę Jj yanti, karlicę, która miała nie więcej jak metr dwadzieści wzrostu. Niezliczone związki między bliskimi krewnymi by wały czasami przyczyną niemiłych niespodzianek. Sierżan eskortował obie kobiety do tak zwanego pokoju bilardowe go, sali recepcyjnej księcia Dipendry, gdzie tego wieczór miała odbyć się cotygodniowa kolacja, na której zawsze byi obecni wszyscy „królowie”. Tradycja kolacji datowała się o < 1972 roku. Każdy z „królów” przyjmował kolejno gość w swoim pałacu.*

*Kiedy obie kobiety znalazły się pod dachem, Gurkha po wrócił do zachodniego wjazdu. Oczekiwał dwudziestu czte rech gości*

skrupulatnie wpisanych na listę. Nie było wśród nich księcia Gyanendry, jednego z braci króla, którego obo  
J<sup>u</sup> mandu. dai

He

iązki zatrzymały w Pokharze, dwieście kilometrów od Kat-iandu. Księżniczka Ketaki, rozwiedziona z Nepalczykiem la drugiego męża, Brytyjczyka, oficjalnie nie była już żonkiem rodziny królewskiej, niemniej jednak zawsze za-raszano ją na cotygodniowe kolacje, rzecz jasna, bez męża. Podczas owych spotkań we własnym gronie nie było żadnych s<sup>ł</sup> służących, nawet adiutanci na stałe przypisani do każdego książąt i do króla pozostawali w tym dniu w swoich kwaterach położonych pięćdziesiąt metrów od królewskiej rezydencji. Dzięki temu „królowie” mogli zachowywać się nieco swobodniej, co stało w niejkiej sprzeczności z tradycjami dwustuletniej monarchii, kompletnego anachronizmu na początku XXI wieku. Przywiązany do tradycji Nepal był ostatnim, ciągle jeszcze niepodległym królestwem w Himalajach. Bhutan, Laddak i Sikkim znajdowały się pod kontrolą Indii, a Tybet - Chin. Dla Nepalczyków, których większość żyła nadal w epoce brązu, król i jego rodzina byli ostatnim szańcem chroniącym przed naporem wrogiego świata zewnętrznego. maleński kraj liczący dwadzieścia cztery miliony mieszkańców, wtłoczony między dwóch gigantów - Indie i Chiny zajadle upierał się przy swej niezależności. Jakby tych kłopotów było mało, na wschodzie kraju, w rejonie najslabiej rozwiniętym, wybuchł maoistyczny bunt chłopski, o podobnym charakterze jak ponury bunt Czerwonych Khmerów w Kambodży i powstańców Świetlistego Szlaku w Peru. Bunt obejmował coraz większe obszary, zagrażając równowadze państwa, hamując turystykę i zagraniczne inwestycje. Ku wielkiej rozpaczycy wielu Nepalczyków, król Birendra, dobroduszny i bojaźliwy, traktował ten problem z niezwykłą pobłażliwością, odmawiając wysłania oddziałów groźnych Gurkhów, którzy niechybnie położyliby kres rebelii, i przystając na to, by buntownicy setkami mordowali źle uzbrojonych i źle wyszkolonych policjantów. Mimo że od 1990 roku Nepal, pod presją

*ulicy, został obwołany monarchią konstytucyjną, jego armia  
była posłuszna wyłącznie królowi, bez względu na konstytu  
Gurkh Nepal,*



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*cję. Tak było zresztą od dwustu lat. Tymczasem maoiści z Ni  
palskiej Partii Komunistycznej zajmowali wioskę po wiosd  
przepędzając przedstawicieli rządu i zabraniając śpiewań  
hymnu narodowego.*

*Przeniknęli do Katmandu, gdzie zajęli się ściąganiem hi raczu  
od handlarzy i biznesmenów, zagarnęli kilka miejsa wości w  
dystrykcie Nuwakot leżącym zaledwie 25 km ( stolicy. Po cichu  
pomagały im indyjskie służby wywiadov cze i komuniści ze  
stanów Bihar i Uttar Pradeś, co grozi destabilizacją ostatniego  
małego królestwa w Himalajacl liczącego 24 miliony  
mieszkańców, w tym 22 miliony n< dzarzy...*

*Deszcz zabębnił jeszcze mocniej. Z zacisza wartowl sierżant  
Gurkha obserwował ruch, jeszcze intensywny o tJ porze.  
Strumień samochodów, małych tuk-tuków, publiczB nych  
trzykołowych taksówek, motocykli, rowerów, mikrl skopijnych  
maruti, a nawet riksz! Pomyślał, że księżniczj przyjechały  
znacznie przed czasem. Właśnie minęła siódma a przyjęcie  
było przewidziane na ósmą.*

*\* \* \**

*Księżę Bahadur Shah, bratanek króla Birendry, nalanj młody  
człowiek o pyzatyh policzkach i długich, staranni!  
przystrzyżonych wąsach, goły jak święty turecki, sied/ial  
rozparty w zabytkowym fotelu w stylu Ludwika X\ o  
olśniewających złoceniach, sprowadzonym prosto od pi  
ryskiego dekoratora wnętrz Claude'a Dalie. Wsparł rękę n  
głowie młodej, klęczącej przed nim kobiety w pomarańczo  
wym sari.*

*- Szybciej, Yam! - zachęcił ją.*

*Posłusznie, trzymając w złączonych dłoniach nasadl  
książęcego członka, kobieta przyspieszyła ruchy ust, dodają!  
do nich szaleńczy balet języka. Usatysfakcjonowany, książł  
Bahadur zaciągnął się potężnie wielkim skrętem sporządzoł*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

10

*nym dokładnie według przepisu wiernego adiutanta: trochę tytoniu, dużo ganja i szczypta kokainy. Nic lepszego na wspaniałą erekcję. Z błogim wyrazem twarzy książę błędził spojrzeniem po wyrzeźbionych w kości słoniowej scenach erotycznych inspirowanych Kamasutrą. Jego osobiste apartamenty były najpiękniejszym miejscem w całym hotelu So-altee Crown Plaza, jednej z niezliczonych posiadłości króla. „Królowie”, u których jedynie lubieżność przewyższała skłonność do korupcji, posiadali prawie wszystko, co warto było w Nepalu posiadać: hotele, ziemie, handel, licencje importowe. W swej nieskończonej dobroci, król Birendra, jego wuj, mianował księcia Bahadura prezesem najbardziej luksusowego hotelu w Katmandu. Młodzieniec skorzystał, żeby zagarnąć dla siebie najpiękniejszy apartament, meblując go tak, jak sobie wymarzył, setką mebli zamówionych w Paryżu u Claude'a Dalle, rujnując tym doszczętnie zasoby hotelu, i uzupełnił wystrój wnętrza serią grafik ze scenami erotycznymi kupionymi w Delhi.*

*Powoli wydmuchiwał kłęb dymu i poczuł pierwsze dreszcze rozkoszy rozchodzące się po lędźwiach.*

*- Zwolnij! - rzucił.*

*Ta mała dziwka jeszcze gotowa go doprowadzić na sam szczyt. Pochodziła z sąsiedniego plemienia Tamang, które od wieków dostarczało nałożnic do haremów Ranów, wielkich rodzin braminów władających krajem. Uległych, zachwycających, a nawet zmysłowych, jeśli tylko dawało im się wystarczająco dużo czasu. Yam, posłuszna jak zwykle, zwolniła tempo. Książę Bahadur odprężył się.*

*Bez wątpienia, życie było piękne. Przydomek Nikczemny, nadany księciu przez Nepalczyków, pasował do niego jak ulał. Zazwyczaj łagodny niczym baranek, pod wpływem alkoholu zmieniał się w dziką bestię. Za kierownicą swojej toyoty land rover zabił już trzy osoby! W tym, jedną celowo. Był to mężczyzna, który odbił mu jedną z licznych zdobyczy, za co został rozjechany z zimną krwią. Przeciętny oby-*

watel od dawna siedziałby za kratkami, ale on jako członek rodziny królewskiej był nietykalny. Nie wahałby się grozić policjantom, którzy odważyliby się spojrzeć w lufę jego automatycznego glocka 9 mm, z którym nigdy się nie rozstawał... Jakiś tydzień wcześniej, wszedł pijany jak bela do kasyna hotelu Soaltee, najpierw strzelił kilka razy w sufit, po czym usadowił się przy jednym ze stołów do ruletki, hojną ręką czerpiąc żetony kasyna... Dyrektor, którego te wydarzenia przerosły, był zmuszony wezwać Gurkhów z pałacu, żeby przywrócili księciu rozsądek. Przynajmniej do następnego razu... Królestwo, nawet konstytucyjne, miało swoje zalety, zwłaszcza dla tych, którzy mogli z nich korzystać.

Młody książę znowu poczuł, że sztywnieje, po lędźwiach wędrowały mu ciarki. Ta mała Yam, była stanowczo z a d o b r a .

Wstał niczym wprawiony w ruch ukrytą sprężyną, odpychając nałożnicę brutalnie wierzchem dłoni. Upadła do tyłu, bez słowa skargi, na gruby chiński dywan. Bahadur, podążając za swą tryumfującą męskością i wciągając brzuch, skierował się do sąsiedniego pokoju.

- Bridget! - zawołał. - I am coming!

Młoda, smukła blondynka wyciągnięta na wielkim drewnianym rzeźbionym łożu podniosła na niego błękitne, porcelanowe oczy, uśmiechając się lubieżnie. Palila takiego samego skręta jak Bahadur, podparta na łokciu, naga do pasa, w samych tylko figach z białego przejrzystego nylonu. Powoli wydmuchnęła dym z nieobecny spojrzeniem i rzuciła, tonem małej dziewczynki, podziwiając jego wyprężony członek o kilka centymetrów od własnej twarzy:

- Dobrze cię przygotowała!

Bahadur spotkał ją w domku myśliwskim Royal Chitwan National Park, w prowincji Terai, na granicy Indii, dokąd spędzono ostatnie nepalskie tygrysy ku radości turystów i na nieszczęście wieśniaków zamieszkałych w rezerwacie. Zle

odżywiane tygrysy uzupełniały dietę, pałaszując co jakiś czas kilku wieśniaków, a jako że należały do gatunku chronionego, były nietykalne...

Bridget Cork, młoda Brytyjka, nieco postrzelona, zajmowała stanowisko rzeczniczki parku. Bahadur natychmiast zakochał się w jej smukłym ciele i nieskończenie długich nogach.

Jeszcze tego samego wieczoru, oczarowana przez tłustego i dzianego księcia, okazała się być w łóżku rozkoszną ladcownicą. Nazajutrz zaś, porzuciła bez większego żalu tygrysy i słonie, zamieniając je na apartamenty Soaltee. Od tamtej pory bratanek króla nie zdołał się nią nasycić.

Długo wpatrywał się w jej zamglone, błękitne oczy, po czym jego spojrzenie ześlizgnęło się na brzuch i tam znieruchomiło. Bahadur pochylał się, chwycił figi i zaczął je ściągać wzdłuż ud, odsłaniając blond włoski na łonie Bridget, marzenie ściętej głowy dla przeciętnego Nepalczyka. Kobieta uniosła nieco biodra, aby mu pomóc dotrzeć do celu. Bahadur wdrapał się na łóżko i opadł pomiędzy rozwarte uda Bridget. Nie wypuszczając skręta z dłoni, patrzyła na jego naprężony członek, dopóki nie zniknął jej z oczu, zatopiony w niej aż po nasadę.

Wtedy z jej gardła wyrwało się chrapliwe westchnienie. Narkotyk zwielał przyjemność. Miała wrażenie, że buszuje w niej jakieś ogromne zwierzę. Dzięki kokainie, zakończenia jej nerwów stały się wyjątkowo wrażliwe. Jej spojrzenie zmętniało i skręt wysunął się spomiędzy palców. Tkwiąc w niej mocno, Bahadur chwycił za jej kostki i rozpostarł jak najszerzej jej długie nogi, przechylając całe jej ciało do tyłu. W tej pozycji, seks partnerki znajdował się tuż przed jego oczyma. Zgięta wpół Bridget pozwalała mu robić z sobą wszystko.

Najpierw książę Bahadur wycofał się z niej prawie całkiem, a potem opadł całym ciężarem ciała, przygważdżając ją do łóżka. Bridget wydała okrzyk rozkoszy, a potem jęczała już bez przerwy, podczas gdy kochanek wbijał się w nią

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

## PościeBskich

rytmicznie. Zatrzepotała dłońmi w powietrzu, wbiła paznokcie w plecy Bahadura i wrzasnęła:

- Yes! Yes! Sock it to me!<sup>1</sup>

Zaatakował ze zwielokrotnioną mocą, a potem, w ostatnim tężym, wściekłym pchnięciu, eksplodował w niej czym opadł kompletnie wyczerpany. Bridget jeszcze popi skiwała, krew pulsowała szaleńczo w jej pochwie, wypełnionej po brzegi Bahadurem, który zdawał się ją rozsadzać! Lubiła, kiedy wcześniej „przygotowywała” go jedna z tych jego miejscowych dziwki. To jej dawało poczucie wyższości Nagle, zapach spalenizny wyrwał ją z błogostanu, zajęła się od skręta, który wypuściła z ręki!

Wyrywając się z niej, Bahadur wyskoczył z łóżka. Spój rzał na zegarek i zaklął. Pięć po ósmej! Spóźni się na królewską kolację. Spóźnienie byłoby tym bardziej fatalne, że jego ojciec, książę Gyanendra, królewski brat, nie mógł dziś przyjść.

Pozostawiając Bridget gaszenie pożaru, ubierał się w pośpiechu. Yam zniknęła po wypełnionej misji.

Pięć minut później siedział już za kierownicą toyoty i pędził w kierunku królewskiego pałacu przez zapchane ulice

Katmandu, zmuszając pieszych do ucieczki, jeśli nie chcieli zostać rozjechani, obrywając po drodze kilka błotników i wpędzając riksę do rowu. Kwadrans później zahamował gwałtownie przed barierką zachodniego wjazdu. Gurkha, który stał na straży, rozpoznawszy go, zdążył w porę podnieść barierkę. Bahadur zaparkował za terenówką z napędem na cztery koła księcia Narendhry, swego kuzyna, i wyskoczył z auta. Już miał zamknąć drzwiczki, kiedy przypomniał sobie o glocku wciśniętym za pasek i włożył go do schowka w samochodzie.

W zasadzie, wchodzenie do królewskiego pałacu z bronią było zakazane. Jedynie Dipendra, dziedzic korony, był wyjąty spod tego zakazu, ponieważ ojciec powierzył mu odpo-

ta  
Pofcahadur ]

*Wbij go we mnie!*

## *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

14

*•działność za bezpieczeństwo pałacu. Przymykano oczy la niewielką zbrojownię przechowywaną przez tego zapalo-Cgo wielbiciela broni w jego własnym bungalowie. Wchodząc w aleję prowadzącą do budynku i pokoju bilardowego, pomyślał, że po kolacji wymknie się przy pierwszej sposobności. Znow miał ochotę przelecieć Bridget.*

*Hałas rozmów zagłuszał dyskretne tło muzyczne nepal-pieśni płynących z głośników umieszczonych za ba-tem „pokoju bilardowego”. Wszyscy goście zaproszeni przez księcia Dipendrę byli już na miejscu. Król Birendra królowa Aishwakya ubrana we wspaniałe czerwone sari weszli tuż za księciem Bahadurem. Królewska para poszła przywitać się z królową matką siedzącą w towarzystwie księżniczki Helen Shah w małym, przylegającym do pokoju saloniku, po czym wróciła, aby wmieszać się w tłum gości.*

*(i zaś rozpięzchli się po całym prostokątnym, ogromnym pokoju mieszczącym przede wszystkim kanapy, niskie stoliki i ogromny stół bilardowy Księżę Dipendra, jak przystało na dobrego gospodarza, krążył między gośćmi a barem, obficie zaopatrzonym we francuski szampan - Taittinger - szkocką, gin, koniak Otard i napoje bezalkoholowe. „Królowie” raczej nie wylewali za kołnierz, z wyjątkiem króla, który zadowalał się coca-cola. Dipendra podał gin z tonikiem księżniczce Sitashamie, po czym podszedł do księżniczki Ketaki siedzącej na kanapie obok z siostry.*

*- Czego masz ochotę się napić?*

*- Defender Very Special Reserve z wodą - odrzekła księżniczka.*

*- I dużo lodu.*

*Dipendra posłał jej ironiczny uśmiech.*

*- Zazwyczaj nie dolewasz wody...*

*Ketaki czasami nadużywała szkockiej. Dipendra zawrócił do baru i nalał jej hojną ręką Defenderá. Potem nadal obsłu*

V.

giwał pozostałych gości. Król i królowa rozmawiali, stojąc, pośrodku salonu z jednym z krewnych, Ravi Shamtar Ran i z zięciem, Makeshem Kumarem Singh. Ten ostatni właśnie tłumaczył nieobecność żony, unieruchomionej w domu przy ataku podagry. Król Birendra pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Podagra i cholesterol, to już choroby dziedziczne w szej rodzinie - westchnął, pociągając dym z cygara.

Z powodu małżeństw zawieranych między bliskimi krewnymi, nepalska rodzina królewska kumulowała wady genetyczne, ale póki co, dwudziestu czterech gości, zapominaj o tych drobnych wadach, popijało przed wymarszem ku sui zastawionemu bufetowi stojąc naprzeciwko baru. Rosły stei ty opróżnionych butelek Taittingera, ginu. Defendera i wócki. Goście sami dolewali sobie hojnie alkohol. Woki ogromnego stołu bilardowego toczyły się wesole Księżniczka Ketaki spotkała dawno nie widzianą kuzynkę księżniczkę Shanti Singh. Nagle jej uwagę przyciągnął księż Dipendra, który krążył między gośćmi niepewnie chwytając się na nogach, wpadając na meble, potrącając wszystki na swej drodze. Omal się nie przewrócił na stół bilardowy.

- Chyba trochę wypił! - zauważyła księżniczka Shanti. Ketaki roześmiała się.

- Ależ nie, znam go! Wychylenie całej butelki Defender nie robi na nim wrażenia! Udaje pijanego. Zastanawiam się tylko, po co.

Obie kobiety odprowadzały wzrokiem następcę tronu Zachwiał się raz jeszcze, po czym skierował ku drzwiom prowadzącym do ogrodu i zniknął.

- Jeśli Thulo Buba<sup>1</sup> spostrzeże jego nieobecność, będzie wściekły - zauważyła Shanti.

- Zaraz wróci - odparła Ketaki z uśmiechem - musi po prostu zadzwonić do swojej przyjaciółki.

rozmów mężczyzna ubrany \

<sup>1</sup> Poufałe imię nadane królowi.

*Prywatne apartamenty Dipendry znajdowały się jakieś dwadzieścia metrów dalej, w innym budynku.*

*Całe Katmandu wiedziało, że był bardzo zakochany pięknej Hindusce, Devyani Rana, wnuczce maharadży, która przebywała na zmianę w Delhi i Katmandu. Nie kryli swego związku i nawet widziano ich całujących się namiętnie na parkingu hotelu Hyatt, co było niewybaczalnym błędem w oczach konserwatywnych Nepalczyków. Przecież dopiero całkiem niedawno królowa otrzymała pozwolenie na publiczny uśmiech... „Królowie” byli bogami, a bogowie winni wszak pozostawać niewzruszeni.*

*Rozmowy nie ustawały. Księżniczka Ketaki zastanawiała się właśnie, czy nie nalać sobie jeszcze jednego Defendera, tym razem bez wody, kiedy drzwi balkonowe prowadzące do ogrodu otworzyły się i stanęła w nich nieoczekiwana postać. Był to w strój bojowy, w czapce głęboko naciśniętej na oczy i czarnych rękawiczkach chroniących dłonie, uzbrojony po zęby! Potrząsał trzymanym w lewym ręku karabinem bojowym M 16, a w prawym trzymał pistolet maszynowy HK MP 5. Przez kilka pierwszych sekund, księżniczka Ketaki miała kłopot ze zidentyfikowaniem dziwnego zjawiska.*

*- Ależ to Dipendra! - wykrzyknęła. - Dlaczego się tak wystroił? Jego wysokość będzie wściekły!*

*Nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Bez słowa, książę Di-pendra wycelował pistolet MP 5 w sufit. Padły trzy strzały. Następnie dziedzic korony opuścił broń nieco niżej i z odległości trzech metrów otworzył ogień w stronę swego ojca króla Birendry. Na odgłos wystrzałów goście znieruchomieli. Król osunął się powoli na podłogę, a jego bladożółta kurta<sup>1</sup> zabarwiła się Marynarka.*



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

krwią. Księżę Dipendra rzucił pistolet maszynowy na pod gę. Ravi Shamtar Rana, który rozmawiał z królem, ukl przerażony obok swego władcy, usiłując zatamować kr płynącą z ran. Królowa, znajdująca się nieco dalej, rzu. się w stronę męża. Księżę Dipendra stał przez chwilę niei chomo, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł, tak wszedł.

Jego nieobecność nie trwała nawet minuty. Gość w osłupieniu tłoczyli się wokół króla leżącego między dw ma kanapami, kiedy Dipendra pojawił się znowu, tym razi trzymając oburącz ciężki karabin.

Wycelował go najpierw w księżniczkę Komal, swą cii kę, żonę księcia Gyanendry, i wpakował jej dwie ku w piersi. Następnie skierował M 16 na szwagra, Kumara G rakha, który runął na ziemię trafiony w brzuch. Brat kró Dhirendra Shah rzucił się do przodu, krzycząc:

- Dipendra, czyś ty oszalał, przestań!

Za całą odpowiedź, Dipendra wpakował mu dwie kul w głowę, zabijając na miejscu.

Potem znowu odwrócił się i zniknął w ciemnością ogrodu, pozostawiając za sobą przerażonych gości, którzy w panice próbowali zrozumieć, co się stało. Kobiety wji w jakimś nerwowym szoku.

Na wszelki wypadek, księżę Bahadur wepchnął kilka za kanapy. Jedna z nich nie posłuchała go. Była to cór! króla Birendry, księżniczka Sruti, która rzuciła się do ranq go męża, Kumara Gorakha.

Lekarz wojskowy, Rajiv Shaki, małżonek księżniczki \_ ja, starał się zatamować krew tryskającą z szyi króla Bire dry, w czym pomagała mu księżniczka Shobha. Wtedy nie księżę Dipendra pojawił się w ogrodzie po raz z nowym magazynkiem w M 16.

Przerażona, księżniczka Ketaki nie mogła pojąć, dlaczeg adiutanci, którzy przecież byli tuż obok, ciągle jeszcze s; nie pojawili zaalarmowani strzelaniną. Owszem, zdarza)

•A laś-tr/cci,

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*Hę że księżę Dipendra strzelał do kotów albo do kruków, ale jawsze w dzień.*

*Najpierw Dipendra podszedł do króla i puścił w niego kolejną serię, raniąc go poważnie w głowę i trafiając przy okazji jego siostrę, która upadła na ziemię. Następnie, sztywny iák automat, podszedł do jednego ze swoich wujów, Kumara fChadga Shaha, który stał obok jego ciotki, księżniczki Sha-rady, i zastrzelił oboje. Wtedy skierował broń na swą siostrę Sruti zajętą podtrzymywaniem rannego męża i znieńacka zabił ją krótką serią.*

*Potem stanął i rozejrzał się wokół. Gorzki zapach kordytu zalegał cały pokój, w którym już żaden gość nie stał na własnych nogach. Ci, co przeżyli, tłoczyli się za kanapami, w tym również królowa, skulona obok najmłodszego syna, Niraja-na. Jedyne osoby pozostającymi w zasięgu wzroku były księżniczki Ketaki i Jayanti, przytulone do siebie w głębi pokoju. Dipendra spostrzegł je i puścił w ich stronę ostatnią serię. Jayanti, trafiona w głowę, padła martwa na miejscu, a jej siostra wymknęła się z jedną kulą w barku, a drugą w ramieniu.*

*Widząc, że zabił już wszystkich, księżę Dipendra skierował się w stronę ogrodowych drzwi i zniknął w ciemnościach. Ledwo wyszedł, królowa zerwała się półprzytomna i rzuciła się w ślad za nim, a za nią wybiegł najmłodszy syn, Nirajan. W sali słyhać było jedynie pojękiwania rannych.*

*Król Nepalu, blady jak płótno, konał, krwawiąc z obu uszu, a jego kurta była cała przesiąknięta krwią.*

*Księżniczka Ketaki nie straciła przytomności. Patrzyła na ramię poszarpane przez pocisk z M 16, głęboko w ranie widać było odprysk kości. Odwróciła głowę i natychmiast zauważyła, że jej siostra nie oddycha.*

Nagle, na zewnątrz, rozległ się pojedynczy wystrzał, tern, po chwili ciszy, dwie kolejne serie, a na koniec zno' pojedynczy wystrzał. Wreszcie księżniczka Ketaki usłys: nawoływania w ogrodzie. Ktoś zastukał w wielką szybę przeciw stołu bilardowego i w pomieszczeniu pojawiło kilkunastu adiutantów, przerażonych widokiem, jaki w zastali. W kilka chwil pokój bilardowy wypełnił się mum rowymi. Jeden z Gurkhów pochylił się nad księżnie: oglądając jej ramię. Ciągle przytomna, Ketaki zapytała:

- Gdzie królowa?

- Nie żyje, jest w ogrodzie - wybełkotał Gurkha. - Ksi że Nirajan także. Oboje podziurawieni kulami.

- A księżę Dipendra?

Popułnił samobójstwo. Na dworze, obok basenu.

Nowi Gurkhowie z gwardii królewskiej pojawiali i zewsząd, a za nimi pałacowa służba i wszyscy odkryw; przerażający obraz rzezi rodziny królewskiej. Ci, którzy przeżyli, byli zupełnie oszołomieni i mieli tylko jedną my w głowie - uciec z tego koszmarne miejsca.

Podczas gdy obecni krzatali się przy rannych, nadbiej adiutant króla. Kazał dwóm żołnierzom podnieść nieruchj me ciało władcy i wynieść je na zewnątrz. Z progu salonl którego nie opuściła przez cały wieczór, królowa matka pa rzyła skamieniała ze zgrozy na straszliwy obraz śmierci ro: ciągnący się przed jej oczami. Wymamrotała coś, czego ni nie usłyszał.

W powietrzu wisiał zapach kordytu, krwi i śmierci.

Gurkha stojący na straży zachodniego wjazdu do pałac zauważył terenowy samochód z napędem na cztery koła nad jeżdżający z zapalonymi światłami od strony zabudował Słyszał strzały i domyślał się, że wydarzyło się coś nieci dziennego. Toteż ustawił się pośrodku przejazdu. Kiedy pi azd zbliżył się, rozpoznał przyklepioną do przedniej szyby J dznakę pałacowych pojazdów i obszedł auto, żeby poroz-

*mawiać z kierowcą. Ten zatrzymał samochód i wychylił się na zewnątrz. Był z mundurze, po którym strażnik rozpoznał oficera Gurkhów. Rzucił wzburzonym tonem: - Raja ta mare<sup>x</sup> Wstrząśnięty tą niesłychaną wiadomością, Gurkha podbiegł do bariery i niewiele się zastanawiając, otworzył ją. Terenowe auto minęło wjazd i skręciło w Keshar Mahal. Strażnik pomyślał, że trzeba było zapytać kierowcę o nazwisko, żeby je zapisać w księdze wejść i wyjść, ale było już za późno.  
Król nie żyje!*

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez okrągłe okienko Airbusa linii lotniczych Thai International Nepal przypominał Szwajcarię, nieprawdopodobnie zieloną, upstrzoną żółtawymi domkami, które wyglądały jak małe kostki do gry w monopol.

Katmandu rozpościerało się pośrodku wąskiej doliny wciśniętej między niewysokie pagórki i trzeba było mocno wysilić wyobraźnię, żeby uświadomić sobie, że to przed górami Himalajów, najwyższego łańcucha górskiego świata.

„Szlachetne” szczyty Mount Everestu i Annapu znajdowały się nieco bardziej na wschód, niewidoczne wieczną zasłoną chmur i dostępne jedynie dla zdecydowanych na wszystko alpinistów. Samolot dotknął ziemi. Z bliska wszystko wyglądało znacznie nędzniej niż w Szwajcarii. Wraki starych samolotów i helikopterów zalegały obrzeżem lotniska. Samo zaś lotnisko, maleńkie i zniszczone, wydawało się całkiem opuszczone. Schodząc po schodkach, Maik dostrzegł na lądowisku jedynie stary odrzutowiec należący do Yetis Airlines, szykujący się do startu. Był mile zdziwiony upałem. Monsun i ulewne deszcze kończyły się w połowie września, ustępując miejsca prawie tropikalnym temperaturom, jako że miasto leżało na wysokości tysiąca metrów. Formalnościom szybko stało się zadość, niewielu bowiem pasażerów znajdowało się na pokładzie samolotu.

### TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

21

W latach siedemdziesiątych Nepal był Mekką wszelkiej maści hipisów, teraz jednak przyjeżdżali tu jedynie wielbiciele sportów ekstremalnych, alpinści najwyższego lotu i Hinduści, którzy zapragnęli zrujnować się w jednym z czterech kantonów Katmandu, ponieważ w ich własnym kraju hazard był zabroniony.

Osaczony przez sforę kierowców przy wyjściu z lotniska, Maik znalazł się w taksówce, która wyglądała na doszczętnie zdewastowaną. Poza kierownicę, na desce rozdzielczej nie było dosłownie niczego.

Droga prowadząca do miasta przywodziła na myśl afrykańskie szlaki w najgorszym wydaniu. Wszystko tu

*przypo-inało trochę Indie, z ich tłumami ludzi, setkami sklepików ielkości pudełka na buty, mikroskopijnymi maruti, których tłoczyło się czasami po osiem osób, rowerzystami, uk-tukami, rodzajem trzykółki przerobionej na publiczną ksówkę. Kobiety wyraźnie odcinały się od nędznego tła, brane w sari o żywych barwach, zadbane, uczesane, umalowane, ze złotymi ozdobami w skrzydełkach nosa i obowiąz-owym tika) dla pozyskania życzliwości ogromnej liczby ogów hinduistycznego panteonu - po jednym na każdy Dzień tygodnia.*

*Rozchybotana taksówka skręciła wreszcie w ruchliwą uli-ę, na której mieściły się biura kompanii lotniczych, restau-acje, kramy sprzedawców pamiątek. Kierowca odwrócił się 'o Malko, demonstrując bezzębny uśmiech. - Royal Pałace! - oznajmił niewyraźnie. Wskazał dłonią na wysokie ogrodzenie w głębi alei Dur-bar Margh, za którym rysowały się ohydne budynki o architekturze budzącej skojarzenia z dzwonnica z podmiejskiego kościółka i pekińską stacją metra. Park wokół pałacu Nakayan-hiti zajmował wiele kilometrów kwadratowych w samym sercu miasta. Malko stracił go z oczu, kiedy taksówka wje-  
Czerwona kropka namalowana pośrodku czoła.*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

chłała w wąski pasaż prowadzący do hotelu Yak and ^ jednego ze znośniejszych klejnotów hotelarstwa w Kati du, składającego się z ciągu budynków z różowej cegły i ległego ogrodu.

Powitany przez uśmiechniętego portiera w turbanie, M ko w mgnieniu oka znalazł się w pokoju.

Wielkie kaczki paradowały po parku, a Nepalczycy dawali się uprzejmi i spokojni. Nic nie przypominało nie chanego dramatu, który wydarzył się kilka tygodni wc niej w tym mieście, na pozór tak spokojnym. A dokła wydarzył się on 19 jeshta 2058 roku, zgodnie z nepals kalendarzem, nieco wyprzedzającym nasz, który wówc wskazywał dzień 1 czerwca 2001 roku. Tamtego dnia, d dzie korony, książę Dipendra, rzekomo w napadzie mor czej furii, metodycznie powystrzelał większą część włas rodziny, stając się za jednym zamachem ojcobójcą, brato" cą, królobójcą, a mimo to zachowując prawo do Koro Zgnębiony prawdopodobnie wyrzutami sumienia, wpako sobie następnie kulkę w łeb i przeżył swoje ofiary zaled o trzy dni. W stanie śpiączki i mimo popełnionej zbro został mianowany królem Nepalu przez strażników tr skrupulatnie przestrzegających zasad królewskiej sukce Kiedy wreszcie uznał za stosowne umrzeć, pozostawia<sup>1</sup> tron swemu wujowi, księciu Gyanendrze, ten wyprawił wystawny pogrzeb godny jego rangi. Salwa honorowa pa z armat trzydzieści jeden razy, a ciało zostało poddane k macji w świątyni Pashupatinath, na brzegu rzeki Bagm Pragnąc uczcić śmierć dwóch kolejnych królów, Nepalczy zgolili głowy na znak żałoby i pościli przez trzynaście z rządu, co stanowiło niewielką tylko odmianę w ich z czajach żywieniowych. Nazajutrz, książę Gyanendra zos obwołany jego wysokością, królem Gyanendra Bir Bikr Shahem i wjechał tryumfalnie do pałacu karetą zaprzężo w szóstkę koni, co było zdecydowanie bliższe tradycji wjazd w królewskim opancerzonym mercedesie, zdobn

Znalazłszy się w pokoju, Malko sięgnął po telefon. Jakkolwiek znał powód, dla którego CIA wysłała go do Katmandu, miał ochotę dokładniej poznać szczegóły. Według informacji, które przeczytał w gazetach, sprawa masakry w pałacu królewskim była czysta jak łza. Księżę Dipendra, następcą tronu, do szaleństwa zakochany w młodej Hindusce, wszedł w konflikt z matką, przeciwną temu małżeństwu. Zapewne mógłby poślubić młodą kobietę, ale kosztem wyrzeczenia się prawa do nepalskiego tronu. Tymczasem, podobno piękna Devyani Rana bardzo chciała zostać królową. Ten koszmarny dylemat księżę Dipendra rozwiązał, mordując własnych rodziców i kilka innych osób. Dziewięciu zabitych, w tym koronowane głowy i nie tylko, nie licząc okaleczonych. Współczesna bajka, może nieco makabryczna. Od tamtej pory wszystko wróciło do normy i Nepal miał znowu króla, brata zamordowanego, prywatnie biznesmena o żelaznej ręce. Malko nie rozumiał dokładnie, co mogło skłonić CIA do zastanawiania się nad tą sprawą... Za to mógł sobie pogratulować, że przynajmniej nie wysłali go śladem nieuchwytnego ben Ladena. Afganistanu miał już po dziurki w nosie.

- American Embassy in Nepal<sup>x</sup> - oznajmił nepalski głos w słuchawce.

- Mister Larry Doolittle, please<sup>2</sup>. Mówi księżę Malko Linge. Kilka sekund później głos, tym razem z typowym amerykańskim akcentem, rzucił ciepło: Good afternoon, Mister Unge. Welcome to Katmandou.

<sup>1</sup> Ambasada amerykańska w Nepalu.

<sup>2</sup> Poproszę z Larrym Doolittle.

tradycyjne królewskie nakrycie głowy, który wyglądał jak rnek przewrócony do góry nogami z pękiem pawich piór. <sup>8</sup> W ciągu czterech dni Nepal miał trzech królów, co było wydarzeniem zupełnie wyjątkowym w historii tego niewielkiego królestwa!



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Przedstawiciel CIA miał bardzo silny południowy akc zupełnie jak Bill Clinton.

- Dziękuję - odparł Malko. - Kiedy się spotkamy?

- Ależ natychmiast, jeśli nie jest pan zbyt zmęcz - odrzekł Lany Doolittle. Przełożę inne spotkania. Ma samochód?

- Nie, ale mogą wziąć taksówkę. Amerykanin wydał odgłos dezaprobaty.

- Raczej przyślę panu samochód z kierowcą, który m po angielsku. W taksówce może pan złapać jakieś świńs" Nie ma pan pojęcia, ile chorób szaleje w tym dziwnym kra Można by pomyśleć, że wszystkie bakterie świata umó się właśnie tutaj. I przede wszystkim niech pan n i g d y pije wody, z wyjątkiem mineralnej.

Chris Jones i Milton Brabeck, dwaj „goryle” CIA, ni w życiu nie ruszyliby się z pokoju. Malko zgodził się zac kać na samochód i wyszedł obejrzeć park, gdzie na niewy kim, usypanym z ziemi kopcu, stał wspaniały posąg Bud Pół godziny później jeden z pracowników recepcji przysz z wiadomością, że samochód już czeka. Biała toyota st przed wejściem. Kierowca, szczupły, młody mężczy-o tłustych włosach, wyskoczył zza kierownicy, złamał wpół w głębokim ukłonie i otworzył mu drzwiczki.

- My name is Prakash - oznajmił.

Malko usadowił się z tyłu, a kierowca ruszył przez Dur' Margh i skręcił w lewo przed pałacem królewskim, ja wzdłuż wysokiego ogrodzenia z metalowych prętów, kt' nieco dalej przechodziło w mur z szarego kamienia.

Przy wjeździe na Lazimpat, ruchliwą ulicę prowadzą do dzielnicy willowej Maharajgunj, kierowca gwałtow zahamował. Krowa, zajęta przeżuwaniami zawartości st ganu z warzywami, dokładnie zablokowała ruch. Tak sa święta jak w Indiach. Ruch, i bez tego koszmarnie uciążł wy, zastygł zupełnie w magmie maleńkich tuk-tuków, werzystów i samochodów. Wreszcie, nazarłszy się, kro

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

aczyła zejść z drogi. Trzy kilometry dalej na północ, Malko zauważył nagle, po swojej lewej stronie, na samym zakręcie, wielkie znaki wymalowane na zielono zakazujące parkowania, które otaczały czarny wjazd. Dobry tuzin Ne-oalczyków w mundurach, z groźnymi minami, uzbrojonych w paradne karabiny, pełnił wartę na chodniku. Syndrom ben Ladena dotarł aż do Himalajów. Musiał wejść z lewej strony, przez konsulat, gdzie drobne Nepalki w mundurach starannie go kontrolowały, pogdakując przy tym z onieśmienia. Detektory, którymi się posługiwały, były tak straszliwie rozregulowane, że cała scena wyglądała po prostu komicznie. Wreszcie dotarł do najświętszego przybytku. Ambasada, maleńka, biała, w kształcie kwadratu, stała pośrodku ogrodu, z dala od ulicy. Pryszczata sekretarka w długiej spódnicy, która już dawno przekroczyła termin przydatności, wyszła po Malko pod okiem podejrzliwego marine, zamkniętego w klatce z hartowanego szkła. Lany Doolittle czekał na szczycie schodów. Sympatyczny brodacze w spodniach na szelkach, dość okrągłutki, z nieodłączną fajką w ustach, sięgał Malko do ramienia. W jego biurze wisiała jedynie flaga amerykańska, kilka thanga<sup>1</sup> i obowiązkowe zdjęcie Mount Everestu, białego złota Nepalu. 50 tysięcy dolarów za każde wniebowstąpienie.

- Tea or coffee?<sup>2</sup> - padło pytanie.

Malko wybrał herbatę, amerykańska kawa była stanowczo zbyt okropna. Chwilę porozmawiali niezobowiązująco, oczywiście nie udało się uniknąć tematu ben Ladena, wcielnego zła. Najwyraźniej jednak Larry'emu spieszno było przejść do sedna sprawy.

- Zastanawia się pan, co pan tu właściwie robi? - spytał z uśmiechem, skończywszy pić kawę.

- Owszem - przyznał Malko.

' Tybetańskie malowidła ścienne. <sup>2</sup> Herbata czy kawa?

27

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

27

*Larry Doolittle wstał i wziął leżące na stole zdjęcie. Po<sup>^</sup> je Malko.*

*- Słyszał pan o masakrze 1 czerwca? Ten z lewej, to ks<sup>j</sup> żę Dipendra, który zabił wszystkie osoby znajdujące się tym zdjęciu.*

*Malko patrzył uważnie na zdjęcie. Mężczyźni wyglą na nim jak operetkowi żołnierze. Czapki pokryte złotym ftem, wspaniałe, czarne mundury, wszędzie ordery. Wszyja byli do siebie podobni. Mieli wole oczy, opadające, doŁ dnie przyszczyżone wąsy, ciastowate twarze. Kobiety, odr lowane stare pudła o nieobecnym wyrazie twarzy, przyst jone diademami i obwieszane biżuterią, wszędzie tam, gc nie dało się powiesić orderów.*

*- Ponura sprawa! - stwierdził Malko.*

*- To właśnie przyczyna pańskiego przyjazdu - podch\ cił natychmiast Lany Doolittle.*

*- Czego, poza tym, co ogólnie wiadomo, można by siej szcze dowiedzieć o tej sprawie? - spytał Malko raczej zc wiony.*

*Amerikanin przypalił fajkę za pomocą nowiuteńki] zapalniczki Zippo pomysłanej specjalnie dla amatorów faję o bocznym płomieniu. Uśmiechnął się nieco zażenowany.*

*- Rozkaz z Langley - wyjaśnił. - Ktoś stamtąd, badaj? dokumenty dotyczące tej królewskiej rzezi, zadał sobie p> nie, czy nie chodziło przypadkiem o zdradę. Czy za t> wszystkim nie stało coś innego niż ta nieszczęsna miłość.*

*- Ale co to obchodzi Agencję?*

*- Wygląda na to, że zmiana króla zagraża naszym interj] som w tym kraju. Ale żeby zaraz wyobrazić sobie, że za historią kryje się jakiś podstęp uknuty przez ludzi, któr mają odmienne cele od naszych... Chyba chłopcy z Langle cierpią na lekką paranoję.*

*Po dramacie World Trade Center, nie było to takie ca kiem bezpodstawne.*

*- Niech mi pan wszystko wyjaśni - poprosił Malko.*

Larry Doolittle zapalił fajkę, która zdążyła zgasnąć, i ustawił starannie swoją Zippo na niskim stoliku.

— Aż do 1990 roku - zaczął - Nepal od dwustu lat był monarchią absolutną, a władzę dzieliły się dwie rodziny: Shah i Rana. Nepal był monarchią absolutną i absolutnie skorumpowaną. Nieszczęśni Nepalczycy nie mogli już tego wytrzymać- Wyczuwając, że sprawy mogą potoczyć się w złym kierunku, Stany Zjednoczone wywarły nacisk na króla Birendrę, tego, który został zamordowany, żeby zrezygnował z odrobiny władzy. Zgodził się i po kilku gwałtownych zamieszkach, w których zginęło kilkaset osób, Nepal stał się monarchią parlamentarną, przy czym, król decydował o legalności partii politycznych.

-1 to funkcjonowało? - spytał Malko.

- Pozwoliło rozszerzyć zasięg korupcji na cały personel polityczny - przyznał trzeźwo Larry Doolittle - ale naród był zadowolony. Wreszcie doszedł do głosu, nawet jeśli nic z tego nie wynikało. Po dziesięciu latach od zmiany rządów nadal nie ma dróg, żadnej infrastruktury, żadnych ubezpieczeń społecznych, 60 procent Nepalczyków to analfabeci, a większość z nich żyje w warunkach godnych średniowiecza.

-Nie próbowali obalić monarchii? Larry Doolittle uśmiechnął się ironicznie.

- To jakby oczekiwać po wiejskim proboszczu, że się zbuntuje przeciwko papieżowi! Tutaj „królowie” są bogami. De facto nadal mają władzę absolutną i nie obowiązuje ich prawo powszechne. Po masakrze w pałacu ludzie przeżyli wstrząs nie dlatego, że Dipendra zabił dziewięciu członków własnej rodziny, w tym matkę, siostrę i młodszego brata, ale że ośmielił się podnieść rękę na króla... Pewien Nepalczyk, słysząc, że jestem zdziwiony, jak on mógł zostać obwołany królem, po tym, jak zamordował panującego króla, powiedział: „Wie pan, to bogowie, oni nie rozumują tak jak my...”

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Cóż za piękny kraj! kowita bezkarność, marzenie każdego polityka. W doda ku ogólnej radości. Malko wypił łyk jaśminowej herb i zauważył:

- Nadal mi pan nie powiedział d l a c z e g o tu jestem. Larry Doolittle pociągnął dym z fajki i rzucił.

- W ciągu dziesięciu ostatnich lat coś się jednak wydar ło. Na zachodzie kraju, w najbiedniejszej części, doszło rebelii wieśniaków. Ruch porównywalny do buntu Czerw nych Khmerów w Kambodży i partyzantki Świetliste Szlaku w Peru. Intelktualiści i wiejscy analfabeci pospc' Ich mistrzem, tym od myślenia, jest pewien bramin z n wyższej kasty, Pushpa Kamal Dahal, który od tamtej po' każe się nazywać „towarzyszem Prachandą”. Stopniowo i ruch okrzepł i przerodził się w prawdziwą partyzantkę lic cą kilka tysięcy bojowników.

- Są uzbrojeni?

- Na początku nie mieli właściwie niczego - tłumac Amerykanin - ale z czasem zdobyli sporo broni, zabijaj policjantów. Poza tym kupują na czarnym rynku w sąsie nich stanach, Uttar Pradeś i Bihar, gdzie mają wielu komu stycznych sympatyków.

- Chińczycy im nie pomagają? Larry Doolittle uśmiechnął się.

- Nie. Nepalska Partia Komunistyczna uważa ludzi z P' kinu za ohydnych rewizjonistów. A oni są czyści.

- A jakie jest p a ń s k i e stanowisko wobec nich? - ni winnie spytał Malko.

Zapadła cisza udrapowana w sari. CIA nigdy nie opar się pokusie niesienia pomocy ruchom wyzwoleńczym, naw za cenę tworzenia takich potworów, jak islamscy fundame taliści. Tak właśnie wyglądało „szczer e - z ręką na serci - oblicze Ameryki”.

- Byliśmy z nim w kontakcie od początku - przyznał ni chętnie szef placówki CIA. Naszym celem było włączeni

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 29

h do 1 e g a 1 n e j gry politycznej. Zawsze sprzyjaliśmy sy-emom wielopartyjnym. Król Birendra był w tym z nami

*Hny Zawsze odmawiał wysłania armii przeciwko nim, ^zostawiając sprawę w rękach policji, źle uzbrojonej i źle szkolonej. Co im pozwoliło, w czasie nieco dłuższym niż ięc lat - ich pierwsza akcja miała miejsce 13 lutego 1996 ku - na przejęcie kontroli 25 procent rynku oraz na przełknięcie do miast, w tym również do Katmandu.*

*\_ To pana nie niepokoi?*

*Larry Doolittle po raz trzeci przypalił fajkę od silnego łomienia zapalniczki Zippo.*

*I tak, i nie - przyznał. - Król Birendra był gotów negocjować z nami warunki, na których mogliby uczestniczyć ' życiu politycznym obok innych partii. Nie chciał przelewu i i sędzę, że po dwudziestu ośmiu latach panowania nie ależało mu już tak bardzo na tronie. Zdawał sobie sprawę, e to straszny przeżytek. Istniała możliwość łagodnego kontrolowanego przejścia do innego systemu rządów.*

*■ A nowy król Gyanendra był odmiennego zdania? - spył Malko.*

*- Całkowicie. To beton. Autokrata. Już zaczął rozsylać arię po kraju. Armia jest silna, liczy sobie 40 tysięcy ludzi ość dobrze uzbrojonych, słynnych Gurkhów.*

*Czy to nie najlepsze rozwiązanie, żeby armia nepalska ołożyła kres rebelii? - spytał Malko, wchodząc w rolę ad-okata diabła. Nie uda się im - zawyrokował Amerykanin. - Jeszcze i g d y nie udało się wygrać z partyzantką. Nasi analitycy a przekonani, że przy nowej polityce prowadzonej przez lyanendrę, maoiści przejmą wreszcie władzę i zmiotą mo-archię konstytucyjną, ustanawiając państwo totalitarne.*

*którym nie będzie dla nas miejsca. Oto dlaczego Lan-ley interesuje się masakrą z 1 czerwca. Ten incydent przy-rafił się w samą porę, żeby spowodować radykalną zmianę Olityki.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Oczywiście - przyznał Malko - trochę to dziwne, dlaczego tak bardzo wam zależy na Nepalu? Stany Zjednoczone nie mają tu żadnych interesów...

Larry Doolittle rzucił mu rozbawione spojrzenie.

- Owszem - oznajmił - Tybet.

- To znaczy?

- Nepal jest jedynym stanowiskiem obserwacyjnym Tybetu.

Jesteśmy o dwie godziny od granicy, pięć godzin: Lhasy. A ja znajduję się tutaj tylko i wyłącznie z jednego powodu - projekt „Tibetan Uprising”.

- Co to takiego?

- Jak pan wie, Chińczycy opanowali Tybet, wygnali Lamę i robią wszystko, co w ich mocy, żeby ten obszar kolonizować całkowicie. Formalnie, Stany Zjednoczone piją tę politykę. Moją rolą tutaj jest zdobywanie wiadomości o rozwoju sytuacji po tamtej stronie, przygarni wicherzycieli i uchodźców i, jeśli to będzie możliwe, po ganię do ruchu oporu przeciwko Pekinowi. Grubsza robota, pomyślał Malko. Teraz rozumiał, dlaczego CIA strzegła Nepalu jak oka w głowie.

- Odniósł pan jakieś sukcesy? - zapytał.

- Kilka - przyznał Amerykanin - to bardzo trudne danie. Udało nam się przeprowadzić kilka pojedynczych akcji po tamtej stronie granicy, ale to robota na dłu metę. A musimy być ostrożni. Nepalczycy boją się Czyków jak samego diabła. Nie chcą ich sobie ściągnąć kark.

Od tej chwili sprawy przedstawiały się o wiele jaś Chiny i Stany Zjednoczone wprowadziły znacznie lepsze wzajemne kontakty, ale mimo to, zawsze warto było coś w zanadrzu. Środek nacisku na Chiny. Choćby na przyszłość poświęcić nepalską monarchię.

- Rozumiem teraz pańskie zainteresowanie tym „in dentem” - przyznał Malko. - Ale dlaczego nie prowadzi śledztwa osobiście?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Larry Doolittle pokiwał głową i przesunął ręką po siwych włosach.

— Jeśli chcę, żeby Nepalczycy dali mi wolną rękę w sprawach Tybetu, nie mogę mieszać się w ich sprawy. Otóż, ma-akra z 1 czerwca jest wewnętrzną sprawą Nepalu. Jeśli pan odkryje coś, co będzie dla nich niezręczne, zawsze ędę mógł powiedzieć, że prowadzi pan śledztwo pod bezosrednim nadzorem Langley. To nam przynajmniej pozwoli uratować twarz. Poza tym pan nie jest Amerykaninem i mniej rzuca się pan w oczy. W dodatku, nie mam tutaj zbyt wielu „źródeł”. Od niepamiętnych czasów, sprawami wewnętrznymi zajmowali się nasi „Kuzyni”<sup>1</sup>. Oni się tutaj czują jak ryba w wodzie. Są tu od zawsze. Armia je im z ręki. [Oficerowie Gurkhów są szkoleni w Sandhurst. Zresztą, mój kolega z MI 6 dostarczył mi kompletny raport dotyczący ikrólewskiego mordu.

- Jak go interpretuje?

- Atak szaleńczego księcia z przyczyn emocjonalnych. Wytłumaczy to panu osobiście.

- Jak to?

- Mówiłem mu o pańskim przyjeździe. Jest zachwycony, że pana pozna. Myślę, że udostępni kontakty konieczne do prowadzenia niezależnego śledztwa. O to prosiło Langley.

- To pańskie źródło?

- Nie, oczywiście, że nie. Jest jednak ktoś, z kim koniecznie musi się pan spotkać! Księżniczka Ketaki Chester. Kuzynka obecnego króla, która rozwiodła się z nepalskim mężem i poślubiła Brytyjczyka. Zapraszałem ją wiele razy na nasze koktajle. To jedna z osób, które przeżyły masakrę, wiem, że zgadza się rozmawiać na ten temat. Regularnie jeździ do Stanów Zjednoczonych, a ja jej ułatwiam zdobycie wizy. Dam panu jej numer telefonu. Już ją uprzedziłem, że będzie pan dzwonił.

Brytyjskie służby wywiadowcze.



### 32 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Amerykanin rzucił okiem na zegarek marki Breitlin skórzanym, mocno sfatygowanym pasku i wstał, żeby sać kilka słów na teczce z dokumentami, którą podał M - To wszystko, co zebrałem w tej sprawie wraz z nar" mi na Andrew Tecka i księżniczkę Ketaki. Zobacz pan, czarująca. Malko wsunął dokumenty do kieszeni. Był zbity z tr To było chyba najdziwniejsze dochodzenie w jego kari Larry Doolittle odprowadził go na parter. Malko odnalaz yotę zaparkowaną naprzeciwko ambasady. Było wści gorąco, hałas uliczny - ogłuszający, a gęsty tłum uli przypominał, że to Azja.

Kiedy tylko Malko znalazł się z powrotem w hotelu and Yeti, zaczął czytać dossier dostarczone mu przez s placówki CIA. Dochodzenie w sprawie masakry w pa królewskim było niewątpliwie sabotowane, albo właści byłoby powiedzieć, że nigdy nie miało miejsca. Deklar nowego króla Gyanendry, była wprost oszałamiąj Z zimną krwią obwieścił prasie nepalskiej, że w pałacu darzył się dramat, ponieważ broń automatyczna wyp samoistnie, raniąc i zabijając kilku członków ro' królewskiej...

Można mu było jedynie pogratulować cynizmu. M spojrział na dwa numery telefonów zapisane przez Larry' Doolittle i wybrał pierwszy z nich. Kobięcy głos, brzmi bardzo nieśmiało, zapytał natychmiast:

- Namaste^

- Księżniczka Ketaki? - spytał Malko.

- Tak, toja.

- Jestem ksiązę Malko Lingę - powiedział. - Larry D little prosił, żebym się z panią skontaktował. Prowadzę chodzenie w imieniu Departamentu Stanu w spra wydarzeń z 1 czerwca.

Czy możemy się spotkać?

Dzień dobry.

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

33

Oczywiście - odrzekła po chwili wahania. - Gdzie? Czy zechce pani przyjechać na obiad do mojego hotelu? o Yak and Yeti.

- Jest przyjemniejsze miejsce na Durbar Margh - zasugerowała.  
- Nazywa się Nanglo. Taras na piętrze. Będę zekać o pierwszej.  
Proszę zapytać o mnie kelnerów, znajdą nie.  
Odłożywszy słuchawkę, Malko zastanawiał się, czy ko-ieta,  
której udało się uniknąć tragedii, wyjawি mu tajemnicę tej  
niesłychanej zbrodni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nanglo okazało się bistro w nepalskim wydaniu. Drewniane stoliki stały stłoczone na tarasie, gdzie gorąco jak w piecu, mimo cienia rzucanego przez bananowców. Z widokiem na Durbar Margh, jedną z licznych arterii przypominających ulice zachodnich miast z prawdziwymi, choć nieco podziurawionymi chodnikami i ze sklepami. Wszystko to mieściło się na przestrzeni kilkuset metrów, między królewskim pałacem a posesją króla Mabendry na koniu, górującym nad rondem, w którego małe tuki kręciły się jak szalone bączki.

W restauracji było tłoczno. Wśród gości było wielu dżozemców. Malko zapytał jednego z kelnerów o księżniczkę Ketaki i ten wskazał mu drobną kobietę o łagodnej twarzy i siwiejących włosach, siedzącą samotnie przy stole i palącą papierosa. Kiedy podszedł do stołu, Nepalka podniósł niego oczy, uśmiechnęła się i dziwnym ruchem podała dłoń na powitanie. Zupełnie jakby nie mogła oderwać od ciała.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała z przepraszą uśmiechem - moje ramię zostało mocno poszarpane przez kulę z M 16 i ciągle jeszcze nie mogę ruszać ręką. Mimo habilitacji nigdy nie będzie tak sprawna, jak dawniej.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

35

Jej spojrzenie, zarazem łagodne i inteligentne, było pełne i przyglądała się Malko z zaciekawieniem.

- Pan Doolittle powiedział, że prowadzi pan dochodzenie w sprawie. Co jeszcze zostało do powiedzenia? |

- Nie wiem - przyznał Malko - może mi pani pomoże? Larry powiedział, że jest pani jedną z osób, które przeżyły masakrę. Miała pani dużo szczęścia.

Księżniczka Ketaki uśmiechnęła się leciutko z głębokim smutkiem.

- Można tak powiedzieć - przyznała - odniosłam tylko Idwie rany, jedną w bark, drugą w ramię. Moja siostra zginęła na miejscu...

Umilkła, jej głos załamał się ze wzruszenia. Kelner podszedł do nich i Malko spytał księżniczkę, czego się napije.

*Może jest koniak - spytała nieśmiało - za każdym razem, kiedy przypominam sobie ten wieczór i moją nieszczęsną [siostrę... to okropne.*

*Kelner usłyszał zamówienie, wrócił chwilę później z butelką koniaku Otard XO na tacy i obsłużył Nepalkę. Skorzystali z jego obecności, żeby zamówić obiad. Nieśmiertelne curry ze starego jagnięcia wydawało się najbardziej jadalnym daniem. W menu były jeszcze jakieś ryby pochodzące z przedziwnych miejsc, ale większość obecnych w restauracji Nepalczyków jadła dalbhat, danie narodowe, mieszaninę [soczewicy, ryżu i warzyw.*

*Księżniczka Ketaki ujęła w dłonie kieliszek z koniakiem, akby go chciała przed czymś ochronić. Jej spojrzenie zdawało się nieobecne. Malko pozwolił jej chwilę się odprężyć, po czym zapytał:*

*- Czy może mi pani opowiedzieć, co się dokładnie wydarzyło z tamten piątek, 1 czerwca?*

*- Oczywiście - odparła nepalska księżniczka łagodnym tonem.*

*- To był taki sam wieczór, jak każdy inny, na który szłam bez mojego męża. Jako Brytyjczyka, nie przyjmują go w pałacu. Mimo że moje drugie małżeństwo zawarłam z ob*

36

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

37

*cokrajowcem, król Birendra bardzo mnie lubił i nadal waliśmy się regularnie. Tamtego wieczoru, jedną z piej szych osób, jakie spotkałam, był mój kuzyn, Dipendra. ' dawał się być w znakomitym nastroju, podszedł i spytał, się napiję, kiedy tylko przywitam się z królową matką. : i królowej jeszcze wtedy nie było...*

*Kontynuowała swoją relację spokojnym tonem, bez J docznych emocji, zupełnie jakby opowiadała film. Ol XO widać poskutkował. Malko słuchał uważnie, ale toj mówiła, nie wносиło do sprawy masakry nic nowego, czego by nie przeczytał w raporcie Larry'ego Dooli^ Kiedy tak opowiadała, przy stoliku obok usiadła para. '. palczyk o banalnej urodzie w towarzystwie zachwycają go stworzenia. Na pierwszy rzut oka zauważało się tylko usta, mocno czerwone i nadzwyczaj wydatne. Ogron czarne oczy były przedłużone kreskami, niezwykle cień włosy, a na nich nasunięte okulary przeciwsłoneczne. ! czyki w kształcie wielkich kół w uszach nadawały jej ni| cygański wygląd. Malko spostrzegł gęste brwi o pięk kształcie, kiedy odwróciła do niego głowę i uśmiech się. Jej spojrzenie świadczyło o pewności siebie i było ] wokujące. Prawie zaproszenie. Co dziwne, zamiast usi| normalnie, zdjęła buty i podkulila nogi pod siebie. Miała sobie kostium, a na nim niebieskie sari, mocno przylegaj ce do jej pełnych piersi. Wpatrywała się przez kilka do rych chwil w oczy Malko, po czym jej spojrzenie ześf gnęło się na księżniczkę Ketaki, do której powiedz jej kilka słów po nepalsku. Malko rzucił się skwapliwiej okazję. Zaintrygowany tym uroczym zjawiskiem zapy Ketaki:*

*- Zna ją pani?*

*Księżniczka uśmiechnęła się porozumiewawczo.*

*- A któż w Katmandu nie zna Prativy Thapa! To najb dziej niezależna kobieta w całym Nepalu. Jestem pewna,] wiele mogłaby panu opowiedzieć o tutejszym życiu...*

jylówiła na tyle głośno, żeby jej sąsiadka mogła usłyszeć.  
|prativa Thapa odwróciła głowę i rzuciła w stronę Malko po |  
ngieisku z doskonałym akcentem:

- Jest pan dziennikarzem ?

\_ Prawie - odparł. - Faktycznie zbieram w Katmandu ma-  
teriały do pewnego tematu.

I Nie zwracając najmniejszej uwagi na swego towarzysza,  
|prativa Thapa wyjęła z torebki wizytówkę i napisała na niej  
[numer telefonu.

\_ Proszę do mnie zadzwonić - rzekła z prostotą. - Może |będę  
mogła panu pomóc.

Malko przyjął wizytówkę i odwrócił się do księżniczki ketaki,  
która przyglądała się tym zabiegom z rozbawieniem.

Apetyczna nieznajoma, która miała na czole w miejscu tra-  
dycyjnego tika wypisane zamiłowanie do łajdactwa, sprawi,  
lżę jego pobyt tutaj będzie mniej ponury. Póki co, trzeba było  
[jednak kontynuować „przesłuchanie” księżniczki Ketaki.

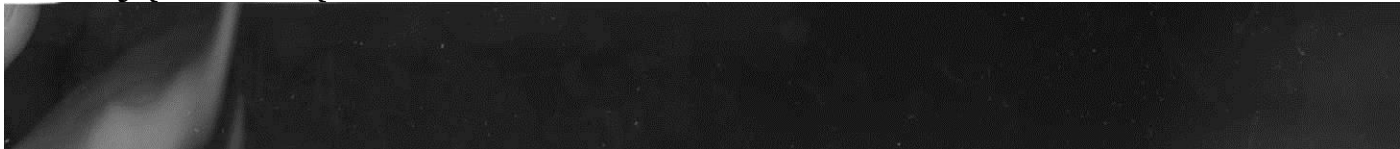
- Jest pani pewna, że to właśnie księżę Dipendra strzelał?  
zapytał. - W niektórych gazetach przeczytałem, że to mógł  
|być jego sobowtór.

Nepalka potrząsnęła energicznie głową.

- Niemożliwe! Znam go od zawsze. To był on!

- Czym pani tłumaczy jego zachowanie? Spojrzała mu prosto  
w oczy.

- Nie znajduję wytłumaczenia - przyznała. - Nie dogady-|wał  
się z matką, ale uwielbiał ojca i młodszego brata. A przecież  
zamordował ich obu. Przez te wszystkie nieskończenie pługie  
minuty, kiedy strzelał do nas jak na strzelnicy, nie posiedział  
ani słowa. Wyglądał jak Yama, bóg śmierci. To było  
przerazające. Słysząc było wyłącznie strzały i krzyki pa-  
lających ludzi. Ani przez chwilę nie straciłam przytomności.  
idziałam wszystko, z wyjątkiem jego samobójstwa, kiedy  
yszedł do ogrodu, a za nim wybiegli jego matka i młodszy p'rat.  
Zastrzelił oboje, zanim popełnił samobójstwo ... Zapadła cisza  
ociekająca krwią.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Było upalnie. Ich sąsiedzi wstali i piękna Prativa r raz jeszcze znaczące spojrzenie na Malko, po czym ode szeleszcząc sari. Księżniczka Ketaki nachyliła się w stronę.

- Jest trochę dziwna - wyznała, zniżając głos. - To c ambasadora, pochodzi z bardzo dobrej rodziny. D mieszkała zagranicą i żyje w Katmandu jak goście z Za du. - Zniżyła głos jeszcze bardziej. - Ma trzydzieści lat i dy nie była zamężna. Najwyraźniej w jej oczach była to choroba porówn jedynie z AIDS. Malko uśmiechnął się.

- Może nie lubi mężczyzn... Księżniczka Ketaki wydeła ironicznie usta.

- Ależ przeciwnie! Miała wielu kochanków. W mandu mieszka sama. Podobno miała romans z ambas rem Australii, kawalerem, który za nią szaleje. Pra chętnie zagląda do dyskotek i do barów z różnymi mężc nami, tańczy, wręcz popisuje się nimi. Jest całkowicie zwolona, trochę zwariowana i zna wszystkie plotki w mandu.

Malko pomyślał, że przy odrobinie szczęścia, Prativ dzie miała wkrótce jeszcze jednego kochanka. Wcale ukrywała, że jest nim zainteresowana. Niestety, trzeba wracać do dochodzenia.

-Zatem, myśli pani, że ksiązę Dipendra wymordo członków swojej rodziny, bo nie zgadzali się na jego z kobietą, którą kochał - Devyani Rana?

Księżniczka Ketaki uśmiechnęła się odrobinę gorzko.

- Mnie też chcieli powstrzymać przed ślubem z mężc ną, którego kochałam, ale się tym nie przejęłam ... Rzecz na, straciłam tytuł Jej Wysokości. Nie wierzę w tę we Dipendra nie był sentymentalny. Uwielbiał broń, ćwicz fizyczne i kobiety. To był prawdziwy pożeracz serc i ogromne powodzenie. Kiedy publicznie pokazywał się z yani, miał jednocześnie dwie inne kochanki...

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

najwyraźniej nie była to wielka miłość. Malko zaczynał coraz bardziej gubić w tym wszystkim. Co mogło po-s"hnąć

*młodego, trzydziestoletniego mężczyznę do wymor-!f wania swoich bliskich i popełnienia samobójstwa? ° \_ Nikt nie stawiał oporu? - spytał. - Byli przecież w pała-różni ludzie.*

*\_ Nikt - odparła nepalska księżniczka. - Podobno adiutanci oglądali telewizję. W piątki nadają bardzo tutaj lubiany program satyryczny, show Santosha Panta. Tak naprawdę to Dipendra nigdy nie powinien był dostać pozwolenia na trzymanie tej całej broni w swoim bungalowie... Tyle że jego ojciec, król, powierzył mu odpowiedzialność za bezpieczeństwo pałacu, a potem już nie ośmielił mu się sprzeciwić. Tak czy inaczej, któż mógł przewidzieć, że tak to się skończy? Nikt. Tak jak nikt by nie uwierzył, że można zrównać z ziemią bliźniacze wieże World Trade Center. Świat był pełen niespodzianek, czasem strasznych, czasem wspaniałych. Ketaki wyjęła papierosa ze swojej paczki shakarów i Malko podsunął swoją ozdobioną herbem zapalniczkę Zippo, która do tej pory stała beczynną na stole. Księżniczka paliła jak lokomotywa.*

*- Co się wydarzyło, kiedy wyszedł po raz drugi? - spytał Malko.*

*- W pokoju bilardowym nic - odrzekła Ketaki. - W chwilę po jego wyjściu usłyszałam pojedynczy wystrzał, potem chwila ciszy i dwie długie serie, a jeszcze później znowu po-edynczy wystrzał. Potem do pokoju wpadli adiutanci.*

*- Słyszała pani dwa pojedyncze wystrzały - zauważył Malko.*

*- To dziwne, czym pani to tłumaczy?*

*- Nie tłumaczę niczym - przyznała. - Podobno Dipendra strzelił sobie w głowę z własnego pistoletu.*

*Nikt nigdzie nie wspominał o tym drugim wystrzale. Malko milczał jakiś czas. Księżniczka, skulona na krześle, wydawała się bardzo zagubiona. Nagle powiedziała:*





#### 40 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Wydaje mi się, że ta masakra była zaplanowana.

- Dlaczego?

Dipendra udawał pijanego na początku wieczoru, a nie był pijany. Może chciał zmniejszyć swoją późniejszą powiedzialność.

- W takim razie, dlaczego się zastrzelił? Nepalska księżniczka zrobiła niejasny ruch ręką.

- Może z początku wcale nie miał zamiaru się za Chciał tylko zabić króla. Potem zdał sobie sprawę z pieństwa swoich czynów i wpadł w amok, dostał j szału. Miałam wrażenie, jakby chciał powystrzelać w kich świadków tego zajścia.

- Niektórych oszczędził.

- Nigdy się nie dowiemy, co się działo w jego gł Umarł i nie poznamy już prawdy.

- A jego „narzeczona”, Devyani Rana? Księżniczka zrobiła lekceważący gest i uśmiechn półgębkiem.

- Wróciła do Delhi o nic się nie upominając. Nie by nawet na pogrzebie. To tylko piękna i ambitna kobieta.

Ludzie zaczęli wychodzić z restauracji. Księżniczka taki zgasiła papierosa w popielniczce i westchnęła.

- Muszę iść na rehabilitację. Jeśli będę jeszcze mog' nu kiedyś pomóc...

Wstała. Była bardzo niska, prawie karlica, del; i chuda. A jednak kelnerzy zgięli się wpół, kiedy przech la obok. Co znaczy tradycja. Rozstali się na Durbar IV i Malko ruszył piechotą w stronę Yak and Yeti. Prawie dego miesiąca, gdzieś na świecie, jakiś człowiek w, w szal i mordował ludzi z jakiego błahego powodu, kto nigdy nikomu nie udało się zrozumieć. Ostatni taki w uderzył w Zug w samym sercu Szwajcarii. Od tamtej można się było właściwie spodziewać wszystkiego... czy inaczej, zdawało się, że w samym Katmandu nikt j pamiętał tragedii z 1 czerwca.

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*W hotelowym holu było prawie pusto, nie licząc pary, która rozmawiała, siedząc w fotelach herbaciarni. Młody dziarski brunet w towarzystwie uroczej blondynki w białym pulower-ku i spodniach. Wstała z fotela i podeszła do recepcji, przechodząc przed Malko. Jej błękitne, porcelanowe oczy, włosy tak jasne, że aż nazbyt jasne, i ten wyraz niezwykle stosownej naiwności, mogły należeć wyłącznie do Brytyjki... A jednak zarys stringów widocznych pod niebieskimi spodniami wskazywał, że nie mogła być kobietą stosowną do szpiku kości.*

*Znalazłszy się w pokoju, Malko zadzwonił do ambasady Wielkiej Brytanii. Miła sekretarka poinformowała go, że Andrew Teck wyszedł, ale wróci o piątej i będzie mu niezwykle miło go przyjąć. Malko włączył CNN, żeby obejrzeć ostatnie wiadomości ze świata. Mowa była przede wszystkim o walce z terroryzmem wydanej przez George'a W. Busha. Nepal był pewnie teraz ostatnim z kłopotów Langley, ale nawet podczas wielkich katastrof życie toczy się dalej. Malko zasiadł wygodnie przed ekranem, zastanawiając się, która z nich, ciemnowłosa Prativa, czy nieznana blondynka, podobała mu się bardziej.*

*Na razie, niestety, było to czysto teoretyczne pytanie. Mężczyzna, który czekał na niego przed wejściem do Sekcji Obrony, uśmiechał się szeroko i zdawał się być tym samym, którego Malko widział w hotelu Yak and Yeti w towarzystwie blondynki o błękitnych oczach. Andrew Teck, przedstawiciel MI 6 w Nepalu. Z wyglądu przypominał nieco Tony'ego Blaire'a. Zabójczy uśmiech i pewność siebie, bystre uwodzicielskie spojrzenie amanta, szary, dwurzędowy garnitur i to trudne do określenia coś, co czyniło go dżentelmenem, z odrobiną wyższości dla wszystkiego, co nie było Przedmiotem zainteresowania Jej Niezwykle Wdzięcznej Wysokości. Gurkha, wymuskany i lśniący niczym ołowiany żołnierz, z kukri za paskiem zasalutował automatycznie.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*W ambasadzie wrzało jak w ulu. Andrew Teck zaprowadzi Malko do pustego gabinetu, dokąd inny Gurkha zaniósł tacę z herbatą.*

*Elokwentny i sympatyczny Andrew Teck opowiadał o Nepalu, uważnie przyglądając się Malko. Nalał herbaty i zauważył:*

*- Wydawało mi się, że widziałem pana wcześniej w and Yeti. Zaprosiła mnie tam młoda dziennikarka z BBC, która przygotowuje program o Nepalu. Charmingyoung lady, indeed<sup>x</sup>.*

*Zaśmiał się porozumiewawczo, ale zachowując stosowny dystans.*

*- Jak najbardziej - przyznał Malko. - A propos, czytał pański raport. Wydaje mi się interesujący i wyczerpujący. Andrew Teck natychmiast spoważniał.*

*- To przerażająca tragedia - rzucił. - W tej rodzinie za] wierano wiele małżeństw między bliskimi krewnymi. Takie bliskie związki są czasami przyczyną różnych niespodzianek. O s o b i ś c i e znałem młodego następcę tronu. Jotk googfellow, indeed<sup>2</sup>. Wysłany, przygotowywał się do zajęcia miejsca po ojcu w odpowiednim czasie, świetnie w m n i k i w Sandhurst, choć studia były nieco zakrapiane. Kumpl nazywali go „Dippy”<sup>3</sup>. No i potem w jego życiu pojawiła się ta kobieta... W duszy otarł łzę, popijając łyk herbaty.*

*- Jaka kobieta? - spytał Malko.*

*- Devyani Rana - rzucił agent MI 6. - Ze świetnej rodziny, Rana, nieprawdaż. Wyjątkowo piękna, bardzo inteligentna, ale też bardzo ambitna - dodał z wdowim śmiechem.\* Chciała zostać królową Nepalu. -1 co z tego? - spytał Malko. W istocie, urocza młoda kobieta. .Wesołek, rzeczywiście. Od dip „kropla”. Pijak.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

44

Brytyjczyk pochylił się w jego stronę, jakby miał mu wyjawić ważną tajemnicę.

— Królowa się nie zgodziła. Ponura historia rodzinna. Zapowiedziała Dipendrze, że jeśli poślubi tę Hinduskę, zostanie pozbawiony prawa do tronu.

Chwilę milczał z zaciśniętymi ustami, medytując nad złośliwym charakterem kobiet, po czym, dodał, kiwając głową:

- W dniu, kiedy rozegrał się ten przerażający dramat, Di-pendra wielokrotnie dzwonił do tej... kobiety. (Malko odniósł wrażenie, że chciał powiedzieć „kreatury”). Błagał ją, żeby za niego wyszła, kiedy zrezygnuje z prawa do tronu. Ale ona powiedziała „nie”.

- Skąd pan wie? - zapytał Malko zaskoczony. Andrew Teck zaśmiał się skromnie.

- My dear Malko, mamy wielu przyjaciół w pałacu. Między innymi Gurkhów. Wszyscy zostali przeszkoleni dzięki naszym staraniom. Rozmawiałem z Kumarem Dixit, adiutantem księcia Dipendry, następnego dnia po tragedii. Był załamany. Zanim księżę spotkał się ze swoją rodziną, wszystko mu opowiedział. Mówił też, że jest zdesperowany i nie ma po co żyć, jeśli straci Devyani. Pił i palił ganja<sup>1</sup> żeby zmniejszyć swoje cierpienie.

Malko omal się nie rozplakał. Całkiem jak w romansie Harlekina. Piękna historia miłosna ze smutnym zakończeniem.

- Czyli - naciskał - z powodu nieszczęśliwej miłości księżę Dipendra wymordował większą część własnej rodziny, a potem popełnił samobójstwo?

Przedstawiciel MI 6 poważnie skinął głową.

- Oczywiście. Zresztą w dniu tragedii był wraz z rodzicami u Nayan Raj Pandey, królewskiego guru, który niedawno odszedł na emeryturę. Razem pili herbatę i księżę miał mu opowiedzieć o swoich zmartwieniach, licząc na jego popar-

<sup>1</sup> Haszysz.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

cie u królowej, matki Dipendry. Niestety guru rację pr; jej i po wizycie księżę był jeszcze bardziej zdesperowan-

- To wystarczyło, żeby przemienił się w mordercę? Weil - bąknął Brytyjczyk. - Tuż przed kolacją Dip<

poprosił swego adiutanta, żeby mu przygotował bardzo nego skręta. Mieszanina ganja i kokainy. Myślę, że to śnie wprawiło go w szal. Nieco później wrócił do pokój broń, którą dokonał tej strasznej rzezi. Shocking indeed<sup>1</sup>

Brytyjczyk zdawał się całkiem przekonany i był pr~ nujący. Malko zastanawiał się, po co właściwie wysłań do Nepalu. Andrew Teck uśmiechnął się uprzejmie, j czytał w jego myślach.

Lany wyjaśnił mi, o co chodzi. Amerykanie bardzo 1 króla Birendrę i po tej tragedii zaczęli sobie wyobr mnóstwo rzeczy, same bajki. Wiedzą, że Lany nie ma c zajmować się tymi problemami, bo ma na głowie Ty Chwilami mam wrażenie, że oni nikomu nie ufają. A je " zadaliśmy sobie wiele trudu, żeby wyjaśnić tę sprawę. D ki Kumarowi Dixit otrzymałem bardzo precyzyjne infoi cje. To Kumar znalazł martwego księcia Dipendrę w o dzie, trzymającego jeszcze w dłoni glocka 9 mm, któr Kumar wyjął mu z dłoni, zanim księcia przewieziono do litary Hospital w Channi. Widział, jak księżę popełniał sa bójstwo, ale był za daleko, żeby cokolwiek móc zrobić.

- Księżę strzelił sobie w głowę?

- Dokładnie w skroń. Trzy dni był w śpiączce, nie o skując przytomności.

Malko już miał na końcu języka, że księżniczka Ketaki słys ła przecież d w a wystrzały, ale powstrzymał się od uwag. Mo się przecież mylić. Czuł się idiotycznie wobec tego wymusk' go gentlemana, który najwyraźniej, pomimo niezwyklej up mości, musiał uważać Amerykanów za nieco ciężkawych umyśle. Malko chciał sprawdzić tylko jeszcze jeden szczegół. Rzeczywiście, szok.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*Ten adiutant... - powiedział - czy mogę z nim porozmawiać zanim powiem Langley, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona?*

*1 Of course<sup>1</sup> - natychmiast odparł Andrew Teck. - Znam dość dobrze i spotkałem go na balu Gurkhów miesiąc temu Myśk, że zgodzi się z panem rozmawiać, jeśli go o to oproszę.*

*Porozmawiam z szefem sztabu armii nepalskiej, Lneralem Sadip Shahem. Kumar Dixit wrócił do macierzystej jednostki Gurkhów stacjonującej we wschodniej części miasta. Rzecz jasna, nie trzeba, żeby sprawa się rozniosła...*

*- Rzecz jasna - zapewnił go Malko. Brytyjczyk wstał.*

*- Zadzwoń do pana jutro rano.*

*Malko znowu siedział w toyocie jadącej w szalonym zgiełku alei Lazimpat. Był raczej sfrustrowany. Szesnaście godzin lotu, i po co! Wyjaśnienie przedstawiciela MI 6 wydawało się całkowicie logiczne. Od napaści Bin Ladena CIA wszędzie węszyła spisek. Wrócił do hotelu i zadzwonił do Prativy Tha-pa. Nie odebrała, nie miała nawet automatycznej sekretarki. Rozczarowany, zszedł do baru, gdzie pianista w smokingu grał wiedeńskie walce, i natknął się na brytyjską dziennikarkę, którą wcześniej widział z Andrew Teckiem. Ku jego wielkiemu zdziwieniu, uśmiechnęła się do niego promiennie.*

*- Jest pan przyjacielem Andrew Tecka, nieprawdaż? - spytała z lekkim oksfordzkim akcentem.*

*- Znam go - uściślił Malko. - Skąd pani o tym wie? Zaśmiała się perliście.*

*- Och, dzwonił do mnie przed chwilą i mówił o panu. Zapamiętałam pana, bo mi się pan tak dziwnie przyglądał...*

*- Uznałem, że jest pani czarująca - odparł Malko. - Co Pani robi w Katmandu?*

*Oczywiście.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nazywam się Anna Dickens, pracuję dla jednej z telewizyjnych. Przygotowujemy program o rzezi w pał to przerażająco dramatyczna historia miłosna. Księżę z całą swoją rodzinę, która sprzeciwiała się jego małżeń z ukochaną kobietą. Niesamowicie romantyczne...

Jej błękitne oczy zrobiły się wilgotne. Malko patrzył jej pełne piersi pod obcisłą, białą bluzeczką. To też by mentyzm, choć innego rodzaju.

- Znowu dziwnie mi się pan przygląda.

- Czy zechce pani zjeść dziś ze mną kolację? - spytał. Anna Dickens przybrała komicznie zrozpaczoną minę

- Oh, it 's so charming! Ale jestem już umówiona z nym nepalskim dziennikarzem. Może jutro?

- Z radością - zgodził się Malko.

Pomyślał, że skorzysta z okazji, by nadrobić przesuni związane ze zmianą strefy czasowej.

t \* •

Rzeński głos Andrew Tecka wyrwał Malko ze snu. A o szóstej nad ranem.

- Czy zechce się pan spotkać z wiadomą osobą o siątej w moim biurze? - zaproponował Brytyjczyk. Wkrótce zostanie wysłany poza Katmandu i trudno go dzie ściągnąć.

- Przyjadę - obiecał Malko i pognął pod prysznic. Jeszcze przed wyjściem zadzwonił do pięknej Pra

Thapa. O dziwo, w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

- Namaste.

- Spotkaliśmy się wczoraj w restauracji, byłem z ks: niczką Ketaki - przypomniał Malko.

Chwila ciszy, potem kobieta roześmiała się.

- Tak, to prawda. Nie myślałam, że pan zadzwoni! M ła panu naopowiadać o mnie okropnych rzeczy...

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

placzego miałyby to robić? \_ Jest bardzo staromodna. Czy mogę panu w czymś po-

<sup>100</sup> \_ Niech pani zje ze mną obiad - zaproponował Malko.

\_ Niemożliwe, cały dzień będę pracować dla pewnego s  
ndykatu, ale możemy zjeść razem kolację.

Obiecał wprawdzie kolację blond Annie Dickens, ale praca  
przede wszystkim. Przyjemności potem.

\_ Świetnie - odparł. - Gdzie się spotkamy?

\_ Ma pan kierowcę?

-Tak.

-Więc niech pan przyjedzie po mnie około wpół do ósmej.

Wytłumaczę kierowcy przez telefon, gdzie mieszkam. Ja nie  
mam samochodu. To zbyt kosztowne. 150 procent cła.

- W takim razie do wieczora - obiecał Malko. Dylemat był  
godny Corneille'a. Przechodząc obok recepcji,  
zostawił dla Anny Dickens wiadomość z przeprosinami i z pro-  
pozycją zjedzenia wspólnej kolacji nazajutrz. Już pięć minut  
później trząśł się na miejskich wybojach. Tym razem Gurkha  
stojący na straży przy wejściu do ambasady brytyjskiej musiał  
dostać specjalne rozkazy, by wpuścić toyotę do parku. Inny  
Gurkha zaprowadził Malko wprost do biura Sekcji Obrony.

- Come in! - rozległ się głos Andrew Tecka.

Malko wszedł do biura o wystroju nieco bardziej osobistym w  
wyrazie, ozdobionego mapami, w tym jedną - Tybetu - i  
kilkoma rycinami ze scenami polowań. Mężczyzna ubrany po  
cywilnemu siedzący naprzeciwko Brytyjczyka zerwał się  
żwawo z krzesła i wyprężył w postawie charakterystycznej dla  
zawodowego żołnierza. Przedstawiciel MI 6 dokonał  
prezentacji.

- Major Kumar Dixit, książkę Malko Lingę, amerykański  
Przyjaciel, który interesuje się tragedią z 1 czerwca.

Nepalski oficer uśmiechnął się z zażenowaniem. Był Podobny  
do młodego księcia, miał opadające wąsy i nalaną



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

twarz. Był trochę niezręczny. Andrew Teck zwrócił się do niego uprzejmie:

- Majorze, czy może pan powtórzyć panu Lingę ws: ko, co panu wiadomo na temat tamtego wieczoru? To, co widział na własne oczy. Oczywiście wszystko pozostaje między nami. Major Dixit wahał się przez chwilę, lecz w końcu powiedział niepewnym głosem:

- Jestem ... Byłem adiutantem Jego Królewskiej Wysości, księcia Dipendry od prawie czterech lat. Zajmowałem nim przez cały czas. Towarzyszyłem mu, kiedy sobie życzył, dbałem o jego życie towarzyskie, pilnowałem prywatności. (Spróbował się uśmiechnąć.) Przygotowałem nawet dla niego papierosy ganja, a on, w swojej duszności, chwalił je sobie. Zresztą tamtego wieczoru prosił, żebym mu przygotował coś mocniejszego.

- Kiedy? - przerwał mu Malko.

- Tuż przed kolacją. Wypalił go w swoim bungalowu siedząc na łóżku obok telefonu. Cekał na rozmowę. Kiedy przyszedł, ja wyszedłem. Potem, zgodnie z rozkazami, dobiegłem do pozostałych adiutantów w naszej świetlicy. Jakiś piątek, oglądaliśmy program satyryczny. Dopiero dwie godziny później usłyszałem stłumione odgłosy wystrzałów. Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Czasami książę Dipendra albo książę Bahadur bawili się, strzelając do bambusów w parku. W końcu kucharz zapukał do naszej salki i powiedział, że strzelano wewnątrz, w pokoju bilardowej. Natychmiast tam pobiegliśmy.

- A potem? - spytał Malko.

Nepalski oficer przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał przepędzić koszmarną wizję.

- Kiedy byłem już blisko drzwi balkonowych prowadzących do sali bilardowej, zauważyłem wychodzące z niej trzy osoby. Najpierw wyszedł książę Dipendra, a potem królom jego matka, i młodszy brat Nirajan. Książę Dipendra szel



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

51

stronę zewnętrznych schodów prowadzących do jego bun-allowu. Usłyszałem Jej Królewską Wysokość, która go wołała Odwrócił się i to było przerażające. Wycelował w nią M 16 i wystrzelił całą serię. Głowa Jej Wysokości po prostu rozprysne<sup>a</sup> a JeJ c'a<sup>o</sup> osunęło się bezwładnie.

Zamilkł. Andrew Teck patrzył na niego z powagą. Gestem zachęcił go do kontynuowania opowieści.

Następnie - podjął Kumar Dixit - młody ksiązę Nirajan podbiegł do brata, a ten skierował na niego M 16 i otworzył ogień. To była seria bez końca! Widziałem kule wbijające się w ciało księcia. Cofał się od uderzeń tych kul. Nie miał nawet czasu krzyknąć. On również upadł na ziemię. Magazynek M 16 był pusty. Ksiązę Dipendra wyrzucił go. Stał przez chwilę nieruchomo na schodach, po czym zszedł na dół i ruszył w moją stronę. Przestraszyłem się, pomyślałem, że mnie też zabije, więc zawołałem: Your highness, kaygar-

- Nie próbował go pan unieszkodliwić? - dopytywał się Malko.  
- Nie strzelił pan do niego?

Major Dixit rzucił mu przerażone spojrzenie i wybełkotał:

- Strzelać do niego? Przecież to był następca tronu! To niemożliwe.

- Na pana oczach zabił przecież królową, własną matkę i brata  
- zaprotestował Malko.

Nepalski oficer potrząsnął tylko głową i, nawet nie patrząc na niego, powtórzył:

- On był następcą tronu.

Andrew Teck pospieszył mu z pomocą.

- W Nepalu rodzinę królewską traktuje się z ogromnym szacunkiem - dodał. - To bogowie ...

Wyjątkowo okrumi bogowie ...

- No więc, co się wydarzyło? - spytał Malko. Major otrząsnął się.

' Wasza Wysokość, co pan zrobił?

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

- Książę Dipendra przeszedł kilka kroków, jakby ml w ogóle nie widział. Zatrzymał się i wyciągnął pistolet z fl szeni. Jego osobisty glock 9 mm. Zanim zdołałem go M wstrzymać, podniósł broń do lewej skroni i wystrzelił. Upaj na trawę na wznak, tuż obok małego mostu łączącego dJ baseny. Pistolet wpadł do wody ...

- Wyjął go pan?

Major Dixit potrząsnął głową przecząco.

- Nie. Widziałem, że książę jeszcze żyje i zawołał M o pomoc. Odtransportowałem go do szpitala wojskowego. Potem dzwoniłem do wielu osób. Trzeba było zawiadomić księcia Gyanendrę, znajdującego się w Pokharze. Przyleci helikopterem w środku nocy. Była zła pogoda, padał deszcz i nie zdołał przybyć wcześniej.

- Był pan w pałacu po tamtej nocy?

- Ani razu. Dostaliśmy zakaz wchodzenia do pałacu i rozmawiania na ten temat.

- I nie wie pan, co się stało z glockiem?

- Yes, sir.

Znow zapadła cisza. Właściwie dalsze losy pistoletu ni miały większego znaczenia. Malko upewnił się jeszcze w kwestii jednego szczegółu:

- Książę Dipendra był leworęczny?

- Oburęczny - poprawił go oficer. - Nauczyłem go stralać z obu rąk.

Andrew Teck odchrząknął i spojrzał znacząco na swa elegancki zegarek marki Breitling, zaiste godny co najmniej pilota myśliwca.

- Wkrótce mam zebranie - powiedział. - Czy ma pan jeś szcze jakieś pytania?

- Nie - odrzekł Malko - nie mam już więcej pytań. Dosłownie w pół minuty opuścili biuro. Major Kumar Dixit trzasnął obcasami, znowu sztywny jakby kij polknął. Jej ciemne oczy unikały wzroku Malko. Andrew Teck odprowadził tego ostatniego do samochodu i skomentował:

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

53

- *To eye witness*<sup>1</sup>. Myślę, że trudno będzie znaleźć lepsze-Gdyby Nepalczycy dowiedzieli się, że pan z nim rozmakał byliby wściekli- Są bardzo podejrzliwi.

— *Dziękuję - odparł Malko. - Myślę, że moje dochodzenie na tym się skończy.*

*Andrew Teck zaśmiał się szczerze i po przyjacielsku.*

— *Niech pan zostanie chociaż do czwartku! Będzie bankiet w ambasadzie Australii. Mają tam wspaniałą gin i zawsze jest mnóstwo pięknych kobiet. Nepalki, kiedy sobie trochę wypiją, stają się bardziej bezpośrednie ...*

*Wracając do centrum, Malko pomyślał, że poza zdobyciem pięknej Prativy i Mount Everestu, niewiele więcej miał do zrobienia w Katmandu.*

• \* •

*Toyota ocierała się niemal o ściany domów z suszonej gliny stojących po obu stronach uliczki wąskiej jak kiszka, z nawierzchnią jak klepisko. Znajdowali się w dzielnicy Gu-iridhora, na północnym wschodzie Katmandu. Kierowca Malko zatrzymał się i zniknął za drewnianymi drzwiami. Pięć minut później Malko ujrzał pomarańczowe sari. Prativa Thapa wślizgnęła się na siedzenie obok niego. Aż go ścisnęło w dołku. Młoda Nepalka była wyperfumowana i umalowana jak królowa Saba. Powiększyła jeszcze bardziej swoje, i tak wydatne, usta, podkreśliła szerokie brwi i wydłużyła kreskami oczy. Jedwab bojerka opinał jej pełne piersi o wypukłych sutkach. Między bojerką a sari udrapowanym wokół talii młodej kobiety widać było pas matowej skóry.*

- *Wygląda pani wspaniale!* - powiedział.

*Prativa spojrzała na niego wzrokiem palącym, natarczywym, namiętym. Samochód nie był wielki, więc siedzieli bardzo blisko, wręcz się dotykali.*

<sup>1</sup> *Naoczny świadek.*

54

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

53

- *Dziękuję - odpowiedziała. - Chciałam wyglądać nie specjalnie dla pana. Zazwyczaj noszę mini spodni ale pomyślałam, że będzie pan wolał sari.*

- *Dokąd pójdziemy na kolację? - spytał.*

- *Chez Caroline - odparła bez wahania. - Jedyne miejsce w restauracji w Katmandu. Przypomnę sobie Europę.*

*Dała instrukcje kierowcy i wkrótce wjechali w lab: wąskich uliczek, kierując się na południe. Restauracja ciła się w nowiutkim centrum handlowym, wybudował z wielkim smakiem w stajniach starego pałacu Singha bar. Sklepienie beczkowe, małe stoliki kawiarniane, p dziwa teatralna dekoracja i prawie nikogo w środku.*

- *Czego się pani napije? - spytał Malko. Prativa Thapa uniosła na niego nieśmiało spojrzi i uśmiechnęła się nieco speszona.*

- *Czy mogłabym prosić o szampana? Dawno nie pi szampana, a tutaj jest bardzo drogi. Malko uśmiechnął Przy kursie 75 rupii za dolara, nic nie było w Nepalu naprał dę drogie. Kelner wydawał się zdziwiony zamówieniem, ale wrócił z butelką Taittinger Comptes de Champagne Blanc de Blancs, nieco wprawdzie zakurzoną, ale z dobrego rocznika 1995. Oczy Prativy rozbłysły. Odgłos korka wyskakującego z butelki jeszcze spotęgował jej radość. Wypiła z nabożną czcią i odstawiła kieliszek.*

- *Cudowny - westchnęła.*

*Za to jedzenie, choć niby prosto z francuskiej kuci okazało się paskudne. Pieczone jagnię chyba uciekało przy Mount Everest, kiedy je wreszcie złapano. Na szczęście był Taittinger, a na deser świeże owoce mango. Oczy Prativy lśniły jak gwiazdy. Wzięła korek od butelki TaittingeraB z dziecinną radością, wsunęła go do torebki.*

- *Zachowam go na pamiątkę.*

*Wzruszające. Ich oczy spotkały się. Wydawała się zafl scynowana Malko.*

- Co się stało? - spytał.

Wie pan, dlaczego uśmiechnęłam się do pana w restauracji  
-NiC'

fo przez pańskie oczy. Jest w Tybecie posąg Buddy " ach  
złoty, jak pańskie. Nigdy takich nie widziałam. ' ° Dziękuję -  
odrzekł Malko - proszę przede mną nie kię-

Drgnę.'3' jakby otrząsnęła się ze snu, i spytała. \_ A więc, jakie  
pytania chciał mi pan zadać? \_ gam już nie wiem - przyznał  
Malko. - Od naszego tatnieg° spotkania dowiedziałem się  
wielu rzeczy. Nawet kpotkałem kogoś, kto widział, jak księżę  
Dipendra popełnia Unobójstwo, po wymordowaniu rodziny.  
Prativa zaśmiała się. \_ W takim razie ten ktoś jest kłamcą.

- Dlaczego?

- Ponieważ Dipendra nie popełnił samobójstwa. Został  
zamordowany.

rzez

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W pierwszej chwili Malko pomyślał, że to skutek nia Taittingera. Jednak Prativa była całkiem poważna, zrozumiał, że nie żartuje. A to stanowiło już poważn blem.

- Nie dalej jak dzisiaj rozmawiałem z adiutantem kr Dipendry, który zapewnił, że był naocznym świadkiem samobójstwa. Prativa zastanawiała się przez kilka sekund.

- Mówi pan o majorze Kumarze Dixit?

- Tak. Zna go pani?

- Niezbyt dobrze. Gdzie go pan spotkał?

- U przyjaciół - odparł Malko ostrożnie.

- To dziwne - stwierdziła. - Mówiono mi, że znajda w zaostrzonym areszcie oficerskim, przetrzymywany jemnie w obozie wojskowym Channi, na wschód od Incommunicado. Jest pan pewien, że to był on?

Malko nie zadał sobie, rzecz jasna, takiego pytani dlaczego przedstawiciel MI 6, sojuszników Ameryki, [ mu opowiadać bajki? Prativa zajęła się swoim mango. D

- W tej całej sprawie wszyscy od początku kłamią, pierw, król Gyanendra oświadczył, że zdarzył się wy i broń automatyczna wystrzeliła samoistnie. Następni misja śledcza opublikowała raport pełen sprzeczności

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

56

rawdopodobieństw. Całkiem blisko pokoju bilardowego ajdowało się wielu adiutantów. Dlaczego nie zareagowali, Łłuszac wystrzały? Tak czy inaczej, nie było ani autopsji, ani Łnalizy balistycznej pocisków w przypadku żadnej z ofiar. ;jgdy też nie odnaleziono pistoletu, z którego rzekomo zagrzeli! sję Dipendra. Żaden niezależny organ władzy nie zo-(ał wpuszczony do pałacu. Od czasu tragedii zniknęli wszyty adiutanci, którzy pełnili służbę w pałacu królewskim, i to fcez składania zeznań. Żaden nepalski dziennikarz nie zdołał : nimi skontaktować. Oficerowie armii nepalskiej odma-Iwiają ujawnienia miejsca ich pobytu, twierdząc, że wszyscy rócili do macierzystych jednostek, z wyjątkiem tych, których czeka proces o zaniedbanie obowiązków, jak Kuma-<sup>L</sup>a Dixit.

- Skąd ta zmowa milczenia?



- Nie wiem - przyznała Prativa. - Nie zajmuję się polityką. Myślę też, że królowa matka sporo wie. Po tej tragedii siedziała: „Szykował się na to już od dawna”.

- Co to znaczy?

- Dipendra chciał być królem - powiedziała wprost młoda kobieta. - Był człowiekiem energicznym i uważał, że król irendra jest zbyt miękki. W tej rodzinie tradycja morderstwa jest bardzo stara. Ranowie w ten właśnie sposób doszli do władzy.

Myślałem, że chodziło o zawiedzioną miłość - oponował Malko. Prativa spojrzała na niego szczerze rozbawiona.

- Kobiety niewiele go obchodziły, podobnie jak jego kuna, Bahadura. Posługiwał się nimi, ot, i wszystko.

- Powiedziała pani przed chwilą, że został zamordowany. Kąd pani o tym wie?

Od kogoś, kto wie. Być może to jedyna osoba, która jest tego pewna. - Czy

wie również, kto go zabił?

Prati

'va potrząsnęła głową.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Nie, tego nie wie nikt. To się zdarzyło w pałacu, c innej planecie.

Odsunęła talerz i spojrzała przeciągłym wzroki Malko. W jej oczach pojawiła się cała zmysłowość. Było całkiem oczywiste, że ma ochotę zmienić temat.

- Nie może mi pani powiedzieć, kto pani udzielił formacji? - spróbował mimo to.

- Nie chcę umrzeć młodo - odparła Prativa, uśmi<sup>1</sup> się do niego.

- Kocham życie, nawet jeśli tu, w Nep zawsze jest najzabawniejsze. Chce pan zobaczyć Ka by night?

- Z przyjemnością - zgodził się Malko.

- To dobrze. Chodźmy napić się czegoś do Hyattu. dyne względnie wesołe miejsce.

W jasnym świetle pełni księżyca hotel Hyatt i o esplanada przed hotelem wyglądały jak opuszczony z jakiegoś filmu science-fiction. Sam hotel, wybud daleko na wschód od centrum miasta, nowiuteńki i aż luksusowy, był prawie całkiem pusty.

Prativa i Malko znaleźli się w wielkim opustosza' lu, gdzie słycać było jedynie odgłos ich kroków na m rowej posadzce. Nepalka prowadziła Malko w stronę dów, które zdawały się wieść do wnętrza ziemi.

- Zabieram pana do najlepszej dyskoteki w Ka - powiedziała. Na pierwszy rzut oka nie było to takie oczywiste ... znaleźli się w połowie drogi, dobiegły do nich pi dźwięki muzyki, a potem weszli do nocnego klubu o ul woczesnym wystroju, prawie bezludnego. Orkiestra j wa, zajmująca miejsce na podium, grała dla garstki goś dzących w ciemnym kącie. Prativa wskazała z uśmi jakiś napis w języku nepalskim.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

To znaczy „Zakaz palenia ganja na terenie tego budyn-„ \_ powiedziała. - Ale nikt nie zwraca na to uwagi. <sup>kU</sup> Jakby dla podkreślenia tych słów, otworzyła torebkę i wyjęła okazałego skręta.

\_ Ma pan ogień? - spytała z obezwładniającym uśmiechem.

*Malko wyjął swoją Zippo z herbem rodowym i płomień objął skręta grubego niczym cygaro. Prativa wciągnęła głęboko dym i wydmuchiwała go powoli.*

*-Dobre! Zamówimy jeszcze szampana?*

*Nie była to pora na jakikolwiek sprzeciw. Malko postanowił wyciągnąć z niej nazwisko „źródła”. Pięć minut później maître d'hôtel, sztywny z szacunku dla tak hojnego klienta, stawiał uroczyście na stole butelkę Taittinger Comptes de Champagne, znacznie mniej zakurzoną niż w Chez Caroline. Odszedł, udając, że nie zauważa czarnego dymu skręta.*

*Prativa rzuciła się łapczywie na bąbelki, wychylając kolejno dwa kieliszki, jeden po drugim. Zaczęła kołysać się w rytm muzyki, najwyraźniej już daleko myślami od królewskiej rzezi. To nie było całkiem po myśli Malko. Jeśli bowiem młoda kobieta mówiła prawdę, podejrzenia Langley potwierdzały się, ale nasuwał się jednocześnie niemiły wniosek, którego dotychczas nikt nie brał pod uwagę, a dotyczył roli „Kuzynów” w tej sprawie. Wyglądało na to, że ci ostatni rozmyślnie podsunęli Malko fałszywy trop. Chyba że Andrew Teck sam padł ofiarą manipulacji Nepalczyków.*

*-Zatańczymy? - zaproponowała Prativa, wyrywając Malko z zadumy.*

*Na parkiecie były już dwie pary, dziewczyny w jeansach. Grali smętnego bluesa i Prativa zapadła zmysłowo w ramiona Malko. Jedwab sari był tak cienki, że wyczuwał dłońmi wszystkie wypukłości jej ciała. Jej pełne piersi opierały się o alpakową marynarkę. Położył dłoń na nagiej skórze między bolerkiem a długą spódnicą i Prativa natychmiast przytuliła się jeszcze mocniej. Ich twarze ocierały się o siebie i bar-*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

dzo szybko Malko poczuł, że jedyne, czego pragnie, to w jej wielkie, czerwone i zmysłowe usta, które zdawały bezdźwięcznie go wołać. Należało się jednak trzymać. Trowano wprawdzie ganja, ale flirt wydawał się znacznie bardziej dziej naganny. Obie pary obok nich tańczyły grzecznie, kil dy z partnerów w odległości metra od drugiego. Jedn z tancerek rzuciła wściekle spojrzenie Prativie przytulo' bezwstydnie do Malko, który nawet nie tknąwszy ga czuł, że robi mu się gorąco. Takiej reakcji jego partnerka mogła nie zauważyć. Bluesy ustąpiły miejsca żywszej muzyce i Prativa wrócił na miejsce, kołysząc biodrami tak, że poruszyłoby to na \» trupa. Malko nalał jej Taittingera. Sączyła powoli, smakuj każdy bąbelek, po czym spytała niewinnie:

- Nie gorszę pana? - i sięgnęła po skręta. Jej oczy błyszczały w półmroku, wyglądała bardzo polniecająco z mocno umalowanymi ustami i pełną piersią unoszącą się odrobinę za szybko.

- Ma pani na myśli ganja"? - spytał Malko. - Nie, oczywiście eie, że nie, ale chciałbym, żeby mi pani wyjawiała, kto powiedział, że książe Dipendra nie popełnił samobójstwa.

Wolno wydmuchiwała dym.

- Może później. Teraz chcę się odprężyć. Spojrzał na pierścienie, które migotały prawie na każd; palcu jej dłoni.

- Lubi pani kolorowe kamienie - zauważył. Prativa Thapa spojrziała na swoje dłonie.

- Tak, ale przede wszystkim chronią mnie przed z wpływami astrologicznymi. Każdy kolor reprezentuje pl; tę. Zielony to Saturn, czerwony - Wenus, żółty - M Wszyscy tak robią. My, Nepalczycy, jesteśmy bardzo przy sądni. Istnieje tyle niewidocznych mocy. Zresztą, guru prz«l powiadali w tym roku katastrofę.

Do dyskoteki weszło więcej par. Atmosfera nieco się ożył wila. Ponownie napelnili kieliszki szampanem. Z powo(B

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

59

. trudno było rozmawiać. Prativa zgasiła resztę skręta  
^popielniczce i zaproponowała: \_ wracamy?

Już była na nogach. Malko rozstał się z pokaźną garścią rupii i poszedł za nią. Wchodziła po ślimakowatych schodach, prowokująco kołysząc biodrami. Kierowca toyoty spał 23 kierownicą. Prativa coś do niego powiedziała i ruszył pędem przez opustoszałe ulice. Po dziesiątej wieczorem Katmandu przypominało „miasto duchów”. Poza kilkoma posterunkami policji, nawet żaden kot nie snuł się po ulicach. Nagle kierowca skręcił w ciemny zaułek i Malko rozpoznał ulicę, na której mieszkała młoda kobieta. Zatrzymali się przed domem i Prativa, całkiem naturalnym tonem zaproponowała:

- Proszę odesłać kierowcę. Wróci pan do hotelu taksówką.

Prativa Thapa zajmowała mieszkanie na pierwszym piętrze willi stojącej w zachwaszczonym ogrodzie. Kiedy włączyła światło, Malko ujrzał maleńki living-room o ścianach pokrytych malowidłami. Stały w nim dwie kanapy, a podłogę przykrywały tybetańskie dywany.

- Proszę usiąść - zaproponowała, wskazując wielką kanapę zastaną poduszkami.

Zacząła zapalać kadzidelka ustawione w małych misach i włączyła kasetę z dziwną muzyką, jakiej Malko nigdy przedtem nie słyszał. Potem zniknęła na chwilę i wróciła z kryształowym flakonikiem w dłoni.

- Dam panu spróbować nepalskiej „trucizny” - powiedziała z uśmiechem.

Trunek przypominał w smaku japońską sake. Prativa Przełknęła dwa potężne łyki i usiadła naprzeciw Malko. Przez chwilę poddawali się kołyszącemu rytmowi muzyki, Potem, bardzo powoli, kobieta zaczęła się poruszać. Naj-

pierw tylko głowa pochylała się to w jedną, to w drugą stronę, następnie, zwolna zaczął falować jej tułów. Przy: oczy. Kiedy otworzyła powieki, na Malko spojrzała ciemnych oczu, rozświetlonych od wewnątrz niczym błyskawice. Prativa patrzyła na niego hipnotycznym, a obecnym spojrzeniem. Zsunęła nagle z ramion sari, odsłaniając bolerko, które z trudem zdawało się wytrzymać na jej piersi. Sutki sterczały pod jedwabiem. Prativa siedziała wyprostowana, jej tors był nieruchomy, a tylko jej dłonie falowały w nieprawdopodobnie zmysłowym tańcu. Malko poczuł suchość w ustach. Bardzo wolno, kobieta zaczęła gładzić upierścienionymi dłońmi bolerko, jakby chciała jeszcze mocniej pobudzić swe piersi. Jej oczy patrzyły prosto w oczy Malko, któremu wystarczyło tylko wyciągnięcie dłoni, żeby jej dotknąć.

Pokusa była zbyt silna. Wyciągnął rękę i musnął sterc: pod jedwabiem sutki. Prativa drgnęła.

- Powoli - powiedziała - bardzo powoli. Usłuchał. Jego palce krążyły wokół strzępczących sutki a potem zsunęły się niżej. Prativa oddychała głęboko, spojrzeniem zatopionym w jego oczach. Nagle oburącz chwyciła jego dłoń i ułożyła ją pośrodku bolerka. Wyciągnął pod palcami haftki i zrozumiał, czego chciała. Jedną po drugiej odpinał haftki i bolerko rozchyliło się pod naporem piersi, odsłaniając je prawie całkowicie. Były ciężkie, leciutko opadały, skóra miała miedzianą barwę. Wdzięcznym ruchem ramion Prativa zsunęła bolerko. Pozwoliła, by Malko przez chwilę jej piersi, po czym nieznacznie się odsunął. Posłuszny, nie napierał. Lepiej było się poddać praktyce; lekcji Kamasutry. Spojrzenie Prativy ześlizgnęło się na jej brzuch.

- Niech się pan rozbierze - powiedziała spokojnym głosem - a potem usiądzie w tej samej pozycji.

Zaintrygowany, usłuchał jej, uzbrojony jedynie w męskość.

proszę podkurczyć nogi - zachęciła go łagodnym głosem młoda kobieta - i oprzeć dłonie płasko na udach. Pozycja lotosu. Co też chciała osiągnąć? Gdyby posłuchał /wewnętrznego głosu, powinien się na nią rzucić i natych-

niu><sup>st</sup>  
zgwalić na tybetańskim dywanie. Muzyka płynęła w rytm cichutkich uderzeń bębenków. Prativa zaczęła /Twać w przód i w tył, jej dłonie podtrzymywały piersi. Malko czekał z naprężonym boleśnie członkiem. Naga do L a njej owinięta w sari, Prativa była połączeniem erotyzmu z niewinnością. Malko zaczynał już drętwieć od bezruchu, ale miał wrażenie - Lie że samo spojrzenie młodej kobiety spoczywające na Ljm wzmacnia jego erekcję. Siedziała na podłodze i dotarło Ho niego, że jej usta znajdują się dokładnie na wysokości jęto naprężonego członka, co dodatkowo wzmacniało jego po-Ładanie Od tej chwili wpatrywał się łakomie w jej falujący tors, ponieważ z każdym ruchem jej nabrzmiałe usta zbliżały Lie do niego coraz bardziej. Wreszcie, musnęła go tak delikatnie, że nie miał pewności, czy mu się to przypadkiem nie przyśniło. Ale kilka chwil później poczuł, jakby go coś pali-)d dotknięciem sztywnego języka na żołądź pulsującej krwią. Wrażenie było tak silnie, że omal nie wytrysnął natychmiast. To, co działo się potem, było pasmem wyrafinowanych tortur. Prativa falowała w przód i w tył coraz mocniej i szybciej. iNagle Malko przypomniał sobie czarno-biały film, na którym Ibardzo młoda hinduska wykonywała identyczny taniec przed Nświetą kobrą królewską. Na koniec, usta dziewczyny dotknęły pyska węża w ohydny pocałunku. Wstrzymał oddech, łoncentrując się na twarzy Prativy, która wyglądała jak kapłanka trzymająca go w szachu hipnotycznym spojrzeniem. Pluskające dotknięcia stale się przybliżały, były jednak tak delikatne, że nie miał czasu się nimi rozkoszować ... Wielkie, fzerwone usta zamknęły się na nim przez ułamek sekundy I Krzyknął chrapliwie. Natychmiast jednak kobieta odsunęła

64

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

63

się, a jej ciało nie przestawało falować. Następnym język musnął go niczym błyskawica. Czuł nasienie dzące coraz wyżej, był o włos od eksplozji, ale nie się poruszył, w obawie, że czar pryśnie.

Prativa dziobała go niczym ptak.

Jeszcze jedno muśnięcie. Tego już było za wiele. OJB odpływa.

W tej samej chwili jej usta znowu go dosięgły, tym razem, zamiast go tylko dotknąć, jej wargi pochW go aż po nasadę.

Malko wydał dziki okrzyk i wytrysnął prosto w które tym razem pozostały zaciśnięte na jego człoi wiedział, czy to sprawiła jej pieszczota, czy i bez niej wałby w tej chwili tak samo silną rozkosz. Pochyl przodu Prativa połykała jego nasienie, niewzruszi dłonie nawet go nie dotknęły.

Miał wrażenie, że znajduje się pod napięciem ... Wi jej usta wycofały się delikatnie. Nadal był podniecoi czuł absolutne ukojenie. Po przeżytych orgazmie pi mu fantazje na temat miłości z Prativa na dywanie. Wi poczuł się całkiem odprężony. Młoda kobieta pa niego z powagą.

- Całkiem dobrze - pochwaliła go. - Był pan dzielny. Wielu mężczyzn nie wytrzymuje do końca, nie spotykam się już po raz drugi.

- To było nadzwyczajne - przyznał Malko. - Nigi czułem tak silnego podniecenia. Jeszcze sekunda, a b; za późno.

- Nie - poprawiła go łagodnie Prativa - obserwo pańskie żrenice. Wiedziałam, kiedy będzie pan miał or] Mnie też było przyjemnie ...

Podniosła się zręcznie z podłogi, poszła po ręcznik rannie wytarła go.

- Po tej próbie - powiedziała - jestem pewna, że ni ci pan kontroli, kiedy będziemy się kochać ... To ważni że się pan ubrać.

okoju było prawie chłodno, więc otuliła się swoim sani tarło do niego, że nawet się nie pocałowali i że poza Łildm dotknięciem piersi nic nie wie o jej ciele. Jednak je<sup>-kr01</sup> myśl, uspokojony,



znowu zaczynał funkcjonować. Prati-<sup>9°</sup> "onownie usiadła na podłodze naprzeciw niego. Jej krę-<sup>V3</sup>śłup by' wyprostowany, piersi częściowo ukryte pod Sym jedwabiem.

Prativa - rzucił Malko - muszę wiedzieć, czy to, co mi <sup>ani</sup> powiedziała, to plotki, czy fakt. \_ To fakt -odrzekła.

- Skąd pani może być pewna?

\_ Powiedział mi to mój kochanek - odrzekła z prostotą. Jest neurochirurgiem, badał księcia Dipendrę. \_ Podał jakieś szczegóły?

-Nie - odpowiedziała. - Mówił tylko, że to fizycznie niemożliwe, żeby Dipendra popełnił samobójstwo.

- Mogę z nim porozmawiać? Znowu uśmiech.

- Oczywiście. Zastanie go pan każdego ranka w Bir Hospital. Nazywa się Pradeep Shesta. Może <sup>pan</sup> powiedziec, że przychodzi z mojego polecenia.

Podniosła się i zaproponowała z uśmiechem:

- Zamówię panu taksówkę. Może się jeszcze kiedyś zoba-Iczymy?

Ciekawe zaproszenie. Malko czekał dziesięć minut. Pratica nawet go nie pocałowała na pożegnanie. Czubki jej sutków nadal sterczały pod żółtym jedwabiem. Zastanawiał się, czy będzie się zaspokajała, kiedy zostanie sama. Dwadzieś-:°'a minut później runął na łóżko i zasnął twardym snem.

kob

Istny Dziedziniec Cudów. W korytarzu jakaś bezwłosa <sup>3'eta</sup> podtrzymywana przez dwie przyjaciółki, wyla jak °Pętana. Wynędniali, biednie ubrani ludzie tłoczyli się | <sup>od</sup>Psychajaco brudnych pomieszczeniach. Nie było windy,

## 64 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

nie było skrawka czystego miejsca. Trudno było uwiaH że to szpital, a nie przychodnia lekarska w jakimś kraju j, pomnianym przez boga i ludzi... Pilotowany przez sn kierowcę, Malko błąkał się po korytarzach, niekończąca się schodach i pokojach wypełnionych po brzegi choryj. Wszystkie napisy były w języku hindi. Tymczasem BI szpital był uważany za najlepszy szpital w Katmandu, eie, w niewielkim, ciemnym przedpokoju, Malko dos' na drzwiach tabliczkę z napisem: „Profesor Shesta. Ej zdjęć obuwie przed wejściem”.

Zdjął buty i zapukał do drzwi. Jego oczom ukazał siej dratowy, malutki pokój o ścianach pokrytych dyploi i zdjęciami. Na czerwonej kanapie w kształcie litery L sii młody człowiek o inteligentnej twarzy, ubrany we ws] żółtą koszulę, pod krawatem, pochłonięty stertą papi Wszędzie piętrzyły się stosy książek. W kącie siedziała tarka w białej bluzce i pisała coś na komputerze. Mezi podniósł się z kanapy i spojrzał pytająco na Malko.

- Profesor Shesta? - zapytał Malko.

- Yes, it's meK

Uśmiechnął się zachęcająco. Malko zastanawiał sii Prativa potraktowała go w równie wymyślny sposo i jego.

- Przychodzę z polecenia Prativy Thapa - oznajmił.-Twarz chirurga pojaśniała.

- Ach, jest pan przyjacielem Prativy! Czy coś panuj ga? Proszę usiąść.

Zrobił mu miejsce na kanapie, obok siebie. Malko zfl nawiał się, jak można było dokonywać operacji chirurgie nych na wysokim poziomie w tych kloacznych waru:

- Na co się pan zatem uskarża? - spytał chirurg

- Na nic - przyznał Malko. - Interesuję się śmierci eia Dipendry.

<sup>1</sup> Tak, toja.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

65

Twarz chirurga zastygła, rzucił na niego niespokojne spojrzenie. -Kim pan jest?

*\_ prowadzę dochodzenie na polecenie Stanów Zjednoczonych - odparł Malko, nie wyznając tym samym zbyt wiele - Departament Stanu jest mocno poruszony tą niecodzienną tragedią.*

*\_ Rozumiem - przyznał lekarz z roztargnieniem. - Ale komisja prowadząca śledztwo udzieliła wszystkich odpowiedzi. Jej raport jest dostępny w Internecie.*

*- Czy to pan leczył księcia Dipendrę?*

*- Leczył, to zbyt wiele powiedziane - poprawił go profesor Shesta. - Tamtego wieczoru, kiedy wydarzyła się tragedia, wezwano mnie do szpitala wojskowego, żebym opatrzył księcia. Zaszylem otwór, jaki pozostał po wyjściu pocisku, zostawiając w nim dren, żeby nie dopuścić do wzrostu ciśnienia w czaszce. Zdezynfekowałem ranę i umieściłem pacjenta pod respiratorem. Niestety nie udało się go wybudzić ze śpiączki. Nastąpiła jedynie bardzo słaba poprawa w sobotę rano. Potem, w poniedziałek, książę umarł śmiercią naturalną. To bardzo smutna historia.*

*- Czy on popełnił samobójstwo? Zapadła chwila ciszy.*

*- Dlaczego mi pan zadaje to pytanie? - spytał chirurg.*

*- Pan go badał - naciskał Malko. - Jest pan w stanie to stwierdzić.*

*Pradeep Shesta uśmiechnął się tajemniczo.*

*- Bardzo mi przykro, nie mogę odpowiedzieć! Tajemnica awodowa. Proszę ucałować ode mnie Prative.*

*W tej sytuacji Malko mógł jedynie założyć buty. szedł po zaśmieconych schodach i wrócił do hotelu Yak ^ ^et'- Potem zdarzył się cud prawdziwy. Prativa była*

*~ Widziałem się z pani przyjacielem, ale nie chciał mi nic Powiedzieć.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Zawahala się chwilę, po czym spytała:

- To naprawdę ważne?

- Naprawdę.

- Dobrze. W takim razie pójdziemy dziś na cotygodniowy koktajl do ambasady australijskiej. Pradeep tam będzie w każdy czwartek. Może będzie bardziej skłonny do ro

- Dlaczego?

- Z różnych przyczyn - stwierdziła tajemniczo młoda kobieta. - Proszę po mnie przyjechać o dziewiątej.

• \* •

Prativa zastąpiła tym razem sari czerwonym swetrem i spódniczką mini na granicy przyzwoitości. Włosy związane i ściągnięte do tyłu, ten sam staranny makijaż. Wyciągnęła do Malko rękę, jakby to nie ona poprzedniego wieczoru doprowadziła go ustami do niesamowitej roki i rzuciła kierowcy:

- Australian Embassy.

Malko, co nieco urażony, korzystając z ciemności, żył dłoń na jej udzie. Prativa nie cofnęła się, tylko spojrzała na niego, wydymając usta starannie pomalowane na czerwono, ewidentny symbol jej seksualności. Ambasada australijska mieściła się na północy Lazimpat, za skrzyżowaniem z niedokończoną obwodnicą Katmandu. Przy wejściu żądało się wpisać do rejestru, ale była to jedyna kontrola, chodząc przez wspaniały park, usłyszeli muzykę, a znaleźli się na skraju fantastycznego basenu. W głębi mały pawilon, przed którym wystawiono stoliki. Mnóstwo ludzi kręciło się na zewnątrz i wewnątrz budynku. Bar walczył w pawilonie i goście, którzy bawili się na dachu bez przerwy krążyli tam i z powrotem z kieliszkami w rękach. Kilka osób miało się na niewielkim parkiecie: blisko baru.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Kiedy zbliżali się do stolików ustawionych na skraju basenu, jeden z siedzących tam gości zerwał się i rzucił w kierunku Prativy. Przytulił ją do siebie, a potem wyciągnął rękę do Malko.

*\_ Miło znowu pana widzieć - rzucił Pradeep Shesta nieco bełkotliwym głosem.*

*Jego koszula była rozpięta na piersiach, oczy nabiegłe krwią, a mowa wybitnie potoczysta. Był najwyraźniej mocno wstawiony. Zaprowadził ich do stolika i zapytał, czego się napiją.*

*- Gin - powiedziała Prativa.*

*- Wódka - uzupełnił Malko.*

*Neurochirurg poszedł do baru i wrócił po chwili ze szklaneczką wypełnioną ginem po brzegi i drugą, z wódką. Pod pachą ścisnął, już napoczętą, butelkę dwunastoletniego Defendera Success. Najwyraźniej bał się, że zabraknie alkoholu.*

*Taittingera tutaj nie znali i goście zadowalali się prostymi trunkami.*

*Chirurg nalał sobie solidną dawkę szkockiej i popijali, rozmawiając. Nagle Pradeep Shesta skoczył na równe nogi i pociągnął Prative do pawilonu.*

*- Idziemy zatańczyć - rzucił pod adresem Malko. Ledwie*

*Malko został sam, a już przy jego stoliku usiadła młoda Nepalka w obcisłym podkoszulku i spodniach z czarnego lateksu, która zaczęła systematycznie spijać to, co zostało w szklankach. Gin i Defender... Najwyraźniej le przejmowała się zagadnieniami zdrowia i trzeźwością, ^ciągnęła rękę.*

*~ Dobry wieczór, nazywam się Sabitri i pracuję tutaj. Jest Pan nowy w Katmandu?*

*~ Jestem tu przejazdem - sprecyzował Malko.*

*fuciła mu długie spojrzenie, w którym malowała się ciekawość.*

*~ Zauważyłam, że przyszedł pan z Prativa. Jest pan z nią?*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI  
TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*70*

*11 osp] Dziej*

*le*

*profesor pochylił się nad stolikiem i powiedział: \_ Otwór wlotowy znajdował się mniej więcej jeden cal<sup>1</sup> uchem i pół cala powyżej ucha. Wylot po kuli był usytuo-<sup>an,y</sup> dokładnie tak samo w stosunku do prawego ucha. A więc trajektoria pocisku była znacznie cofnięta w stosunku do linii środkowej głowy przechodzącej pomiędzy uszami. W takich przypadkach doświadczenie uczy, że zniszczenia, jakie zostały dokonane w mózgu, są nieodwracalne. Rozszerzenie naczyń krwionośnych powoduje zaciśnięcie tych, które odżywiają neurony, a to kończy się ich śmiercią. Tak właśnie się stało w jego przypadku.*

*Nawet nasączony alkoholem jak gąbka był ekspertem w swoim zawodzie.*

*- Rozumiem - odrzekł Malko - ale skąd może pan być pewien, że nie popełnił samobójstwa?*

*Chirurg rozejrzył się wkoło.*

*- Proszę mi podać rękę.*

*Ujął prawy nadgarstek Malko i poprosił. - Niech pan trzyma palec wskazujący, jakby to była broń.*

*Malko usłuchał. Poczul, jak coraz bardziej zwiększa się nacisk na nadgarstek, aż do bólu. Profesor szepnął do niego w oparach alkoholu.*

*- Widzi pan, pańska ręka nadal nie znajduje się w tej pozycji, co ręka strzelca. Albowiem to n i e m o ż l i w e , chyba ze sobie człowiek wylamie bark albo jest akrobatą ... Ludzie, Wórzy popełniają samobójstwo, strzelają sobie w skroń znacznie bliżej czoła. Jest pan zadowolony?*

*- Tak - odpowiedział Malko.*

*Był przekonany i poruszony. Jeśli chirurg był pewien tępo, co mówił, samobójstwo księcia Dipendry po wymordo-<sup>an,u</sup> ciasnej rodziny, raczej nie wchodziło w rachubę. Za-olony w siebie Pradeep Shesta opróżnił szklaneczkę*

*■ centymetra.*

Idów,  
Malko potrząsnął głową. Sabitri zaśmiała się poroziM  
,uawczo.

— Tym gorzej dla pana! To najlepszy kłosek w Katrrt \aszego  
ambasadora doprowadziła do szaleństwa, lal, że robiła mu  
niesamowite rzeczy. Kiedy go zosi , iczaj pić i poprosił, żeby go  
odesłali do Australii. A •hał Nepal...

INepalki...

-Zatańczy pan'? - zaproponowała Sabitri z pło „pojrzeniem.

- Nie teraz - odrzekł Malko. Rozczarowana, zostawiła go, a  
kilka chwil później

jztał ją przez drzwi balkonowe, jak przytuliła się do ruij  
\australijczyka. Nie zdążył dokończyć wódki. Prativa ■sor  
Shesta wracali, czule objęci, do stolika. WidzajM .żklaneczka  
po ginie jest pusta, chirurg ruszył prosto dcl tu po dolewkę.  
Prativa przysunęła czerwone usta do li \lalko.

-Niech go pan teraz spyta. Myślę, że powie panu prawdę  
Pradeep Shesta wrócił do stolika. Malko pozwoli) mum ć  
szklaneczkę Defenderá zanim zadał pytanie:

— Nadal nie chce mi pan powiedzieć, czy księżę Dir. popełnił  
samobójstwo?

Neurochirurg powstrzymał czkawkę i spojrzał na łzrokiem  
mętnym i szklistym od wypitej szkockiej.

- Prativa powiedziała, że mogę mieć do pana za powiedział  
niepewnym głosem. - Powiem więc

«rawde. Kiedy badałem księcia Dipendrę w Military al był  
ranny w głowę - rozpoczął cichym głosem. -ieaomilimetry  
pocisk przebił czaszkę na wylot, z .tronu do prawej. Oczyszcilem  
ranę i zszyłem miejsce

Ni ii. zostawiając dren, ale wiedziałem, że nie ma io nadziei.

- Dlaczego? - spytał Malko.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*i ruszył w kierunku baru. Malko spojrzał na Prative. Uśn<sup>^</sup>chała się. Jeśli księżę Dipendra nie popełnił samobójst<sup>^</sup>B kto go zabił? I dlaczego? Nagle, jakimś podszeptem szc<sup>^</sup>H zmysłu poczuł, że jest obserwowany. Uniósłszy wzrok<sup>^</sup>B rzał w stronę sąsiedniego stolika. Pośród siedzących<sup>™</sup> nim gości rozpoznał Andrew Tecka, szefa placówki MJ' Brytyjczyk pokiwał do niego wesóło, a Malko odruchem, odpowiedział. Zastanawiając się jednocześnie, czy przed-wiciel Mł 6 celowo go zagnał w ślepy zaułek, czy też njSj*



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Brytyjczyk wstał od stolika i podszedł do nich. Był bardzo serdeczny.*

*- A więc sam pan tu trafił? - rzucił wesoło. - W dodatku we wspaniałym towarzystwie!*

*Uklonił się Prativie Thapa, a Malko ich sobie przedstawił.*

*Profesor Shesta nie pojawiał się. Malko odruchowo*

*uśmiechnął się do Andrew Tecka. Zakłopotany i czujny. Albo przedstawiciel MI 6 dał się zrobić w konia Nepalczykowi, albo on sam, rozmyślnie, ukrył prawdę przed Amerykanami i Malko. Jeśli tak było, to obserwując jego rozmowę z profesorem Shestą i jego pokaz, musiał wiedzieć, że CIA będzie prowadziła śledztwo, aby poznać prawdę.*

*Po kilku minutach rozmowy Andrew Teck wrócił do swego stolika. Prativa natychmiast pochyliła się do ucha Malko.*

*- Jest pan zadowolony? Nadal pan wierzy w jego samobójstwo?*

*- Wierzę pani przyjacielowi - stwierdził Malko. Pewien punkt wymagał natychmiastowego wyjaśnienia:*

*kim był mężczyzna, którego Andrew Teck przedstawił jako Sumara Dixit, adiutanta księcia Dipendry. Jeśli był to faktycznie nepalski adiutant, przedstawiciel MI 6 mógł zostać Szukany. Jeśli jednak było odwrotnie, jeśli Andrew Teck*

74 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI  
TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

73

- Pani przyjaciel, Andrew, też tu jest - podkreślił Malko.  
Rozmawiałem z nim jakieś pięć minut temu.

Anna Dickens nie okazała żadnych emocji.

\_ Tak, wiem. Powiedział mi, że warto tu przyjść dziś wieczorem. To taka tradycja w Katmandu. Poszukam go i napiję się czegoś. Do zobaczenia.

Poszła w stronę baru i zniknęła mu z pola widzenia. Pięć minut później pojawiła się znowu, tym razem w towarzystwie Andrew Tecka. Przez chwilę rozmawiali, po czym Brytyjka, ze szklaneczką w ręku, wróciła do Malko.

- Andrew Teck rozmawia z jakimiś nudnymi ludźmi. Wolę zostać z panem. Jak pańskie śledztwo?

- Powoli - odparł Malko. - Chciałbym się spotkać z adiutantem księcia Dipendry. Pani go widziała?

- Nie, wszyscy adiutanci zniknęli z pałacu od czasu tragedii, a armia nie życzy sobie żadnych spotkań. Nowy król Gy-anendra wprowadził swoich ludzi. Trzeba by spytać Andrew, zna wszystkich w Katmandu.

- Doskonały pomysł - przyznał Malko.

Anna dopiła swój gin i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Pójdę po dolewkę.

Oddaliła się w stronę baru, pozostawiając Malko na pastwę niepewności. Kto tu kim manipulował? Jak do tej pory, socjeta nepalska okazała się być ciemną, gradową chmurą, która rozsyłała błyskawice na wszystkie strony. Anna Dickens wróciła z pełną szklanką.

- Nie ma już ginu - powiedziała. - Wzięłam Defenderá VSR. Też bez lodu...

Rozmawiali o tym i o owym. Anna Dickens wydawała się nieco zagubiona, najwyraźniej rozczarowana tym, że Andrew Teck się nią nie opiekuje. Malko zaś uznał, że wygląda całkiem apetycznie w nieco zbyt obcistej sukience. Przedstawił im ó wstał i odszedł ze swymi towarzyszami, mach-<sup>na</sup>. Wszy przyjacielecko na pożegnanie w stronę ich stolika.

rozmyślnie podsunął mu fałszywego Kumara Dixit, o to to, że był zamieszany w zbrodnię w pałacu.

- Chciałbym odnaleźć ślad tego Kumara Dixit -Malko. - Musi przecież gdzieś mieszkać, ma jakąś rod:

- To będzie bardzo trudne - odparła Prativa. - Ani f ani patac nie pomogą. Przeciwnie. Ale może jest ktoś wie, gdzie on mieszka.

- Kto? Ę Nayan Raj Pandey - były guni królewskiej rodzinjfl ka miesiący temu odszedł na emeryturę. W dniu zbrodni<sup>1</sup> cił u siebie parę królewską i księcia Dipendrę. Mieszk' czas w pałacu i zna Kumara Dixit.

- Gdzie mieszka?

W Dilli Market. Łatwo znaleźć, jest bardzo znany

- Mówi po angielsku?

- Nie, bardzo słabo.

- Mogłaby pani pójść tam ze mną? Prativa zawahała się chwilę, po czym skinęła głowaj

- Tak, oczywiście.

Pradeep Shesta wyszedł z baru i dołączył do Usiadł obok Prativy i szepnął jej coś do ucha. Młoc palka odwróciła się do Malko i powiedziała obojętn nem:

- Wrócę teraz do domu. Proszę zadzwonić do mnie Neurochirurg nie czynił swoich wyznań za darmo, a va miała być zapłatą. Malko poczuł lekkie ukłucie zaz ale postanowił robić dobrą minę do złej gry. Kiedy spo za nimi, jak oddalali się wzdłuż basenu, dostrzegł za sylwetkę, która wychynęła z półmroku. Anna Dickens!) da Brytyjka miała na sobie niebieską lnianą sukienkę, naną z przodu na guziki, z dekoltem w karo podkreślaj jej pełne, białe piersi. Zauważyła Malko i natychmiast ciła w jego stronę. Andrew Teck gdzieś zniknął, pew wnątrz budynku.

- Nie sądziłam, że pana tu spotkam - powiedziała..

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Goście zaczęli się rozchodzić. Dziennikarka dokończyła szklaneczkę i ziewnęła. Malko, który obserwował ją kąw oka, spytał:

- Przyjechała pani samochodem?

-Nie, taksówką - odrzekła Anna. Ma pan samochód?

Tak, i jeśli chce pani skorzystać z okazji, zapraszam, W dziemy w to samo miejsce.

Kierowca spał, rozwalony na swoim siedzeniu, ale ■ tychmiast zerwał się na równe nogi. Aż do Yak and Yeti nie spotkali żadnego samochodu. Kiedy dotarli na miejsce,™ na wydała okrzyk na widok świetlistego neonu po lewej nie z napisem „Casino Royale”.

-Co to jest?

- Kasyno - odparł Malko. - W Nepalu hazard jest legalny. Dla wszystkich, z wyjątkiem Nepalczyków. Chce pani zajrzeć?

Samochód podjechał pod samo kasyno, gdzie powi dwaj portierzy w liberiach, wyglądający jak admirałowie, było małe Las Vegas. Orkiestra, restauracja i jedna sala gry ze stolikami do black-jacka i ruletki, przy których krupierzy. Kilka kobiet o wyglądzie i oczywistych inten krążyło wokół graczy przybyłych z Delhi przep oszczędności. Anna Dickens zaryzykowała kilka banknotó w ruletkę, potem na automacie do gry, porywając po drodl szklaneczkę z tacy krążącej pit-girl. Kiedy już wszyj przegrała, westchnęła głęboko.

- Chodźmy stąd. Nie chcę się zrujnować. Wyszli. W przyplwywie romantyzmu zapewne po wyplW

ginie, wzięła go za rękę. Hol w Yak and Yeti był pusty i recl cjonista podał im klucze. Pożegnali się przed windą grzeca| pocałunkiem w policzek. Dotarłszy do drzwi swego po' Malko nadaremnie usiłował włożyć kluczyk do zamka. Na/ raźniej recepcjonista musiał pomylić klucze! Zawrócił zattl i udał się na czwarte piętro. Anna Dickens mocowałał z drzwiami. Uniósła głowę, a Malko podał jej właściwy kluc\*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

75

— pomylili się w recepcji...

Sama przysunęła się do niego i rozchyliła usta, mówiąc „ieco bełkotliwie: — *you deserve a reward*!”

Nagrodą był różowy, niezwykle ruchliwy języczek poruszający się w jego ustach. Malko przycisnął Brytyjkę do drzwi i zaczął rozpinąć guziki jej niebieskiej sukienki.

By) przy trzecim i obnażył już trzy czwarte jej piersi pod-jj^ymywanym przez staniczek z białej koronki, kiedy Anna Dickens zrozumiała, że gotów jest kochać się z nią na korytarzu.

- Oh, please! - pisnęła z wyrzutem odpychając go. - Do not be a naughty boy...<sup>1</sup>

Mówiła coś jeszcze tonem gimnazjalistki, ale przymknęła oczy ze szczęścia, kiedy Malko wysunął ze stanika różowe sutki i zaczął je pieścić palcami. Przwarała do niego brzuchem, a jej oddech stał się szybszy. Po omacku zdołała wsunąć odpowiedni klucz do zamka i wymknęła mu się. Malko natychmiast wszedł za nią do pokoju. Przez chwilę szamotali się, a potem padli razem na łóżko, gdzie dalej toczyła się bezładna walka. Metodycznie udało mu się do końca porozpinąć guziki jej sukienki, dzięki czemu odkrył czarujące stringi z białej koronki. Jej piersi wyskoczyły już całkiem ze stanika, ale Anna Dickens nadal nie była pewna, jaką powinna przyjąć postawę. Już to całowała go namiętnie, już to zaciskała mocno uda, nie pozwalając mu na ściągnięcie strin-gów. Jej białe uda, bardzo jasne i trochę pulchne, stanowiły dla niego wyzwanie. W zamieszaniu, dyskretnie uwolnił nabrzmiałą męskość. Anna zdawała się tego nie zauważać. Wreszcie udało mu się przewrócić na nią, delikatnie rozchylając jej uda. Dotyk sztywnego członka na jej brzuchu zdawał się paraliżować młodą kobietę. Opierając obie dłonie na

Zasługuje pan na nagrodę.

Nie bądź niegrzecznym chłopcem...

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

ramionach Malko, próbowała go odepchnąć, ale on był cydowany doprowadzić ten niby gwałt do końca. LewdŁ nią odciągnął stringi, a prawą oparł sztywny członei^H seks. Poczłł lekki opór, a potem wszedł w nią bez wysił^B samego końca.

- Oh, no! - jęknęła Anna.

Jednak uda miała szeroko rozwarte, a on tkwi mocno. Mogła się tylko poddać ...

Malko odnalazł jej usta. Całował ją, ajednocześnie w^pJdził w nią brutalnie, tak bardzo był podniecony. Anna Die. kens odczuła silny napór jego wytrysku. Ostatnim wysi^H zepchnęła go z siebie i skoczyła na równe nogi.

- You are not a gentleman.<sup>1</sup> - rzuciła. - You raped nfl Proszę wyjść z mojego pokoju!

Trzeba przyznać, że była prawdziwą suką. Dysząc ciężko, stała przed nim gotowa do walki. Malko ujął jej dłoń i złożył na niej elegancki pocałunek.

- Dobrej nocy! Było rozkosznie.

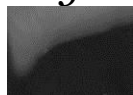
Trzasnęła za nim drzwiami. Wieczór zakończyłM przyjemniej niż się tego spodziewał. Anna Dickens oka\* ła się bardzo miłą rozrywką, choć nie tak wyrafinowjB jak Prativa.

W pokoju rozległ się dźwięk telefonu. W Katmandu telefony komórkowe używane w cywilizowanych krajachB działały.

- Tu Prativa - oznajmiła Nepalka. - Jesteśmy umówjH o piątej u Nayana Raj Pandey. Przyjadę po pana o wpóim piątej.

<sup>1</sup> Nie jest pan dżentelmenem!

<sup>2</sup> Zgwałcił mnie pan!



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

11

Malko znów zatonął w myślach. Jeśli przyjrzeć się fak-biektym, masakra z 1 czerwca spowodowała ważne i tragiczne konsekwencje. Na miejscu leniwego króla, na Pratiwie zasiadł mężczyzna zdecydowany podjąć walkę zbrojną z Maoistami wojska przeciwko maoistycznej rebelii. Zaś jego ojciec, ówczesny premier, konsekwentnie jej unikał. Czy mógł skorzystać na tej zmianie?

Hindusi? Oni chcieli przede wszystkim osłabić Nepal. Chińczykom z Pekinu było to całkowicie obojętne. Może po prostu chodziło o rodzinne porachunki z niezbyt szczęśliwym zakończeniem. Kto w takim razie zabił księcia Dipendra? Można było przypuszczać, że chciał zająć miejsce ojca. W takim razie samobójstwo zupełnie tu nie pasowało, cała historia traciła sens. Brakowało sporego kawałka puzzli. A ten być może spoczywał w sejfie uśmiechniętego i uprzejmego przedstawiciela MI 6 ...

Malko nie zdołał uporać się z tym problemem, kiedy schodził do holu spotkać się z Pratiwą. Nepalka miała na sobie prosty kostium ze spodniami.

- Proszę nigdy nie mówić, że rozmawiał pan z Pradeepem - poprosiła. - On się boi. W Nepalu, „królowie” mają bardzo długie ręce. Armia jest im ślepo posłuszna. Kilka lat temu pewien dziennikarz napisał coś niepochlebnego o jednym z książąt, a ten nasłał na niego zabójcę... Dziennikarz jest sparaliżowany do dziś dnia.

- Są tu zabójcy? - zdziwił się Malko, podczas gdy szli przez Dilli Market, popularną dzielnicę pełną budek i straganów, gdzie kwitł drobny handel; sprzedawano baranie łby, owoce, warzywa, kury.

- Gurkowie są dla króla gotowi na wszystko - wyjaśniła Pratiwa. - Wystarczy też przekroczyć granicę i można wynająć płatnego mordercę w Bihar. Za 5 tysięcy rupii.

Wjechali w wąziutki pasaż o wyjątkowo nierównej nawierzchni i kierowca zatrzymał się pięćset metrów dalej. ~ Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Pratiwa.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Emerytowany guru królewski nie mieszkał w pagodzie, ale na trzecim piętrze zawieszono budynek bez windy. » wet na schodach pachniało kadzidłem. Drzwi otworzyła starsza kobieta, która wprowadziła ich do staromodnie urządzonego salonu z niewielką ilością mebli, za to mnóstwem zdjęć. Pojawił się staruszek. Na głowie miał obowiązkowe tepię zdobioną różowo-zielonym haftem. Pośrodku jego czoła widniała wielka tika. Staruszek miał nie. zwykle długi nos i załamane oczy. Ubrany był w żółte dhoty i białe wdzianko. Prativa mówiła coś bardzo szybko, a on patrzył na nią z lekką dezaprobatą. Prativa wyjaśniła Malko:

- Powiedziała, że pan o nim słyszał i przyszedł pan po mantrę<sup>2</sup>.

Stary guru rozpoczął długą przemowę. Wstał i potrząsał oprawionymi w ramki zdjęciami. Od pięciu pokoleń członkowie jego rodziny są guru z ojca na syna - tłumaczyła Prativa - ale jego syn zbyt słabo zna sanskryt, żeby mógł przejąć po nim schedę. Zresztą nowy król, Gyanendra, ma własnego guru.

- Jaką rolę pełnił na dworze?

- Udzielanie rad natury religijnej, przewidywanie szczęśliwych dni i okresów niepomyślnych, zaznajamianie młodzieży z zasadami hinduizmu.

- Widział przecież księcia Dipendrę w dniu tragedii. Niczego nie przeczuł?

Prativa zadała pytanie, które spowodowało istną lawinę słów. Tłumaczyła po kolei.

- Mówi, że książę wydawał się bardzo szczęśliwy, jego rodzice także. Rozmowa dotyczyła samych proroctw. To był dla niego straszliwy cios, kiedy się potem okazało, że nie przeczuł złego układu gwiazd ... Nigdy tego nie zapomni.

<sup>1</sup> Miejsce nakrycie głowy.

<sup>2</sup> Święte słowa.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

79

Guru zaczął płakać, coraz bardziej rozpaczliwie, mamrocząc jakieś niezrozumiałe słowa.

- Proszę go zapytać, czy wie, gdzie można znaleźć adiu-ta księcia Dipendry - spytał Malko, podczas gdy guru zapalał kolejne kadzidelka.

Zadała pytanie, zaś odpowiedź Nepalczyka była krótka.

\_ Mieszka w dzielnicy Maharajgunj - przetłumaczyła młoda kobieta. - Dom po prawej stronie z zieloną bramą. Przy drodze na tyłach pałacu księcia Gyanendry. Ale on nic nie wie. Nikt nic nie wie.

Guru płakał teraz rzewnymi łzami. Powiedział jeszcze kilka słów, które Prativa natychmiast przetłumaczyła.

- Co do mantry, trzeba ofiarować 10 tysięcy rupii, podać datę urodzenia i wrócić za kilka dni.

Malko uczynił, o co go poproszono, a Nayan Raj Pan-dey schował wszystko do kieszeni białego wdzianka. Potem wstał bez słowa i wyszedł z pokoju. Czekali pięć minut, kwadrans, ale on nadal nie wracał ... Prativa poszła wreszcie sprawdzić, co się z nim stało. Wróciła zbita z tropu.

- Modli się i nie chce już z nikim rozmawiać.

Nawet się z nimi nie pożegnał. Wycofali się więc, a Malko był coraz bardziej zaintrygowany. Guru nie wspomniał o żadnej rozmowie na temat małżeństwa, co było sprzeczne z zapewnieniami Andrew Tecka.

- Wie pani, gdzie się znajduje to miejsce, w którym mieszka Kumar Dixit? - spytał Malko.

- Tak. Mniej więcej.

- Jedźmy tam od razu. To daleko?

~ W północnej części miasta, za ambasadą amerykańską.

~ To pałac Gyanendry ^nim.

- oznajmiła Prativa. -

Dom jest tuż

\* \* .

Po prawej stronie Maharajgunj Road dwóch Ciurla w paradnych mundurach - kapelusze ozdobione czernią, szarfą, biały pas na butelkowiezielonym mundurze - pi<sup>^</sup> wało wejścia, stojąc po obu stronach białej, dwuski/ydW, bramy. Każde skrzydło było ozdobione podłużnym okiem.

Maharajgunj Road była główną ulicą dzielnicy willo<sup>^</sup> ciągnącej się aż do Ring Road, czyli prawie do ambasady <sup>^</sup> stralijskiej. Mieściły się przy niej eleganckie wille i ambasada. dy. Wszędzie widać było anteny satelitarne, ale żadnego na<sup>»</sup>. wiska, żadnego numeru. Kierowca, zgodnie z instrukcjami Prativy, skręcił w prawo, na ubitą drogę, przy której znów stały wille. Droga rozgałęziała się coraz bardziej na szereg coraz węższych uliczek, które wreszcie ginęły v\ szczyrym polu. Zatrzymali się przy pierwszym rozgałęzieniu i kiejh ca wysiadł, żeby zasięgnąć języka.

- To dom z zieloną bramą, dokładnie naprzeciwko -9J wiedziała Prativa, kiedy kierowca wrócił do samochodu. Duża willa z czerwonej cegły stała pośrodku ogrodu chronionego wysokim murem, ceglanym. Nepalczycy kochają cegłę.

- Zajrzyjmy tam - zaproponował Malko. Powie pani, że jestem dziennikarzem.

Dzwonili kilkakrotnie, aż wreszcie, kiedy już byli skłonni odejść, drzwi otworzył im jakiś człowiek najwyraźniej pracujący w tym domu. Po krótkiej rozmowie z nim. Prativa powiedziała:

- Major Dixit przebywa poza Katmandu, a jego żona pojechała po córki do szkoły.

Służący już odwracał się na pięcie.

- Zaczekamy w samochodzie - powiedział MaDp - Dzięki temu będziemy pewni, że jej nie przegapimy, i Usiedli w toyocie. Jedyne, co im pozostało, to uzbrowM w cierpliwość.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

### XI

2ęgarek marki Crosswind na ręku Malko wskazywał ostą kiedy czerwona toyota wyjechała z Maharajgunj trzymała się przed bramą. Wewnątrz auta siedziała kometa i dwójka dzieci.

Kobieta zatrąbiła. Kilka chwil • źniej, służący otworzył bramę.

^ \_ idziemy? - spytała Prativa. \_ Zaczekajmy, aż wejdzie do domu - odparł Malko. Oczekali zatem kilka chwil i ponownie ruszyli do natarcia Tym razem drzwi otworzyły się natychmiast. Zbesztany nieco przez Prative służący prowadził ich przez ogród do domu. Niewielki hol z marmurową podłogą, czysty i bezosobowy, z obowiązkowymi tybetańskimi sztychami na ścianach. Z pierwszego piętra dobiegały głosy dzieci. Usłyszeli szelest i pojawiła się bardzo ładna kobieta, brunetka z diamentem w lewym skrzydełku nosa, złotymi kolczykami w uszach, w białej tunice i zielonym dhoti.

Przyglądała się im, wyraźnie zdziwiona tą wizytą, zaś Prativa długo coś jej tłumaczyła ponepalsku. Następnie odwróciła się w stronę Malko:

-Wyjaśniłam Devi Dixit, że prowadzi pan śledztwo w imieniu rządu amerykańskiego w sprawie mordu z 1 czerwca i że życzyłby pan sobie przesłuchać jej męża.

- Czy to możliwe?

Prativa przekazała prośbę i otrzymała odpowiedź udzieloną wprawdzie z uśmiechem, ale w oczywisty sposób odmowną.

- Mówi, że jej mąż został wysłany poza Katmandu i nie wróci przez kilka najbliższych tygodni oraz że, tak czy inaczej, nie może rozmawiać bez zezwolenia zwierzchników.

- Dawno temu wyjechał? - spytał Malko.

- Natychmiast po tym nieszczęściu.

Malko zastanawiał się przez chwilę. Podczas gdy on milczał. Devi Dixit mówiła coś do Prativy.

~ Zaprasza nas na herbatę do salonu - powiedziała Prati-Va- - Ma pan ochotę na herbatę?

- Oczywiście - przystał Malko.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

Koniecznie musiał się dowiedzieć, czy męzczyzna, kto go widział w biurze Andrew Tecka, był Kumarem D<sup>^</sup>j, Niestety mogł go jedynie opisać Devi. Ta zaś prowadziła do salonu z drzwiami prowadzącymi do ogrodu, białym ścianami, nowymi meblami i tybetańskimi dywanami 5, podłodze. Na chwilę zniknęła, z pewnością chciała zająć się herbatą. Malko już miał siadać, kiedy zobaczył duże zdjęcie w srebrnej ramce stojące na stoliczku. Podszedł i wziął jej, ręki.

Było to zdjęcie ślubne. Uśmiechnięta para. męzczyzn w mundurze, kobieta w odświętnym sari z diademem w tłosach. Malko ciągle jeszcze trzymał zdjęcie w dłoni, kiedy Devi Dixit wróciła do salonu. Odwrócił się do niej z uśmitchem.

- To wasze zdjęcie ślubne?

- Tak - odpowiedziała.

Malko patrzył uważnie na zdjęcie. Męzczyzna w mundurze, który podawał ramię Devi, nie był tym samym, którego spotkał w biurze Andrew Tecka.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Malko odłożył zdjęcie. Wreszcie miał pewność. Niemiłą, ale zawsze pewność. Andrew Teck wpuścił go w kanał. Dlaczego? Gdzie był prawdziwy Kumar Dixit? Czy jeszcze żył? Jeśli odegrał jakąś poważną rolę w tym dramacie, mógł zostać wyeliminowany. Malko był teraz przekonany, że księżę Dipendra został zamordowany, a w takim razie zabójcą mógł być równie dobrze jego własny adiutant.

Devi Dixit nalewała herbatę.

- Myśli pani, że Kumar Dixit mógł być zabójcą Dipendry? - spytał Malko Prativy po angielsku.

- Nie sądzę - odrzekła kobieta. - Nawet gdyby dostał taki rozkaz, nigdy nie podniósłby ręki na członka rodziny królewskiej.

- Niech się pani spróbuje dowiedzieć, gdzie on jest. Prativa wdała się w długą rozmowę z gospodynią. Ta zaś nie była zbyt gadatliwa, choć uśmiechnięta i uprzejma. Po kilku minutach Prativa odwróciła się do Malko.

- Zapewnia, że nie wie, gdzie dokładnie znajduje się jej mąż. Jest w jakiejś misji na zachodzie. Nie ma tam telefonu.

Wkrótce wróci. Ona musi teraz nas opuścić, żeby pomóc córkom odrobić lekcje.

Malko odstawił filiżankę z herbatą. Wizyta okazała się bardzo pożyteczna. Wreszcie udało mu się choć trochę skru

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

szyć gładką powierzchnię muru milczenia wzniesioneg kół wydarzeń z 1 czerwca. Dzięki Prativie. Przy wejści żegnali się z Devi Dixit i ruszyli przez ogród ku bramie, dy mijali ją, Malko spostrzegł biały samochód tere~ który ruszył gwałtownie w kierunku Maharajgunj Subaru.

Miał dziwne przeczucie, że kierowca nie chciał być poznany. Zawrócili do centrum miasta. Prativa spojrziała na z niezwykle poważnym wyrazem twarzy.

- Proszę uważać - ostrzegła go - pański kierowca po dział mi, że ten samochód terenowy, który ruszył na nas~ dok, stał tam jakiś czas, a kierowca obserwował willę. T obcokrajowiec.

- Obcokrajowiec! -- rzekł Malko. - To dziwne. Miał wrażenie, że przynajmniej tym razem biuro"

z Langley nie pomylili się. Powoli zaczął zauważać sk elementów spisku mającego na celu zastąpienie króla ' lu innym królem. Za cenę kilku nieboszczyków. Znik adiutanta było dziwne. Przez cały czas trwania wizyty wrażenie, że Devi Dixit jest spięta, czujna, jakby się c obawiała. Chyba dla wzmocnienia jego obaw, Prativa ważyła:

- Kiedy Pradeep odkrył, że Dipendra nie popełnił bójstwa, bardzo się bał. Przez kilka dni siedział za~ w domu. Bał się, że go zabiją.

Malko odwrócił się do młodej kobiety.

- Łatwo tu zdobyć broń?

- Broń? - spytała zdziwiona Prativa. Po co? W Kat nie ma przestępców. A maoiści nigdy nie napadali c ziemców.

- Z tą sprawą już wiąże się śmierć kilkorga osób. przyjaciel Pradeep bał się, a ja sądzę, że jestem na spraw niewygodnych dla kilku osób.

- Dla kogo?



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

85

*jeszcze nie mogę pani powiedzieć. z całą pewnością można kupić broń w dzielnicy Thamel odparła. - W barach, gdzie sprzedająn/ya. Dotarli przed hotel Yak and Yeti. Było już ciemno, a Maltiera! z głodu. \_ Gdzie moglibyśmy zjeść kolację? W hotelu jest dobra restauracja hinduska - zasugerowała prati<sup>va</sup>-*

*Restauracja mieściła się na końcu niekończącego się korytarza usianego sklepami z pamiątkami. Ogromna sala z katedralnym sufitem była prawie pusta, nie licząc trzech stolików zajętych przez turystów. Na scenie tancerze wykonywali jakiś taniec folklorystyczny przy akompaniamencie tamburynów, który przypominał Malko taniec z Owernii zwany bourrée, ale faktycznie był to taniec tybetański. Tancerki jak zwykle pełne wdzięku, zmysłowe i bardzo odważnie umalowane.*

*Co zaś do kuchni, wybór był prosty: curry z jogurtem albo curry na ostro. Do tego nieśmiertelny ryż basmati i nany. Świadom uroczej słabości Prativy, poprosił o butelkę Taittin-gera, ale - o smutku! - nie mieli szampana.*

*Prativa przyglądała mu się zaintrygowana, a jednocześnie zakłopotana.*

*- Dlaczego podejmuje pan takie ryzyko? - spytała - przecież pan nic jest policjantem.*

*Nie - przyznał Malko - ale rząd amerykański powierzył "ii śledztwo w tej sprawie. ~ Jest pan szpiegiem?*

*p Niezupełnie - skłamał Malko. - Amerykanie nie mają tutaj zbyt dobrego rozeznania. ~ To prawda - przyznała Prativa - są tu prawie wyłącznie 8"cy. I są od tak dawna, że znają wszystkich, zwłaszcza «Bui. Dlaczego nie zwróci się pan o pomoc do Andrew etka.' Przecież go pan zna. A o n jest szpiegiem. Każdy " ~ wie.*

*°tym*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Pytałem - przyznał Malko - ale on też nie wie wszyn, kiego. Muszę odnaleźć Kumara Dixit. Jak to zrobić?

- Znam dziewczynę, która była kochanką Dipendry, nocześnie z Devyani - powiedziała nagle Prativa. - Zapytaj ją. Może będzie miała jakiś pomysł.

Scena opustoszała. Przedstawienie folklorystyczne dobie, gło końca i turyści wychodzili. Malko rzucił dyskretni okiem na swojego Breitlinga: dopiero dziesięć po ósraej Wprawdzie w Katmandu ludzie chodzili spać z kurami, ale to byłaby przesada.

- Może napijemy się czegoś w hotelu? - zapropono«^ Prativa skrzywiła się lekko.

- Tam jest ponuro. Chodźmy raczej do mnie. Jest ka, a ja mam ochotę się przebrać. Nie lubię chodzić w»| niach.

Kierowca podwiózł ich i zniknął, o nic nawet nie pytając Podczas gdy Malko sadowił się na kanapie. Prativa zabrała się za telefonowanie. Ponieważ mówiła po nepalska nic, rzecz jasna, nie zrozumiał z całej rozmowy. Kiedy j odłożyła słuchawkę, aż promieniowała z zadowolenia.

- To była moja przyjaciółka, Gupta - powie

- Myślę, że dowie się pan od niej wielu ciekawych n Dipendra robił się gadatliwy, kiedy sobie wypił, czyli J dziennie.

- Mogę się z nią spotkać?

- Nie, nie będzie z panem rozmawiała, ale jestem! jutro umówiona na obiad.

Wyszła na chwilę do drugiego pokoju i wróciła, n paczkę owiniętą w biały materiał. Podała ją Malko.

- Tego pan potrzebuje?

Paczka była bardzo ciężka. Odwinął materiał i spój stary, regulaminowy rewolwer typu webley. Odchylił nek. W komorach tkwiło sześć nabo.

- Ta broń należała do mojego ojca - powiedziała

- Zachowałam ją na pamiątkę. Pożyczam ją panu.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI



liotł

— Dziękuj? - odrzekł Malko. - Mam nadzieję, że nie będę-^je potrzebna.

Spojrzała na niego przeciągle z trudnym do określenia wyrazem oczu.

- Jest pan zmęczony. Proszę się odprężyć, zaraz wracam.

Włączyła muzykę - te same himalajskie bębny — i wymknęła się do sypialni.

Odurzony zmęczeniem, obsesyjną muzyką i tybetańską sake, Malko prawie zasnął. Jedwabisty dotyk sprawił, że otworzył oczy. Przed nim stała Prativa. Zamieniła garsonkę ze spodniami na czerwone sari z jedwabiu tak cienkiego i przylegającego do ciała, że wyglądała, jakby była naga. Jej długie, czarne włosy, rozpuszczone, opadały swobodnie na ramiona. Malko chciał się podnieść, ale powstrzymała go.

- Nie ruszaj się, zdaj się na mnie.

Przykucnęła obok niego i zaczęła go rozbierać. Pachniała perfumami, a jej ruchy były zarazem delikatne i precyzyjne, jak ruchy pielęgniarki. Kiedy był już całkiem rozebrany, wzięła go za rękę i zaprowadziła do łazienki, gdzie umyła go pod prysznicem, a następnie starannie wytarła i namaściła pachnącą oliwką. Potem zaprowadziła go do sypialni i położyła na bardzo niskim łóżku. Malko chciał ją przytulić, ale Powtórzyła łagodnie.

- Poddaj się, nie rób nic.

Zapaliła czerwoną lampkę i, siedząc obok niego na łóżku, zaczęła pieścić jego ciało, od piersi aż do ud. Gładziła go de-Katnie, podszczypywała, czasami gryzła leciutko jak kot. yto to zarazem zmysłowe i odprężające. Zdawało się, że atlv a ma przed sobą całą noc. Wreszcie usiadła na podkur-^onych nogach pomiędzy udami Malko. Nadal spokojnymi ami zaczęła pieścić delikatnie jego członek, rolując go " zy dłońmi, jakby zwijała cygaro. Kiedy zaczął pęcz-

SS

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

nieć. wsunęła dłoń pod jego pośladki i poczuł, jak jej pji^  
wskazujący wchodzi w niego, tak mocno, że aż podskoczy)  
Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Odpręż się!

Jej druga dłoń otuliła jego męskość, delikatnie ją pieściła  
Prawie natychmiast Malko poczuł, że ma taki wzwódJjBJ kim  
już nawet nie marzył. Prativa wyjęła wówczas pal<sup>et</sup> i zmieniła  
pozycję. Leżąc na nim na brzuchu, zsunęła się tak aby jego  
penis znalazł się pomiędzy jej piersiami. Odrzuca, jąc sari,  
otuliła piersiami i uwięziła między nimi jego sztyv». ny  
członek.

Malko, zredukowany do roli pacjenta, poddawał się cu.  
downej torturze. Prativa zsunęła się jes/c/e niżej i /acząłago  
pieścić ustami, najpierw tylko sam czubek, potem stopniowe  
pochłaniając cały członek. Było ciepło, delikatnie, jakby był w  
niej. Ona jednak nie chciała, żeby osiągnął ro/kosz, chciała go  
tylko podniecić. Zaczął się pod nią wić, czując, że dłużej nie  
wytrzyma, a wtedy ona podniosła głowę. Jej oczy błyszczały.

- Teraz - powiedziała - będziemy się kochać. Spodziewał się, że  
wsiądzie na niego. Nic z tych rzecz;

Położyła się na plecach, wysoko uniosła nogi, zginając jt w  
kolanach przy piersi, odsłaniając starannie w \ depilowac;  
seks. Jej oczy lśniły, kiedy powiedziała:

- Weźmiesz mnie tak, jak tylko zapragniesz, ale nie che; żebyś  
miał orgazm, zanim zgaśnie ta świeca.

Wskazała na czerwoną świecę. Na pierwszy rzut oka był'  
widać, że starczy jej na dobre dwadzieścia minut...

Malko przysunął się i wszedł w nią, najwolniej jak tyli'  
potrafił. Miał wrażenie, że wchodzi do słoja z miodem,\* słodka  
była Prativa. W tej pozycji nie tracił ani jednego roi'<sup>1</sup> metra  
długości i poczuł jak czubek jego członka opiera » o ściankę jej  
macicy; Znieruchomiał, wstrzymał oddecjW teraz znajdował  
się na granicy! Odzyskując wreszcie p<sup>21</sup>" wanie nad sobą.  
wysunął się z niej, a polem zaczął się P<sup>or</sup>'

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

91

szać rytmicznie w przód i w tył bardzo wolno. To było zarazem cudowne i stresujące uczucie. Prativa była nieruchoma jak posąg. Gorący i chętny. Po chwili wysunął się z niej calcem i zsunął się nieco niżej. Wszedł tak samo miękko między pośladki młodej kobiety, która leciutko drgnęła. Nigdy jeszcze nie posiadał kobiety w tak bezwstydnym pozycji. Prativa była tylko naczyniem dla jego członka. Kiedy jednak ich spojrzenia się spotykały, widział rozkosz w jej ciemnych oczach. Zdawało się, że jej mięśnie się nie męczą. To było jak cyrkowy numer. Nagle poczuł, że zaraz wytryśnie i szybko się z niej wycofał. Prativa uśmiechnęła się.

- Pomyśl o własnych problemach, o śmierci.

Puls Malko powoli się uspokajał, a on sam znów odnalazł drogę do niej. Czerwona świeca wypaliła się do połowy. Nigdy by nie uwierzył, że przejdzie próbę takiej wytrzymałości! Był zlany potem, ale kontrolował oddech niczym maratończyk, wchodząc w Prative z regularnością metrono-mu to pochwą, to odbytem. Chwilami sam już nie wiedział, gdzie się znajduje ... Miał wrażenie, że działa jak w hipnozie. Nigdy jeszcze jego członek nie był tak twardy. Aż nagle, czerwona świeca, lekko skwiercząc, wydała ostatnie tchnienie. Poczul ulgę, jakby ta niewidzialna obręcz, która do tej pory ścisnęła jego piersi, nagle zniknęła. Wytrzymał! Wysunął się z niej i znieruchomiał na kilka sekund, jakby się wahał. Jednocześnie mając całkowitą świadomość, czego chce. Nagle, jednym pchnięciem, tym razem bez żadnej wstrzeżności, wbił się między pośladki Prativy aż po nasadę członka.

Po raz pierwszy jęknęła.

Wycofał się i wszedł równie gwałtownie między jej nogi. Potem na zmianę. O dziwo, teraz, kiedy nie miał już zadach hamulców, nawet nie musiał się kontrolować. Jakby

### TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

przeskoczył stadium orgazmu. Prativa zaczęła jęczeć pod na porem z jednej i drugiej strony. Malko poczuł, że jego p<sub>uj</sub>s przyspiesza. Tym razem nasienie podchodziło nieodwołalna do góry. Wycofał się spomiędzy jej pośladków, a potem wszedł ponownie i nagle poczuł, jak jej zwieracz, dotychczas tak miękki, zaciska się na nim niczym obręcz! Wrażenie by. ło tak nieoczekiwane, że krzyknął głośno, czując jak rozsa. dza go nasienie. Prativa również krzyknęła. Jej nogi wyp<sub>ro</sub>. stowały się i objęły jego pośladki. Tkwiąc w niej do ostatniego milimetra, Malko poczuł, jakby wstrząsał nim prąd, podczas gdy jego nasienie sphywało między pośladkami Nepalki. Nogi owinięte na jego pośladkach opadły. Prativa delikatnie położyła dłonie na jego piersi i przewróciła go na plecy, wyjmując z siebie jego ciągle jeszcze sztywny członek, i Nie pozostał długo bezpański. Usta Prativy objęły go, wysysając zeń ostatnie krople rozkoszy. Malko był półprzytomny, kręciło mu się w głowie, a puls osiągnął chyba dwieście uderzeń na minutę. Oszołomiony, czując dudnienie z uszach, usłyszał głos Prativy:

- Dobrze się spisałeś. Nigdy nie trzeba zapominać, podstawowym narządem rozkoszy jest mózg.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Zbudził się dopiero o świcie. Prativa spała obok otulona w czerw one sari. Leżał nieruchomo z szeroko otwartymi oczami, w myślach dokonując podsumowania. Od wczoraj był pewien „zdrady” Andrew Tecka, a więc i MI 6. Co było brzemienne w skutkach Był bowiem również pewien, że masakra w pałacu królewskim, nastąpiła wskutek spisku, w którym musieli uczestniczyć nepalscy wojskowi i MI 6.

Jedyną osobą, która mogła mu powiedzieć więcej na W temat, był Kumar Dixit, zaginiony adiutant.

Biorąc pod uwagę jego odkrycia, autorzy spisku mogli<sup>1</sup> chcieć dobrać mu się do skóry. Kiedy wydało się rozkaz zamordowania dziesięciu osób, jedna więcej nie robi ró:

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

93

szczęście Prativa odnalazła starego webleya swego ojca. Lepsze to, niż nic. Zastanawiał się, jak Larry Doolittle zareaguje na jego rewelacje, bo choć w Langley chcieli dotrzeć do rawdy, to Larry nie chciał żadnych kłopotów w Nepalu, rzeźniętą swoją operację „Tibetan Uprising”. Klasyczny konflikt interesów wewnątrz agencji. Niestety, Malko znajdował się, w samym środku. \_ Zaparzę herbatę - oznajmiła Prativa, która otworzyła

oczy-

Tym razem młode Nepalki, które sprawdzały wszystkich gości wchodzących do ambasady amerykańskiej, rozpoznały Malko i przeszukanie miało czysto symboliczny charakter. Nie chcąc ich niepokoić, zostawił webleya w toyocie. Lany Doolittle powitał go jak zwykle ciepło, z nieodłączną fajką w ustach.

- Co nowego? - spytał jowialnym tonem.

Najwyraźniej niczego nowego nie oczekiwał. Malko patrzył, jak jego twarz zmienia się coraz bardziej, w miarę jak snuł opowieść. Zwłaszcza kiedy podkreślił, jakiej manipulacji dopuścił się Andrew Teck, podsuwając mu fałszywego Kumara Dixit. Amerykanin długo milczał, zupełnie wytrącony z równowagi, po czym uniósł głowę:

- Zwrócę się do Andrew o wyjaśnienie. Malko przygwoździł go spojrzeniem.

- Czy pan jest go pewien?

Larry Doolittle przybrał zdziwiony wyraz twarzy.

- To nasi sprzymierzeńcy! „Kuzyni” są naszymi najlepszymi sojusznikami!

- Naturalnie - przyznał Malko - jednak Andrew Teck Pracuje dla MI 6, nie dla CIA. W razie konfliktu między obiema firmami z całą pewnością stanie po stronie swoich, "awet jeśli będzie musiał kłamać.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

-To prawda, myślę jednak, że został wprowadzony w błąd przez Nepalczyków.

- Niemożliwe - uciął Malko. - Powiedział mi, że o\$H b i ś c i e zna Kumara Dixit. Zapadło kłopotliwe milczenie, kładąc się cieniem na perfidii Albionu. Zdawało się, że Larry Doolittle postarzał się o dobre dziesięć lat.

- Jeśli zneutralizujemy Andrew Tecka, to co dalej? - spy. tał. - Osobiście nie mam żadnych kontaktów z nepalskimi wojskowymi. Nawet z Military Intelligence, naszym tutejszym odpowiednikiem. Raz spotkałem jej szefa, Prajwala Shumsher Rana. Życzy pan sobie, żebym zwrócił się do Lan-gley o żądanie wyjaśnienia ze strony Davida Speddinga, dyrektora MI 6?

- To jakby prosić złodzieja, żeby oddał diamenty - zauważył Malko ironicznie. - Nie. Jak mawiał świętej pamięci Mao Tse Tung, możemy liczyć jedynie na własne siły. Zastanawiał się zresztą, czy Andrew Teck już nie wydał rozkazu śledzenia mnie. Białe subaru z jakimś obcokrajowcem za kierownicą krążyło wokół domu Kumara Dixit, a kiedy z niego wyszedłem, natychmiast się ulotniło.

- Co pan zatem zamierza uczynić?

- Mam jedno, może dwa „źródła” - odparł Malko ostrożnie, myśląc o przyjaciółce Prativy - ale chciałbym także pójść innym tropem. Czy ma pan kontakty z ludźmi z KPN? Tutaj w Katmandu?

- Tak, znam kilka osób. Dlaczego?

- Może będą mieli jakieś informacje na temat spisku W końcu był skierowany pr z e c i w k o nim.

- Otrzymujemy regularne informacje o Partii Komunistycznej od jednego z jej członków przebywających w Katmandu.

Nazywa się Thana Giri. Wydaje mi się, że jest odpowiedzialny za zbieranie dobrowolnych datków od sklepikarzy Inaczej mówiąc, jest szefem od wymuszania.

- Gdzie go mogę spotkać?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Kiedy chcę z nim rozmawiać, zostawiam mu wiadomość od Badała w hotelu Vajra. Zawsze oddzwania. Potem ^mawiamy się w różnych miejscach, w zależności od tego, gdzie mu pasuje.

- Doskonale - odrzekł Malko. - Ma pan do niego zaufanie? Larry znówu cierpiał piekielne męki. Wreszcie zdecydował się wyznać:

- Tak. Dajemy mu trochę pieniędzy na akcje przeprowadzane przez niektórych członków KPN przeciwko chińskim robotnikom, którzy budują zaporę w Tybecie, niedaleko granicy.

Jeszcze jeden sojusz sprzeczny z naturą. Tak jak sojusz CIA z fundamentalistami islamskimi. To się z a w s z e źle kończy, ale Malko nie po to przyjechał do Nepalu, żeby naprawiać świat.

- To wszystko? - spytał. Amerykanin wstał z kanapy.

- Proszę zaczekać. Jest ktoś, kogo mógłby pan odwiedzić w moim imieniu. To przedstawiciel Boeinga w Nepalu, San-tosh Pokharel. Ma trochę kontaktów w armii, ponieważ usiłuje im sprzedać helikoptery. Nepalczycy chcą je kupić, ale nie mają nawet na pierwszą ratę. Na szczęście dla niego, prowadzi też inne interesy.

Zajrzał do notatnika i zapisał na kartce telefony do Santo-sha Pokharel.

- Powodzenia - powiedział. - To, co pan mówił na temat Andrew, wprawia mnie w kompletny szok ...

, ^a tym polega klasyczne n i e d o m ó w i e n i e . Jeśli Jednak uśmiechnięty Andrew Teck tak pięknie wykołował • musiał mieć ku temu ważny powód.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od dłuższego już czasu toyota jechała zygzakiem po wą. skich uliczkach o nawierzchni polnej drogi, całkiem na zj. chodzie miasta, prawie jak na wsi. Ogromna stupa ze złotą kopułą pojawiła się na szczycie wzniesienia. Po jej bokach stały dwie nieco skromniejsze budowle. Prakash, kierowa Malko, odwrócił się i wskazał zabytkowy zespół.

- Swayambunath stupa. Very old<sup>1</sup>.

Jedno z najstarszych sanktuariów buddyjskich na świecie, liczące blisko dwa i pół tysiąclecia prawie 2500 lat. Hotel Vajra, którego nazwa pochodziła od złotego emblematu stupy, symbolu mocy buddyzmu, znajdował się tuż obok. Toyota zatrzymała się na brukowanym podwórzu. Vajra był maleńki, kilkupiętrowy, naturalnie z cegły i pełen uroku. Malko znalazł się w maleńkim holu. ściany pokryte były zdjęciami i obrazami, żadnej windy, tylko schody z ciemnego drewna prowadzące na cztery piętra budynku i taras. Klientami Vajra byli przede wszystkim artyści i intelektualisci, którzy uwielbiali hotelik wybudowany w tradycyjnym, nepalskim stylu. Malko zwrócił się do recepcjonisty:

- Pan Thana?

Kilka dobrych sekund to pytanie docierało do zagadniętego Nepalczyka, aż wreszcie rzucił zrzędzącym tonem: .1

Bardzo stara.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

95

„/vW here<sup>1</sup>.

„ MogC zostawić wiadomość?

•fo jednak najwyraźniej przekraczało jego możliwości ^mwersacji. Wymknął się i po chwili wrócił w towarzystwie 'stoty wyglądającej na krzyżówkę yeti z człowiekiem, ze zaczął przewagą yeti. Istota jednak mówiła po angielsku. Malko ponowił prośbę.

jam the manager - rzekło yeti. - You can leave a message A/- Thana is not currently in Katmandu<sup>2</sup>

Tak też Malko uczynił, zostawiając swój numer telefonu do hotelu Yak and Yeti wraz z magicznym nazwiskiem Badała.



*Nie pozostało mu nic innego, jak sprawdzić kolejne "ródło": - przedstawiciela Boeinga.*

*Można by sądzić, że to gospodarstwo jakiegoś szmaciarza z przedmieścia. Toyota zatrzymała się na długim podwórku. Na jego końcu znajdował się ogród zarzucony stertą złomu i różnymi przedmiotami. Po prawej magazyn wystawienniczy z meblami, po lewej budynek brudny jak nora, a w nim biura. Całość mieściła się w nędznej uliczce niezamożnej dzielnicy. Niezbyt dobry image dla Boeinga.*

*Malko wszedł do maleńkiego biura, w którym siedziała sekretarka w okularach. Przyjęła go uprzejmie. Owszem, pan Pokharel jest w biurze, ale bardzo zajęty.*

*Malko wyjął wizytówkę i dopisał na niej nazwisko szefa placówki CIA. Trzy minuty później korpulentny Nepalczyk w okularach w rogowej oprawie, wychynął z sąsiedniego biura.*

*- Co mogę dla pana zrobić? - spytał.*

*- Potrzebuję kilku informacji - zaczął Malko.*

*<sup>1</sup> Jestem menedżerem. Może pan zostawić wiadomość. Obecnie Pan Thana przebywa poza Katmandu.*

*<sup>2</sup> Nie tu.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Santosh Pokharel przerwał mu i rzucił kilka słów sekj. tarce.

- Zapraszam pana obok, do magazynu meblowego. Tan, będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Przeszli na drugą stronę podwórza i znaleźli się w mag<sub>a</sub>. zynie z meblami w plastikowych opakowaniach. Malko zau-ważył kilka eksponatów od Claude'a Dalie i Santosh Pokhj. rei pokiwał głową ze smutkiem.

- Przedtem sprowadzałem sporo pięknych mebli z Pary. za, ale teraz mamy kryzys i już się nie sprzedają. Zatem w czym mogę panu pomóc?

Malko postanowił mówić jak najmniej.

- Usiłuję odnaleźć jednego z adiutantów pałacowych, Ku-mara Dixit, który pełnił służbę przy księciu Dipendrze. Znik-nął, jakby zapadł się pod ziemię.

Nepalczyk był na tyle inteligentny, by nie pytać dlac z e g o . Jednak jego odpowiedź wcale nie brzmiała zachęcająco.

- Mam jedynie kontakty z top brass, dowództwem sztabo armii nepalskiej. 1 też nie takie znów zażyłe. Nie mają pieniędzy. Ale mój konkurent, agent British Aerospace, Khrisna Prasad, może powie panu więcej. On utrzymywał kontakt) z księciem Dipendrą.

- Z księciem Dipendrą? - powtórzył Malko zdumiony - Dlaczego?

Nepalczyk uśmiechnął się i przypalił papierosa zapalnicz-ką Zippo z firmowym znakiem Boeinga.

- To trochę skomplikowane. Tnidno jest sprzedać ciężki sprzęt armii nepalskiej. Hindusi zaniżają ceny. Bez moi< \* mebli, pewnie bym umarł z głodu. Khrisna Prasad reprezentuje r ó w n i e ż niemiecką fabrykę broni Heckler & Kock Otóż, armia nepalska potrzebowała broni lekkiej. Pistole»<sup>1</sup> maszynowych, takich jak MP5 H & K. Wiedząc, że ksi\$ Dipendrą ma wielkie zamiłowanie do broni, Krishna Pras\*)-przysłał mu jeden egzemplarz w p r e z e n c i e , w n

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

97

*... ję książę? pomoże wpłynąć na decyzję przedstawicieli armii nepalskiej.*

*\_\_ Z tej właśnie broni został zabity król Birendra? - spytał Maiko-*

*\_\_ Być może - stwierdził ostrożnie Nepalczyk. - W każdym razie. Krishna Prasad zdołał przekonać armię nepalską, aby kupiła od niego MP5, które są bez wątpienia najlepszymi, ale i najdroższymi pistoletami maszynowymi na świecie. Dzięki księciu Dipendrze, który rzecz jasna, dostał w zamian solidną prowizję. „Królowie” zawsze byli chciwi.*

*- Mają też długie ręce - zauważył Malko. Jego rozmówca uśmiechnął się.*

*- Z pewnością, ale Brytyjczycy też w tej sprawie dali z siebie wszystko. H&K należy od tamtej pory do British Aerospace. Nawet przysłali specjalnego instruktora z Wielkiej Brytanii, który miał zapoznać księcia Dipendrę z - niewątpliwymi - zaletami tej broni.*

*Bingo! Pomyślał Malko. A więc jakiś obcokrajowiec - Brytyjczyk - miał dostęp do księcia Dipendry. MI 6 z pewnością o tym wiedziało.*

*- Zna pan nazwisko tego instruktora?*

*- Niestety nie. Wyjechał już pewnie dawno temu. Umowa została podpisana, a książę Dipendra nie żyje.*

*- Adiutant księcia Dipendry z pewnością musiał znać tego człowieka?*

*- Oczywiście.*

*Znowu znalazł się w tym samym miejscu. Konieczne nadało odnaleźć Kumara Dixit.*

*.^ Handlarz meblami i helikopterami spojrział na zegarek  
"~ Bardzo mi przykro, że nie mogę panu lepiej pomóc, ale zwońię jeszcze do jednego z moich przyjaciół, pewnego Równika Gurkha. Jeśli się czegoś dowiem, dam panu*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI \* \* \*

W Yak and Yeti czekała na Malko wiadomość - pro<sup>o</sup> o telefon do pana Andrew Tecka z ambasady Wielkiej Bryt<sup>nii</sup>. Malko, aczkolwiek mocno nieufny, nie mógł unik<sup>o</sup> przedstawiciela MI 6, nie budząc podejrzeń. Zadzwoni<sup>o</sup> go z pokoju.

- Nie mieliśmy ostatnio czasu porozmawiać zadzw<sup>ię</sup>. czał ciepły głos Andrew Tecka w słuchawce. Czy mog<sup>ę</sup> na zaprosić na obiad do mojej rezydencji? Jeśli, oczywiście nie ma pan innych zobowiązań...

Odwołam je - obiecał Malko. - Do zobaczenia.

...

Rezydencja była nadzwyczaj okazała. Weranda znajdowała się na wprost nienagannie utrzymanego trawnik<sup>o</sup>;: którym rosły wspaniałe, starannie przycięte bananowce. Maitre d'hôtel wyglądał jak żywcem wyjęty z egzotycznej powieści o Bengalu, zaś jagnięce żeberka z całą pewnością przyleciały samolotem z ojczyzny, inaczej nie byłyby tak smakowite.

Wierny ginowi, gospodarz doskonały, jaku) był przedstawiciel MI 6, wyjął także butelki pięcioletniego Defender<sup>a</sup> i Stolicznej.

Jak zwykle ożywiony, Andre\* Teck od początku wizyty Malko sypał wyłącznie banałami, wychwalając

amarykańsko-brytyjską solidarność, zwła szcza w obliczu wspólnie toczonej walki przeciwko Osa-mie ben Ladenowi.

Dopiero przy applc crumble zszedł\* ziemię.

- Skoro zakończył pan śledztwo, zajmuje się pan co n)<sup>\*1</sup> zwiedzaniem, / presume? - spytał z tym swoim nierdzC nym uśmiechem.

- Co nieco - odparł Malko. - Odwiedziłem stupę w S<sup>\*8</sup> yambunath.

- Doskonale - pochwalił go Brytyjczyk. - W Karma"

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

99

... , ntfióstwo rzeczy do obejrzenia, kiedy człowiek ma tro-<sup>J</sup>chę czasu...

pojawił się maitre d'hotel, niosąc na srebrnej tacy butelkę pniaku Otard XO i dwa kieliszki. Andrew Teck wyrzekał się tradycyjnej, brytyjskiej sherry, widać bardzo mu zależało, by wyrzucić wrażenie na gościu. Podczas gdy Malko ogrzewał kieliszek z koniakiem w dłoniach, Andrew Teck zapytał obojętnym tonem:

— Kiedy zamierza pan opuścić Katmandu? Jeśli wystarczyłoby czasu, chciałbym wydać w ambasadzie kolację na pana cześć. To byłoby wytłumaczeniem dzisiejszego obiadu, pomyślał Malko.

- Nie sądzę, żebym miał się tu zasiedzieć na długo - odrzekł. Może jeszcze wybiorę się na wycieczkę samolotem, żeby zobaczyć Mount Everest. Muszę skończyć mój raport dla Langley, żeby go stąd wysłać, po uzyskaniu akceptacji Larry'ego Doolittle. Wszystko to zajmie mi jakieś dwa, trzy dni...

Andrew Teck spojrział na zegarek, dokończył swojego Otard XO jednym haustem i wstał.

- Weil, muszę wracać do ambasady. Jeśli mógłbym cokolwiek dla pana zrobić...

Razem wyszli z rezydencji, każdy wsiadł do swego samochodu. Odpowiedź Malko zdawała się satysfakcjonować przedstawiciela MI 6. Trudno byłoby rozstrzygnąć, który z nich bardziej zasłużył na złoty medal za hipokryzję.

Kolejna wiadomość czekała na Malko w hotelu Yak and Ye-I Pan Thana dzwonił, żeby go powiadomić, że będzie o godzi-<sup>^</sup>czwartej w hotelu Vajra, na tarasie ostatniego piętra.

Widok z tarasu był fantastyczny, a złota kopuła stupy \*ayambunath, wznoszącej się na wzgórzu naprzeciwko,



## 100 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

łśniła w zachodzącym słońcu. Malko rozejrzał się wokoło. Mały taras był pusty. Jako że nie spotkał nikogo na dole w recepcji ani też po drodze, już zamierza! zejść na dół, dy jakiś głos za nim zapytał:

- Jest pan przyjacielem Badała?

Odwrócił się. Mężczyzna właśnie pojawił się na górnym schodów. Był Nepalczykiem raczej korpulentnym, o siwych włosach zaczesanych do tyłu, miał potężny nos i życzliwy wygląd. Nosił dhoti i szarą marynarkę, w ręku trzymał grubą teczkę z czarnej skóry.

- Pan Thana Giri? - Tak.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i usiedli na tarasie, naprzeciwko stupy. Thana Giri postawił teczkę i usiadł tak, by widzieć schody. Kiedy jego marynarka się odchyliła, Malko zauważył rękojeść pistoletu wsuniętego pod ubranie.

- Jestem ostrożny - wyjaśnił Nepalczyk. - Mam przy sobie sporo pieniędzy. Mogłoby to podsunąć dziwne pomysły; niektórym policjantom z Internal Security Wing. Są mocno skorumpowani...

- Podjął pan pieniądze w banku? - spytał Malko, udając pierwszego naiwnego.

- Nie - poprawił go Nepalczyk - to są dobrowolne, od sympatyków naszego ruchu. Na zakup broni, a nie na zarządzanie uwolnionymi strefami.

- Rozumiem - rzekł Malko.

- W czym mogę panu pomóc? - spytał Thana Giri.

- Prowadzę dochodzenie w sprawie masakry w Nakayanhiti z 1 czerwca - powiedział Malko. - Co o tym sądzi?

- To spisek - odparł Nepalczyk bez wahania - mają celu pozbycie się króla Birendry.

- Co pana skłania do takiego wniosku? Thana Giri rzucił mu spojrzenie pełne zdziwienia.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

101

— pan Doolittle panu nie powiedział? Amerykanie poma-ali nam od początku. Doskonale wiedzieli, że monarchia absolutna jest absolutnie skorumpowana i gna w ślepy zaułek Naciskali na króla Birendrę, żeby zrezygnował z części swQJej władzy. To był pierwszy punkt ich planu. Niestety, skorumpowany rząd nie przeprowadził żadnej reformy. Dlatego w 1996 roku powołaliśmy nasz ruch, żeby nieco przyspieszyć sprawy. Nadaremnie. Król Birendra nie wykorzystał przeciwko nam armii, co pozwoliło nam z czasem rozwinąć skrzydła, tak że jesteśmy dzisiaj obecni w 45 dystryktach na 75 istniejących. W związku z tym, że przejęliśmy kontrolę na tych obszarach, król Birendra, ponaglany przez Stany Zjednoczone, wezwał premiera do powołania rządu unii narodowej, w którym my również mieliśmy zasiąść. Został jednak zamordowany, zanim zdołał doprowadzić do realizacji tego projektu, zaś nowy król reprezentuje krańcowo odmienne stanowisko. Rozesłał armię po całym kraju z rozkazem wyeliminowania nas. Negocjacje pomiędzy nowym premierem a naszym ruchem trwają, ale w rzeczywistości rząd nie chce z nami porozumienia.

- Ku czemu zmierza ta sytuacja? Thana Giri machnął dłonią w fatalistycznym geście.

- Podejmiemy na nowo walkę zbrojną. W końcu, za dwa albo trzy lata, przejmemy władzę i taki będzie koniec monarchii.

- Kto na tym skorzysta?

- Przede wszystkim my. A następnie kraj. Będziemy walczyć z korupcją - spojrział na zegarek. - Muszę pana teraz opuścić. Jadę do strefy wyzwolonej.

~ Kto pana zdaniem uknuł spisek z 1 czerwca? Nepalczyk machnął niewyraźnie ręką. ~ Wielu ludzi miało w tym swój interes. Skorumpowani Politycy, którzy nie chcieli stracić synekur, ale przede wszy-wój<sup>ni</sup>armia, która szalała ze złości, ponieważ król nie wyda-r<sup>o</sup>zkazu przeciwko nam.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

- Jednak to nie wojskowy zabił króla, ale jego w}^ syn... Wyglądało na to, że argument nie zrobił wrażenia na Thana Giri.

- Mógł to być jego sobowtór. Jego samego zabito tern, albo potem. Tak czy inaczej, nawet jeśli zrobił to oso. biście, z pewnością ktoś nim manipulował. Zawsze przeby. wał z Gurkhami. W tym kraju armia to jedyna siła.

- Nie sądzi pan, że wtrącił się ktoś z zewnątrz? Thana Giri potrząsnął głową.

- Nie przypuszczam. Może Hindusi... Malko nie naciskał. Najwyraźniej Nepalczyk wiedział na temat spisku mniej niż on sam.

- Jak mógłbym się z panem umówić ponów nie? - spytał Malko.

- Zostawi mi pan wiadomość tutaj. Ale teraz przez kilka dni może mnie nie być.

Wstał.

- W każdym razie, proszę być ostrożnym. W tej sp gra toczy się o dużą stawkę.

To druga osoba, która go ostrzegala. Malko miał wrażenie, że pcha się prosto w gniazdo żmij. Z całą pewnością\* co opowiadał Thana Giri, umacniało tezę o spisku, ale wiek KPN nie wniósł nic konkretnego do sprawy. Bez mara Dixit całe dochodzenie spełźnie na niczym. W' powrotnej do hotelu krążyły mu po głowie czarne Kiedy wchodził do Yak and Yeti zrobiło się już ci Pianista w smokingu grał swoje wiedeńskie walce dl' licznych klientów baru. Zauważył Annę Dickens dzącą ożywioną dyskusję z trzema Nepalczykami. Ji podejść do baru na kieliszek wódki, kiedy pracown' cepcji dał mu znak, potrząsając trzymaną w ręku słuc' telefonu.

Połączenie było fatalne, tak że z trudem rozpozn Santosha Pokharela, przedstawiciela Boeinga.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

103

„ Wydaje mi się, że mam dla pana ciekawą informację oznajmi Nepalczyk pośród trzasków - ale wolę nie rozmaić o tym przez telefon. \_\_. Proszę przyjechać tutaj.

„ Nie, ale możemy się spotkać około siódmej na kolacji hotelu Shanghai tuż za pańskim hotelem. Na ostatnim "■ trze jest dobra chińska restauracja. \_\_ rjoskonale. Do zobaczenia - obiecał Malko. Teraz poszedł na kieliszek Stolicznej w znacznie lepszym nastroju. Z trudem przychodziło mu w to uwierzyć, ale przecież i w jego zawodzie zdarzały się czasem cuda.

Restauracja w hotelu Shanghai oświetlona przez różowe neony za zakurzonymi szybami była kompletnie wyludniona, z wyjątkiem jedyne gościa, sprzedawcy helikopterów i mebli od Claude'a Dalie. A przecież nawet w Katmandu ludzie jadal kolację. Poczekali na wynędzniałego Chińczyka, który przypominał nędzarza żyjącego na łodzi, i złożyli zamówienie. Dopiero po jego odejściu zaczęli rozmawiać.

- Dowiedział się pan czegoś? - spytał Malko. Nepalczyk zniżył głos.

- Tak. Powiedziałem panu, że zadzwonię do jednego z moich znajomych, pułkownika Gurkhów. Wiedział o układzie z Heckler & Koch, wiedział też, że jakiś Brytyjczyk Przyjechał tutaj, żeby pomóc zawrzeć tę umowę przy popartu księcia Dipendry.

Jak dotąd, nic nowego.

- To wszystko?

- Nie - szepnął Santosh Pokharel. - Ten człowiek nadal ^ajduje się w Katmandu.

Malko poczuł, że serce bije mu szybciej.

- Zna pan jego nazwisko?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Nie, ale wiem od znajomego, że jest w hotelu Surrm<sup>^</sup> w Patan. To mały, niedrogi hotel, chętnie odwiedzany Brytyjczyków. Powinien go pan tam łatwo odszukać. Malko ukrył rozczarowanie. Znaleźć kogoś bez nazwisk bez rysopisu, znaleźć Brytyjczyka w hotelu pełnym Bryty; czyków ... Mimo to podziękował i zapytał już bardziej dj<sub>a</sub> spokoju sumienia.

- Dlaczego przyjaciel powiedział panu o nim? Nepalczyk uśmiechnął się szeroko.

- Nie dostał prowizji.

\* \* \*

Hotel Summit mieścił się w skromnym budynku w Patan. na południe od Katmandu, na szczycie wzniesienia, dokąd prowadziła wąska ścieżka prawie jak dla górskich kozic. Jakiś tuzin samochodów stał zaparkowany na parkingu na wprost wejścia. Nieco w dole znajdował się basen z restauracją na świeżym powietrzu, gdzie zasiadł Malko, zamawiając śniadanie. Jak każdego ranka, niebo było jeszcze czyste. Chmury nadciągały dopiero około południa.

Smarując masłem kromkę chleba, Malko rozmyślał. Przyjechał tu bez większych nadziei. Nie rozumiał, czemu przed stawiciel H & K miałby pozostać w Katmandu. Od jatk w pałacu Nakayanhiti minęły prawie cztery miesiące. Poza tym, nawet jeśli informacja była prawdziwa, jak niby mia<sup>1</sup> rozpoznać tego człowieka? Przecież nie mógł o niego zap; tać w recepcji - nie znał nawet jego nazwiska.

Usłyszał szum silnika i odwrócił głowę w kierunku espk' nady przed hotelem, znajdującej się powyżej restauracji-uważyl zatrzymującą się taksówkę. Wysiadła z niej kobie'<sup>3</sup> Najpierw spostrzegł jej blond włosy i ciśnienie podskocz; ' mu gwałtownie. Kobieta, która płaciła taksówkarzow i. hJ\* Anna Dickens.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Malko najchętniej zapadły się pod ziemię, na szczęście jednak młoda Brytyjka nie patrzyła w jego kierunku, a on był częściowo schowany pod parasolem. Po krótkiej dyskusji z taksówkarzem ruszyła szybkim krokiem do hotelu i zniknęła w budynku.*

*Taksówka czekała. Zatem Anna Dickens nie miała zamiaru długo zostawać w hotelu. Faktycznie pojawiła się znowu kilka minut później, wsiadła do samochodu i odjechała. Malko odczekał kilka minut, po czym opuścił swój posterunek. Wszedł na górę po schodach, a potem do wnętrza hotelu. Po prawej stronie znajdowała się recepcja, gdzie jedyny pracownik coś wskazywał na mapie dwóm klientom.*

*Malko podszedł bliżej i spojrzał na przegródki z kluczami- W przegródce z numerem 22 leżała zgięta kartka papieru.*

*Rozejrzał się wkoło, jakby kogoś szukał, następnie wyszedł znowu na taras. Godzinę później, już wprawdzie po <sup>Sr</sup>»adaniu, jednak nadal był w punkcie wyjścia. To, że Anna Dickens pojawiła się tutaj, aby zostawić dla kogoś wiadomość, albo o kogoś zapytać nie miało najmniejszego znaczenia. Równie dobrze mogła mieć w hotelu przyjaciela. <sup>le</sup>możliwością było jednak dalsze pozostawanie w tym <sup>le</sup>Jscu bez zwracanie na siebie uwagi. Kiedy Malko prosił <sup>ra</sup>chunek, zauważył samochód, który wjeżdżał ścieżką*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

wiodącą na parking. Biały samochód terenowy z napM na cztery koła zatrzymał się przed hotelem. Patrzył na obojętnym wzrokiem, dopóki nie spostrzegł emblematu osłonie chłodnicy. To było subaru. Jego kierowca wysi<sup>^</sup> Biały, krótkie, siwiejące włosy, sportowy chód, ubrany w podkoszulek i spodenki do połowy łydki, bardzo angj<sup>e</sup>[skie. Zniknął we wnętrzu hotelu. Malko nie miał już ochoty odjeżdżać. To samo subaru krążyło wokół domu Kumara Dixit, adiutanta księcia Dipendry, w dniu, w którym Malko złożył wizytę jego żonie. Terenówka miała nepalskie tablice rejestracyjne z czerwonymi cyframi niemożliwymi do roj. szyfrowania - napisanymi w sanskrycie. Malko usiadł i jej mówił jeszcze jedną kawę. Dziesięć minut później kierowca subaru pojawił się ponownie i wsiadł do samochodu. Trzy. dzieści sekund potem zjeżdżał już ścieżką w dół. Malko za-czekał, aż zniknie mu z pola widzenia i raz jeszcze wszedł do hotelu. Wystarczył jeden rzut oka, aby zauważyć, że kartka w przegródce numer 22 zniknęła. Zatem gość z pokoju numer 22 i kierowca subaru był najprawdopodobniej jedną i tą samą osobą.

Pozostawało go zidentyfikować.

jardzo

Andrew Teck palił nerwowo, co zdarzało mu się b; rzadko. Zastanawiał się czy, po raz pierwszy w całej jego karierze, szczęście go przypadkiem nie opuściło. On, który zaplanował całą swoją karierę w najdrobniejszych szczegółach i wiązał z nią wielkie nadzieje, on, który w wieku zaledwie trzydziestu sześciu lat był numerem dwa w ambasadzie, w dobrych stosunkach zarówno z Foreign Office, jak i włfr sną Centralą, poczuł się nagle, jakby znajdował się na bezpiecznym nawisie skalnym. Na razie nie było jes: bezpośredniego zagrożenia, ale dopóki ten agent CIA bywał na nepalskiej ziemi, nie będzie mógł spać spokoj:

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

107

y^ócił do bazgraniny na bibule, zastanawiając się, jakie  
• kroki można by przedsięwziąć. Musiał być niezwykle "ffożny.  
zwłaszcza że lepsze jest często wrogiem dobrego. °S rzecież  
póki co, absolutnie n i c nie pozwalało go powią-  
i z przykry<sup>1111</sup> wydarzeniami. Mógł sobie pogratulować, że <sub>aje</sub>  
wypuścił z ręk' "siły uderzeniowej", niezbędnej dla pocienia kropki nad  
„i" w tej operacji. Jako Brytyjczyk

lerwi ikości nie ufał Nepalczykowi całkowicie. Niektóre sprawy  
musiały być załatwione wyłącznie między obywatelami  
brytyjskiej korony. Podjęte środki ostrożności okazały się teraz  
podwójnie przydatne. Andrew Teck zgasił papierosa i zaczął  
się szykować do wizyty w ambasadzie Indii, gdzie miała się  
odbyć narada regionalna. To odmieni jego myśli.

Pokój numer 22 w hotelu Summit zajmuje pewien Brytyjczyk,  
który przyjechał tu ponad pół roku temu - oznajmiła Prativa.  
Płaci miesięcznie. Prowadzi bardzo uregulowany tryb życia i  
pracownicy hotelu myślą, że pracuje dla armii, ponieważ  
otrzymuje wiele telefonów z jakiegoś obozu wojskowego.  
Jeździ pożyczonym samochodem na tutejszej rejestracji.  
Bardzo rzadko przyjmuje gości i nigdzie nie telefonuje.  
Malko nie mógł wyjść z podziwu dla jej precyzji. Młoda  
kobieta wzięła jeszcze jeden kawałek ciasta czekoladowego i  
trochę herbaty.

- Skąd się tego dowiedziałaś? - spytał.

Wracając z hotelu Summit, zadzwonił do młodej kobiety,  
wyjaśniając, na czym polega jego kłopot. Prativa wysłuchała  
go, po czym powiedziała, że być może znajdzie rozwiązanie •  
umówiła się z nim na herbatę w Yak and Yeti. Tak też się stało.  
Młoda kobieta uśmiechnęła się.

- Po prostu wysłałam moją gosposię do hotelu Summit.

Rzekomo w celu znalezienia pracy. Oczywiście nic nie mie-i>  
ale porozmawiała trochę z pracownikiem recepcji.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*- Nie zdołała dowiedzieć się nazwiska tego gościa?*

*- Nie próbowała, to mogłoby wzbudzić podejrzenia. A je dowiedziała się, że ten człowiek miał wyjechać wczoraj, ^ czym nagle oznajmił, że przedłuży pobyt.*

*Czyżby zmiana programu miała coś wspólnego z wizyj. Anny Dickens? W każdym razie należało za wszelką cenę a.*

*dentyfikować nieznanego jeżdżącego białym subaru. Poj. czas gdy Prativa kończyła ciasto czekoladowe, Malko bud©, wał w głowie plan. Czekał aż Prativa skończy, żeby jej go przedstawić.*

*\* \* \**

*Było tak sam pięknie jak poprzedniego dnia i słońce świeciło nad restauracją na świeżym powietrzu w hotelu Summit. gdzie Malko jadł śniadanie po raz drugi z rzędu. Zanim zasiadł do śniadania, upewnił się wszakże, iż subaru znajduje się na hotelowym parkingu.*

*W chwili gdy spoglądał na swojego Crosswinda sprawdzić, która godzina - była 8.45 - kierowca subaru wyszedł z hotelu i wsiadł do samochodu. Malko zaczekał, aż auto znajdzie się na ścieżce prowadzącej w dół do drogi głównej, po czym wziął ze stołu miejscowy telefon komórkowy, wypożyczony poprzedniego dnia, i połączył się z kimś.*

*- Nadjeżdża.*

*Małe, czerwone maruti wyjechało z alei Kupundok w chwili, gdy terenowy subaru wyjeżdżał ze ścieżki prowadzącej z hotelu Summit. Kierowca małego auta zahamował zbyt późno i przód samochodu wbił się w potężny zderzak drugiego pojazdu.*

*Uderzenie nie było zbyt mocne, ale obydwie samochód; znieruchomiały. Kierowca białego subaru wyskoczył w au ^*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

109

ajwyraźniej wściekły. Kilku gapiów już gromadziło się wokół samochodów wczepionych w siebie niczym psy w rui. ^ islepału, jeśli w wypadku byli ranni, najbezpieczniej było razu brać nogi za pas. Pierwszym bowiem odruchem świadków, było podpalenie samochodu, który spowodował wypadek ... Młoda kobieta w sari wysiadła z maruti. Minę miała przestraszona. Kierowca subaru upomniał ją szorstko. \_Nie zauważyła mnie pani!

- Jechał pan za szybko - odpowiedziała kobieta niezbyt pewnym głosem - Nie zdążyłam w porę wyhamować...

Wokół nich zebrało się już dobre trzydzieści osób. Kierowca subaru podszedł obejrzeć maruti wciśnięte pod jego ogromny zderzak.

- Proszę spróbować cofnąć auto - powiedział.

Kobieta wsiadła ponownie do małego samochodu i wrzuciła wsteczny bieg. Cofała się przy akompaniamencie zgrzytu blachy. Straty nie były wielkie, ale jednak błotnik okazał się dość mocno wygięty. Subaru wyszło bez szwanku.

Weil, nie wygląda to bardzo groźnie - zauważył kierowca.

- Trzeba spisać oświadczenie dla towarzystwa ubezpieczeniowego - odrzekła młoda kobieta stanowczym tonem.

- Na ile szacuje pani straty? - spytał natychmiast kierowca subaru.

Kobieta uśmiechnęła się przepaszająco.

-To nie mój samochód, tylko przyjaciółki. Poproszę pana o nazwisko i nazwę ubezpieczyciela.

Gapie robili coraz głośniejsze komentarze, naturalnie taimając stronę Nepalki. Zrezygnowany i wściekły, kierowca subaru wrócił do auta po dokumenty. Lepiej było tym prędzej zaradzić sytuacji, zanim postanowią spalić mu dochód. Całe szczęście, że wpadł na osobę mówiącą po Cielsku.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*-Nazywa się Timothy Mason i legitymuje się brytyjska paszportem numer 6547 FD 987. Wydany 4 stycznia 199<sup>^</sup> roku. Widziałam jego wizy, sporo podróżował.*

*Żeby zachować dyskrecję, spotkali się po „wypadki w mieszkaniu Prativy. Przygotowanie go nie było zbyt trud. ne. Malko wynajął dwa „miejscowe” telefony komórkowe żeby móc dać Prativie sygnał, ona zaś pożyczyła maruti od koleżanki, Gupty, która rzecz jasna dostanie odszkodowanie Malko zanotował dane kierowcy subaru. Nic mu nie mówiły. Subaru było zarejestrowane na angielską spółkę Sandline Corporation, zarejestrowaną w Katmandu.*

*- Myślę, że niczego się nie domyślił - stwierdziła Prativa. Malko też miał taką nadzieję. Ponieważ od tej pory Timothy Mason znał też nazwisko Prativy. Pozostawało jedynie się dowiedzieć, kim był i co robił w Katmandu. Na razie nie miał niezbitych dowodów, że to on obserwował don Kumara Dixit. To nie było jedyne białe subaru w Katmandu. Prawdopodobnie Larry Doolittle będzie w stanie go zidentyfikować.*

*- Jadę do ambasady amerykańskiej - oznajmił Malko. Malko czekał już od dwudziestu minut w biurze szefa placówki CIA przed filiżanką kawy nie nadającej się do picia, kiedy wreszcie Amerykanin wrócił z narady z ambasadorem, niosąc stosy dokumentów.*

*Malko opowiedział mu o podstępie, jakiego użył. żeby zidentyfikować człowieka, który był w kontakcie z księciem Dipendrą, i podał mu wizytówkę, na której zanotował nazwisko i numer paszportu. Lany Doolittle rzucił okiem i zeszywniał jak pies myśliwski wystawiający zdobycz.*

*- Timothy Mason! Jest pan pewien nazwiska? Ten sam który wyrządził tyle strat w Papui Nowej Gwinei? Teraz Malko spadł z obłoków.*



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

111

- pan go zna?

— Tak, jeśli to ten, o którym myślę. To brytyjski najemnik, były pułkownik SAS, bohater wojny o Falklandy Honorowa szabla<sup>1</sup> Royal Military Academy w Sandhurst, od jakiegoś czasu w podziemiu! Jeden z asów MI 6.

Malko nie wierzył własnemu szczęściu. Nareszcie odnalazł związek pomiędzy MI 6 a księciem Dipendrą.

- Jest pan pewien, że to ten sam? - naciskał.

— Sprawdzimy to bardzo szybko - obiecał szef placówki. — Wyślę pismo do Langley. Z całą pewnością mają wszystko na jego temat. Zawiadomię również naszą placówkę w Londynie. Przyniosę wszystko wieczorem do pańskiego hotelu. Zjemy razem kolację. Jest tam dobra restauracja, w której podają steki z kością importowane z Australii.

Malko wyszedł od niego rozdarty między euforią a wątpliwościami. Jeśli Timothy Mason był zamieszany w spisek mający na celu zlikwidowanie króla Birendry, to dlaczego nadal przebywał w Nepalu, dobre trzy miesiące po sprawie. Normalnie, powinien był zniknąć natychmiast po udanej operacji. Mógł też być człowiekiem zidentyfikowanym przez Larry'ego Doolittle, ale przebywać w Nepalu w związku z innym zadaniem.

\* \* \*

- Powie mi pan, czy to on - rzekł Lany Doolittle. Wyciągnął z teczki kilka kolorowych zdjęć robionych z dość dużej odległości, ale wyraźnych. Malko nie wahał się a "1" przez chwilę. To był mężczyzna z hotelu Summit.

- To z pewnością on - powiedział. Amerykanin napuszył się z dumy

- Pracował w Angoli, Sierra Leone, w Papui, Irlandii Pół-°cnej i w Bośni. To prawdziwy klejnot, a jego zadania to

<sup>1</sup> Pierwszy w swoim roczniku.

### TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

różne covert operations na rzecz MI 6. Otworzył nawet fj» mę rekrutującą najemników, którą jednak musiał rozwiąże bo była nazbyt widoczna. Placówka w Londynie poinformowała, że nie ma go obecnie w Wielkiej Brytanii i nie wiedza dokąd został wysłany.

- Do Nepalu - zapewnił Malko. - Co on tutaj robi?

- Być może istnieje jakieś całkiem proste wytłumaczenie Armia nepalska się reorganizuje. Dajemy im milion dolarów rocznie. Może Timothy Mason przyjechał ich szkolić? ;

Malko uśmiechnął się ironicznie.

- Nie ten profil.

- To prawda - przyznał Amerykanin - w takim razie... Patrzyli na siebie, podczas gdy kelner przyniósł im steki z kością sprzedawane za cenę złota. Krowy były tak samo święte w Nepalu jak w Indiach, obowiązywał zakaz zabijania ich, a tym bardziej jedzenia. Mięso przybywało zamrożone z Australii. Restauracja była pusta. Stek kosztował tyle, co miesięczne wynagrodzenie przeciętnego Nepalczyka.

Amerykanin bawił się swoją zapalniczką Zippo do fajki, pstrykając głośno, najwyraźniej poluzowaną przykrywką.

- Myśli pan zatem, że ten Tim Mason może mieć coś wspólnego z masakrą z 1 czerwca?

- Na tym etapie nie mogę być tego pewien - przyznał Malko. - Istnieje jednak cała seria niepokojących zbiegów okoliczności. Przede wszystkim jego pobyt tutaj owiany tajemnicą.

Zważywszy na jego back-ground, pewnie nie przyjechał uprawiać wspinaczki wysokogórskiej. Zdaniem pańskiego przyjaciela, Santosha Pokharela, był w kontakcie z księciem Dipendrą w sprawie handlu bronią. Miał wie>' wstęp do pałacu królewskiego.

Amerykanin westchnął.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że „Kuzyni” wycięli na<sup>1</sup> taki numer. I na czym korzystać? Hindusów?

- Nie ma rzeczy niemożliwych - odpowiedział Maik" - Trzeba by pilnować tego Tima Masona, wiedzieć, czym<sup>s</sup>"

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

113

*r a z* zajmuje. Być może istnieje całkiem proste wytłumaczenie jego obecności. Przecież się w końcu nie ukrywa, niepokojące jest, że w trzy miesiące po tym dramacie przebywa w nadal, jeśli faktycznie był w to zamieszany. Być może dowiem się już wkrótce znacznie więcej od przyjaciółki zmarłego księcia Dipendry.

*prativa* zajęta „wypadkiem” przełożyła spotkanie ze swoją koleżanką Guptą z pory obiadowej na kolację. Przynajmniej gdy rozstawali się, mieli nadzieję, że tak będzie.

Ledwie Malko wszedł do pokoju, zadzwonił telefon. Głos *Prativy* drżał z podniecenia.

- Jadłam kolację z przyjaciółką - powiedziała. - Opowiedziała mi *p a s j o n u j ą c e* historie. Spotkajmy się jutro na obiedzie w Thamel. W restauracji Rum Doodle. Około pierwszej.

\* \* \*

Dzielnica Thamel, na zachód od królewskiego pałacu, była właściwie ogromnym bazarem, przez który przetaczały się hordy *back pack*, czyli turystów o skromnych dochodach przychodzących tu na masaż do miejscowych dziwek i na ganja. Po barach krążyli cinkciarze, a poza tym były tylko restauracje i sklepy z pamiątkami. W większej części dzielnicy obowiązywał ruch pieszy. Malko bez trudu odnalazł Rum Doodle, składającą się z płataniny altanek i tarasów. *Prativa* siedziała już na jednym z tarasów przy ogrodzie. Zanim jeszcze Malko zdążył usiąść, rzuciła:

- Timothy Mason zadzwonił do mnie!

Malko zaniepokoił się i zdziwił.

~ Skąd miał numer telefonu?

~ To mnie właśnie dziwi - odparła młoda kobieta. - Nie tam mu go i nie ma mnie w książce telefonicznej. Musiał ^ Pomóc ktoś ze służb policyjnych. - Czego chciał?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

-To jeszcze dziwniejsze. Nic szczególnego. Zapytać, J| nie przeżyłam zbyt silnego wstrząsu. Był bardzo uprzejmy Zaproponował, żebyśmy się razem czegoś napili jutro u ni. go w hotelu. Mam wrażenie, że się zalecał. Jednak nie „wy. czuвам” go zbyt dobrze. To chyba nie w jego stylu. rjoo tym myślisz?

- Nic dobrego - przyznał Malko. - Jest ostrożny, domyśl<sub>a</sub> się czegoś. To zawodowiec, więc przypadkowe zdarzenj<sub>e</sub> budzi natychmiast jego podejrzenia. Chce sprawdzić, czy to był faktycznie wypadek, czy nie. Dzięki twojemu nazwisku, jeśli jest w kontakcie z Andrew Teckiem, może nas ze sobą powiązać.

Prativa zbladła.

- Mój Boże! Boję się! Jeśli to on jest odpowiedzialny za śmierć Dipendry, może...

- Nic ci nie grozi - uspokoił ją Malko - ale odmów spotkania, tak będzie lepiej. Byłbym zdumiony, gdyby naciskał.

Prativa była wstrząśnięta. Zawołała kelnera i zamówiła podwójnego Defenderá z lodem. Malko miał żal do siebie, że wciągnął ją w bagno świata równoległego, ale nie miał w Katmandu wielu sprzymierzeńców. Tim Mason nie będzie na nią nastawał, był na to zbyt ostrożny.

Prativa wychyliła potężny łyk Defenderá i Malko pozwolił się jej chwilę odprężyć, zanim powiedział:

- Nie bój się, Prativo, nie tknie cię. A teraz opowiedz o przyjaciółce.

Prativa spuściła oczy niepewnie, zakłopotana.

- Teraz nie jestem pewna, czy powinnam powtarzać, co mi powiedziała! Przestałam już rozumieć cokolwiek i odkryłam sprawy, które mnie przerażają.

Proszę cię - rzekł Malko - to bardzo ważne. Przede wszystkim, kim jest ta przyjaciółka?

Jest rozwódką i mieszka w dużym domu niedaleko hotel" Hyatt razem z córką. Jest odległą kuzynką „królów”, p<sup>ooie</sup> waż należy do rodu Rana. Ma różnych kochanków, a w ty”

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

115

r roku miała romans z księciem Dipendrą. Mówiła mi o tym. Zabierał ją po kryjomu do swojego bungalowu w pałacu, wylżył ją pod kocem, żeby Gurkhowie jej nie widzieli. Nikt nie może wchodzić na teren królewskiego pałacu bez zezwolenia królewskiego sekretarza... Siedzieli cały dzień w jego pokoju, paląc ganja i uprawiając seks. Przy niej czuł się bezpieczny, ponieważ Gupta nie jest ambitna i o nic go nie prosiła, tylko o pieśczęty.

- Opowiadał jej o swoim życiu, o projektach?

- Tak - odpowiedziała cicho. - Dzwonił codziennie, flirtowali przez telefon komórkowy. Wiedziała o interesie z bronią. Za część prowizji kupił jej pierścionek. Powiedział jej kiedyś, że jak zostanie królem, nadal się będą spotykać.

- Spotykał się jednocześnie z Devyani?

- Tak, Devyani podobała mu się, ale była zbyt ambitna. Czuł się swobodniej w towarzystwie Gupty.

Zupełnie jakby czytał rubrykę złamanych serc.

- To wszystko, co ci powiedziała? - dopytywał się.

- Nie. Gupta powiedziała, że Dipendra wyznał jej, iż pewnego dnia spotkał mężczyznę, który potraktował go poważnie, a nie jak małego chłopca. Tak traktowała go matka. Ten mężczyzna podszeptał mu, że jeśli tylko zechce, może zostać królem Nepalu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Malko nie śmiał wierzyć własnemu szczęściu. Powoli i mozolnie wydobywał się z gęstej plątaniny i zaczynał dostrzegać blade światelko w końcu krętego tunelu.*

*- Kim był ten mężczyzna? - spytał*

*- Nie zna jego nazwiska. Brytyjczyk.*

*- Wojskowy, czy cywil?*

*- Tego też nie wie, ale musiał mieć powiązania z Gurkhami, ponieważ został księciu przedstawiony przez jego adiutanta, Kumara Dixit. Bardzo często przebywał też w wojskowym obozie szkoleniowym w Channi, na zachód od miasta.*

*Początkowo przedstawił się księciu Dipendrze jako handlarz bronią. Podczas pierwszej wizyty przyniósł mu w prezencie pistolet maszynowy. Rzecz jasna, Dipendra, który uwielbiał broń, był nim oczarowany. Toteż naciskał na szefów sztabu, żeby armia zakupiła pewną ilość tej broń. Zwłaszcza że miał prowizję od kontraktu. Następnie on i ten obcokrajowiec coraz mocniej współpracowali. Tamten zabierał Dipendrę na strzelnicę, potem na przeloty wojskowym helikopterem. Musiał być kimś wysokiej rangi, ponieważ w armii nepalskiej są tylko cztery helikoptery. Kurnaf Dixit uczestniczył we wszystkich tych eskapadach. Stopn'o" wo - ale Gupta nie wie, czyja to była inicjatywa - Dipen<sup>o</sup>^ zaczął palić specjalne skręty. Był w nich tytoń i ganja-*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

117

kle, a do tego jakiś biały proszek. Kiedy Dipendra palił świństwo, zachowywał się jak wariat, a potem był komornie wyczerpany i otumaniony. ^ - To była kokaina - stwierdził Malko, prativa potrząsnęła głową.

\_ Nie, nie sądzę, w Katmandu nie ma kokainy. Gupta nryśli\* że to była jakaś substancja chemiczna.

Malko natychmiast pomyślał o „anielskim pyle”, PCP, narkotyku syntetycznym. W każdym razie to, o czym mówi-ij prativa, przypominało klasyczne uwarunkowanie za pomocą różnych metod, psychologicznych, chemicznych. Prawdziwe pranie mózgu.

. W dniu tragedii - ciągnęła Prativa - Dipendra zadzwonił do Gupty. Znajdował się w stanie niesłychanego podniecenia i powiedział, że niedługo ogłosi jej wspaniałą nowinę.

■ A więc już wtedy zdecydował, że zabije rodzinę - podjął Malko. - Działanie z premedytacją - i to by się zgadzało z tym, co mi powiedziała księżniczka Ketaki. Bardzo mu zależało na tym, żeby wiedzieć, kto z zaproszonych gości przyjdzie na pewno. Osobiście dzwonił do wszystkich. Jedno mnie tylko zdumiewa: tak czy inaczej, żeby zostać królem, musiał zabić ojca. Jak można koronować ojcobójcę królobójcę zarazem? Nepalka uśmiechnęła się wyrozumiale. -Nie rozumiesz, jesteśmy w Nepalu. Gdyby Dipendra nie umarł, wstąpiłby na tron. W chwili śmierci swego ojca, zo-ita% ogłoszony królem. Otóż król jest nietykalny. \*o czach Nepalczyków „królowie” są bogami. Nie podlegali tym samym prawom, co zwykli śmiertelnicy.

Zatem - wywnioskował Malko - kiedy obiecywał Gup-le wspaniałą nowinę, nie myślał o tym, że może umrzeć. Je-Wie o tym, że zabije ojca. Potem zdarzyło się coś nieprzebranego. Co ona o tym myśli? Nic - przyznała Prativa. - Boi się, że być może podślu-ano jej rozmowy i że ktoś przyjdzie ją zabić.

Military

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*Intelligence jest tutaj potęgą i nie musi się przed nikim wiadać, z wyjątkiem króla.*

*Malko słuchał teraz jednym uchem. To był gigantyczny krok naprzód w jego śledztwie. Dwóch świadków potwornie dziło, że księżę Dipendra był z bliskich stosunkach z tyjczykiem związany z armią. Ten człowiek miał nanię duży wpływ i najprawdopodobniej popchnął go do popej nienia zbrodni w pałacu Nakayanhiti w celu przejęcia władzy. Z drugiej strony, zidentyfikował agenta MI 6, specjalj. stę od covert operations - Timothy Masona. Kuszące byi uznać, że te dwie osoby to faktycznie jedna i ta sama osoba. Niemniej jednak, nie miał jeszcze całkowitej co dote, go pewności. Jedyłą ustalony więzią Timothy Masona z Pałacem było białe subaru zauważone przed domem Ku-mara Dixita. To był, trzeba przyznać, wątki dowód.*

*No i dlaczego pozostał w Nepalu, jeśli byt odpowiedzialny za tę intrygę? Musiałby mieć doprawdy w ażny powód. Malko znowu wracał do tego samego punktu. Jedyłą osobą, która mogłaby wyjaśnić wszystkie wątpliwości na ten temat, był Kumar Dixit, adiutant, który jednak zniknął jak kamfora.*

*Prativa pochylila się ku niemu i spytała cicho:*

*- Myślisz, że człowiek, który mieszka w hotelu Summit jest odpowiedzialny za tę masakrę?*

*- To niewykluczone - przyznał Malko. - Ale nie ma żadnego dowodu.*

*I Bóg jeden wie, czy kiedykolwiek go zdobędzie. Zapłaci rachunek i wyszli na ruchliwą ulicę dzielnicy Thamel, r#jąc na każdym prawie kroku budki z pamiątkami, salony i\* sazu, bary ...*

*- Gupta powiedziała ci wszystko? - spytał Malko.*

*- Tak sądzę.*

*Jeśli nie nastąpi jakaś nieoczekiwana roszada. szans na dowiedzenie się czegoś więcej wyglądały raczej żernie.*



. \* .

*Gupta znalazła Kumara Dixit?*

*Czasami widywała go, kiedy była w pałacu, ale nigdy z1 nie rozmawiała.*

*<sup>1</sup> Może należałoby jeszcze raz odwiedzić jego żonę - za-ował Malko. - On jest kluczem w tej sprawie, jedynym ! adkiem, który mógłby powiedzieć, co się naprawdę wydarzy'o wieczorem 1 czerwca, i jaka była w tym rola taje-,miczego Brytyjczyka.*

*Kiedy tak szli, przypomniał sobie o pewnym szczególe.*

*Serdeczny uścisk dłoni Andrew Tecka podczas ich pierwszego spotkania. Otóż Brytyjczycy, w przeciwieństwie do Amerykanów, nie cierpią kontaktów fizycznych. Muszą być do nich naprawdę przymuszeni. Na przykład po to, by uśpić nieufność przeciwnika ... To nie był, ma się rozumieć, żaden dowód dla sądu. Nawet w Nepalu.*

*- Pojadę do ambasady amerykańskiej - powiedział Malko. - To niedaleko domu Kumara Dixit. Możesz tam ze mną zajrzeć? Potem kierowca podrzuci mnie do ambasady i odwiezie cię do domu.*

*- Możemy jechać - zgodziła się Prativa - ale o co chcesz ją spytać?*

*- Czy ma jakieś wiadomości od męża. Znów jechali na północ. W ciągu dnia ruch był iście piekielny. Jakimś cudem nie było wypadków co trzy metry. Prawie czterdzieści minut zajęła im podróż do domu z zieloną bramą. Malko zadzwonił i kilka chwil później otworzył im to sam, co wcześniej, służący. Kątem oka, Malko spostrzegł czerwony samochód zaparkowany przed garażem. Służący wrócił trzy minuty później i oznajmił, że pani wyjechała ... Nie było o czym rozmawiać, żona zaginionego adiutanta unirła najwyraźniej kontaktu. Być może z rozkazu zwierzchników męża. Malko wycofał się.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Larry Doolittle wyglądał, jakby wszystkie nieszczęścia go świata spadły na jego głowę. Paląc fajkę, z przymkniętymi oczami schowanymi za szkłem okularów, wysłuchiwał teści, Malko na temat roli przypuszczalnej roli „Kuzynów” w sprawie, a jego ramiona coraz bardziej się garbiły. Wypuścił wreszcie kłęb niebieskawego dymu i powiedział zamyślony - To niezwykle poruszająca historia! Nie rozumiem tu motywów działania naszych „Kuzynów”.

- Ja również nie - zmuszony był przyznać Malko. - Jednak sprawy tak właśnie się potoczyły, to nic ani po Timothy Masona, ani Andrew Tecka. Musiał pochodzić z Londynu.

- Wyślę mimo wszystko stosowny raport do Langley - zaproponował Amerykanin. - Problem w tym, że niema żadnego dowodu. To tylko domniemania i nie mamy żadnego interesu w tym, żeby je rozgłaszać. Gdyby „Kuzyni” dowiedzieli się, że ich podejrzewamy, a w rzeczywistości byłiby niewinni, wolę nie myśleć, co by się działo... Zwłaszcza że teraz to już święte przymierze.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania prześcigały się w ilości pocisków wysyłanych do Afganistanu na wojnę krzyżową z Osamą ben Ladenem. Malko czuł, że zając którego wypłoszył z nory, nie był całkiem na rękę CIA. Sze: placówki w Nepalu z pewnością nie oczekiwał takiego odkrycia. Rzucił z rozbrajającym uśmiechem.

- Proszę posłuchać, myślę że dokonał pan maksimum go, czego można było dokonać. Dopóki nie dopadniemy & mara Dixit, jesteśmy w impasie. Dajmy sobie kilka dni na fleksję, zaczekajmy na odpowiedź z Langley.

Nie można być bardziej katolickim niż sam papież. Mał pożegnał się z Lanym Doolittle. Najwyraźniej nastąpiła praca techniczna! Mógł, rzecz jasna, poświęcić się studiowa Kamasutry z Prativa i bawić się w turystę, odwiedzając nie czone stupy w Katmandu. Jednak stare kamienie nigdy nie pociągały. Kiedy wrócił do hotelu Yak and Yeti, recepcja

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

121

podał mu wiadomość pozostawioną dla niego. Anna Dickens prosiła o telefon. Najwyraźniej przebaczyła mu gwałt. Wystukał numer jej pokoju. Odpowiedziała natychmiast.

- Jest pan w hotelu? Już do pana schodzą.

Wyszła z windy chwilę później i ucałowała go czule na powitanie. Libido Malko natychmiast dało o sobie znać, toteż podstępnie przytulił ją do siebie.

- Malko! - powiedziała. - Jestem szczęśliwa, że pana widzę. So happy!<sup>1</sup>

To było nieomal miłosne wyznanie.

- Ja również - powiedział, nie zwalniając uścisku. - Może zjemy razem kolację dziś wieczór?

- Dziś nie mogę - odparła młoda Brytyjka - ale chciałabym pana zaprosić na wycieczkę.

- Wycieczkę? A dokąd to?

- Niezbyt daleko, jakieś 25 kilometrów od Katmandu. To strefa „wyzwolona” przez maoistów. Można tam dotrzeć specjalnym szlakiem. Moja firma kazała mi tam jechać i sprawdzić, czy da się nakręcić jakiś materiał. To mało znane oblicze Nepalu.

Mam samochód i kierowcę, ale trochę się boję jechać sama.

Mógłby pan pojechać ze mną? Obrócimy tam i z powrotem jednego dnia...

Była wzruszająca, podniosła twarz ku niemu, pierś wypięła do przodu, mimowolnie bardzo pociągająca, a jednocześnie pełna dystansu... Nawet nie zastanowiwszy się nad propozycją, Malko usłyszał własną odpowiedź:

-Ależ z przyjemnością! O której chce pani wyjechać?

- O siódmej. Nie za wcześnie?

-Nie, nie, ale przykro mi, że nie mogę zjeść z panią kolacji.

Spuściła oczy zmieszana.

~ Dzisiaj jem kolację z Andrew Teckiem w naszej ambasadzie. Zaprosił kilka osób, na których mi zależało ze względu na mój reportaż.

Tak bardzo szczęśliwa.

### TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Niewiele brakowało, a Malko spytałby ją, czy to Biw. czyk wysłał ją, by zawiozła wiadomość dla Tima Masoni\* ale powstrzymał się od tego. Jutro będą mieli wystarczająco dużo czasu na wszelkie rozmowy.

-Nadrobimy to jutrzejszego wieczoru powiedział tyu.

- Absolutnie! - obiecała Anna ze spojrzeniem, które wyfrle mówiło na temat jej prawdziwych intencji.

Malko pomyślał, że tym razem nie będzie musiał jej gwałcić.

Póki co, spacer po maoistycznym gruncie pomogł mu odmienić myśli.

Stary mahindra wyprodukowany w Indiach, z napędem na cztery koła, w kolorze brudnej bieli, pluł co chwila czarnym dymem i co dwa kilometry domagał się wody, jak pijak wina. Sprzęgło, z całą pewnością zatarto na amen, zmuszało kierowcę, Nepalczyka o bardzo ciemnej skórze i skośnych oczach, do toczenia zązartej walki ze skrzynią biegów, co wyrażało się straszliwymi zgrzytami przy każdej zmianie prędkości.

A zmieniać trzeba było bez przerwy!

Odkąd zjechali z drogi jako tako wylanej asfaltem, na północy Katmandu i znaleźli się na szlaku wiodącym do wioski Samudradevi, w dystrykcie Nuwakot. dosłownie co dziesięć metrów wchodzili w zakręt. Wyboisty i dziurawy szlak, najeżony kawałkami skał, prowadził przez wzniesienia pokryte dżunglą. Terenówka chybotwała się jak pijany okręt, podskakiwała i prawie stawała w miejscu, kiedy wzniesienie było bardziej strome, a potem ruszała nagle do przodu z wyciem silnika. Wczepiony w kierownicę, z zaciśniętymi zębami, kierowca dokonywał cudów, żeby utrzymać maszynę na szlaku, zbliżając się czasami niebezpiecznie do przepaści, która pojawiała się po jednej lub po drugiej stronie drogi.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

123

*paleko jeszcze? - spytała Anna Dickens ściśnięta mię-kierowcą a Malko.*

*Wsz>'scy ^y" stłoczeni w bezładną ludzką masę, wysaną niczym wór ziemniaków, ogłuszoną przez ryki starego diesla i przyduszoną przez czarny dym wydobywający . z jury wydechowej. Amortyzatory już dawno były tylko wspomnieniem, toteż na każdym niemal wyboju rzucało nimi aż pod dach. Wyjechali z Katmandu godzinę temu, ale zdawało się, że minęły wieki.*

*\_ Dwie godziny! - rzucił kierowca podchodząc do kolej-nego zakrętu w kształcie agrafki.*

*Malko postawił na podłodze torbę z czarnej skóry, w której spoczywał stary webley zabrany na wszelki wypadek. Jedną ręką otaczając ramiona Anny, a drugą przytrzymując się uchwyty nad drzwiczkami, liczył zakręty. Już od kilometra nie widać było żadnych zabudowań, a dżungla docierała aż do szlaku. Za to dziury w jezdni stawały się coraz bardziej przepastne.*

*Nagle zapach spalenizny rozniósł się po kabinie, a silnik zaczął się krztusić. Z absolutnym spokojem kierowca oznajmił, uśmiechając się nieśmiało:*

*- Needs water.<sup>1</sup>*

*Nawet nie musiał się zatrzymywać. Silnik sam zdechł.*

*Wyskoczył z samochodu i otworzył maskę, spod której zaczęły się wydobywać kłęby gęstego dymu. Znajdowali się w środku puszczy. Kierowca poczekał, aż chłodnica prze-stygnie i napełnił ją wodą z butelek, które wiózł z tyłu. Malko i Anna zostali w samochodzie.*

*- Jestem kompletnie wypompowana! - westchnęła młoda kobieta. - Nie myślałam, że będzie tak ciężko.*

*Potrzebuje wody.*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Dziesięć minut później ruszyli w dalszą drogę po wybojach. Nagle, wychodząc z kolejnego zakrętu, zauważyli stojącą w poprzek drogi barierkę, a przy niej żołnierza.*

*- To ostatni posterunek wojskowy - wyjaśniła Anna Dickens. - Dalej znajdziemy się na obszarach kontrolowanych przez maoistów. Ale ponieważ tu jest rezerwat przyrody, żeby jechać dalej, trzeba zapłacić.*

*Kierowca poszedł się dowiedzieć o tę iście kafkowską, absurdalną opłatę do budki wartowniczej, a Malko i Anna wysiedli z samochodu, żeby rozprostować nogi. Kilku żołnierzy wyszło z baraku zakamuflowanego w dżungli i przyglądało im się jak ciekawym okazom rzadkich zwierząt.*

*- Czy odwiedzanie maoistów nie jest niebezpieczne? - spytał Malko. - Podobno mordują wszystkich policjantów...*

*Anna Dickens zaśmiała się uroczo.*

*- To prawda, policjantów i przedstawicieli rządu, ale nigdy nie tknęli żadnego cudzoziemca, przynajmniej jak dotąd. Poza tym jeden z ich szefów oczekuje nas i pokaże nam wioskę.*

*Cały szkopuł tkwił w tym Jak dotąd".*

*Ruszyli w dalszą drogę, zostawiając za sobą obóz wojskowy. Szlak był coraz gorszy, przypominał raczej drogę na pastwisko dla bydła domowego ... Kierowca wprawiał silnik w szalony warkot, żeby nabrać rozpędu przed kolejnym wzniesieniem, koła ślizgały się, ocierając się niebezpiecznie blisko o przepaść, albo też zapadały się po ośki w błotnistych dziurach na drodze. Jeszcze się dwukrotnie zatrzymali, żeby dolać wody do chłodnicy. Widok był mocno ograniczony przez dżunglę, chociaż czasem na odsłoniętym zakręcie prześwitywały pofałdowane wzgórza ciągnące się jak okiem sięgnąć aż po górzysty horyzont Himalajów. Nareszcie po dwóch i pół godzinach tej katorgi dostrzegli kilka rzadko rozsianych domków z glinki otoczonych wzgórzami i szpalerami pól ryżowych, jak na Bali. a także pola kukurydzy-Kierowca zatrzymał się na otwartym terenie, naprzeciwko na wpół zawałonej rudery.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

125

Czerwona flaga, ozdobiona sierpem i młotem, powiewała ^ana wiatrem na końcu długiego bambusowego kija zat-jaiiętego na dachu rudery. Na jej progu stanął mężczyzna w ubraniu przypominającym nieco mundur wojskowy, w czapce na głowie, a z jego ramienia zwisała stara strzelba lee-enfie'd 303. Podniósł do góry prawe ramię z dłonią zaciśniętą w pięść i rzucił gromkie Lal salal.

pięciu innych partyzantów pojawiło się za nim, ciekawie przyglądając się przybyszom.

\_ Gentlemen comrades - rzucił pierwszy z nich, który trochę mówił po angielsku -- witajcie w wolnym Nepalu.

Zwolna, pojawiając się dosłownie znikąd, dziesiątki dzieciaków i kobiet, wszystkie ubrane w sari i w chustkach na głowach, otoczyły ich w milczeniu ze wszystkich stron.

Żołnierze ustawili aluminiowe talerze na stole zaimprovizowanym z dużej deski, a kierowca wystawił nieliczne butelki wody mineralnej, której nie pochłonęła chłodnica. Jakaś stara kobieta przyniosła garnek wypełniony dość odrażającą papką składającą się z soczewicy, lepkiego ryżu i kawałków kurczaka. Więcej w tym było kurzych łapek niż białego mięsa... Ponieważ jednak konali z głodu, zjedli. Palcami, bo zwyczaj jedzenia sztućcami tu nie dotarł.

Krajobraz był przepiękny - wzgórza po horyzont, delikatny wietrzyk - i dotkliwa nędza. Mężczyźni ubrani byli \* szmaty, kobiety w połatane sari, bosa nogi, bezzębne usta, \*szyscy najwyraźniej w nie najlepszym zdrowiu. Głębokie średniowiecze dwie godziny drogi od Katmandu. Złoty sen °°ga - żadnych przewodów wysokiego napięcia, żadnej w°dy bieżącej ani prądu, żadnych telewizorów, lekarzy ani JPtek.

Mieszkańcy żyli z handlu wymiennego, upraw i ho-Od niedawna otwarto tu szkołę dzięki akcji ONG

JTai

Ni"613 \*">z'ec'" A'e dzieci nadal chodziły do szkoły boso, eważ na wszystko nie starczało i trzeba było wybierać: sl^i albo buty.

i

W całej dolinie żyło pięć tysięcy osób, ale do i<sub>nn</sub> osiedli szło się na piechotę... Godzinami. Szlaki były n<sub>j</sub> przejezdne nawet dla samochodów terenowych.

Anna Dickens szeroko otwierała oczy z zdumienia 11 przewodnik pokazywał im kolejno domy, kilka bawojń szkołę, gdzie dzieciaki, które nie miały prawa śpiewać hymn<sub>nił</sub> | nepalskiego pod groźbą utraty głowy, ubrane w mundury wrzeszczały głośno. Następnie oprowadzono ich po stromym ścieżkach, po których trzeba się było wspinać nieomal na czworakach. Zakończyli spacer przy domu z kamienia, pom<sub>a</sub>. lowanym na zielono, z dachem pokrytym blachą falistą stoi; cym pośrodku pola kukurydzy. Zdecydowanie lepszym reszty ruder. Ich przewodnik wyjaśnił im poważnym tonem:

- Ci ludzie, właściciele tego domu, sprzedali swoje dwie dwunastoletnie córki do burdelu w Bombaju, po 6 tysięcy rupii za każdą, i kupili sobie dach. Ale córki niedługo wrócą.  
 - Ach tak - ucieszyła się Anna - udało im się uciec?  
 - Nie - odparł przewodnik - odsyłają je natychmiast, jak tylko złapią AIDS.

Zapadła cisza pełna rezerwy.

Anna oniemiała ze zgrozy. Krok w krok podążały za nią dziewczynki wpatrzone jak w obraz - nigdy nie widział; blondynki. Malko spojrział na dżunglę, która dochodziła W tuż.

- Żołnierze z armii nie przychodzą tu? - spytał.  
 - Nigdy - odrzekł przewodnik. - Boją się. Odbyli kolejny morderczy marsz, tym razem z po' do punktu wyjścia, czyli do miejsca, gdzie zostawili nówkę. Malko spojrział na Crosswinda - była trzecia ce zapadnie noc. Najwyższy czas ruszyć w drogę po' Anna Dickens była oczarowana.

- Cudownie będzie to wszystko sfdmować - powiedz<sup>1</sup>, - Ci ludzie są tak biedni. Nie mają dosłownie n iczeg<sup>o</sup>;  
 Zostawili trochę pieniędzy, butelki wody mineralnej lali wody źródlanej do chłodnicy. Wbrew wszelkim



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

127

anion'- silnik mahindra zdecydował się wreszcie zapalić po inszym wahaniu. Szlak wydawał się Malko w drodze po-rotiwi jeszcze <sup>Dar</sup>dziej przerażający. Wyczerpana Anna \* usnęła, opierając głowę na jego ramieniu.

Nag'e terenówka wpadła w poślizg i stanęła w poprzek drogi-która w tym miejscu zapadała się przed kolejnym, tromym podjazdem. Z lewej - przepaść, z prawej - dżungla, serowca nacisnął gaz i samochód cofnął się. Jeszcze raz, silnik zgasi w połowie zjazdu. Maską samochodu znajdowała się niebezpiecznie blisko przepaści. Anna obudziła się i wpadła w panikę.

- Bardzo mi przykro, że pana w to wciągnęłam - powiedziała do Malko.

Kierowca spojrział na nich, zmieszany.

- Myślę, że będziecie musieli wysiąść. Nie zdołam wjechać z wami pod górę.

- No, to jazda - westchnął Malko.

Chwycił torbę i wyskoczył na błotnistą drogę, podając ręką Annie. Następnie, trzymając się za ręce, zaczęli wspinać się pod górę, unikając co większych kałuż. Malko odwrócił się. Szyby samochodu były tak pokryte błotem, że nawet nie sposób było odróżnić twarzy kierowcy! Ten zaś włączył silnik i mahindra rzucił się dzielnie pod górę.

Nie ujechał nawet trzech metrów, kiedy padła ogłuszająca seria z broni automatycznej. Przednia szyba rozprysnęła się w drobny mak, podobnie zresztą jak szyby boczne od strony 8ory. Malko, skamieniały, dostrzegł ciało kierowcy osuwają-<sup>M</sup>s>ę bezwładnie na kierownicę. Padła druga seria, dziurawe blachy unieruchomionego pojazdu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Malko wpatrywał się uważnie w ścianę dżungli wzdu? szlaku. Nie sposób było zobaczyć napastników. Ci najwyraźniej uznali, że wszyscy pasażerowie znajdowali się wewnątrz auta. Anna Dickens, zdrętwiała z przerażenia, stała jak przygwożdżona do ziemi. Malko chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą w dół, po stromym stoku poniżej szlaku. Tak stromym, że już wkrótce przestali kontrolować bieg, odbija jąc się od drzewa do drzewa i wreszcie lądując na dnie niewielkiego parowu poniżej drogi. Malko podczołgał się do przewróconego pnia, pociągając za sobą Annę i uniósł głowę, żeby spojrzeć na drogę.

Ani śladu życia. Cisza.

- Co się dzieje? - wybełkotała Anna Dickens, trzęsąc się jak liść osiki.

- Ktoś usiłował nas zabić - odparł Malko. - Ci ludzi' myśleli, że jesteśmy w samochodzie. Kierowca urato<sup>\*a!</sup> nam życie, prosząc byśmy wysiedli. Sam jest niestety p<sup>1</sup> ważnie ranny, jak mi się zdaje.

- Ale kto mógł to zrobić? Andrew Teck powiedział, że Malko tymczasem pominął to pytanie.

- Później się przekonamy.

- Mój Boże, co teraz zrobimy? Malko krzyknął.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

129

— Uwaga!

Na skraju drogi pojawiła się na chwilę niewyraźna sylwetka w zielonym stroju. Napastnicy musieli odkryć, że nie było ich w samochodzie i teraz prowadzili poszukiwania. Malko nagle odkrył, że pasek skórzanej torby jest cały czas owinięty wokół jego nadgarstka. Otworzył torbę i wyjął starego webley'a od Prativy. Anna zawołała:

- Jest pan uzbrojony!

Malko nie zdążył jej odpowiedzieć. Od strony szlaku poszła w ich kierunku cała seria, a pociski odbijały się od wszystkiego wkoło. Usłyszeli nawoływania w języku nepalskim. Pojawiła się druga sylwetka, znacznie wyżej na skalnym urwisku. Trzymając broń oburącz, Malko nacisnął na spust. Wielki rewolwer wydał straszliwy hut i sylwetka w górze natychmiast zniknęła.

Znów zapadła cisza.

Nie można powiedzieć, żeby szanse były wyrównane. Rewolwer z pięcioma już tylko, nabojami przeciwko karabinom maszynowym - wynik łatwo było przewidzieć. Ale polować na królika czy na dzika to nie to samo. Ścigać kogoś bezbronnego, a kogoś, kto jest w stanie się obronić, to duża różnica. Ukryty za drzewem Malko obserwował drogę. Ci, którzy do nich strzelali, musieli wyjść z ukrycia, jeśli chcieli ich dopaść. Może nie byli tacy znowu bohaterscy...

Zapadła ciężka cisza, a minuty płynęły koszmarnie wolno.

Rzucił okiem na swojego Breitlinga Crosswinda. Odkąd <sup>SIC</sup> tu znaleźli minęło dwadzieścia minut. Jednak napastnicy nadal mogli na nich czekać.

- Co robimy? - szeptem zapytała Anna. ~ Spróbujemy się ruszyć.

Zeszli na dno parowu i wędrowali wzdłuż drogi, pod osłó-"W gęstej roślinności. Ich prześladowcy nie dawali żadnego \*aku życia, tymczasem zapadał zmierzch. Dość szybko do-alb' ^° k°"ca Parowu- Teraz albo mogli ruszyć w nieznane, ° też wyjść z powrotem na drogę.



### 130 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Idę - zdecydował Malko. - Proszę zaczekać tu na mnie. Dołączy pani później. Jeśli sprawy potoczą się nie tak, jak trzeba, proszę czekać tu w ukryciu do jutra rana.

Anna Dickens dosłownie rzuciła się na niego.

- Nie ma mowy, za bardzo się boję, idę z panem. Zaczęli się wspinać po urwistym zboczu, zatrzymując się od czasu do czasu dla złapania oddechu. Malko pierwszy dotarł do skraju drogi. Najpierw długo nasłuchiwał, ponieważ jednak odzywały się wyłącznie papugi, zaryzykował i wychylił nieco głowę. Spojrzał najpierw w prawo. Tam, skąd przyszli. Miejsce, w którym powinien się znajdować samochód, było ukryte za zakrętem, ale gęsta, nieprzenikniona dżungla zasłaniała wszelki widok... Chwilę czekał z bijącym sercem, potem wdrapał się na drogę, zostawiając Annę przykucniętą nieco niżej. Nic się nie wydarzyło.

Podał jej rękę. Słychać było wyłącznie krzyki ptaków, żadnego podejrzanego dźwięku. Zupełnie jakby nic się nie stało.

- Może pójdziemy po samochód? - podsunęła Anna. Malko natychmiast storpedował ten pomysł.

- Tam właśnie mogą na nas czekać - zauważył. - Zresztą strzelali w samochód, nie ma więc pewności, czy się jeszcze do czegoś nadaje. Lepiej iść piechotą. Stąd do posterunku wojskowego będzie jakieś dziesięć kilometrów.

Szeptał ze spojrzeniem utkwionym w ścianie zieleni naprzeciw nich. Ujął młodą kobietę za rękę i ruszyli przed siebie. Tym sposobem przynajmniej się nie pogubią. Noc zapadła bardzo szybko. Drogą oświetlały jedynie gwiazdy i księżyc.

Szli w milczeniu, potykając się na koleinach, z sercaff<sup>1</sup> bijącymi jak oszalałe na najmniejszy odgłos. Nagle Ann Dickens przycupnęła na skraju drogi i zaczęła płakać.

- Nigdy nie dojdziemy!

Malko postawił ją na nogi i pociągnął za sobą. Szła J automat. W drodze Malko zastanawiał się nad niedawny\*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

131

wydarzeniami. Wszystko wskazywało na to, że ekspedycja Auny Dickens była źle zorganizowana. Coś musiało się nie spodobać maoistom, którzy odstąpili od swoich obyczajów i zaczęli strzelać do obcokrajowców.

— Widać obóz! - zawołał Malko.

Poprzez gęstą roślinność zauważył wreszcie światła. Anna Dickens nawet nie odpowiedziała. Spała na stojąco. Gdyby Malko nie włókł jej za sobą, zostałyby w miejscu. Z półotwartymi ustami, sapiąc jak miech kowalski, posuwała się do przodu, co chwila wydając plusk w kolejnej kałuży i przewracając się co sto metrów.

Istny koszmar.

Ale nikt im już nie zagrażał. Malko schował pistolet do torby i skoncentrował się na marszu. Bolały go wszystkie mięśnie. Droga przez cały czas pięła się pod górę, to znów opadała w dół, cały czas brodzili w błocie. Nawet wiadomość, że zbliżają się do obozu nie ożywiła młodej Brytyjki. Na szczęście po ostatnim ostrym zakręcie droga spadała w dół. Znaleźli się na rozwidleniu dróg oznaczonym białymi kamieniami. Jedno z odgałęzień wiodło prosto do posterunku wojskowego. Nagle wyrosła przed nimi sylwetka nepalskiego żołnierza uzbrojonego w zabytkowy pistolet maszynowy typu bren. Malko stanął jak wryty. Żołnierz z całą Pewnością nie spodziewał się zobaczyć jakichkolwiek pie-chórów.

~ *We have been attacked* - odezwał się Malko.

Żołnierz rozpoznał obcokrajowców, ale nie mówił po anielsku. Udali się zatem do budki strażniczej w poszukiwaniu gościa wyższego stopniem, przed kim można by się wytłuma-Czyć. w świetle lampy naftowej, Malko opowiedział, co się Przytrafiło. Pojawił się oficer Gurkhów i rzucił im pełne P°iczucia spojrzenie. Anna Dickens spała z głową na stole.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

-Natychmiast wyśle patrol - powiedział oficer. z pewnością maoiści. Nie ośmielają się na nas podnieść rękj więc zemścili się na was.

Patrol w tych egipskich ciemnościach i w dżungli ^i41 mniej więcej takie same szanse na schwytanie terrorystów jak na złapanie bakterii w siatkę na motyle.

- Czy znalazłby się może jakiś pojazd, który mógłby nas odwieźć do miasta? - spytał Malko. Nasz samochód stoi daleko stąd i najprawdopodobniej nie nadaje się do użytku Gdyby kierowca nie został zabity, pewnie już by tu dotarł.

Po niekończących się naradach, usadowiono ich wreszcie w jeepie, który rozpadał się jeszcze bardziej niż ich terenówka.

Pół godziny później wchodzili do holu w hotelu Yak and Yeti.

Wyglądali jak upiory, pokryci błotem od stóp do głów, zmienieni nie do poznania, bladzi, wycieńczeni. Bez słowa, Anna Dickens runęła w kierunku windy, nie mówiąc Malko nawet do widzenia. On zaś wrócił do pokoju i wszedł pod prysznic. Umierał z głodu i chętnie zadałby Annie kilka pytań.

Wprawdzie o mało razem z nim nie przyplącała życiem tej przygody, ale coś mu w tym wszystkim nie pasowało.

Dlaczego rzuciła mu się poprzedniego dnia na szyję, prosząc, by wyruszył razem z nią? Gdyby nie miał rewolweru pożyczonego od Prativy, prawdopodobnie oboje by już nic żyli. Serie puszczone w samochód nie były jednak przeznaczone wyłącznie dla niego.

Zasnął, rozmyślając o tym, że trzeba odłożyć miło wieczór z Anną sine die.

\* \* \*

Malko obudził się wcześniej z jedną myślą w głowie. Zadzwonił natychmiast do hotelu Vajra.

- Chciałbym zostawić wiadomość dla pana Thana - Po' wiedział.

### TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 133

po chwili ciszy, recepcjonista oznajmił: „Mister Thana is here.

You want to talk to him? To było całkiem nieoczekiwane.

Kiedy tylko poborca yadek dla maoistów odezwał się po drugiej stronie, Malko natychmiast przystąpił do rzeczy:

-Chciałbym się natychmiast z panem spotkać. To ważne. —

Dobrze - odparł Nepalczyk. - Ale nie tutaj, właśnie wychodziłem. Będę na pana czekał w Bagh Bazar, to budynek obok hotelu Holiday Taj. Drzwi obok wejścia do sklepu materiałami fotograficznymi. Za pół godziny. To niedaleko od pańskiego hotelu.

Faktycznie, było niedaleko, na przedłużeniu Dilli Market, popularnej dzielnicy pełnej różnych kramików. Budynek sąsiadujący z Holiday Taj miał tylko jedno piętro, dach z blachy i li-szajowatą fasadę przeżartą wilgocią. Budynek był połączony transformatorem całym pękiem skłębionych przewodów elektrycznych. Ledwie Malko wszedł do ciemnego korytarza, pojawił się miody człowiek i dał mu znak, by iść za nim. Thana Girl siedział na starym dywanie, w ogołoconym ze wszystkiego pokoju, i segregował jakieś papiery.

- Co się stało? - zapytał.

Malko opowiedział mu o niefortunnej przygodzie z poprzedniego dnia i zakończył pytaniem:

- Dlaczego maoiści strzelali do nas? Thana Giri nie zawahał się ani przez moment.

- To nie maoiści - odparł. - To nie oni, i to z kilku powo-fów. Po pierwsze, prowadzimy właśnie negocjacje z rządem nie chcemy zaogniać żadnej ze spraw. Po drugie, zgodnie naszą polityką, nie napadamy na cudzoziemców. A przede wszystkim, nie mamy żadnych oddziałów zbrojnych w tamtej " Olicy

~ Jednak w wiosce widziałem waszych milicjantów, zbrojonych.

Pan Thana jest tutaj. Czy chce pan z nim rozmawiać?

### 134 *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*wojska. Ponadto słyszał pan przecież broń automatyczna*

*-Tak.*

*- Nie mają takiej broni.*

*- Może to była jakaś inna jednostka? - upierał się. ^ ^ że nas wzięli za agentów rządowych?*

*Nepalczyk nie wydawał się przekonany.*

*- Nie - powiedział - to niemożliwe. Mamy doskonałą służbę wywiadowczą. Jeden z członków komórki z Katmandu pracuje, dzięki naszym staraniom, w hotelu Yak and Yeti. Gdybyście byli celem operacji, wiedziałby o tym. I ja również. Niezbyt bym o tym wiedział. Jeśli jednak pan chce, mogę wszcząć śledztwo.*

*- Kiedy będzie pan coś wiedział?*

*- Dziś wieczór. Niech pan tu wróci o szóstej. To jedna z naszych baz w mieście, bo jest stąd wiele wyjść.*

*Malko, zбитy z tropu, znalazł się na ulicy tętniącej życiem. Jeśli nie maoiści, to kto był odpowiedzialny za tę zasadzkę.<sup>1</sup>*

*Najwyraźniej napastnicy czekali na nich. Zнали ich samo chód. Należało powiadomić Larry'ego Doolittle.*

*Szef placówki CIA był przygnębiony opowieścią Malko*

*- Ależ ten szlak jest absolutnie bezpieczny! - zaprote stował. -*

*Maoiści są zachwyceni, że obcokrajowcy odwie dzają ich wioskę tak blisko Katmandu. Ja sam tym byłem I ambasador Francji również. I francuska misja ONG, „P' a neta Dzieci”, znalazła tam swoją siedzibę za zgodą maoi stów. To, co się wam przydarzyło, jest po prostu niewiar) godne.*

*- I to podwójnie - podkreślił Malko. - Nie wierzę & wiem, że bym na tym etapie stanowił jakiegokolwiek zagro\* nie dla konspiratorów z 1 czerwca. Nawet jeśli mam jakąś I"*

*- Zgadza się - przyznał Thana Giri - ale mają 2a, opuszczania wioski, a przede wszystkim zakaz zaczai '*



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

135

tezę. *na ten temat' to na^a' nie ma dowodów i znalazłem P<sup>o</sup> ślepym zaułku. Musiałem wręcz wstrzymać śledztwo. Xo zupełnie niezrozumiale - zgodził się Amerykanin, jest p<sup>an</sup> pewien, *ze to właśnie p a n był celem? ' , W każdym razie nasz samochód, a przecież na tej trasie ■e ma zby<sup>1</sup> wlełkiego ruchu... Gdyby nie ten rewolwer od prativity, dopadliby nas jak nic. \_ Trzeba mi było powiedzieć, że potrzebna panu broń... \_ Nie ma problemu - uciął Malko. - Naprawdę nie przychodzi panu do głowy, kto mógłby to zrobić? \_ Poza maoistami w Nepalu nie ma żadnej innej zbrojnej**

*grupy-*

*-Może jakiś odłam wojska?*

*- Byłbym b a r d z o zdziwiony. Gurkhowie są świetnie wyszkoleni i niezwykle zdyscyplinowani. Poza tym oni wiedzieli o pana obecności na tym szlaku.*

*- A więc to zagadka - uznał Malko. - Nie wysłał pan jeszcze raportu do Langley?*

*- Jeszcze nie - przyznał Amerykanin - miałem bardzo dużo pracy. Ale zrobię to jutro.*

*# \* \**

*Anna Dickens wypłynęła wreszcie na powierzchnię! W dwuczęściowym kostiumie kąpielowym, odzyskiwała na basenie siły po przeżyciach dnia poprzedniego.*

*- Rozmawiałam z Andrew - powiedziała na widok Malko. - Myśli, że to sprawka maoistów. Kiedyś już zaatakowali Pojazdy ONG, żeby je zniszczyć. Tyle, że najpierw wysa-fo'i z nich pasażerów.*

*~ A agencja, która wypożyczyła samochód?*

*- Nic nie wiedzą. Myśleli, że wszystko gładko poszło, ysłali kogoś, żeby odzyskać auto i zobaczyć, co z kierowcą. Malko wyciągnął się na słońcu obok niej. Nie miał nic*

*^szego do roboty, aż do spotkania z Thaną Giri.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI \* \* \*

Thana Giri oczekiwał go w innym pokoju niż poprzednio odrobinę lepiej urządzonym, ze starymi, wygniecionymi kanapami, niskim stołem, lampą i dywanem, tak wytartym że widać było kanwę.

- Udało się panu zebrać jakieś informacje? - spytał Mai.  
ko, siadając.

Poborca składek skinął głową.

- Tak. W związku z negocjacjami, jakie prowadzimy z rządem, wielu komendantów i towarzyszy odpowiedzialnych za lokalne jednostki przebywa w mieście. Mogę pana zapewnić, że n i k t z naszych nie napadł na państwa. Wasza wizyta była zatwierdzona przez towarzysza Khrisnę Mahara odpowiedzialnego za dystrykt Nuwakot. To ktoś inny was zaatakował.

Malko przez chwilę zastanawiał się nad jego odpowiedzią.

Wyłącznie dla czystego sumienia, upewnił się:

- Nie ma żadnej możliwości pomyłki?

- Żadnej - potwierdził Thana Giri. - Nasze jednostki są trzymane mocną ręką i nigdy nie podejmują własnych inicjatyw. Poza tym obowiązuje nas absolutnie niezłomna zasada niekrzywdzenia obcokrajowców.

- Kto w takim razie mógł do nas strzelać? Nepalczyk zrobił wymijający gest.

- Nie wiem. Ale w tę strefę zapuszczają się wyłącz<sup>111</sup> żołnierze z posterunku na szlaku do Samudradevi. Miedz? wioską Budhamilkanta a nami są tylko oni.

- Odnaleziono auto?

- Tak. Natknął się na nie autobus, który kursuje codz<sup>1</sup> nie między Samudradevi a Katmandu. Kierowca był mar<sup>^</sup> a samochód podziurawiony kulami - kilkadziesiąt d<sup>?1</sup> w karoserii. Znajduje się teraz w naszej wiosce, zarek<sup>^1</sup> waliśmy go.

Widać ta kupa złomu była solidniejsza niż się wyda<sup>wa</sup>

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

137

Malko wiedział już wystarczająco dużo. Jednak to, co od-jgy) było dość przerażające. Thana Giri rzucił mu pytające spojrzenie.

— A pan - zapytał - ma pan jakież podejrzenia co do tego, Mo usiłował pana zabić? — Może - odparł Malko wymijająco. - Zostaje pan w mieście?

— Nie, jadę na północny wschód do Dhulikhal, mamy tam zgrupowanie. Wrócę za dwa dni. Będzie mógł mnie pan zastać w hotelu Vajra.

- Dziękuję - odrzekł Malko.

Anna Dickens piła herbatę w holu, kiedy Malko wszedł do hotelu. Nie miał ochoty dzielić się z nią informacjami.

Wszystko zaczynało mu się jasno układać w głowie i od tego aż mu ciarki przechodziły po plecach.

- Może pójdziemy razem na kolację? - zaproponował. -To będzie ta wczorajsza kolacja.

Młoda Brytyjka natychmiast rozpromieniła się. -Wspaniały pomysł! Pójdę się przebrać.

\* \* \*

Anna Dickens postarała się. Jej długie blond włosy spływały po ramionach. Makijaż był dyskretny, ale skutecznie Podkreślał błękit jej oczu, a do tego założyła niebieską sukienkę zapinaną z przodu, w której poprzednio Malko ją ^ałcił. Dobry znak.

r Pójdziemy do Hot and Fire? - zaproponowała włoską restaurację w dzielnicy Thamel. „Królowie” często tam zaglądali.

JKierowca znalazł to miejsce. Mały zaułek zaraz przy wejź-traf<sup>do</sup> T'lame' - włoska „restauracja” było może niezbyt nym określeniem dla małej pizzerii o wystroju wiejskiej<sup>atv</sup> i kuchennych zapachach wyjątkowo obrzydliwych, ale

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

świadczących przynajmniej o tym, że kuchnia istniał W środku było niewiele osób. Malko zaczął od Bloody ^a ry, a Anna od solidnej szklaneczki Defenderá Succes bez 1Q. du. Jeszcze nie całkiem ochłonęła po ostatnich przeżycia<sub>cn</sub> Zamówiwszy pizzę, popatrzili sobie w oczy i spojrzenie młodej kobiety zamglilo się nieco.

- Uratował mi pan wczoraj życie! Bez pana wpadłabym w panikę. Skąd miał pan tę broń?

- Prezent - odrzekł Malko - nie chciałem go zostawiać w hotelu. To o n uratował nam życie. Zmieńmy temat.

Zaczęli jeść pizzę. Malko nie mógł powstrzymać się od spoglądania w kwadratowy dekolt odsłaniający niebywały widok na białe piersi dziennikarki. Ta zaś rzuciła mu przeciągle spojrzenie i nagle powiedziała cichym głosem:

- Nie wiem, co mnie napadło, ale zdaje mi się, że mam ochotę się z tobą kochać.

- To nam się już raz przytrafiło - zauważył Malko. Anna skrzywiła się.

- Nie, wtedy mnie zgwałciłeś, a to nie to samo. Nie miałam wrażenie, że zdradzam mojego boy-friend. Teraz jest inaczej. Odsunęła talerz z ledwie napoczętą pizzą.

- Nie jestem bardzo głodna...

- Ja też nie - odparł Malko niczym echo.

Fakt, że w królewskiej świątyni gastronomii, jedzenie było całkiem niejadalne... W drodze do Yak and Yeti, nie zamienili ze sobą ani słowa, a w hotelu poszli dyskretnie do pokoju młodej kobiety. Ledwie znaleźli się w środku, Anna przywarła do Malko od kolan po ramiona, całując go z młodzieńczą gwałtownością, z dłońmi splecionymi na jego karku. Odsunęła się tylko na tyle, by mógł rozpiąć jej sukienkę od góry do dołu.

Po tern patrzyła, jak się rozbierał, a jej oczy były wilgotne i szkliste. Kiedy był już nagi, uklękła przed nim i wzięła jego członka do ust z twarzą zasłoniętą włosami. Malko gładził jej dług<sup>15</sup>

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

139

blond włosy. Zamruczała z zadowolenia i zaczęła go ssać z jeszcze większym entuzjazmem. Po omacku sięgnęła po jego rękę i położyła ją na swoim karku, jakby chciała go zachęcić, by popychał jej głowę. Brytyjska edukacja na poziomie finishing schools była bez zarzutu.

Malko dyskretnie rozpiął jej stanik i uwolniwszy nabrzmiałe piersi, zaczął je gładzić. Anna jęknęła z zadowolenia. Postawił ją na nogi i całując, zsunął koronkowe majtki wzdłuż jej ud.

Kiedy w nią wszedł, zrobił to bez najmniejszego wysiłku.

Jednym ruchem wdarł się w jej blond kępę. Oparta o ścianę, z nieprzytomnym spojrzeniem i biodrami wysuniętymi mocno do przodu, Anna, ubrana teraz jedynie w pantofelki, całowała go namiętnie.

Malko odwrócił ją plecami do siebie, z rozstawionymi nogami, stanął za nią i wszedł w nią ponownie aż po nasadę członka.

- Oh my God!<sup>x</sup>

Pochyliła się do przodu, wypinając się z dłońmi opartymi o ścianę, a jej piersi falowały do taktu pchnięć Malko. Długo kochali się w ten sposób. Malko mocno trzymał Annę za biodra, a ona coraz silniej poruszała nimi, wychodząc mu na spotkanie. Wysunął się z niej, wywołując cichy okrzyk rozczarowania, podprowadził Annę do łóżka i zachęcił, by uklekła na jego skraju. W tej pozycji mógł w nią wejść jeszcze głębiej. Z dłońmi opartymi o łóżko i wygiętymi do tyłu biodrami, dziennikarka jęczała coraz bardziej, podczas gdy jej Pośladki tańczyły jak oszalałe wokół penisa, który się w nią wdzierał rytmicznie. Tym razem naprawdę zdradzała swojego boy-friend...

Malko znów się wycofał. To było zbyt kuszące. Anna ^'ckens nawet nie drgnęła, kiedy zrozumiała, czego od niej Cnce, wpiła tylko mocniej paznokcie w prześcieradło. Nie

<sup>1</sup> °ch, Boże!

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

była tak elastyczna jak Prativa, ale i tak przyjęła szturm Malko bez protestu. On zaś, znalazłszy się między jej pośladka mi korzystał w pełni ze swego położenia i jeździł po niej j<sup>^</sup> zwierzę. Anna drżała na całym ciele. Malko zauważył, że dyskretnie wsunęła dłoń między uda i pieściła się zapamięta-le. Dzięki czemu orgazm nadszedł dokładnie w tej samej chwili, w której wystrzelił Malko.

Pozostali tak jedno w drugim, uspokajając zwolna od-dech. Malko, którego umysł funkcjonował całkiem jasno miał nadzieję, że ten seans seksualnego oczyszczenia pozy. tywnie nastroił młodą kobietę.

Był bowiem pewien, że mogła mu dostarczyć klucz do zrozumienia tajemniczej napaści, której ofiarami padli oby-dwoje.

Leżąc na łóżku z głową opartą na ramieniu Malko, Anna Dickens, prawdziwa patriotka, oglądała wiadomości w BBC World. Nadal trwała „wojna” przeciwko ben Ladenowi i tali-bom. Anna rozkoszowała się przeżytym orgazmem. Malko spytał obojętnym głosem:

- Anno, zdajesz sobie sprawę z tego, że wczoraj o mało nie zginęłaś?

Brytyjka aż podskoczyła.

- Oczywiście! Nigdy w życiu tak się nie bałam. Dlaczego pytasz?

-Nie powiedziałem ci o wszystkim, co wiem na ten temat - odparł Malko. - Dwukrotnie spotkałem dzisiaj jednego z przywódców ruchu maoistycznego. Przysiągł, że nie maj<sup>3</sup>, nic wspólnego z tą napaścią.

- Kłamie! - krzyknęła Anna.

- Nie sądzę.

- W takim razie, kto nas zaatakował?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 141

Najwyraźniej była równie niewinna jak jej ogromne, nie-• ckie oczy. Malko nie odpowiedział natychmiast. To była odpowiednia chwila, żeby uderzyć, ale nie wolno się było eomy<sup>lic</sup>-

*, Anno, kto cię prosił, żebyś zostawiła wiadomość dla Timothy Masona z pokoju 22 w hotelu Summit? Jaka kobieta zamarała ze zdumienia. „Timothy Mason? Kto to jest? Teraz też była szczerą. Cała sprawa była bardziej pokręcona niż się tego Malko spodziewał.*

*- Byłaś przecież w hotelu Summit trzy dni temu?*

*- Tak, oczywiście - odparła. - Andrew Teck prosił mnie o zostawienie wiadomości dla pokoju 22, ale nie znałam nazwiska odbiorcy. Sam Andrew nie miał czasu tam pojechać, sprawa była pilna. Skąd o tym wiesz?*

*- Widziałem cię - rzekł Malko.*

*- A jaki to ma niby związek z wczorajszą napaścią?*

*- Andrew Teck wiedział o tej wyprawie? - spytał Malko, zamiast udzielić odpowiedzi wprost.*

*Jeszcze raz Anna Dickens spadła z obłoków na ziemię.*

*- Oczywiście, przecież on to wszystko zorganizował! Znalazł kierowcę i samochód z agencji, która zwykle współpracowała z ambasadą brytyjską. Kiedy mi opowiedział o tej wiosce, natychmiast pomyślałam, że to świetny temat do mojej emisji.*

*- Czy to również on zasugerował, żebyś mnie zaprosił? Młoda kobieta wyla się jak piskorz. Jej spojrzenie uciekło Pbiś w bok.*

*- Tak - przyznała. - Powiedział mi, że to by cię z pewnością zainteresowało i że będziesz doskonałym towarzyszem podróży. Dodał nawet, że masz teraz trochę wolnego czasu i sprawi ci przyjemność podrywanie mnie. Po co mnie wszystko pytasz?*

*^eDy się dowiedzieć, kto chciał nas wczoraj zamordować na tym szlaku - odpowiedział Malko.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Młoda Brytyjka wpatrywała się niego zbита z tropu.

- Chyba nie myślisz, że Andrew Teck maczał w tym palce? - zapytała z niedowierzaniem.

Malko opuścił wzrok na jej wielkie białe piersi jeszcze z różowymi śladami od uścisku jego palców.

- Owszem - przyznał. - Tak właśnie myślę.

Anna Dickens zakryła dłonią usta, zbladła, a jej oczy znieruchomiały ze zgrozy.

My Goodness! - wyszeptała - to niemożliwe!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

— To, niestety, całkiem możliwe - naciskał Malko. - Wyznam ci pewną tajemnicę. Pracuję w Central Intelligence Agency, a Andrew Teck w brytyjskich służbach, MI 6.

- Sądziłam, że jest dyplomatą - zaoponowała Anna.

- Jest także dyplomatą. Zostałem wysłany do Katmandu, żeby wyjaśnić sprawę masakry z 1 czerwca w pałacu królewskim. CIA uważa, że oficjalna wersja na ten temat nie jest wiarygodna. Otóż tutaj, w Nepalu, Amerykanie opierają się na informacjach Brytyjczyków, którzy od bardzo dawna są w tym kraju i mają wyrobioną pozycję. To zatem Andrew Teck poinformował Larry'ego Doolittle, przedstawiciela CIA w Katmandu, o wszystkich wynikach śledztwa. Kiedy rozpocząłem własne dochodzenie, uważałem jego raport za całkiem szczery, jednak potem zacząłem trafiać na dziwne tlementy, różne niezgodności, które coraz bardziej przekonały mnie, że nie była to zbrodnia w afekcie, ale polityczny spisek. Elementy składały się z wolna w całość, która, ku mojemu zdumieniu, wskazywała na Andrew Tecka.


Anna Dickens wstała, owinęła się szlafrokiem i wzięła

z palca pieroś, którego Malko przypalił jej swoją herbową Zippo.

Śladła obok niego po turecku. Cienie pod oczami, które pojęty się na jej twarzy z przeżytej rozkoszy, mieszały się ze nerwowego napięcia. Malko podjął:



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Mężczyzna, któremu zaniósłś wiadomość do hote<sup>^</sup>  Summit, jest znanym brytyjskim najemnikiem, specjalistą<sup>^</sup> „ostrych” tajnych akcji. Nikt nie wiedział o jego obecno<sup>^</sup> w Nepalu. Ale Andrew Teck nie mógł o tym nie wiedzie  
Podobnie jak o tym, że ten człowiek był ściśle zwią<sup>^</sup> z księciem Dipendrą.

Anna szeroko otworzyła oczy.

- Ale skąd ty o tym wiesz?

- To mój zawód - odparł Malko. - Myślę, że Andres Teck obawiał się, że moje dochodzenie może okazać się nje wygodne dla niego i postanowił mnie zlikwidować.

Anna Dickens potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

-1 on miałby do nas strzelać?

- Oczywiście, że nie. Może to był Timothy Mason. Jest zawodowym oficerem od operacji specjalnych i w doskonałych układach z nepalską armią. Mogło to równie dobrze być komando Gurkhów działających z jego rozkazu. Uratowało nas to, że szyby w samochodzie były bardzo brudne. Strzelec albo strzelcy myśleli, że jesteśmy w środku.

- Chcesz powiedzieć - wtrąciła Anna zdławionym głosem, - że Andrew chciał zabić r ó w n i e ż m n i e ! ?

Wybuchnęła płaczem.

- Z całą pewnością specjalnie ciebie nie chciał zabija<sup>^</sup> - poprawił Malko - ale był do tego zmuszony.

- Ależ to niemożliwe! - zaprotestowała. - Spał ze mną<sup>1</sup> Był taki uprzejmy, nadskakujący. To dlatego nie chciałam się z tobą kochać tamtego wieczoru.

Andrew Teck miał faktycznie profil skończonego szpieg dżentelmena, a Anna Dickens jeszcze się wiele musiała nauczyć o życiu. Malko uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Wiem, że to trudno pojąć - przyznał. - Obawiam się jednak, że to prawda.

Anna uniosła głowę, minę miała wściekłą. Łzy sp wraz z tuszem po policzkach, a złość czyniła ją <sup>n,e</sup> brzydką.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

145

— Łajdak! Już ja mu powiem, co o nim myślę! Wyglądało na to, że Malko ją przekonał... — Tylko nie to! - przestrzegł ją. - Po pierwsze, zaprzeczyłby wszystkiemu, a ja nie mam żadnego dowodu poza cioskami wyciągniętymi z twojej opowieści. Po drugie, Jopie<sup>1</sup> wtedy starałby się wyeliminować również i ciebie. . W takim razie, co trzeba zrobić? Mic - odpowiedział Malko - Udawać, że wierzysz w napaść maoistów. On nie wie, że mogłem to sprawdzić. Zatem z jego oczach, ty nie stanowisz żadnego zagrożenia. Przeciwnie, może spróbować wykorzystać cię raz jeszcze do wciągnięcia mnie w zasadzkę.

— Po co w takim razie opowiedziałeś mi o tym wszystkim? Chciałem mieć pewność, że nie zabrałaś mnie tam przypadkiem i że prosił cię o to nie kto inny, jak Andrew Teck. Przygryzła usta.

- Mam wrażenie, że to jakiś koszmarny sen. I pomyśleć, że przyjechałam tu, żeby opowiedzieć piękną i tragiczną historię miłosną! Więc Dipendra wcale nie był zakochany w tej Hindusce?

■ Niezupełnie - odparł Malko - Pragnął władzy i wyciągnął kasztany z ognia, tyle że nie dla siebie, tracąc przy tym życie. Jednak nie ma co mu zanadto współczuć. Wymordował rodzinę, żeby spełnić swój sen o potędze.

Kompletnie przygnębiona Anna Dickens zdawało się go I<sup>2</sup> nie słyszeć. Malko pomyślał, że dzięki jej świadectwu, miał nareszcie coś konkretnego na Andrew Tecka. Nie był to ■ Pewnością dowód bezpośredni, ale wystarczający, żeby <sup>5</sup> Ontr<sup>o</sup>wać posunięcia agenta MI 6. Sprawy nareszcie wra-<sup>^</sup>ty na swoje miejsce. Malko domyślał się teraz przyczyny, której Anna zostawiła wiadomość dla Timothy Masona. °dzilo o niedopuszczenie do wyjazdu najemnika z Kat-<sup>ndu</sup>< zanim ten nie zlikwiduje Malko.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Co ty zrobisz? - spytała Anna słabym głosem. - *cnej*a łabym zapomnieć o wszystkim, co mi powiedziałaś. Będę; *sj* teraz bała wychodzić z pokoju ...

- Nic ci nie grozi - zapewnił Malko. - Zastanawiałem *sj* nad tym. Myślę, że Andrew Teck niepokoi się, ponieważ *zo*. stał jeszcze jeden świadek, który zna tę sprawę od *podsze\**. *ki*, a zwłaszcza rolę, jaką odegrał. To jest najprawdopodobniej przyczyna, dla której Timothy Mason został w Nepal<sub>u</sub>. Należało wyeliminować świadka, żeby móc zamknąć tę sprawę.

- Kogo masz na myśli?

- Nie mogę ci powiedzieć - odparł Malko. - To by cię narażało na niebezpieczeństwo.

Anna Dickens otrząsnęła się. Oczy kleiły się jej ze zmęczenia.

- Dłużej nie wytrzymam! - przyznała. - Potrzebuję snu. Nie masz do mnie żalu?

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją Malko.

Ubrał się i wrócił do swego pokoju, ucałował ją niewinnie na dobranoc. Uczynił niewątpliwie wielki postęp, ale nadal nie wiedział, co się wydarzyło w pałacu królewskim w piątkowy wieczór 1 czerwca. Tylko jedna osoba mogła mu w tym pomóc, adiutant Dipendry, jeśli jeszcze żył. Rozumując logicznie, powinien żyć, w przeciwnym razie Timothy Mason już dawno by wyjechał z Nepalu.

Wyjął webley'a i położył go na nocnym stoliku. W bębenu pozostało już tylko pięć naboí. Nie było to zbyt wiele jak na walkę na śmierć i życie, jaką miał stoczyć z potężnym MI 6, któremu nigdy nie brakowało wyobraźni. Brytyjczyk od zawsze byli specjalistami w eliminowaniu przeciwnikom Najlepiej w dyskretny sposób.

\* \* \*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

147

*Malko spał źle i krótko. Składał i rozkładał elementy swo-układanki i ciągle dochodził do tego samego wniosku: znalezienie Kumara Dixit było jedyną szansą na rozwianie zagadki. Timothy Mason nie będzie mówił, książkę Di-„dra nie żyje, a Nepalczycy nie przeprowadzą żadnego jwdziwego śledztwa. Wszedł pod prysznic.*

\* \* \*

*Siedzący na podłodze, twarzą w twarz, w dużej sali restauracji Bhojan Gripha, Prativa i Malko wyraźnie różnili się od pozostałych turystów. Na estradzie stojącej pośrodku sali, grupka tancerzy, mężczyzn i kobiet, poruszała się wdzięcznie w rytm melancholijnej tybetańskiej muzyki. Prativa miała na sobie wspaniałe sari w kolorze purpury i najwyraźniej nie podejrzewała Malko o zdradę.*

*- Raz jeszcze będę cię potrzebował - oznajmił przed przystąpieniem do konsumpcji obowiązkowego curry z baraniny.*

*- Do czego?*

*- Trzeba znaleźć sposób, żeby się zbliżyć do Devi Dixit. Ona z całą pewnością wie, gdzie się znajduje jej mąż. Może zna ją Gupta, kochanka Dipendry.*

*- Mogę zapytać - odrzekła Prativa bez specjalnego entuzjazmu.*

*- Ale to bardzo przestraszy Devi Dixit.*

*- Trzeba jej wyjaśnić, że wiem, iż jej mąż jest w niebezpieczeństwie i chcę mu pomóc.*

*- Spróbuję - obiecała Prativa.*

\* \* \*

*Na przyjęciu wydanym przez ambasadę Indii, największą w Katmandu, był tłum gości. Dziesiątki kobiet w barwnych hinduska orkiestra, wszyscy dyplomaci pełniący obońki w Nepalu i kilku „cywili”.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*Ze szklaneczką Defendera w dłoni, Anna Dickens obchodzila salony. Nagle wpadła na Andrew Tecka, który akurat rozmawiał z niemieckim dyplomatą. Kobieta miała wraże, nie, że buty na jej stopach zmieniają się w ołów i utknęła w miejscu jak sparaliżowana, nie mogła wydusić z siebie słowa, poczerwieniała na twarzy. Brytyjczyk już ją przedstawił, cały w ukłonach. Po chwili Niemiec się ulotnił, a Andrew Teck spojrział na Annę przenikliwym wzrokiem.*

*- Już się ostatnio nie widzimy ...*

*- Mam dużo pracy - wybąkała dziennikarka -- no i tamtego dnia bardzo się przestraszyłam.*

*Andrew Teck spochmurniał i powiedział głosem pełnym współczucia:*

*- No tak! Ta okropna historia na drodze. Sporządziłem raport dla Foreign Office w sprawie zmiany taktyki maoistów.*

*Trzeba będzie odtąd odradzać turystom wypuszczanie się poza Katmandu. To musiało być koszmarne przeżycie, indeed!*

*- Indeed - zgodziła się Anna niezbyt pewnym tonem.*

*Wyobrażała sobie, że rzuci się dyplomacie do gardła, że go zwymyśla. Tymczasem czuła się teraz całkiem mała, bezbronna wobec jego świdrującego spojrzenia i czarującego uśmiechu. Zupełnie jakby czytał w jej myślach, Andrew Teck ujął ją pod ramię i szepnął do ucha:*

*- Zostańmy razem, nie będę tu tkwił wiecznie, strasznie ponuro. Moglibyśmy może wpaść na drinka do mojego domu, zgoda?*

*Nie ośmieliła się odmówić. Przecież jej nie udusi... Półgodziny później wymykali się razem z przyjęcia. Kierowca Andrew podwiózł ich do bocznego wejścia ambasady Wielkiej Brytanii, które prowadziło bezpośrednio do pawilonu zajmowanego przez Andrew Tecka. Jego rodzina bawiła się w Londynie. Kilku Gurkhów, w grobowym milczeniu, pełniał dyskretnie wartę wokół rezydencji, gotowi poderżnąć gardło intruzowi, gdyby się taki pojawił. Andrew Teck pogwizdywał i zdawał się być w doskonałym nastroju. Nie spiesząc się> "J*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

149

u,; } lodem dwie szklaneczki i nalał do nich solidne porcje  
j^fendera 5, po czym uniósł swoją szklankę do góry.

„My dear! - powiedział - zdaje mi się, że ulegnę raz je-szcze  
twoim wdziękom.

Anna poczuła, że nogi się pod nią uginają. Miała kompletną  
pustkę w głowie. Jednym haustem połknęła szkocką wraz z  
kawałeczkami lodu i kiedy Andrew Teck wziął ją w ramiona,  
była już mocno podcięta.

Obmacywał ją na kanapie w salonie jakjakąś służącą. Nawet  
jej nie rozbierając, ściągnął w niej majtki i upewniwszy się, że  
jego męskość jest sprawna, wziął ją na stojąco przed kanapą.  
Taka brutalna napaść do tego stopnia zaskoczyła Brytyjkę, że  
nawet nie zdążyła odczuć rozkoszy, stojąc tak z majteczkami  
owiniętymi wokół lewej kostki.

Jak przystało na dżentelmena, Andrew Teck nie tracił więcej  
czasu, szybko poprawił na sobie ubranie i odwrócił się  
skromnie, żeby jego partnerka mogła uczynić to samo.

Następnie podjęli konwersację, dokładnie w tym miejscu, w  
którym ją wcześniej przerwali. Jednak Anna nadal była nie w  
sosie. Rzuciła niepewne spojrzenie na Andrew, po czym rzuciła  
mu się w ramiona.

Zdziwiony i nawet nieco zszokowany taką demonstracją  
zupełnie przeciż nie na miejscu, poklepał ją po plecach, nie  
wypuszczając z dłoni szklaneczki szkockiej.

- Weil, dear, co się stało?

Anna uderzyła w płacz.

r Och, Andrew, to okropne! Podejrzewałam cię. Jestem  
szalona.

foew w żyłach agenta MI 6 zastygła na moment. Zdołał )e jednak  
zapytać niezwykle światowym tonem. ~ Podejrzewałaś mnie,  
dear! Ale o co, My GotP. °śród lez i pociągania nosem  
opowiedziała mu słowo ^ owo wszystkie oskarżenia, jakie  
wysunął Malko. Sztyw-•jakby kij połknął, Andrew Teck zdołał  
zachować iście po-\*y spokój. No cóż, nie docenił Amerykanów.  
W myślach

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

natychmiast przywołał się do porządku. Jego przeciwnik by) przecież Europejczykiem, ato stanowiło ogromną różnicę. p^, zwolił Annie wypłakać się, po czym powiedział swobodnym tonem:

- Wszystko to jest bez znaczenia, deań Ten chłopiec za. pewne bardzo się przestraszył i stracił nieco głowę. Jestem przekonany, że w głębi duszy nie wierzy w ani jedno słowo które ci powiedział...

Anna uniosła ku niemu zaczerwienione oczy.

- Tak sądzisz, Andrew?

- Jestem tego pewien. Z niego jest całkiem jolly goodfel. Iow, to chłopak z bardzo dobrej rodziny, jak mi się zdaje. Jakiś austriacki książe.

Andrew żywił niepohamowaną pogardę dla Nowego Świata i nigdy nie przepuścił okazji, żeby opowiedzieć starą anegdotę z czasów ostatniej wojny: „W transporcie wojska jadą razem oddziały amerykańskie i brytyjskie. Pewien Amerykanin zwraca się do Brytyjczyka:

- Gdzie są toalety?

- Na końcu, po lewej - odpowiada Brytyjczyk. Na drzwiach jest napis «gentleman», ale mimo wszystko możesz tam wejść”.

Anna osuszyła łzy podniesiona na duchu. Przysięgła sobie, że już nigdy nie rozchyli ud dla jakiegoś „alien”<sup>x</sup>. Malko był jej pierwszym egzotycznym doświadczeniem. Andre\* uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Weil, dear, będę zmuszony z wielkim żalem rozstać sK z tobą. Muszę jeszcze wysłać kilka nudnych telegramów Mój kierowca cię odwiedzie. I, please, zapomnij o tej głup<sup>1^</sup> historii.

Przywróć do porządku tego dżentelmena z Europ) Środkowej. Odprowadził ją, ucałował dłoń i udał się do biura. Ilo pilnie pozbyć się agenta CIA i tym razem już bez wpa

<sup>1</sup> Obcy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Malko wpadł na pewien pomysł, którym pragnął się natychmiast podzielić z Lanym Doolittle, w oczekiwaniu aż Prativa nawiąże, nareszcie, produktywny kontakt z Devi Dixit. Raz jeszcze przeszedł przez ręce drobnych Nepalek z ochrony ambasady amerykańskiej i znalazł się w biurze smutnej sekretarki. Lany Doolittle był na spotkaniu z ambasadorem, prawdopodobnie w sprawie Tybetu.

Wreszcie Amerykanin pojawił się, z nieodłączną fajką w ustach, ale spochmurniał na widok Malko. - Nie skończyłem mojego raportu dla Langley - wybąkał. Malko uśmiechnął się. Rozumiał już od jakiegoś czasu, że illa szefa placówki CIA, był piątym kołem u wozu. Wszyst- ">> co mogło zaszkodzić świętemu projektowi „Tibetan Uprising”, należało usunąć. Otóż śledztwo prowadzone <sup>ez</sup> Malko mogło wywołać napięcia w stosunkach z nową ładzą w Katmandu. Malko pospieszył go uspokoić: r dlatego tu przyszedłem, ale po to, by się podzielić <sup>tw</sup>ną, być może interesującą, refleksją.

Ach tak, proszę wejść - odparł Amerykanin z wyraźną & ~ O co chodzi? o napaść, której padłem ofiarą na drodze do Samudra-• Myślę, że miała ona dwa cele.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Jakie? - spytał Lany Doolittle, usiadłszy wygodnie na kanapie i ponownie zapaliwszy fajkę za pomocą sprytnej Zippo.

- Po pierwsze, rzecz jasna, chodziło o pozbycie się rnoj. Jednak gdybyśmy zostali zabici, ja i Anna Dickens, dostaj czyłoby to wspaniałego pretekstu, żeby rzucić armię pjj. ciwko maoistom. Amerykanin wyjął fajkę z ust i potrząsnął głową.

- My God! Zgadza się. To diabelski pomysł. Ale w takim razie, to znaczyłoby, że armia nepalska jest w to zamieszana Zdaje pan sobie z tego sprawę?

- Niekoniecznie sam sztab - poprawił go Malko. - Jednak przynajmniej Military Intelligence. Jeśli był jakiś spisek muszą o nim wiedzieć.

- Być może ma pan rację - przyznał Larry Doolittle - ale i tym razem nie mamy dowodów. Nadal nie odnalazł pan śladu Kumara Dixit?

- Jeszcze nie - przyznał Malko. Amerykanin machnął ręką w geście rezygnacji.

- W takim razie ... Tak czy inaczej, skończę mój raport dzisiaj i wyślę go.

◆ \* •

Wracając do centrum, Malko przeżuwał gorzkie myśli na tylnym siedzeniu toyoty. Lany Doolittle nie pomoże mu w śledztwie. Tak więc od tej chwili to była sprawa osobista między nim a Andrew Teckiem. Nie wiedział, jakie były pnw'-dziwę motywy postępowania agenta MI 6, ale nie podobało mu się, że ktokolwiek próbował skrócić jego pobyt na tym padole łez, gdzie przecież od czasu do czasu świeciło też słońce Przez chwilę przemknęła mu przez głowę posągowa Aleksandra. Nigdy nie miał dość swojej wiecznej narzeczonej, p<sup>orni</sup>' mo licznych, trzeba przyznać, dowodów niewierności zjedna i z drugiej strony Jednak w ich miłosnym związku było  
TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

magicznego. Kiedy się tylko do niej zbliżał, niezmiennie, po-tjiirno upływu lat, miał szaloną ochotę kochać się z nią. Trzeba przyznać, że Aleksandra dokładała pewnych starań, za

każdym razem proponując jakieś nowe urozmaicenie. Na jedno z ich ostatnich spotkań przysła w długim aż do kostek, czarnym płaszczu ze skóry, Jean—Claude Jitrois, obcisłym niczym suknia, mając pod spodem tylko mini spódniczkę ze skóry miękkiej jak jedwab od tego samego krawca.

*I siatkowe pończochy niezwykle cienkie ...*

Hamulce puściły mu dopiero, kiedy zdołał ją wreszcie przywiązać do łoża z baldachimem, od Claude'a Dalle, rzecz jasna, w ich „gniazdku miłości” w zamku w Liezen. Wtedy to Aleksandra naturalnie, gorąco i obscenicznie wciągnęła go w długą i fantastycznie deliryczną podróż zmysłów.

- *Where do you go, s/r?*<sup>1</sup>

Głos kierowcy wyrwał go z zamyślenia. Był w Nepalu, nie w zamku Liezen, a Aleksandra znajdowała się o tysiące kilometrów stąd.

- *Yak and Yeti* - odpowiedział.

Pozostawało mu jedynie czekać na wyniki starań Prativy zmierzające do odnalezienia śladu Kumara Dixit. Jeśli nadal żył.

Tłum obszarpańców, który zdążył do Kanti Hospital znajdującego na końcu drogi z ubitej ziemi wychodzącej na La-zimpat, w północnej części Katmandu, nie zwracał najmniejszej uwagi na szarego rovera stojącego na poboczu z szybami tak ciemnymi, że nie sposób było zobaczyć, kto siedzi wewnątrz. Obcokrajowcy nigdy nie pojawiali się w tym budynku przeznaczonym dla Nepalczyków bez środków, dzięki którym mogliby sobie pozwolić na odpowiednie uczenie w lepiej wyposażonych szpitalach.

<sup>1</sup> Dokąd pana zawieźć?

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

Siedząc za kierownicą rovera, Andrew Teck, zazwyczaj tak pewny siebie, czuł narastający w nim niepokój.

- Tim - powtórzył. - / really needyou<sup>x</sup>!

Timothy Mason milczał. Przyjechał taksówką aż do skrzyżowania z Ring Road, skąd przedstawiciel MI 6 zabrał go swoim autem. Nigdy wcześniej, przed misją w Nepale nie spotkał Andrew Tecka, ale nauczył się doceniać go w delikatnych chwilach. To był prawdziwy zawodowiec. Takich ludzi lubił. Tak, aż do tej pory zdawał się całkowicie wiarygodny, nie wystawiając nawet małego palca bez zielonego światła ze strony Centrali. On sam, nigdy nie brał się za żadną operację, nie mając pewności, że cieszy się ona aprobatą brytyjskich służb.

Timothy Mason był bowiem najprawdziwszym patriotą, który poświęcił życie dla służby w interesie własnego kraju.

Znakomity oficer zawodowy, wielokrotnie odznaczany, zdecydował pewnego dnia, że będzie pracował samodzielnie, co nastąpiło po rozmowie z jednym z szefów MI 6 na temat Lawrence'a z Arabii i konieczności rozwiązywania niektórych delikatnych problemów przez ludzi nie związanych oficjalnie z Brytyjską Koroną, niemniej jednak wiernych jej bezgranicznie. Po tej rozmowie założył swą pierwszą firmę zatrudniającą najemników, finansowaną potajemnie przez MI 6. Co zresztą już dawno spłacił.

Oddając przysługi krajowi, zarabiał doskonale, ponieważ oficjalni „klienci” dysponowali zawsze okazałymi środkami. W Sierra Leone zatrudniający go traders obiecywali mu złote góry, żeby pozbyć się z kraju handlarzy i czarnej milicji, która masakrowała bezkarnie zupełnie bezradną ludność, i wypłacili się w diamentach. Jednocześnie oddał wielką przysługę Londynowi, który otwarcie nie mógł bardziej angażować się w tę sprawę.

Jesteś mi naprawdę potrzebny.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

155

Zanim odpowiedział na nagłą prośbę Andrew Tecka, wyciągnął swoją Zippo, która od czasów Falklandów zawsze przynosiła mu szczęście, i przypalił nią playera. Wtedy uratowała mu życie, odbijając argentyńską kulę, która z pewnością by go zabiła. Od tamtej pory byli nierozłączni. Ponadto firma Zippo naprawiła mu ją za darmo, ponieważ zapalniczka miała dożywotnią gwarancję.

- Andrew - odpowiedział wreszcie - nie mogę zrobić tego, o co mnie prosisz.

Andrew Teck siedział niewzruszony. Nie było mowy o tym, żeby otwarcie sprzeciwić się takiemu człowiekowi jak Tim Mason.

- Wiem, że proszę o bardzo dużo - przyznał - ale nie możemy dopuścić, żeby wspaniała praca, jakiej dokonałeś, poszła na marne.

Tim Mason pozwolił sobie na nikły uśmiech. Opalona twarz, jasnoniebieskie oczy i regularne rysy twarzy sprawiały, że wyglądał jak playboy.

- Sądzę, że moje zadanie zostało wykonane - powiedział. - Bez względu na wszystko, wydarzenia potoczą się dalej własnym trybem. Gdybyśmy ponownie wpadli na naszego klienta, zrobiłbym, co trzeba, ale nie ma takiej potrzeby. Nauczyłem naszych Gurkhów kilku sztuczek. Są przygotowani, żeby samodzielnie stawić czoła tym fucking red bastards!

To był wyraźny powrót do terminologii wojskowej. Andrew Teck udął, że tego nie słyszy.

- Wiem, że wykonujesz świetną robotę - przyznał, - ale to nie wszystko. Jeśli „Kuzyni” odkryją naszą drobną gierkę, będą z tego nieprzyjemności. Nie mają takiego samego poglądu na sprawę, jak my.

Tim Mason uśmiechnął się w myślach. Człowiek, który "towił o „drobnej gierce”, określając tak zamordowanie dziegciu osób, mógł być wyłącznie dżentelmenem. W dodatku,  
' Pieprzonym czerwonym skurwysynom.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

bardzo dobrze wychowanym dżentelmenem, skoro tak elegancko potrafił operować nie do mówieniem. Poczł że jego rozmówca potrzebuje jednak silnego argumentu.

- Andy - powiedział - jestem pewien, że wkrótce znów położysz łapę na naszym kliencie. Któryś z „tutejszych” znakomicie sobie z nim poradzi. Ja nie mogę być tu wiecznie.

Zaciągnął się playersem i przez chwilę między nimi zaległa dłuższa chwila ciszy. Andrew Teck poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg. Rozpaczliwie potrzebował Tima Masona. Odwrócił się do niego.

- Tim - kiedy mówił, jego głos był nieustępliwy - przykro mi, że nalegam, ale musisz mi oddać tę przysługę. Znaleźliśmy się w tej sytuacji z powodu „nieprzewidzianej okoliczności”, nad którą nie zdołałeś zapanować.

Tim Mason poczuł, że ogarnia go zniecierpliwienie.

- Nie było możliwości tego przewidzieć - odparł najemnik.

(Rozłożył ręce w geście bezradności.) - To wszystko przeszłość. Ja swoją robotę skończyłem - powtórzył.

- Ale zaczął Andrew Teck.

Tim Mason spojrział na niego z kamienną twarzą.

- Andrew, n a p r a w d ę chciałbym ci oddać przysługę. Bardzo sobie cenię współpracę z tobą. Istnieje pewien bardzo prosty sposób na rozwiązanie tego problemu. Wystarczy poprosić Londyn o p i s e m n e instrukcje. W takim przypadku nie będzie już żadnego problemu. Jestem twoim człowiekiem.

Fucking bastard\ pomyślał Andrew Teck. Doskonale wiedział, że n i g d y, ale to nigdy Centrala nie da mu pozwolenia na wyeliminowanie agenta CIA, nawet jeśli nie był

Amerykaninem. Zdrowa konkurencja między służbami też miała pewne granice. Zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych przeciwko terrorystom islamskim, które miały pomoc Londynowi zmyć winy.

Pieprzone bydlę!

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 157

Andrew Teck był tak zamyślony, że na moście łączącym o a brzegi rzeki Vishnonmate, omal nie wpadł na tuk-tuka na Pędem elektrycznym, którego kierowca natychmiast To świetny pomysł Dziękuję, Andy.

— *That's a very good idea* — rzucił możliwie przekonującym tonem. — Wyślę natychmiast depezę do Londynu.

Już miał ruszać i szykował się do wrzucenia biegu wsteczno, kiedy Tim Mason powstrzymał go z uśmiechem.

— *Thank you, Andy*<sup>2</sup>, mam ochotę przejść się kawalek.

Zanim przedstawiciel MI 6 zdążył otworzyć usta, otworzył drzwiczki i wyskoczył na zewnątrz. Oddalał się, machnąwszy przyjacielsko ręką na pożegnanie. Był jednak wściekły.

Andrew Teck już raz go wrobił, drugi raz ten numer nie przejdzie. Kiedy namówił go na operację mającą na celu zabicie pasażerów pewnego auta w strefie kontrolowanej przez maoistów po to, by sprowokować reakcję armii nepalskiej, starannie się wystrzegając powiedzenia mu o kogo chodziło.

Dopiero później Tim Mason dowiedział się, że pasażerami byli Brytyjka - w dodatku dziennikarka - i pewien agent CIA!

Gdyby mu się wtedy udało, jego kariera byłaby skończona. W tym zawodzie trzeba umieć trzymać się w ryzach. W przeciwnym razie, łatwo wypaść z toru. Miał pretensję do tego cholernego biurokraty, który nie powiedział mu prawdy. W takich przypadkach pewnego dnia, za miesiąc, kilka miesięcy, a może kilka lat później, mógł się spodziewać, że ktoś go wepchnie pod wagon metra, kiedy się będzie tego najmniej spodziewał. Tak się to kończyło. Samo zabijanie było mu kompletnie obojętne. Taki miał zawód, odkąd jako major upuścił Sandhurst. Ale nie było mu obojętne, kogo zabija. Albo też potrzebne były specjalne zezwolenia. Timothy Mason lubił porządek.

\* \* \*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

zwymyśla! go straszliwie. W tym średniowiecznym mieście bardzo dbano o środowisko naturalne, więc aby zapobiec zanieczyszczeniom, wprowadzano do ruchu pojazdy elektryczne!

Brytyjczyk wycofał się i skręcił w lewo, w Ring Road W gruncie rzeczy, właśnie wtedy prowadziła najkrótsza droga do hotelu Soaltee.

Tim Mason wprawdzie nic nie powie, ale także nic nie robi. Andrew Teck mógł polegać jedynie na sobie. Po Nepalu bowiem, w nagrodę za błyskotliwie przeprowadzoną bj. trygę, miał zostać powołany na ważne stanowisko. I nie miał najmniejszej ochoty wylądować w roli ambasadora w Azerbejdżanie.

Dotarłszy do Soaltee, poszedł prosto do recepcji i oznajmił:

- Chciałbym widzieć się z jego ekscelencją księciem Ba-hadurem.

Wobec wyraźnego oporu recepcjonisty, wyjął wizytówkę i wręczył mu ją.

- Proszę mu to doręczyć, w i e m , że tu jest.

• \* \*

- Wydaje mi się, że będziesz zadowolony - zabrzmiał w słuchawce łagodny głos Prativy.

Malko poczuł, że jego tętno przyspiesza. Trzy godzin) spędzone beczynnie w pokoju hotelowym, zredukowały jego morale do zera.

- Devi Dixit zgodziła się z nami rozmawiać? - spytał-

- Rozmawiałam z moją przyjaciółką, Guptą, która dała mi osobisty numer telefonu Kumara Dixit. Książę Dipenda dał go jej, kiedy jeszcze była jego kochanką, ponieważ ad<sup>l</sup>U tant przyjeżdżał czasami po nią do domu. żeby ją zabrać d<sup>o</sup> pałacu. Zadzwoiłam i rozmawiałam z Devi Dixit. Wyj<sup>a</sup>S<sup>^</sup> lam, że jestem przyjaciółką Gupty i mam jej coś ważnego

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

159

nowiedzenia na temat jej męża. Początkowo była nieufna, ale w końcu zgodziła się ze mną spotkać.

- U siebie w domu?

- Nie, u pewnego sprzedawcy sari, niedaleko Durbar Squ-jje. Dzisiaj, o szóstej.

\_ Mówiłaś jej o mnie?

-Nie, ale możesz przyjść. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przedstawię cię.

• \* •

Dom stojący w samym sercu Durbar Square wyglądał jakby miał lada chwila runąć. Dwa wieki wcześniej był z pewnością wspaniałym budynkiem, ale teraz rzeźbione futryny okien próchniały, a liszajowatą fasadę zżerała wilgoć. Było też oczywiste, że wewnętrzne podwórza służyły za śmietnik wszystkim mieszkańcom. Parter zajmował sklep z artykułami metalowymi. Należało wejść na piętro po drewnianych schodach, wąskich, krętych i czarnych od brudu, żeby znaleźć się w „sklepie” z sari. Był to prostokątny pokój z pewnością bezpośrednio z klatki schodowej. Jego ściany były niewidoczne pod stertami złożonych sari we wszystkich możliwych kolorach. Kilku bosonogich mężczyzn siedziało na podłodze, na dywanie, przekładając sari z niezwykłą zręcznością. Naprzeciwko nich siedziały cztery Nepalki "brane w identyczne sari z brązowym wzorem.

- Pracują wszystkie w tym samym banku - wyjaśniła Prawa-to ich służbowy strój. Devi Dixit jeszcze nie przyszła.

Obejrzę sobie tymczasem sari.

Usiadła na niskim taborecie i wszczęła rozmowę z handlarzami. Malko stał za jej plecami. Jeden z handlarzy zaczął odkładać przed nią, jedną po drugiej, sztuki barwnego mate-"ału. Prativa rozbawiona rzuciła do Malko.

~To Hindusi z Radżastanu, indyjscy Żydzi. Potrafią Pfzedać garb wielbłądowi.



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*W kilka minut podłoga była pokryta sari we wszystkie), kolorach. Malko i Prativa podziwiali je. Przyniesiono im herbatę. Nagle na progu stanęła posągowo spokojna kobieta w fiołkowo-różowym sari.*

*Była to Devi Dixit. Rozejrzała się. Malko szepnął Prativie do ucha:*

*- Przyszła.*

*Rezygnując z oglądania, Prativa wstała i podeszła do kobiety. Rozmawiały przez chwilę ściszym tonem i, nie zwracając uwagi na Malko, usiadły naprzeciwko handlarzy. Targi rozgorzały na nowo. Kobiety oglądały materiały, podawały je sobie nawzajem, oceniały dotykiem, odrzucały. Wreszcie obie zdecydowały się na takie samo sari w kolorze jaspisu. Nowa dyskusja na temat ceny, wreszcie zapłaciły, odebrały paczuski i wdały się w kolejną rozmowę, prowadzoną cichym głosem na klatce schodowej. Devi Dixit rzucała bez przerwy wystraszone spojrzenia w kierunku Malko, który stał z boku.*

*W końcu Prativa podeszła do niego, trochę zatroskana.*

*- Ona zupełnie nie rozumie, czego od niej chcemy. Pyta, co jej chciałam powiedzieć na temat męża. Co mam zrobić?*

*Malko otworzył usta, po czym je zamknął. Nagle nasunęło mu się istotne pytanie: po której stronie stała Devi Dixit? To, że przyszła na spotkanie, pomogło mu podjąć decyzję. Trzeba było zaryzykować.*

*- Powiedz jej, że wiem, iż jej mąż znajduje się w niebezpieczeństwie i chciałbym mu pomóc - odparł Malko. - Koniecznie muszę z nią porozmawiać.*

*. \* .*

*Kolejne rokowania. Najwyraźniej Prativa miała pow kłopot z przekonaniem Devi Dixit o dobrych intencjach ko. Ponownie podeszła do niego.*

*- Obiecuje, że cię zawiadomi, kiedy tylko jej mąż s" jawi.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

161

Już raz to obiecała... Malko czuł, że jeśli pozwoli jej odejść, wszystko będzie stracone. Rzucił ostatnią kartę.

-Powiedz jej, że to sprawa życia lub śmierci. Próbowano pnie zabić, ponieważ szukam jej męża. Musi mi uwierzyć. Czy ona w ogóle wie, gdzie przebywa jej mąż?

Cicha wymiana zdań, po której z ust Devi Dixit padło tylko jedno słowo:

-HodnaK

Malko promieniował wewnątrz. Jego intelektualna konstrukcja okazała się słuszna. Czuł się jak uczony, który odkrył planetę dzięki własnym wyliczeniom, a teraz zobaczył ją przez teleskop. Ale to ciągle było za mało.

- Musi nam powiedzieć więcej - nalegał. - Muszę znać prawdę. Wszystko, co się wydarzyło od 1 czerwca.

Prativa przetłumaczyła jego pytanie. Devi Dixit nie odpowiedziała od razu. Zbladła i oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Cztery Nepalki w sari z brązowym wzorem przeszły obok nich, szeleszcząc jedwabiem. Kiedy zniknęły w dole schodów, Devi Dixit zdawała się odzyskiwać nieco siły i wygłosiła łamiącym się głosem jedno długie zdanie.

- Nie widziała męża od 1 czerwca - tłumaczyła Prativa. - Wrócił do domu około dziesiątej, był ranny w ramię. Był wrażliwy, ale wytłumaczył jej, że usiłowano go zabić [musi zniknąć na jakiś czas, że nie powinna się tym niepokoić].  
- Wziął trochę rzeczy, pieniądze, zostawił samochód i od-dł na piechotę. Od tamtej pory nie wrócił, ani nie dał zna-życia.

## *ROZDZIAŁ TRZYNASTY*

*Malko ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że usłyszy coś podobnego. Spytał:*

*- Kto chciał go zabić?*

*Prativa przetłumaczyła pytanie i odpowiedź.*

*- Nie powiedział jej.*

*- Co się stało potem?*

*Wydawało się, że od tej chwili odczuła ulgę, że może o tym opowiedzieć. Wygłosiła długi monolog, stopniowo tłumaczony przez Prative.*

*- Późną nocą 1 czerwca, dwóch nieznanych jej oficerów, którzy powiedzieli, że należą do Military Intelligence, odwiedziło jej dom, szukając męża. Wy tłumaczyli jej, że popełnił bardzo poważny błąd i jest poszukiwany. Przeszukali dom, przesłuchali służbę i była wmuszona im wyznać, że mąż był w domu wieczorem. Ranny. Przesłuchiwali ją bardzo długo. Oficerowie koniecznie chcieli ją skłonić, by powiedziała, gdzie przebywa jej mąż. Wyszli o świcie, zabroniwszy jej mówić komukolwiek o tych odwiedzinach. Wydali jej rozkaz informowania wszystkich, że mąż został wysłany do garnizonu w rejonie Dipayal, na zachodzie kraju-A przede wszystkim kazali się powiadomić, kiedy tylko będzie miała od niego jakieś wiadomości. Zostawili jej numer telefonu, pod który miała dzwonić bez względu na porę -*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 163

Prativa zamilkła. Handlarze zaczęli się bacznie przyglądać ■ trzem osobom szepczącym na korytarzu > ale Malko nie gwałcił na nich uwagi. To, czego się właśnie dowiadywał, ■ to kapitalne znaczenie. „Co to za numer?” - spytał.

„3714332”, przetłumaczyła Prativa. „Nie ona nigdy tam nie idźwonila.

„To było trzy i pół miesiąca temu zauważył. - Co się wydarzyło od tamtej pory?”

Nic - przetłumaczyła odpowiedź Prativa. - Dzwonią do niej regularnie, żeby się dowiedzieć, czy dostała wiadomość a) męża. Zauważyła jakichś ludzi węs>ących wokół domu. Jest pewna, że telefon jest na podsłuchu, że wzgiedu na córki, usiłuje prowadzić normalne życie ... Raz tylko, kilka dni temu. odwiedził ją jakiś oficer Gurkha, który powiedział, że chodzi o tajemnicę stanu i że będzie słodzona do ję.

„eja, ale jeśli będzie posłuszna, nic złego jej nie spotka. On również starał się od niej wyciągnąć informację na temat miejsca pobytu jej męża. Bezskutecznie, ma się rozumieć, bo ona nic nie wie.

Nie ma naprawdę żadnego pojęcia? Żadnego. Myśli, że on nie żyje. że go odnaleźli, ale nie mówią jej o tym.

- Powiedz jej, że on żyje - poprosił Nfajko.

- Skąd pan może o tym wiedzieć? spytała Devi Dixit, kiedy Prativa przetłumaczyła mu jego słowa

Gdyby nie żył - przekazał odpowiedź Malko - nie próbowaliby mnie zabić. Chcą mi przesądzić w odnalezieniu go.

Odtąd miał już niezbity dowód na kłóśnię pomiędzy MI 6 a nepalską Military Intelligence. Brakowało mu jeszcze podstawowej odpowiedzi na pytanie: co się wydarło w pałacu Nakayanhiti wieczorem, j czerwca. Dlaczego-8° próbowano zamordować adiutanta księcia Dipendry? A Przede wszystkim - kto? I kto zabił samego Dipendrę?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Adiutant nie mógł tego nie wiedzieć. To była przyczyna dla której chciano zlikwidować i jego. Niewiele pozostawało z romantycznej historyjki o nieszczęśliwej miłości o której trąbiły prasy brytyjska i hinduska. Nawet Annie Dickens przydzielono rolę w tym teatrze cieni. Film dokumentalny, który przygotowywała, dodałby wiarygodności oficjalnej tezie o księciu królestwa Nepalu oszalałym z miłości.

Koronkowa robota, którą mogły zniweczyć intuicyjne podejrzenia analityków z Central Intelligence Agency. Pod dwoma wszakże warunkami: odnalezienia Kumara Dixit i pozostania Malko wśród żywych. Kiedy tylko co, którzy go śledzili, dowiedzą się o jego spotkaniu z Devi Dixit, z pewnością zdwoją wysiłki, żeby go wyeliminować.

Devi Dixit powiedziała kilka słów zmęczonym głosem.

- Musi już iść - przetłumaczyła Prativa. - Nie powinniśmy starać się z nią spotykać. Nawet jeśli nigdy nie zobaczy swego męża, chce wychowywać córki w spokoju.

Devi Dixit stała już jedną nogą na schodach, ale Malko nalegał, by się zatrzymała.

- Proszę zaczekać. Niech ona jeszcze nie odchodzi. Prativa przetłumaczyła, a Malko ciągnął dalej.

- Powiedz, że jedyna szansa na przeżycie dla jej męża, to że znajdziemy go z a n i m znajdą go tamci. Jeśli dostanie wiadomość od niego, musi nas zawiadomić natychmiast, tyle nie przez telefon.

Znowu rozgorzała długa dyskusja między kobietami- Na koniec Prativa przetłumaczyła:

- Jest pewna, że jej mąż nie żyje, ale jeśli dotrze do n"-J jakaś wiadomość, prześle mi wiadomość przez kogoś zau6 nego.

Malko miał wrażenie, że Devi Dixit obiecała to p<sup>r/L</sup> wszystkim, żeby się ich nareszcie pozbyć. Pomyślał # o argumencie, który umocniłby jej motywację przy P<sup>o</sup> mowaniu w przyszłości decyzji o zawiadomieniu go-

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

165

„ Wy tłumacz jej, że współpracując z nami, ratuje również swoje córki i siebie samą. Jeśli zlikwidujemy jej męża, zabiją je wszystkie. Ona żyje teraz tylko dlatego, że jest „przynętą”.

Raz jeszcze Prativa wystąpiła w roli tłumaczki.

Devi Dixit wydawała się wyczerpana, ale tym razem od-jjjóśł wrazenie, że argumenty trafiły. Nepalka podała mu dłoń mięką, jakby pozbawioną kości, po czym zniknęła na schodach.

. \* •

Prativa i Malko odczekali kilka minut, po czym i oni zeszli po schodach. Na dworze zapadła ciemna noc. Kiedy samochód trząśł nimi na nierównej drodze, Prativa potrząsnęła głową.

-Ta historia jest całkiem nieprawdopodobna! - Prawda - przyznał Malko. - To dobrze uknuty spisek. Gdzie mógłby się ukryć Kumar Dixit?

■ Nie wiem - przyznała młoda Nepalka. - Nie wydaje mi się, żeby się ukrył w jakimś miasteczku. U maoistów byłoby zbyt niebezpiecznie. Gdzie indziej, szybko by go wydali, w Indiach chyba też nie byłoby łatwo. Pewnie nie ma za dużo pieniędzy. Moim zdaniem, ukrywa się gdzieś w Katmandu. Jeśli

oczywiście żyje... ~ Kto mógł opatrzyć mu ranę? -Nie wiem - przyznała - jakiś prywatny lekarz. Zanim dojechali do niej, Malko odwrócił się, żeby sPra\udzić, czy nikt ich nie śledzi.

Prativa zauważyła jego ujrzenie. "Myślisz, że coś mi grozi?

" Na razie nie, przynajmniej dopóki ten człowiek nie płynie na powierzchnię. Jednak potem... Wywiozę cię raJu przynajmniej na kilka miesięcy, jeśli zajdzie taka ^tżeba. Wiekuję, ale nie mogę stąd wyjechać.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Pocałowali się niewinnie na pożegnanie. Kamasutra ■ byłaby stosowna tego wieczoru. Malko wrócił do pok<sup>1'6</sup> w Yak and Yeti, położył webleya na nocnym stoliku i ^ ciągnął się na łóżku. Przeciwnicy byli bezlitośni i podstępny Ciekawe, czy już wiedzieli o spotkaniu z żoną Kumara Dixj(

\* \* \*

Timothy Mason spędził wieczór przy piwie, sam, w własnym pokoju w hotelu Summit, co mu się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie mógł się uspokoić odkąd trzasnął drzwicz-kami rovera Andrew Tecka. Pierwszy raz w życiu znalazł się w takiej sytuacji. Musiał odmówić wykonania rozkazu „operacyjnego” przedstawiciela Centrali w Londynie. Nie zadawał sobie żadnych pytań na temat pierwszej części operacji. Zabicie nepalskiego księcia nie było ani o jotę trudniejsze niż poderżnięcie gardła argentyńskiemu żołnierzowi czy buntownikowi w Sierra Leone ... W jego oczach, wszyscy przeciwnicy Korony byli nędznymi robakami, których należało się pozbyć, nie zadając im cierpień, tak jak zabija się chore zwierzę. Brytyjczycy zawsze kochali zwierzęta. Jednak to, o co prosił agent MI 6, miało zupełnie odmienny charakter. Było jak bluźnierstwo. Wiedział, że obie Służby dokładały wszelkich starań, żeby nie wchodzić sobie nawzajem w drogę. Chyba że w grę wchodziła siła wyższa. Ale i wówczas decyzje były podejmowane na samym szczycie piramidy. Tymczasem nie mógł jakoś uwierzyć, żeby David Speeding, człowiek, który stał na wierzchołku MI 6, podpisał executive order nakazujący zabicie agenta CIA. Pomyślał, że napisze raport w tej sprawie, kiedy tytk<sup>o</sup> znajdzie się w Londynie. Ta mała, zżerana ambicją gnid<sup>3'</sup> jaką był Andrew Teck, dostanie za swoje... Odruchów” zgniótł puszkę po piwie i podniósł się, żeby zasłon<sup>c</sup> okno. Przez ułamek sekundy raczej domyślił się istnień<sup>3-</sup> niż dostrzegł sylwetkę zaczącą w półmroku, na wpr<sup>st</sup>

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

167

o pokoju i krew zastygła mu w żyłach, kiedy zaciągał jasionypuls podskoczył mu gwałtownie, jak wtedy, gdy szyko-a) się d° zaatakowania pozycji argentyńskich na Falklandach Zmełł w ustach przekleństwo, wściekły na siebie sa-ego. Powinien był się domyślać, że kiedy powiedział je", Andrew Teck postara się go pozbyć przy najbliższej okazji- Takie były reguły gry.

Uspokoił się, gniew nie był dobrym doradcą. Potem zaczął szybko analizować sytuację. Był uprzedzony, a to dawało mu przewagę. Nie ryzykował zbyt wiele, nawet gdyby nie miał pod ręką broni palnej. Nie chciał jednak, żeby go uważano za durnia. Kilka chwil później wyjął z torby podróżnej piękne, paradne kukri, które dostał od pewnego oficera Gurkhów, i wyjął je z pochwy. Rękojeść była z polerowanego hebanu, a ostrze cienkie jak brzytwa. Idealne do tego typu operacji. Tim Mason poczuł, że odzyskał lodowaty spokój. Postępował zgodnie z wypracowanymi od dawna zasadami. Odłożył sztylet, wstał i uchylił okno, jakby potrzebował świeżego powietrza.

Następnie zgasił światło, jak każdego wieczoru, kiedy kładł się spać. Wówczas po cichu uchylił drzwi na korytarz i wymknął się z pokoju, kierując się w stronę recepcji znajdującej się po przeciwnej stronie budynku.

Noc była dość jasna i Timothy Mason poruszał się bezgłośnie. Był w tym bardzo dobry. Zatoczył szerokie koło, żeby podejść do hotelu od tyłu. Następnie przykucnął i zaczął obserwować okolice. Po dłuższej chwili wypatrzył sylwetkę mCzczyzny skulonego pod ścianą, niedaleko okna jego pokoju. Był ciemną plamą widoczną na nieco jaśniejszym tle.

Instynkt go jednak nie zawiódł, był doskonałym zawodowcem. Mężczyzna, którego właśnie obserwował, nie mógł ^c nikim innym, jak wysłannikiem Andrew Tecka.



Cicho jak kot, podszedł bliżej. Mężczyzna, skoncentrowany na oknie, wcale nie pilnował tyłów. Z zimnym uczuciem satysfakcji, Timothy Mason patrzył, jak tamten odsuwa delikatnie okiennicę i wchodzi przez okno do pokoju. W trzech susach był tuż przy nim. Lewą ręką chwycił go pod brodę, ort. ciągnąc głowę do tyłu. Mężczyzna, zupełnie zaskoczony, nie stawiał zbyt silnego oporu. W prawej dłoni trzymał zakrzywiony sztylet, podobny do tego, jaki miał Timothy Mason, ale już nie zdążył się nim posłużyć.

Pewnym ruchem, brytyjski najemnik wbił mu sztylet w nerki, jak to już wcześniej czynił wiele razy. Zabójca zeszywniał w jego rękach. Brytyjczyk wyciągnął broń z rany i uderzył nieco wyżej przecinając tętnicę brzuszną. Potem puścił ciało i pozwolił, by osunęło się na ziemię. Rozejrzył się wkoło. Noc nadal była całkiem spokojna. Timothy Mason pochylił się nad mężczyzną, sprawdzając, czy oddycha. Następnie wyjął swój sztylet, wytarł go o ubranie ofiary, a ciało odciągnął dalej od hotelu, jakieś sto metrów, i strącił je na dno niewielkiego parowu. Rzucił swój sztylet na ciało i wrócił do hotelu. W recepcji nie było nikogo, jak zwykle nocą. więc wrócił do pokoju bez żadnych przeszkód.

Otwierając kolejną puszkę piwa, sięgnął po telefon i połączył się z bezpośrednią linią Andrew Tecka.

Ten podniósł słuchawkę w tej samej sekundzie, co wywołało uśmiech na twarzy Timothy Masona. Facet najwyraźniej czekał na wyniki gonitwy.

- Andy - powiedział oficer opanowanym tonem - to ja.

Tim.

- Tim, ale ... - zaczął agent MI 6.

-Spotkałem twojego wysłannika - ciągnął najemnik\*--Sprawy nie ułożyły się dla niego najlepiej. Bardzo n" przykro. Ja tymczasem postanowiłem wyjechać już jutro-Londynu. Czeka tam na mnie praca. Bardzo miło było CK poznać.

Malko nie mógł zasnąć, cały czas rozważając wszystkie elementy zagadki. Jak znaleźć adiutanta ukrytego gdzieś w mieście, które ledwie znał? CIA nie miała tu własnej sieci, a MI 6, wspomagany przecież przez miejscowe siły, nie zdoła! go odnaleźć przez ostatnie trzy i pół! miesiąca. Oznaczało to, że był dobrze ukryty.

Rozum podpowiadał mu, że skontaktuje się wcześniej czy później z żoną, ale to mogło potrwać, zwłaszcza jeśli wyjechał z kraju, co również było możliwe. Jedyнным krajem, w którym mógł się schować, były Indie. Z całą pewnością nie wyjechałby do Tybetu. Należało znów nawiązać kontakt z Thana Giri, żeby sprawdzić, czy nie przebywał w strefach kontrolowanych przez maoistów. Pieniądze mogły wiele załatwić.

Malko nudził się, więc najpierw włączył CNN. Potem zadzwonił do Liezen, żeby porozmawiać z Aleksandrą. Niestety wyjechała na polowanie i nie wróci wcześniej niż za dwa<sup>1</sup> Szpieg.

Odłożył słuchawkę bardzo z siebie zadowolony. Andrew feck spędzi paskudną noc. Timothy Mason podjął już decyzja Nic nikomu nie powie. Nie ma po co wzniecać fal, zwłaszcza że nie było do końca pewien roli MI 6. Wykonał pracę, ^ którą mu zapłacono, i po kłopotach. Nie do niego należało odkręcanie spraw.

Z absolutnym spokojem w duszy zamknął okno i rozebrał się., pewien, że nie należy się spodziewać kolejnej wizyty. Andrew Teck był bystrym chłopcem. Zanim zasnął, pomyślał o człowieku, który miał go zabić. W myślach życzył mu dobrze. Przecież, było nie było, to kolega po fachu, godny szacunku spook<sup>x</sup> jak on sam.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

dni... Chciał nie chciał, zadzwonił do pokoju 440. UsK, senne „halo Anny.

- To ja - oznajmił Malko.

- Która godzina?

- Późno - przyznał. - Nie mogę zasnąć i pragnę cię.

- Oszalałeś! - zaprotestowała Brytyjka. - Smacznie sobie spałam. Zresztą wcale cię nie chcę widzieć.

- Ostatnim razem odniosłem inne wrażenie - zauważył Malko rozbawiony

- Myliłam się co do ciebie! - krzyknęła młoda kobieta teraz już całkiem obudzona. - Jesteś podłym draniem!

Powiedziała to z ogromnym przekonaniem i Malko zrozumiał w lot.

- Wróciłaś do dawnego kochanka?

Wściekła odłożyła słuchawkę, a on za chwilę znów zadzwonił, żeby mieć całkiem czyste sumienie.

- Anno - powiedział - domyślałam się, że rozmawiałaś z Andrew Teckiem ...

- Jak najbardziej - potwierdziła. - I teraz przynajmniej wiem, czego się trzymać, już mnie nie skołujesz swoim baj-durzeniem...

- Zgoda, nie będę cię przekonywać. Jednak na twoim miejscu wyjechałbym z Nepalu. Wiesz o wiele za dużo, żeby mogło tu być dla ciebie bezpiecznie.

Odłożył słuchawkę. Tym razem to ona zadzwoniła trzydzieści sekund później.

- Łajdaku! - wrzasnęła - Andrew jest prawdziwym dżentelmenem. A tobie zabraniam rozmawiać ze mną kiedykolwiek.

Nie nalegał. Zdenerwowany wstał i podszedł do okna balkonowego wychodzącego na ogród. Otworzył je, żeby odechnąć świeżym, nocnym powietrzem. Uniósł głowę i spojrzał na gwiazdy. Temperatura była cudownie łagodna. Już miał zamknąć okno, kiedy dwa metry dalej zobaczył p<sup>^</sup>'klejoną do ściany sylwetkę.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

172

gylwetka oderwała się od ściany i stanęła w strefie jgłonej. Malko zauważył młodego mężczyznę o orlim <sup>o</sup>osie, d<sup>o</sup>s<sup>c</sup> przystojnego, ubranego w brązowy podkoszulek P<sup>o</sup>d<sup>n'</sup><-)S\* ^<sup>o</sup> 8<->ry ramię <sup>1</sup> Malko zauważył pistolet w jęci prawej dłoni. Nie zdążył odskoczyć do tyłu. Trzymając ^tywno wyprostowane ramię, nieznajomy strzelił do niego. Oślepiło go żółte światło wybuchu i poczuł, że piekący ból przeszywa jego mózg. W ułamku sekundy pomyślał, że zaraz umrze.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*W jednej chwili krew zalała twarz Malko, zalewając oczy i oślepiając go. Potknął się, ale przede wszystkim bardzo się dziwił, że jeszcze żyje! Wrócił do pokoju, po omacku chwycił webleya i wybiegł do ogrodu. Spod nóg uskoczyła mu ogromna kaczka, jedna z tych, które gnieździły się w ogrodzie, ale napastnik zdążył zniknąć.*

*Zakreśliło mu się w głowie i omal się nie przewrócił w drodze do pokoju. Zadzwoił do recepcji. Czuł się, jakby mu ktoś rozplatał głowę siekierą na dwie części.*

*- Zostałem napadnięty - powiedział - ktoś do mnie strzelał, jestem ranny.*

*Następnie zadzwonił do Larry'ego Doolittle, który bardzo długo nie podnosił słuchawki. Wreszcie zaspany głos Amerykanina, wyszeptał „halo” do słuchawki i Malko, który krwawił jak zarzynane prosię, oznajmił mu:*

*- Ktoś do mnie strzelał. Myślę, że to nic groźnego, ale potrzebny mi lekarz. Proszę przyjechać jak najszybciej.*

*Odłożył słuchawkę i poszedł do łazienki.*

*Nie miał ochoty, po wizycie w Bir Hospital. wylądować w jakimś nepalskim szpitalu, dokąd szło się z katarem, a wty' chodziło z AIDS. Rozległo się szaleńcze pukanie do jeg<sup>o</sup> drzwi, kiedy stał przed lustrem i wycierał krew z twarzy)*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

174

„Jal wyglądać dość przerażająco, bo na jego widok dwaj Równicy hotelu instynktownie cofnęli się. \_ Doctor! Doctor! - wykrztusił jeden z nich. Załatwione - zapewnił ich Malko - Proszę zamknąć bal-  
kc-ri-

Wrócił do pokoju i wyciągnął się na łóżku z uniesioną głową i ręcznikiem przyciśniętym do rany. Kręciło mu się w głowie.

- Miał pan szczęście! - zauważył doktor Graham Jones, lekarz pracujący dla ambasady amerykańskiej. Pocisk rozciął skórę głowy aż do samej kości, nie naruszając jej jednak. Kilka milimetrów niżej, a kula rozerwałaby mózg. Za tydzień będzie pan mógł zdjąć plastry. Tymczasem, proszę odpoczywać.

- Tak, niech pan odpoczywa - powtórzył Larry Doolittle jak echo. - Przysłać panu strażnika?

- Będzie dobrze - uspokoił go Malko. - Zadzwoń do pana, kiedy się obudzę.

Szwy ciągnęły koszmarnie, głowa bolała go jeszcze bardziej, rana po pocisku piekła niemiłosiernie. Na szczęście lekarz nie obandażował mu całej głowy, założył tylko opatrunek na ranę, też niezbyt przyjemny, bo przylepiony do "łosów...

Dyrektor hotelu, przemiły Australijczyk, którego obudzo-"o w związku z wypadkiem, podszedł do łóżka. [ - Zadzwoń na policję - powiedział. - Chodzi zapew-"e o próbę kradzieży.

Pracownicy recepcji widzieli złodzieja, ociekał z ogrodu przez hol obok recepcji.

- Dziękuję - odpowiedział Malko - myślę, że teraz trochę ^Poczne.

Kiedy tylko dyrektor wyszedł, Larry Doolittle zapytał: ~  
Widział pan napastnika?

- Tak, to był młody Nepalczyk.

- Myśli pan, że ...

- Oczywiście - potwierdził Malko. - Wczoraj spotka się z żoną Kumara Dixit. Miałem zamiar porozmawiać o tym, z panem jutro rano. Tamci pewnie mnie śledzili i zareagowali. Szef placówki CIA wyglądał na coraz bardziej wstrząs nietęgo. Westchnął.

- Niestety nadal nie mamy żadnego dowodu.

- Znajdę dowód - obiecał Malko. - Kumar Dixit ukrywa się, a autorzy spisku szukają go. Istnieje niewielka szansa znalezienia go.

- O.K., opowie mi pan później - podsumował Amerykanin. Pomimo morfiny, Malko nie mógł się odprężyć. Spojrzał na nadgarstek. Świecące wskazówki jego Breitlinga wskazywały godzinę 3.35. Wystukał numer Prativy. Już zaczynał się niepokoić, kiedy wreszcie młoda kobieta podniosła słuchawkę po siódmym dzwonku.

- Wybacz, że cię budzę - przeprosił ją Malko. - Przed chwilą strzelano do mnie. Chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna

...

Opowiedział jej o napastniku i poprosił ją, żeby się zabrała do domu.

- Jesteś sam? - spytała młoda kobieta. - Tak.

- Zaraz przyjeżdżam - powiedziała.

Odłożyła słuchawkę zanim zdążył zaprotestować. Nie mógł zasnąć. Skóra na głowie piekła go i miał upiorną migrenę. Już odrobinę przysypiał, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Odebrał i usłyszał słodki głos Prativy.

- Jestem w recepcji - powiedziała.

\* \* \*

Leżąc na plecach, z głową nieco uniesioną, Malko  $J''^2$  prawie nie czuł potwornego pulsowania z pozszywanej gł<sup>o</sup>

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

176

■ Prativa nie zdjęła błękitnego sari, ale uklękła na łóżku, " " k Malko. Obiema dłońmi otuliła jego członka, a jej usta wykonywały cudownie powolny ruch w górę i w dół, wzdłuż . o dumnie stojącej męskości. Wchodząc do pokoju, nie powiedziała ani słowa. Obejrzała tylko opatrunek na jego głowie, potem długo masowała całe ciało Malko, kończąc te za-l, jejgi istic królewską i wyrafinowaną pieśczętą. Kiedy czuła, że zaraz będzie miał orgazm, wstrzymywała ruch j dmuchała na niego, a potem podejmowała pieśczętę na nowo. \_ Teraz będę miał orgazm - wykrztusił nagle Malko zduszonym głosem.

Prativa zwolniła uścisk i poczuł jak nasienie wypływa z niego gwałtownie, zebrane przez nią do ostatniej kropli. Chwilę tkwiła tak przylepiona do niego niczym bańka lekarska, a potem wyprostowała się.

- Teraz musisz spać - powiedziała.

Malko czuł się tak cudownie, że chyba zasnął, zanim wyszła z pokoju

Manager zaczepił go w holu hotelu Yak and Yeti.

- Policja niczego nie znalazła - powiedział. - Nadal prowadzą dochodzenie.

- Dziękuję - odparł Malko nie mający co do tego złudzeń. Skóra na głowie bolała go tak bardzo, że ledwie mógł ją dotykać. Kończył właśnie śniadanie, kiedy przekazano mu wiadomość o oczekującym w recepcji telefonie. Zdziwił się, rozpoznając głos Thana Giri. Nepalczyk rzucił natychmiast: - Padł pan ofiarą napadu ostatniej nocy ... ~ Skąd pan wie? - spytał Malko zdumiony.

~ Wyjaśnię to panu. Proszę przyjść do Bagh Bazar, w południe.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI \* \* \*

Młody Nepalczyk o azjatyckim typie urody, prowadził Malko brudnym korytarzem aż do pokoju z wyjściem na ogród, na tyłach sztabu głównego maoistów w Bagh Bazar, Thana Giri przeglądał dokumenty, siedząc przy małym biurku. Malko zajął miejsce naprzeciw niego i nie tracił czasu na zbędne wstępy.

- Skąd pan wie o napaści, której padłem ofiarą? - spyta)
- Postaraliśmy się, żeby we wszystkich dużych hotelach pracowali nasi ludzie, wyjaśnił Nepalczyk. - Ten z Yak and Yeti był akurat na nocnym dyżurze.
- Niestety - zauważył Malko - nie zdołał schwytać tego człowieka.
- Nie, ale go rozpoznał.
- Rozpoznał? To jeden w waszych bojówkarzy?
- Nie. Nasz towarzysz, zanim zaczął pracować w Yak and Yeti, był przez kilka miesięcy pracownikiem kasyna w hotelu Everest. Widział chłopaka, który do pana strzelał. On stale tam przychodzi i nasz człowiek uważa, że jest kochankiem dyrektorki, niejkiej Baba Tuladnar. Pomyślałem, że ta informacja może pana zainteresować.
- Zna pan jego nazwisko?
- Tylko imię, Aman.

Wreszcie jakiś ślad ... Gdyby Malko odnalazł napastnika, może udałoby mu się dotrzeć do zleceniodawcy i znaleźć dowody przeciwko MI 6. Jeszcze jedno pytanie cisnęło mu się na usta.

- Gdyby chciał się pan schować w Katmandu, gdzie by się pan schował? - zapytał.

Opowiedział mu historię Kumara Dixita. Thana Gin z<sup>2</sup> stanawiał się przez chwilę.

- Możliwości jest wiele - podsunął. - Przede wszystkim<sup>1</sup> musiał opatrzyć ranę. Mógł zwrócić się do któregoś lekarza<sup>^</sup> z naszej organizacji. Byłoby dla niego niebezpiecznie p<sup>o</sup>J<sup>s</sup>

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

\11

szpitala. Zasięgnę informacji. Jeśli zaś chodzi o kryjówkę, może być u przyjaciół, w świątyni, albo pod opieką budystów. Mógł się też ukryć w jakiejś wiosce. Jeśli wybrał ^fę, która znajduje się pod naszą kontrolą, dowiem się, to może zająć trochę czasu, komunikacja jest dość utrudniona. Nagle do pokoju wszedł jakiś Nepalczyk i szepnął kilka JOW do ucha Thana Giri, po czym wyszedł. Maoistowski przywódca odwrócił się do Malko.

Dowiedziałem się właśnie, że dwaj agenci Military In-*te*lligence kręcą się po okolicy.

- Szukają pana? Thana Giri uśmiechnął.

- Nie, myślę, że szukają p a n a . Na mnie nie ośmieliliby się podnieść ręki.

Dlaczego?

Ponieważ przetrzymujemy kilku policjantów i z łatwością możemy ich rozstrzelać - zauważył Nepalczyk z prosto-%-Rzadko obserwują obcokrajowców, ale proszę na siebie uważać. Wyjdę po panu, tym sposobem będziemy wiedzieli, kogo pilnują. Wkrótce się odezwę.

Zanim Malko wszedł do kasyna hotelu Everest, wybud-*\*»*nego obok samego hotelu, schował starannie webleya pod cedzenie w toyocie. Przy wejściach do kasyn sprawdzano »*o*Sci, w obawie przed zamachami maoistów. Tak jak po-wednio w Casino Royale, powitał go cały szpaler przesa-

le *ur*oczystych portierów. Ledwie wszedł do środka, na-

enmiast natknął się na uroczą nepalską dziwkę w mini

\*Wątkowo twarzowym dekolcie, która uśmiechnęła się do

8°- W Katmandu było to rzadkie zjawisko. Odeszła

stronę stolików do gry, kołyszając sugestywnie biodrami

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*i odwracając się dwukrotnie. Można się było poczuć ' w Las Vegas... Malko rozejrzał się wokół. Duża prostok ^ sala nie była wypełniona po brzegi. Po lewej stronie stałb stoliki i estrada, na której śpiewała jakaś piosenkarka jaz? r' wa, w tle za nią miotały się tancerki, a obok stał telewizo w którym można było obejrzeć wiadomości CNN, tyl\_e ■ ' bez dźwięku. Postanowił obejść to kasyno z prawdziwego zdarzenia Hindusi z ponurymi minami oblegali kilka stolików do gry w ruletkę i black jacka, które obsługiwały krupierki z wyjątkowo intensywnym makijażem. Grało też parę kobiet obwieszonych niczym choinki i owiniętych w kilk warstw sari, z niezliczonymi bransoletami pobrzękującym na każdym nadgarstku. Gracze przyjeżdżali z Bombaju al bo Delhi wyszaleć się w Nepalu, w Indiach bowiem hazard był zakazany.*

*Jakiś tuzin dziwek krążył między stolikami, ale bez większych sukcesów. Klienci przychodzili tu, by grać. Malko wrócił do baru i spojrzał na szczególnie hałaśliwy stolik, przy którym siedziało kilka kobiet, jedne w sari, inne w jeansach. Butelka Defenderá VSR stojąca na stole i solidnie już napoczęta tłumaczyła przyczynę ich wesołości. Jedna z nich zdawała się przewodniczyć reszcie. Jej twarz, kiedyś niewątpliwie nie pozbawiona uroku, była nalana i ukryta pod bardzo jaskrawym makijażem, na palcach miała mnóstwo pierścionków, jej gigantyczne piersi otulało różowe sari, poza tym miała trzy podbródki i nieskończenie wiele wałeczków.. Wyglądała jak zastępczyni burdel mamy w czasach międzywojennych. Wszystkie kobiety patrzyły w kierunku estrady wijąc się ze śmiechu. Malko nie rozumiał przyczyny tej wesołości.*

*Usiadł przy sąsiednim stole i zamówił coś do picia, obserwując salę. Orkiestra wydawała piekielne dźwięki, a słowa wyśpiewywane przez miejscową gwiazdę i powtarzać*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

180

ez potężne głośniki, wprawiały ściany w drżenie. I rezo-P j<sub>v</sub> boleśnie na pozszywanej skórze głowy Malko. Pra-<sup>o</sup> c oddalić się nieco od straszliwego hałasu, usiadł przy Ljnyrn ze stołów do ruletki. W kwadrans stracił 50 tysięcy npii<sup>1</sup>

przedstawienie właśnie się skończyło i tancerki schodziły ze sceny. Jedna z nich, zamiast zniknąć za kulisami, podeszła do stolika kobiet, które powitały ją śmiechem i pocałunkami. Tancerka postąpiła kilka skocznych kroków, co zdawało się jeszcze bardziej cieszyć kobiety. Następnie, ku wielkiemu zaskoczeniu Malko, pochyliła się i pocałowała grubą kobietę w usta, po czym pewnym ruchem zdjęła z głowy blond perukę, spod której ukazały się krótkie, czarne włosy.

To był mężczyzna! Ten sam, który strzelał do niego poprzedniej nocy.

Malko błyskawicznie się odwrócił, w obawie, że tamten może go rozpoznać. Następnie obszedł dookoła stół z ruletką i obserwował go, schowany za potężnym Hindusem.

Młody człowiek ze śmiechem ściągnął z siebie szmatki, pozostając w brązowym podkoszulku i jeansach. Został jednak makijaż, który upodabniał go do transwestyty.

Był bardzo przystojny, szerokie ramiona, delikatne rysy twarzy, orli nos, nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Najwyraźniej mocno zżyty z dziewczynami, które popiskiwały wokół niego. Stroił miny, głaskał je, żartował. Szczególnie z grubą kobietą w różowym sari. Szepnął jej coś do Ucha, a ona zaśmiała się jeszcze głośniej. Odstawiając blankę, wstała od stołu i skierowała się w głąb sali

Okolo 75 euro.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*eskortowana przez młodego człowieka. Tłusta, różowa wieża. Byłaby całkiem apetyczna, gdyby ważyła dwadzieścia kilo mniej.*

*Para zniknęła w bocznych drzwiach, które pewnie były łącznikiem z hotelem Everest. Malko prześlizgnął się między stolikami z ruletką i popędził w ślad za nimi. Z mocnym postanowieniem, że dowie się czegoś więcej o człowieku który chciał go zabić.*

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zamiast iść korytarzem prowadzącym do holu hotelu Everest, Baba Tuladnar zboczyła w lewo w zaułek prowadzący do składu kostiumów używanych podczas rewii w kasynie.

Otworzyła drzwi za pomocą klucza, z którym nigdy sienie rozstawiała. Minęli składzik i Baba Tuladnar otworzyła kolejne drzwi, do swego „gniazdka miłości”. Głównym meblem w tym pomieszczeniu było wielkie łóżko z baldachimem w bardzo hollywoodzkim stylu. Wkoło piętrzyły się inne meble od paryskiego dekoratora Claude'a Dalle, importowane do Nepalu potajemnie, czyli z pominięciem cła. Baba Tuladnar odsprzedawała je bogatym Hindusom, którzy grali w hotelu Everest i wywozili je nielegalnie do siebie.

Aman wszedł za nią do pokoju.

- Mój taniec cię podniecił? - zapytał zachwycony.

Miał świadomość, że trochę nabroił, i postanowił, że Poprosi Babę w jedyny znany sobie sposób, czyli za pomocą seksu. Jego długi i cienki członek, lekko skrzywiony, M nieustającym źródłem radości wszystkich drobnych ku-<sup>\*\*e</sup>k z kasyna. Aman nie był jednak małostkowy. Urodził <sup>^</sup> w Blakhapur, gdzie rodzice prowadzili małą piekarnię. W olśniony i ciągle niedowierzał własnemu szczęściu, <sup>^</sup> Cki któremu znalazł się w roziskrzonym świecie kasyn. <sup>a</sup> Jpierw musiał przeciągnąć na swoją stronę Babę Tulad

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

nar, przymilając się do niej pokornie pewnego wieczor<sup>^</sup> parkingu i pytając, czy nie znalazłaby się dla niego j i \* praca. Nie uderzał w ciemno. Jeden z jego kumpli, ju<sub>2</sub> pr<sup>^</sup> cujący w kasynie, podpowiedział mu, że opasła Baba mia) fioła na punkcie seksu. Była córką biznesmena pracując<sup>?</sup> z obecnym królem i wcale nie potrzebowała pieniędzy a]e lubiła łajdaczyć się w mętnej atmosferze Everestu, gd<sub>2</sub>j<sub>e</sub> mogła pić, mieć przygody i bawić się z przyjaciółkami, nie wywołując przy tym skandalu. Zaczęła tyć na skutek jakichś komplikacji hormonalnych i mąż nie chciał jej więcej tknąć.

Zaangażowała Amana jako człowieka do wszystkiego a on zapłacił za stanowisko już pierwszego dnia. Pod pretekstem przeniesienia instrumentów muzycznych, zaciągnęła go do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i stanęła na wprost niego. Chwytając go obiema garściami za genitalia, rzuciła od niechcenia:

-Podobno masz wielkiego ptaka. Mam nadzieję, że wiesz, jak się nim posługiwać.

Amana nie bardzo pociągała ta kupa galarety, ale jego przyszłość zależała od Baby Tuladnar. Za cenę nadludzkiego wysiłku zdołał się podniecić i przelecieć grubą damę na dużym stole do pracy, zagłębiając się z obrzydzeniem z fałdach jej brzucha i tłustych ud. Krzyczała ze szczęścia i od tamtej pory, wystarczyło, że rzucała mu jedno spojrzenie, a młody człowiek szedł za nią do „gniazdka miłości”. Taka była cena, którą należało płacić za kartę pracownika dającą wstęp do kasyna. Wykonywał tu drobne prace, tańczył dla zabawy i wyciągał trochę pieniędzy od młodych dziwek zatrudnionych w charakterze fordanserek. Pod ochroną Baby, która żyła w doskonałych układach z szefem policji.

Aman czuł się innym człowiekiem. Aby zapomm<sup>eC</sup> o usługach świadczonych Babie, przesypiał się z jej najlepszą przyjaciółką, chudą brunetką, całkiem stukniętą la<sup>oacZ</sup> nicą. Robili to jednak poza kasynem.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

184

podszedł do Baby i rozpoczął zwykle zabiegi. Pozwoliła się przez chwilę ocierać o siebie, zawsze podniecał ją do-<sup>rzeZ</sup> jedwab tego grubego wałka na jej brzuchu, jednak -urazem, wyjątkowo, nie przyprowadziła go do „gniazdka pości” w tym celu. Odepchnęła go i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

— Ty gnojku! - rzuciła otwarcie - nie umiałeś zrobić tego, o co cię prosiłam.

Aman pochylił głowę i wybąkał: -Ależ tak, Baba, strzeliłem do niego, jak mi kazałaś. — I spudłowałeś - ucięła krótko. - Co zrobiłeś z pistoletem?

- Wrzuciłem go do rzeki.

- Ty durniu! Można się nim było jeszcze posłużyć! Musisz to zrobić jeszcze raz.

Aman poczuł, że mózg mu topnieje. Był drobnym łajdakiem, nie zabójcą. Baba Tuladnar zagroziła mu, że jeśli nie wykona dla niej tego specjalnego zlecenia, nie pozwoli mu nigdy więcej przekroczyć progu kasyna. Dała mu broń i obiecała, że jeśli wpadnie, to szybko zostanie uwolniony dzięki jej znajomościom. Aman zgodził się, nie mając pojęcia, dlaczego Baba chciała zabić obcokrajowca.

Ale to w końcu były nie jego sprawy ... Zbladł i zaprotestował:

- To niemożliwe! W hotelu mnie widzieli.

- Ale tylko w hotelu - przerwała mu. - Postaramy się zorganizować to gdzie indziej. I tym razem nie spudłuj. W przeciwnym razie ...

Pochylił głowę, zastanawiając się, jak uniknąć nowego •kontraktu”.

~ Dobrze, Baba - obiecał pokornie. - Zrobię, jak zechcesz.

Zadowolone, grube babsko poczuło przyływ natural-popędów.

- Na co czekasz? - spytała oschłym tonem.



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Aman poczuł, że ogarnia go panika. Zanim przyszedł do kasyna, oddawał się szaleńczej rozpuście z jej przyjaciółką i miał dwa orgazmy. Podszedł jednak do niej z uśmiechem dziwki i zaczął miętosić jej grube piersi przez jedwabne sari. Baba przymknęła oczy ze szczęścia i wbiła palce między UH, chłopaka. Na ogół zabieg był skuteczny, ale tym razem, mimo jej starań, członek Amana pozostawał obojętny. Rzu. ciła mu wściekle:

- Nie masz ochoty się pieprzyć, ty mały łajdaku!

- Zmęczył mnie taniec - wybąkał Aman. Gwałtownie rozpięła jego jeansy i ścisnęła w dłoniach

bezwładny członek. Tak mocno, że krzyknął z bólu. Stwierdziwszy, że i tym sposobem nic nie wskóra, odepchnęła go.

- Dobrze, skoro tak. Ale masz jeszcze język, prawda?

Podciągnęła się na stół, uniosła sari, rozchyliła uda i otworzyła przed chłopakiem krzaczaste łono. Aman, powstrzymując obrzydzenie, wcisnął twarz między zwaliste uda. Na szczęście, kiedy jego język uwijał się po lechtaczce Baby, grubaska zaczęła jęczeć. Przyciskała głowę Amana do brzucha, a on pracował tak intensywnie, jak tylko mógł.

Myślał, że już nigdy nie doprowadzi jej na szczyt. Nareszcie tłuste uda zacisnęły się na jego uszach i kobieta wydała sieknięcie, po czym opadła do tyłu.

Zanim zdążył się podnieść, Baba chwyciła go za włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Następnym zrazem - zagroziła - jeśli ci nie stanie, to już nie stanie ci nigdy więcej! Kiedy tu przyszedłeś, twoim jedynym atutem były wielkie jaja. Ale wyjdiesz stąd bez nich.

- Przysięgam... - zaczął chłopak.

- Nie przysięgaj! Idź do człowieka, u którego byłeś po P1' stolet. Da ci inny. Weź też kukri. Nigdy nic nie wiadomo-

- Dobrze, Baba - odparł posłusznie.

Baba Tuladnar opuściła sari i postawiła stopy "a podłódze.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

186

- Idź już - rzuciła do Amana.

Wyszedł, a kiedy tylko grubaska została sama, wyjęła i torebki potężnego skręta z ganja i zapaliła go. Odpoczywała po przeżytych orgazmie, starając się przepędzić z głowy niemiłe myśli na temat czekającego ją spotkania, podczas Ictórego przyjdzie się jej wytłumaczyć z nieudanej misji.

\* \* \*

Malko siedział przy stoliku z ruletką, kiedy młody człowiek pojawił się znowu, sam tym razem. Wydawał się nie w sosie i poszedł prosto do restauracji, do stolika dziewcząt. Kilka minut później brunetka o włosach kręconych trwałą wzięła go pod rękę i zaciągnęła do tańca.

Czyjś głos odezwał się za plecami Malko:

- You want a drink, sir?

To była jedna z pit-girl. Stała za nim z nieśmiałym uśmiechem na ustach, włosami splecionymi w ciężki kok. Jej sarnie, skośne oczy były przedłużone makijażem. Miała na sobie bardzo krótką, brązową sukienkę z dużym dekoltem w karo. Z pewnością Tybetanka. Najwyraźniej czuła się nieswojo.

- Yes - odparł Malko. - Bring me a vodka. Może to ukoi swędzenie skóry na głowie. Dziewczyna odeszła, i wtrąciła kilka chwil później, przynosząc zamówienie. Położył na tacy tysiąc rupii i spytał.

- Jak się pani nazywa?

- Guluth, sir.

Wydawała się umierać ze wstydu.

- Guluth - powiedział - czy zechce pani wypić ze mną \*inka, kiedy będzie pani wolna?

- Nie wiem, sir, zapytam.

widział, jak podeszła do jednego ze stolików i spytała o coś prowadzącego grę, po czym wróciła do Malko, fes, sir, it's possible - powiedziała. - Kiedy skończę pra-Po godzinie dziesiątej. Nie za późno?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Ależ nie - odrzekł Malko. - Do zobaczenia.

Grał dalej, obserwowany dyskretnie przez Prowadzącego grę. Aman tymczasem poszedł gdzieś z brunetką. Kilka mi nut później gruba kobieta wróciła na swoje miejsce przy stole, chwyciła butelkę Defendera i przelała jej zawartość do szklanki.

Rzecz jasna, Malko mógł zawiadomić policję i kazać zatrzymać napastnika, ale prawdopodobnie do nikąd by go to nie zaprowadziło. Najpierw należało się dowiedzieć jak najwięcej na jego temat. Być może, pomoże mu w tym Guluth młoda pit-girl, która z pewnością go знаła. Trzeba było dojść po nitce do kłębka i znaleźć sponsora tego przedsięwzięcia. Wydał do końca swoich 100 tysięcy rupii i wyszedł z kasyna, odprowadzany pokłonami personelu. W czasach, kiedy interesy nie szły najlepiej, warto było zadbać o nowego klienta.

- Do ambasady amerykańskiej - powiedział swemu kierowcy, sadwiąc się w toyocie.

\* \* \*

Lany Doolittle palił fajkę w zamyśleniu. Był zarazem oczarowany i zmartwiony.

- Co pan zamierza zrobić? - spytał Malko.

Ten powstrzymał szaloną wprost ochotę podrapania się po głowie. Szwy ciągnęły go niemiłosiernie.

- Co panu wiadomo o tutejszym świecie kasyn?

- Są cztery - odparł Amerykanin. - Casino Royale w Yak and Yeti, Soaltee w hotelu Soaltee, Annapurna i Everest. Wszystkie kontrolowane przez rodzinę królewską, ale dochody z licencji na użytkowanie są odprowadzane bezpośrednio na rzecz rządu. Wszystkimi czterema kasynami zarządza Amerykanin, niejaki Dave Robins, ale nigdy me spotkałem go osobiście.

- Gdzie go znajdę?

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

188

— Wydaje mi się, że urzęduje w Soaltee. Ale ostrożnie, nie •  
stem pewien, czy będzie chciał współpracować. To bardzo  
delikatna sprawa.

— Jeśli to Amerykanin - zauważył Malko - może pan poprosić  
Langley, żeby do „prześwietliło”. FBI również.

— Naturalnie - pospiesznie przytaknął Larry Doolittle. „  
pewnie dużo wie o tym świecie.

- Chcę wiedzieć, kto temu młodemu człowiekowi wydał rozkaz  
zamordowania mnie - lodowatym tonem zauważył Malko.  
Kiedy wyszedł z ambasady, było zaledwie dziesięć po ósmej-  
Miał wystarczająco dużo czasu, żeby zajrzeć do Soaltee przed  
spotkaniem z Guluth.

\* \* \*

W pustej sali na parterze stało mniej więcej dziesięć stołów  
bilardowych. Sala gier znajdowała się na pierwszym piętrze,  
do którego prowadziły majestatyczne schody. Malko zaczął  
pracownika kasyna.

- Szukam pana Robinsa.

- Na samym końcu, za restauracją, za stołami z ruletką.  
Malko posłuchał wskazówek i znalazł się w małym biurze,  
gdzie jakiś Nepalczyk stukał na klawiaturze komputera. Na  
jego widok uniósł głowę z zachęcającym uśmiechem.

- Yes, sir?

- Chciałbym się spotkać z panem Robinsem - powiedział  
Malko.

- Był pan umówiony?

- Nie, ale on mnie zna.

Podał wizytówkę. Wyraźnie przejęty, pracownik uśmiechał  
się jeszcze wylewniej.

~ Pan Robins ma w tej chwili gości. Czy zechce pan chwilę  
zaczekać?

li

## *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Wskazał mu obitą moleskinem ławeczkę stojącą naprzeciw biurka. Malko usiadł. Dwadzieścia minut później pchnięte drzwi otworzyły się i stanął w nich Hindus o bardzo ciemnej karnacji, zaś sekretarz pospieszył do biura przyznał i po chwili oznajmił Malko:*

*- Pan Robins czeka na pana.*

*Malko wszedł do pomieszczenia za przesuwającymi się drzwiami i poczuł się jak w igloo. Nie mogło być więcej niż 10°C. Pokój był bardzo mały, kwadratowy, na ścianach wisiało kilka oprawionych dyplomów, w kącie stał telewizor włączony, ale bez dźwięku, na ekranach kontrolnych widać było stoły do gry. Za wielkim biurkiem siedział korpulentny mężczyzna o nalanych, niewyraźnych rysach bladej twarzy, w której tonęły sprytne oczka. Był dziwnie ubrany, zważywszy na obyczaje tego kraju, miał bowiem szary garnitur w ciemne paski i nosił krawat. Przyjrzał się Malko ciekawym okiem i spytał:*

*- Znamy się?*

*- Nie - przyznał Malko - ale musiałem się z panem spotkać.*

*- Kim pan jest?*

*- Pracuję dla pewnej amerykańskiej agencji federalnej i znalazłem się w Katmandu z powodu pewnego dochodzenia.*

*-FBI?*

*-Nie.*

*Dave Robinson odetchnął i już nie bardzo się interesował, dla jakiej to agencji federalnej pracuje Malko.*

*- Co mogę dla pana zrobić? - zapytał.*

*- Próbowano mnie zabić - wyjaśnił Malko - a zamachowcem był pracownik jednego z pańskich kasyn.*

*Amerykanin powstrzymał go ruchem dłoni.*

*- Jest ich 2500! Zidentyfikował go pan?*

*- Tak i nie. Rozpoznałem go fizycznie. Pracuje w kasynie Everest, ale nie znam jego nazwiska.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

190

„ W takim razie musi pan pójść na policję. Nie jestem od-^iedzialny za czyny moich pracowników, chyba że napadł ^pana w kasynie.

, Nie.

\_ W takim razie nic nie mogę zrobić. Przykro mi. „ Nie chcę iść na policję.

, To już pański problem - powiedział Dave Robins nie-wzruszony.

Wyciągnął dłoń do Malko.

\_ Good by, sir. Have a nice evening<sup>1</sup>.

Malko znalazł się w dużej sali gier wściekły i sfrustrowa-„y. Nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do Everestu i porozmawiać z Guluth, tamtejszą pit-girl.

• \* •

Mimo późnej jak na Katmandu pory, w kasynie hotelu Eve-test było znacznie więcej osób. Hinduska piosenkarka wypluwała płuca na estradzie. Gruba kobieta gdzieś zniknęła. Cros-swind Malko wskazywał godzinę 21.55. Rozejrzał się, szukając wzrokiem pit-girl. Ta pojawiła się rozpromieniona.

- Jestem wolna - oznajmiła.

Mówiła z silnym akcentem, ale jej angielski był całkiem zrozumiały.

- Jadła pani kolację? - spytał Malko.

-Nie.

- Ja też nie. Jedźmy może do Thamel.

- Och tak - zgodziła się z niekłamaną radością. - Znam tajską restaurację Ying i Yang.

Wydawała się oczarowana tym, że Malko ma samochód i rozsiadła się wygodnie na siedzeniu, przykrywając kołata brązową sukienką. Podczas drogi zasypywała Malko

Pytaniami, co robi w Katmandu, ile czasu tu jeszcze zostanie itd.

Do widzenia panu. Miłego wieczoru.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Ying i Yang znajdowała się w starej ruinie z ogrodem. 7a stosowawszy przepis, która tak dobrze sprawdził się na P<sub>ra</sub>tivie, Malko zamówił butelkę różowego Taittinger Compté de Champagne, rocznik 1995. Młoda fordanserka otworzyła szeroko zachwycone oczy.*

*-Nigdy jeszcze nie piłam szampana! - wyznała.*

*Kiedy złożyli zamówienie, zaczął ją wypytywać o to, co robi. Należało przestrzegać reguł gry. Wyjaśniła mu, że uczyła się angielskiego na uniwersytecie, ale nie miała dość pieniędzy, by kontynuować studia, więc znalazła tę pracę w kasynie. Nie dostawała pensji, a tylko napiwki i prezenty.*

*- Często się pani spotyka z klientami? - spytał Malko. Speszyla się.*

*- Pracuję dopiero od dwóch tygodni. Pewien Hindus chciał mnie zaprosić do swego pokoju w Evereście, ale odmówił założenia prezerwatywy. Więc się nie zgodziłam.*

*Przynajmniej nie owijała w bawełnę. Rozpoczęła właśnie karierę prostytutki. Malko dolewał jej podstępnie do kieliszka Taittingera Comptes de Champagne, którego chleptała jak spragniony kot. Co z kolei wprawiało ją w doskonały nastrój.*

*- Lubię pracować w kasynie - ciągnęła dalej - ale Baba Tuladnar jest bardzo nieprzyjemna.*

*- Czym się zajmuje?*

*- To ona angażuje dziewczyny, tancerki i krupierki. Zawsze jest w kasynie i dużo pije. a wtedy staje się złośliwa. Myślę, że jest nieszczęśliwa, bo jest gruba.*

*Malko skorzystał z okazji.*

*- Zdaje mi się, że ją dziś widziałem. Flirtowała z jakimś chłopakiem, który przebrał się za dziewczynę i tańczył. Siedziałem przy sąsiednim stoliku.*

*Guluth uśmiechnęła się.*

*- Tak, to Aman. On jest miły, ale chce spać ze wszystk<sup>111</sup> dziewczynami za darmo! I sypia też z Babą.*

*- Czym się zajmuje?*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

192

- Drobne prace. Szwenda się po kasynie, czasami tańczy, oddaje przysługi Babie Tuladnar. Kiedy z jakimś graczem są problemy, Baba wysyła go, żeby uspokoił faceta. Aman jest bardzo silny.

Zatem to pewnie ona nastąpiła go, żeby zabił Malko. Ale na czyje zlecenie?

Guluth zamilkła, posyłając mu omdlewające spojrzenie. W jej sarnich oczach, Malko widział, że życzyła sobie tylko jednego, żeby przyjemnie zakończył ten wieczór. Kiedy wracali do samochodu, zapytał:

- Gdzie pani mieszka?

- Nie możemy iść do mnie - zaprotestowała Nepalka. - Tam jest cała moja rodzina.

- Jestem jak pani Hindus - odpowiedział Malko z uśmiechem. - Też nie mam prezerwatywy. Zobaczymy się innym razem.

Guluth wydawała się potwornie zawiedziona, potem powiedziała:

- Ale oni będą chcieli ode mnie pieniędzy!

-Kto?

- Baba - przyznała wstydliwie.

- Ile? Połowę.

- Połowę czego?

- Muszę żądać 20 tysięcy rupii.

Jadąc już samochodem, wyciągnął z kieszeni plik pieniędzy i odliczył banknoty.

- Proszę - powiedział. - Zatrzyma pani połowę dla siebie, a niedługo spotkamy się znowu. Gdzie pani mieszka?

~ W Patan.

Wyjaśniła kierowcy, gdzie mieszka i dalej jechali już w milczeniu, dopóki toyota nie zatrzymała się przy boisku <sup>w</sup> piłki nożnej, na wprost zaułka. Guluth odwróciła się do Malko.

~ Dziękuję - powiedziała. - Przyjdzie pan do kasyna?



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

- Obiecuję - odparł. - *Jutro albo pojutrze. Wracal do centrum ze spokojem w duszy. Jego*

*„klienta” Guluth pozwoli mu spotkać się z nią ponown' i uzyskać inne informacje na temat Amana i jego zleceni<sub>o</sub> dawczyni. Mogło to jednak trochę potrwać.*

*\* \* \**

*Malko nie mógł zmrużyć oka przez całą noc. Skóra na głowie tak bardzo go swędziała, że miał ochotę oderwać sobie łeb. Przyznawał jednak, że lepszy był łeb swędzący, niż gdyby go wcale nie było ... Z powodu rany nie mógł wziąć prysznic, więc wszedł do wanny.*

*Wyrwał go stamtąd dzwonek telefonu.*

- *Niech pan do mnie zajrzy - poprosił Larry Doolittle - mam informacje na temat naszego „klienta”.*

*Chodziło o Dave'a Robinsa.*

*• \* \**

*Szef placówki CIA potrząsał trzymanym w ręku długim telegramem, uśmiechając się radośnie.*

- *W Agencji nie mieliśmy nic na Robinsa, ale chociaż raz FBI zechciało współpracować.*

*Osamie ben Ladenowi udało się dokonać istnego cudu: CIA i FBI zakopały topory wojenne.*

- *I co mamy? - spytał Malko.*

- *Rodowód Dave'a Robinsa - oświadczył tryumfalnie szef placówki. - Proszę czytać.*

*Malko przeczytał: Dave Robins był obywatelem amerykańskim, urodzonym w Baxter, w stanie Newada, 12 lutego 1947 roku. Następnie, poza krótkimi pobytami w przeróżnych szkołach, były już tylko kolejne wyroki... Za wyłudzenie pieniędzy, napad z bronią w ręku, zorganizowanie siatki prostytutki, złamanie prawa dotyczącego zakazu uprawiania*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

194

-ardu. Był podejrzany o trzy morderstwa, ale sprawy umowno. 1 raportu FBI wynikało, że był związany z rodziną mafij-pa Vitellonich na Zachodnim Wybrzeżu, ślad po nim zaginął ■ętnaście lat temu, ale gaming commision} stanu Newada Lrdzo chciała położyć na nim rękę ...

Malko odłożył raport, a Larry Doolittle wyjął fajkę z ust.

- Myślę, że pan Robins powinien się teraz okazać skory do współpracy - powiedział - w przeciwnym razie podrzucę jjn raport Nepalczykom. A wtedy mogą go wydalić. Teraz tolej na pana.

Malko, szczęśliwy, wziął dokumenty. Teraz śledztwo mogło pójść znacznie szybciej do przodu niż tylko przy pomocy Guluth. Człowiek taki, jak Dave Robins powinien umieć do- trzeć do zleceniodawcy jego zabójstwa, a to by wreszcie ujawniło nepalskich partnerów spisku. Wyszedł z ambasady mocno podbudowany.

\* \* \*

Sekretarz Dave'a Robinsa spochmurniał na widok Malko.

Musiał otrzymać wyraźne instrukcje. Wstał i oznajmił:

- Pana Robinsa nie...

Malko przerwał mu, podając kopertę.

- Jeśli go tu nie ma, proszę go odszukać i doręczyć mu tę kopertę. Czekam.

Usiadł na ławeczce krytej moleskinem. Zażenowany sekretarz wszedł do biura swego szefa. Pięć minut później Dave Robins, jak zwykle niewzruszony, pojawił się na progu °'ira, obejrzał Malko od stóp do głów i powiedział tylko:

- Proszę wejść.

Komisja do spraw gier.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przez kilka chwil mężczyźni patrzyli na siebie w milczeniu. Raport FBI leżał na biurku Dave'a Robinsa. Ten zaś, z zaciętym wyrazem twarzy, wyglądał dokładnie na tego, kim był: gangstera, wysłannika „Rodziny” w misji specjalnej. Malko przerwał milczenie.

- Panie Robins, nie obchodzi mnie pańska przeszłość, a jeszcze mniej pańskie utarczki z gaming commision stanu Newada. A już najmniej to, co pan robi tutaj. W grę wchodzi problem natury politycznej, ważny ze względu na bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Jako wysłannik pewnej agencji federalnej mam dostęp do różnych źródeł, jak sam pan widzi. Jednakże nic do pana nie mamy. Jeśli zgodzi się pan współpracować, dossier nigdy nie trafi do rąk władz nepalskich i będzie pan nadal mógł spokojnie wykonywać s zawód.

Kichnął. Było faktycznie lodowato. Dave Robins, żywszy pulchne dłonie płasko na blacie biurka, był niewz szony niczym sfinks. Ale gdyby jego spojrzenie mogło i jać, Malko zamieniłby się dawno w kupkę popiołu.

- Czego pan chce? - spytał nieobecny, spokojnym głosem<sup>1</sup>

- Jaką odgrywa pan tutaj rolę? . ^

- Jestem szefem - odrzekł Amerykanin. - Pilnuję. • pieniądze napływały regularnie i nie były zbyt rozK

*„Mam dwa i pół tysiąca pracowników i płacę 200 tysięcy jolarów rocznie od każdego kasyna za licencję na hazard. 2 powodu wydarzeń politycznych, sprawy nie mają się najlepiej- Ja zaś muszę zdawać sprawę moim akcjonariuszom. — Kim oni są?*

*— Księżę, to znaczy król Gyanendra. Pieprzony kretyn. Jak zresztą wszyscy Nepalczycy. Nienawidzę tego kraju. Wszyscy są tu do niczego, podobnie jak ustrój i klimat. Wszystko.*

*— W takim razie, co pan tu robi?*

*Po raz pierwszy Dave Robins uśmiechnął się lekko i rzucił:*

*- There is not gaming commission<sup>1</sup>.*

*Inaczej mówiąc, żadnej prawnej kontroli. Rozmawiając, nieustannie spoglądał na ekrany kontrolne, które pozwalały obserwować ręce krupierów. Malko wrócił do rzeczy.*

*- Dowiedział się pan czegoś w mojej sprawie? -Nie.*

*- Streszczę ją panu.*

*Dave Robins nie oponował, zdawał się myśleć o czymś innym.*

*Kiedy jednak Malko zamilkł, zareagował natychmiast:*

*- Nigdy nie słyszałem o tym chłopaku, ale z tego, co zrozumiałem, nie jest nawet pracownikiem kasyna Everest. Za to dobrze znam Babę Tuladnar.*

*- Kim ona jest?*

*-To gruba ryba. Jej ojciec jest od dawien dawna jednym osobistych sekretarzy księcia Gyanendry, który został nowym królem. Umieścił zatem córkę z kasynie Everest.*

*- Dlaczego?*

*f Everest, Annapurna i Soaltee należą do rodziny królew-^j-*

*Za moim pośrednictwem to właśnie Gyanendra był*

*od-|^iedzialny za ich zarządzanie i za odprowadzanie docho-  
^ „królom”. ~ Dlaczego pan mówi „był”?*

*T° nie jest Komisja do spraw gier.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Bo odkąd został królem, powierzył tę robotę synowi małej szui, Bahaduruwi. To prawdziwa łajza. Koszmar, kompletny czubek. Kiedy sobie wypije, traci kontrolę nad sobą.

bo

-

•ego zapewne

Kiedyś przyszedł do kasyna, wziął stertę żetonów i zaczął grać. Naszymi pieniędzmi. Musiałem wezwać Gurkhów z pałacu, żeby nad nim zapanowali. Ten tępy gnojek jest zdolny do wszystkiego. Kiedyś nawet mnie groził, bo odmówiłem mu kredytu...

Pod wpływem złości stracił swój olimpijski spokój. Ma kogromadził cenne informacje.

- Chciałbym wiedzieć, czy to Baba Tuladnar wysłała tego Amana, żeby mnie zabić. - powiedział Malko. - Zapeu ma pan własnych szpiegów w kasynie?

- Oczywiście - burknął Amerykanin.

- Zatem może pan zdobyć tę informację?

- Tak sądzę - przyznał niechętnie Dave Robins. - Muszę być jednak ostrożny. Nie chcę stracić posady. Tutaj nie ma ani odszkodowań, ani zwolnień, ani ubezpieczeń społecznych, a ja jestem już za stary, żeby się uczyć nowego zawodu.

- Niech pan będzie ostrożny - poradził Malko - a nie będzie pan musiał tego robić.

Amerykanin rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

- Mister ... Lingę - powiedział, spoglądając na wizytówkę - ma pan jakiś zatarg z Pałacem?

Malko uśmiechnął się.

- Dotychczas zdawało mi się, że nie, ale zaczynam \ "Żyć, że jest inaczej. A propos, zna pan niejakiego Andrew Tecka?

- Nie, dlaczego?

- Nic takiego. Co pan sądzi o masakrze z 1 czerwca? Dave Robins opadł się plecami o fotel, jego twarz się ożywiła.

Uśmiechnął się.

*- To, co myślę, nie ma najmniejszego znaczenia. To, H'iem, i  
owszem.*

*- To znaczy?  
yiow-wie-*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

199

— Ten głupek Dipendra dał się wycyckać. Płasał do muzyki, nora została napisana bynajmniej nie dla niego. Naprawdę wygnał sporą część własnej rodziny. Ale potem stuknęli i jego. Z Kto to zrobił?

- Nie wiem i wcale nie chcę wiedzieć.

- Myśli pan, że obecny król maczał palce w tej sprawie?

Mafioso uśmiechnął się co najmniej dwuznacznie. Kiedy w „Rodzinach” załatwia się jakieś porachunki, sponsorów nigdy przy tym nie ma.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Nic ponadto. Proszę szukać.

Jego szare zimne oczka wpatrywały się nieruchomo w Malko, bez cienia przyjaźni, ustalając granice jego współpracy”.

- Mam teraz umówione spotkania - powiedział. - Proszę zajrzeć jutro. Od szóstej. Jestem to całą noc aż do szóstej rano. Ten Aman mógł równie dobrze być wynajęty przez jakichś rzezimieszków. To się często tu zdarza. W każdym razie, proszę uważać. Baba Tuladnar ma bardzo dobre układy z szefem policji. Może mocno zaszkodzić.

Nie wstając zza biurka, wyciągnął do Malko zimną dłoń.

- Do jutra.

Kiedy Malko wyszedł z jego biura, kasyno było prawie całkiem puste, krupierzy ziewali po kątach. Pomyślał, że przy odpowiedniej motywacji Dave Robins mógł popchnąć szybko jego śledztwo do przodu.

Recepcjonista w Yak and Yeti podał Malko wiadomość. Jakaś słów od Prativy nabazgranych na skrawku papieru: Przyjdź do Chez Caroline. Tylko nie dzwoń”.

Pozostało mu tylko szybko wyjść z powrotem. Kiedy do-” do Babarmahal Revisited, starego pałacu, w którym iściła się restauracja, Prativa oznajmiła mu natychmiast:

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

- Devi Dixit przysłała mi wiadomość. Chce się z nami zobaczyć dziś o szóstej u handlarza sari.

Malko poczuł, że serce zabiło mu szybciej.

- Pewnie ma jakieś wiadomości od męża. Ciężko będzie czekać cały dzień.

Wąskie uliczki, przy których stały stare domy z cegły z widoczną drewnianą konstrukcją, były tak samo ruchliwe jak poprzednim razem. Słodkawy zapach zgnilizny dominował nad aromatem owoców i przypraw. Malko rozejrzał się wkoło, zanim wszedł z Prativa do brudnej klatki schodowej prowadzącej do sklepiku z sari, ale tłum był zbyt gęsty, żeby wypatrzeć kogoś, kto ich ewentualnie śledzi.

Devi Dixit była już w sklepie i siedziała na taborecie, pertraktując z hinduskimi sprzedawcami. Rzuciła na nich okiem, ale nie przerwała targów. Musieli czekać dobre dziesięć minut, zanim wstała i wyszła na schody, gdzie dołączyła do niej Prativa. Malko widział obie kobiety dyskutujące ściszym głosem na półpiętrze. Następnie Prativa weszła górę do Malko.

- Dostała wiadomość od męża! - szepnęła.

- Rozmawiała z nim?

- Nie, jakiś dzieciak przyniósł liścik napisany jego ręką.

Powiadają, że wyjeżdża z Katmandu.

- Był tu więc cały czas?

- Tak. Powiedziała mi właśnie, że nas okłamała. Od czasu jego ucieczki, w nocy 1 czerwca, Kumar regularnie dostarczał jej wiadomości, zawsze przez posłańców. Mniej więcej raz w tygodniu. Ale nigdy nie wiedziała, jak do niego dotrzeć i nigdy się z nią nie spotkał. Wychodząc zapewne z założenia, że to zbyt niebezpieczne.

Malko przełknął rozczarowanie. Nawet gdyby wiedzieli że uciekinier znajduje się ciągle w Katmandu, niczego by



nie zmieniło. Przynajmniej teraz był pewien, że adiutant cięcia Dipendry przeżył. To było jednak wciąż za mało. — Nie mówi, dlaczego wyjeżdża z Katmandu?

-Nie.

- Ani dokąd jedzie?

- Nie. Ona jest tym bardzo zaniepokojona. Kumar może wyjechać jedynie do Indii, albo do stref kontrolowanych przez maoistów. Gdzie indziej natychmiast by go dopadli.

Devi Dixit czekała, stojąc na półpiętrze z twarzą ściągniętą niepokojem.

- Dobrze - podsumował Malko. - Poproś ją, żeby dała nam znać, jeśli dotrą do niej jakieś nowe informacje. Kto jej przyniósł wiadomość?

- Jakieś dziecko, ale i ono dostało ją od innego dziecka.

Przyszło z Patan. Tam jest mnóstwo dzieciaków. Sprzedają turystom pamiątki.

Kumar Dixit był ostrożny. Nawet gdyby jego wrogowie schwytali małego posłańca, ten i tak nie miałby niczego wyjawić. Szanse Malko na odnalezienie uciekiniera gwałtownie malały. Chyba, że Thana Giri postawi się i przeczesze strefy maoistów. Co z kolei może zająć wiele tygodni.

\* \* \*

Kumar Dixit oddychał z trudem. Na poddaszu, gdzie się ukrywał, nie było klimatyzacji, a słońce świeciło prosto na <sup>TM</sup>ch z falistej blachy podgrzewając temperaturę powyżej  $r^{\circ}C$ . To było jednak wszystko, co mogła mu zapewnić wspólnota buddyjska, która go przygarnęła. Do tego był w ciągłym pogotowiu. Każdy podejrzany szmer sprawiał, że c'snienie skakało mu gwałtownie i chwycił za służbową broń, "rowninga 9 mm, którego na szczęście zachował. W lufie pi-st<sup>o</sup>letu zawsze była kula, a broń leżała w zasięgu ręki. Od czasu ucieczki żył jak zaszczute zwierzę. Po krótkiej Htycie w domu, poszedł na University Teaching Hospital,

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

gdzie zaprowadzono go do Emergency Room. Tam wyja<sup>^</sup>j że w pałacu doszło do strzelaniny, w której został ran a ponieważ miał na sobie mundur oficera Gurkhów, nikt ni ośmielił się zadawać pytań. Chirurg wyciągnął kulę, dał <sub>mu</sub> solidną dawkę antybiotyków. Opatrzono ranę i zapakowano go do łóżka. Teoretycznie na kilka dni.

Jednak przed świtem uciekł ze szpitala, kradnąc antybio tyki, wziął taksówkę i pojechał do Patan, gdzie ukrył się u pewnej hinduskiej prostytutki, do której czasami zagł<sub>a</sub>) w poszukiwaniu seksu oralnego. Jako że sama była tu nielegalnie, nie groziło mu, że go wyda. Nie zadawała mu zresztą żadnych pytań. Ukrywał się u niej przez trzy dni, dopóki rana nie zabił<sup>z</sup>niła się jako tako i nie spadła gorączka. Dzięki gazetom śledził rozwój wydarzeń. Ani słowa o nim, ani słowa o p r a w d z i w y c h okolicznościach śmierci księcia Dipendry. Zrozumiał wówczas, że znalazł się w posiadaniu tajemnicy stanu. Kiedy udało mu się uciec, unikając śmierci z ręki człowieka, do którego miał całkowite zaufanie, nie zastanawiał się nad tym, ani też tego nie rozumiał.

Teraz jednak już wiedział. To była iście diabelska machinacja. Miał wystarczająco dużo czasu, żeby przeklinać swą łatwowierność i to, że pozwolił tak sobą manipulować. Jednak było już za późno na żale, należało przeżyć. Bez pomocy przyjaciół czy żony. Nie miał paszportu, a pieniędzy bardzo niewiele.

Zgrzytając zębami ze złości, obserwował, jak nowa władza usadawia się w kraju. Władza, której, mimowolnie, on sam pomógł. Przez chwilę rozważał, czy nie pójść do redakcji „Himalaya Times” i opowiedzieć swoją historię. Tyle że żaden dziennikarz nepalski nie był w stanie stawić czoła Pałacowi i armii. Zresztą i tak zostałby zamordowany, zanim wyznanie ujrzałoby światło dzienne. Albowiem mimo że jego nazwisko nigdzie się nie pojawiło, Kumar Dixit wiedział, że żywy, stanowił śmiertelne zagrożenie dla spiskowców, Z drugiej strony, nie mógł dłużej ukrywać się u hinduska

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

203

jźiwki. Pieniądze były na wyczerpaniu, a rzecz jasna, nie było mowy o powrocie do domu.

Wtedy wpadł na pomysł. Będzie żył w skórze sadhu, czyli ascety korzystającego z miłosierdzia ludzi, który nocuje w świątyniach, a jego jedyną działalnością jest modlitwa i medytacja religijna. Sadhu na twarzy mieli wymalowany trójząb Siwy, ubrani tylko w jedno dhoti, z nagą piersią, włosy ściągnięte w kok na czubku głowy, wędrowali tysiącami po ulicach Indii i Nepalu. Ubrani tak samo w lecie, jak w zimę, dzięki kontroli własnego oddechu panowali zarówno nad chłodem, jak i upałem. Częstokroć byli to prawdziwi erudyci, którzy wszystko porzucili. W Nepalu było ich wielu, sporo przybyło z Indii do świątyni Pashupatinath w Bhaktapurze poświęconej bogu Siwie. Wielu sadhu tam się osiedliło. W ciągu dnia chodzili po ulicach w poszukiwaniu jedzenia.

Kumar Dixit kupił dhoti i płócienną torbę, do której włożył trochę rzeczy, pistolet i 20 tysięcy rupii, jakie mu jeszcze pozostały. Namalował na twarzy pionowe kreski symbolizujące trójząb Siwy i wyszedł na ulice Patan. Początkowo nie chciał korzystać z gościnności świątyni hinduistycznych, gdzie aż roiło się od prawdziwych sadhu. Chciał najpierw przyzwyczaić się do nowej sytuacji, nocował więc w małych świątyniach, dokąd przychodził już po zmroku, a wychodził przed świtem. Przeżycie okazało się stosunkowo łatwe, choć wymagało wstrzemięźliwości.

Najadał się do syta, dostawał też trochę drobnych, co popalało mu na kupowanie od czasu do czasu gazety za czterupie. Jego włosy urosły, a on, obserwując innych sadhu, nauczył się kodeksu pozwalającego mu funkcjonować w ich społeczności. Dotarł nawet do wielkiej świątyni Pashupatinath, gdzie przebywało wielu hinduskich sadhu recytujących ^tymi dniami mantry<sup>1</sup>.

Święte słowa.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

Noce miały wolniej niż dni. Bezustannie myślał o swoj»-żonie Devi i dwóch córkach, umierając z chęci zobaczenia ich, ale też wiedząc doskonale, że na razie było to niemożliwe. Snuł się więc po ulicach Patan i Katmandu, nie bardzo wiedząc, dokąd go to wszystko zaprowadzi.

Mógłby takie życie prowadzić jeszcze bardzo długo, gdyby nie to, że inny sadhu, który zamieszkał w małej świątyni Siwy w Patan, zaczął dyskutować z nim na tematy religijne. Kumar nie był w stanie mu odpowiedzieć. Widział potem jak tamten człowiek rozmawiał z przełożonym świątyni wskazując na niego. Gdyby wydali go policji, mogło się to źle skończyć. Jeśliby bowiem ludzie z Military Intelligence dowiedzieli się o jego podstępie, wreszcie kiedyś wpadliby na jego ślad.

Przestraszył się i postanowił opuścić Katmandu. Maoiści wystrzegali się zwalczania religijnych wierzeń Nepalczyków, zadowolając się wydalaniem z kraju zagranicznych misjonarzy. Nie mieli za to nic przeciwko sadhu i, w kontrolowanej przez nich strefie, uciekinier byłby zarówno poza zasięgiem wojska, jak i policji. Rzecz jasna, nie mógłby już wysyłać do żony wiadomości nawet raz w tygodniu. I tak żył przecież z dnia na dzień. Opuścił więc świątynię i ruszył drogą do Lamosagu, leżącego jakieś trzydzieści kilometrów od Katmandu. Tam zaczynała się strefa wpływów maoistów. Nie będzie żadnego kłopotu z przeniknięciem tam i przeżyciem. Na całym obszarze Nepalu, kraju silnie przesiąkniętego hinduizmem, sadhu cieszyli się szacunkiem. Kiedy będzie wreszcie bezpieczny, zastanowi się nad dalszymi krokami. W najgorszym przypadku, jego wiedza wojskowa mogła ewentualnie zainteresować maoistów.

\* \* \*

Malko wszedł do lodowatego biura Dave'a Robinsa, p<sup>o</sup> wstrzymując dreszcze. Amerykanin siedział dokładnie w tej

## *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*205*

*samej pozycji co poprzedniego wieczora, zupełnie jakby się od tamtej pory nie poruszył. Zdawał się zupełnie nie odczuwać iście syberyjskiego mrozu panującego w pokoiku. Ten sam krawat, ten sam garnitur w prążki, ta sama mina poke-fzysty. Nie podał ręki Malko, tylko rzucił na powitanie:*

*- Co pan zrobił księciu Bahadurowi?*

*- Księciu Bahadurowi? - zdziwił się Malko. - Nic. Nawet go nie znam.*

*- O n pana zna - oznajmił Amerykanin. - Właśnie wyszedł przed chwilą z tego biura. Jak zwykle zalany. Niech pan spojrzy na sufit.*

*Malko zadarł głowę i zauważył wielką dziurę w tynku.*

*Niewątpliwie po kuli.*

*- Co się stało?*

*- Bahadur przyszedł powiedzieć mi, że jeśli będę z panem rozmawiał, zabije mnie - powiedział Amerykanin wprost - oraz, że tak czy inaczej, pana zabije wcześniej.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

205

### ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Malko zdołał wytrwać niewzruszony. Każdy kolejny dzień przynosił mu potwierdzenie jego teorii spisku. Tym razem jednak chodziło o Nepalczyka. I to nie byle jakiego, ale królewskiego syna cudem ocalałego z masakry. Człowieka, którego nigdy nie spotkał. Dave Robins rzucił mu złe spojrzenie.

- Proszę nie myśleć, że ten bydlak żartuje! Jest tu panem życia i śmierci! Ma władzę nad wszystkimi, ze mną włącznie! Jeśli spotkacie się na ulicy, może pana stuknąć bez najmniejszego problemu. Zawsze jest uzbrojony.

- Dlaczego chce mnie zabić? - spytał Malko.

- Powinien pan wiedzieć lepiej ode mnie - odparował Amerykanin.

- Domyślam się - przyznał Malko. - Wie pan, czy Balladur jest w dobrych stosunkach z Brytyjczykami?

- Oczywiście - burknął Dave Robins - wszyscy książęta nepalscy skończyli Sandhurst albo finishing schools w Anglii. Nie wiem jednak nic o prywatnych układach Bahadura.

- Gdzie on mieszka?

- Ma bungalow w pałacu swego ojca i zajmuje ogromny apartament w Soaltee, któremu prezesuje. Przyprawia tam swoje dziwki i urządza orgie. Teraz pewnie tam właśnie Łcił.

\_ Czy to on mógł zwrócić się do Baby Tuladnar, żeby ^ie sprzątnąć?

- To możliwe - przyznał Amerykanin. - Musiał się dowiedzieć, że pan tu przyszedł, i zareagował.

- Myśli pan, że król Gyanendra wyznaczył cenę za moją głowę? - spytał Malko.

- Jeśli to on - odparł Dave Robins - niech pan stąd znika, poza własnym synem, znajdzie pięćdziesiąt innych osób gotowych mu sprawić tę przyjemność.

Sprawy zaczynały nabierać kształtu. Malko próbował przegnać z głowy niemłą myśl. Tę mianowicie, że miał

*przeciwko sobie MI 6 i króla, co, w kraju takim jak Nepal, znacznie zmniejszyło jego szanse na przyszłość. Nadal jednak będzie próbował odnaleźć zaginionego adiutanta, żeby wyciągnąć na światło dzienne cały ten spis. Dave Robins otrząsnął się.*

*- Dobrze - powiedział - oddam panu jeszcze jedną przysługę i będziemy kwita.*

*- Jaką?*

*- facet, który do pana strzelał, nazywa się Aman Kirtipur. Drobnny cwaniaczek, stręczyciel, płacze się po Everescie. Sypia z dziewczętami i Babą Tuladnar. Wyznaczyłem, mu na dziś wieczór spotkanie pod pretekstem zaoferowania mu pracy. Na godzinę jedenastą. Wystarczy, że i pan przyjdzie o tej porze. Reszta należy do pana.*

*Uśmiechnął się szyderczo.*

*- Myślę, że jeśli wsadzi mu pan pistolet w usta i grzecznie zapyta, kto go nasłał, odpowie. A tego pan w końcu chce, Prawda?*

*- Mniej więcej. ^*

*Amerykanin wywiązał się z zadania. Spuścił wzrok na J\*'elki diament zdobiący jego sygnet i westchnął umęczonym głosem:*



## 206 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- O.K. Zasłużyłem chyba na mój dyplom goodguy?

- Sądzę, że tak - przyznał Malko. - Chciałbym zadać pa-nu jeszcze ostatnie pytanie. Czy myśli pan, że Gyanendra byłby zdolny do zmontowania całego spisku, żeby wstąpić na tron? Dave Robins uśmiechnął się pogardliwie.

- Nie. Ktoś wymyślił to za niego. Jego interesuje tylko forsa. To twarde, ale nie byłby zdolny wymyślić czeg równie skomplikowanego.

- Mam wrażenie, że pan dużo wie ... Amerykanin wytrzymał jego spojrzenie.

- Tak, wiem dużo, ale nic panu nie powiem. Chcę żyć. Mam młodą, apetyczną żonę, trochę forsy, chcę z tego korzystać. Już i tak naraża mnie pan na wielkie ryzyko. Niech się pan więc nie spóźni dziś wieczór.

lyiKo

segoś

Niecn<sup>^H</sup>

Devi Dixit wysiadła z miejskiej taksówki na skrzyżowaniu Lazimpat i uliczki prowadzącej do jej domu. Zostało jej przejść na piechotę sto metrów. Teraz, kiedy nie dostawała już pensji męża, musiała oszczędzać. Noc zapadła nagle, jak zwykle. Zauważyła dwie sylwetki przed swoim domem i serce zabiło jej szybciej. Kiedy podeszła bliżej, rozpoznała dwóch Gurkhów, którzy służyli pod rozkazami jej męża. Byli ubrani po cywilnemu, niscy, krępi, o bardzo jasnej cerze. Ukłonili się jej z szacunkiem i jeden w nich oznajmił:

- Dostaliśmy rozkaz przyprowadzenia pani do sztabu głównego armii. General Malah Shah życzy sobie pilnie panią widzieć.

W cieniu czekał samochód z trzecim człowiekiem za kierownicą. Z bijącym sercem Devi wskazała na pakunki.



*- Oczywiście, pójdę z wami. Muszę tylko zostawić spr<sup>3</sup>' wunki.  
Wejdźcie ze mną.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

207

Mimo wszystko była zaniepokojona. Tego rodzaju wezwanie nie wróżyło niczego dobrego. Przeszła przez ogród i spostrzegła, że dom jest nieoświetlony. Pewnie służba wyszła. Weszła do kuchni i położyła pakunki na stole. Obaj Gurkhowie weszli tuż za nią. Odwróciła się.

Właściwie nawet nie zdążyła się przestraszyć.

Jeden z Gurkhów wyjął kukri. Bez wahania zatopił go aż po rękojęć w szyi młodej kobiety, jednym ruchem przecinając tętnicę szyjną. Krew trysnęła poziomo z niezwykłą siłą, ochlapując kafelki. Oczy Devi Dixit były już szkliste, kiedy osuwała się na posadzkę, nie wydawszy ani jednego dźwięku. Jej mózg, pozbawiony dopływu krwi, przestał funkcjonować. Kilka spazmatycznych wstrząsów targnęło jeszcze jej ciałem, zanim legła całkiem bez ruchu. Zabójca wyciągnął kukri z jej ciała, wytarł o ścierkę i razem ze swoim współnikiem wszedł po schodach na górę. Zatrzymali się na piętrze i nasłuchiwali. Dźwięki dochodziły z pokoju, w którym córki Devi odrabiały lekcje. Gurkhowie popchnęli drzwi i dziewczynki odwróciły głowy. Początkowo wcale nie były przestraszone. Całe dzieciństwo spędziły w towarzystwie Gurkhów i rozpoznawały ich na pierwszy rzut oka.

Starsza, Shanti, powiedziała:

- Mamy nie ma w domu, ale niedługo wróci.

Gurkha, który właśnie zabił jej matkę, uśmiechnął się bez słowa i podszedł do niej. Jego towarzysz postąpił krok \* stronę siostry. W tej samej chwili obaj chwycili sztylety, t-hwytając lewą ręką długie włosy dziewczynek, prawą Poderżnęli im jednocześnie gardła, odcinając prawie głowy °o korpusu, tak jak ich uczono.

Mdły zapach krwi rozchodził się w pokoju. Pozostawili l\*łoki dziewczynek na podłodze i zeszli na dół równie cicho jak weszli. Opuścili dom i wsiadli do samochodu, który Htychmiast ruszył z miejsca. Nie zamienili ani słowa, <sup>oni</sup>pletnie obojętni. Od kiedy wstąpili do armii, nauczono

<sup>11</sup> wykonywać posłusznie rozkazy, bez zastanowienia

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

*i bez dyskusji. Za tę cenę ich jednostki były uznawane najlepsze w brytyjskim wojsku i prawdopodobnie najlepsza na świecie. Otrzymali rozkaz od bezpośredniego przełożonego i wykonali go. Toteż ich dusze były absolutnie spokojne. Kierowca również o nic nie pytał. Nie wiedział, po co i tu przysłano. Kiedy znaleźli się na Lazimpat, jeden z Gkhów poprosił, żeby się zatrzymać i poszedł kupić papieros*

*\* \* \**

*Malko nie zjadł kolacji. Napięcie nerwowe całkiem odbrało mu apetyt. Po trzech kawach espresso, dla zabicia czasu długo oglądał CNN, która szczegółowo relacjonowała wyczyny rakiet „cruise” w Afganistanie. Prativa była na jakimś zebraniu politycznym i nie mógł się do niej dodzwonić. Rzucił okiem na Breitlinga: 10.30. Wyciągnął węble i zszedł do samochodu. - Do kasyna Soaltee - rzucił kierowcy.*

*W webley, wciśniętym za pasek od spodni, było jeszcze pięć naboju. Modlił się, żeby rada Dave'a Robinsa okazała się słuszna. Gdyby młody zabójca odmówił wyznania, kto nasłał, Malko wiedział, że nie byłby zdolny do przestrzelenia mu głowy. Kwestia etyki. A przecież rada amerykańskiego gangstera była z całą pewnością słuszna. Tak właśnie załatwiano sprawy w „Rodzinie”. W dodatku Malko potrzebował wyznania na piśmie.*

*Przed Soaltee stało niewiele aut, a sala kasyna była prawie pusta. Za kwadrans jedenasta. Był za wcześnie, więc wymienił 20 tysięcy rupii dla zabicia czasu przy stole do letki. Po dwudziestu minutach miał już 150 tysięcy rupii, trafiając dwa razy pod rząd ten sam numer. Wsunął żetony kieszeni i skierował się do korytarza prowadzącego do brzozy Dave Robinsa. Sekretarza nie było i Malko pomyślał, -pewnie za chwilę wróci. Usiadł na ławeczce krytej moleskiną*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

209

*ern.* Po kilku minutach był jednak zdziwiony przedłużającą ję nieobecnością sekretarza. Wstał z ławki i zajrzał cło sali ěex, ale i tam go nie było. Zaintrygowany, wrócił do małego cjm-a i zastukał w przesuwne drzwi do kantorka Dave<sup>N<sub>a</sub></sup> Ro-Ijinsa. Żadnej odpowiedzi. Odsunął drzwi na tyle, żeby zaj-βec do środka.

Biuro była jasno oświetlone, lodowate jak zwykle. Ekrany monitorów włączone, telewizor też, tyle że bez dźwięku. Amerykanin siedział w biurze, na swoim zwykłym miejscu, jochę przekrzywiony i oparty o biurko, jakby spał. Z prawego boku sterczała czarna rękojeść sztyletu, niczym jakaś ohydna narośl, a cały fotel był zalany krwią. Ktoś rozpruł mu brzuch jak wieprzkowi, na całą szerokość, tuż nad paskiem. Miał przeciętą tętnicę brzuszna, więc umarł prawie natychmiast. Odruchowo, Malko wszedł do środka i zasunął zu sobą drzwi. Obszedł biurko i przyjrzał się bibule. Była czysta. Krew ściekała z fotela, wsiąkając w wykładzinę. To był jedyny dźwięk, który mącił ciszę...

Malko dotknął twarzy Amerykanina. Była jeszcze letnia, iwięc zbrodnia wydarzyła się niecałą godzinę temu. Długo przyglądał się zwłokom. Dave Robins z nawiązką spłacił wszystkie długi, jakie zaciągnął w FBI i CIA razem wyjętych. Młody Aman był pewnie zbyt gadatliwy.

Malko spojrział po raz ostatni na zwłoki mafiosa i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Mógł zapomnieć o spotkaniu z Amanem. Sala gier wydała mu się obrzydliwie hałaśliwa, więc pospieszył do wyjścia. Przystanął na podjeździe Ptzed kasynem. Zazwyczaj Prakash, kierowca, podjeżdżał Nychmiast. Tym razem jednak, nie było go, toteż Malko Poszedł na olbrzymi parking w trzech czwartych pusty. Nje-Wdzianka. Toyoty nie było. Zaintrygowany podszedł do lejącego mercedesa i zapytał jego kierowcy, czy zauważył Hą toyotę.

I ~Gone! - odparł Nepalczyk, popierając odpowiedź Hestem.

## 210 TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Dziwne. Prakash nigdy nie robił takich numerów, a w tym zapadłym kącie nie było żadnych taksówek! Wściekły, Malko zawrócił do kasyna, żeby zamówić taksówkę.

Pracowni-kasyna wyjaśnił mu, że ciężko będzie sprowadzić tu taksówkę, najlepiej poczekać, aż jakaś przyjedzie z klientem ... Na szczęście zdawało się, że do tej pory nikt jeszcze nie odkrył zabójstwa Dave'a Robinsa. Malko zauważył kabinę telefoniczną i postanowił wezwać Prative na pomoc. Ona mogła przyjechać po niego taksówką. Kiedy tylko odebrała telefon, natychmiast powiedziała:

- Próbowałam cię złapać w Yak and Yeti.

- Nie ma mnie tam. Jestem w kasynie Soaltee i dzieję się...

Prativa przerwała mu z niepokojem w głosie:

- Stało się coś okropnego! Devi Dixit i jej obie córki zostały zamordowane!

- Zamordowane! Skąd o tym wiesz?

- Z radia. Służąca wróciła o siódmej i znalazła swą panią w kuchni z poderżniętym gardłem. Obie dziewczynki zostały zamordowane w pokoiku na piętrze. Policja myśli, że to zbrodnia jakiejś hołoty. Złodzieja, któremu przeszkodzono w rabunku.

Malko poczuł, że ma ściśnięte gardło.

- Nie - powiedział. - Pewnie odnaleźli Kumara Dixit. Jego żona przestała im być potrzebna i pozbyli się jej.

- To możliwe - przyznała młoda kobieta - ale to ohydne.

- Wstrętne - zgodził się Malko.

Miał przed oczami ciepły uśmiech Andrew Tecka i jego pewne siebie spojrzenie. To on zorganizował całą tę senę zabójstw, jakie miały miejsce od 1 czerwca. Brytyjczycy, w całej historii Korony, nigdy nie wahali się przelewać krew-pod warunkiem, że nie była to ich krew. I zawsze dawali dowody lodowatego okrucieństwa, kiedy w grę wchodziła obrona własnych interesów. Podczas buntu Cipayów w 18<sup>o</sup> przednim wieku oficerowie armii w Indiach nie zawahali się.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

211

j<sup>^</sup> wywiązać do luf armatnich przywódców ruchu i wystrzelić (uch armat na oczach wszystkich oddziałów, żeby ostudzić „pał buntowników...

Zimna furia ogarnęła Malko. Nigdy nie mógł ścierpieć, tjeciy niewinne istoty płaciły za zakulisowe porachunki. Poprzysiągł sobie, że nie opuści Nepalu, jeśli Bóg zechce zostawić go przy życiu, dopóki nie upokorzy przedstawiciela jyy 6.1 nie tylko dlatego, że chciał się wywiązać z misji powierzanej mu przez CIA.

- Prativa - poprosił - czy możesz po mnie przyjechać?

Kierowca zostawił mnie na lodzie w hotelu Soaltee.

Opowiedział jej, że Prakash zniknął razem z toyotą i młoda kobieta wydawała się tym mocno zdziwiona.

- Nigdy tego nie robią - powiedziała. - Kiedyś zapomniałam o kierowcy i stał przez całą noc. Znalazłam go w tym samym miejscu rano ... Oni się boją. Tutaj nie ma żadnej opieki społecznej.

- Czym więc tłumaczysz taki wybryk?

- Nie wiem - odparła - ale to dziwne. Jakby ktoś chciał cię zatrzymać w Soaltee, ale nie wiem, po co. Wezmę taksówkę i przyjadę po ciebie w ciągu pół godziny. Zaczekaj na mnie przed kasynem. Jako Nepalka nie mam tam prawa wstępu.

- Zgoda - powiedział Malko. - Czekam na ciebie. Ledwie odłożył słuchawkę, dobiegł do jego uszu odgłos gwałtownej rozmowy. Malko odwrócił głowę. Hałasy dochodziły z reprezentacyjnych schodów prowadzących do ^li gier. Pojawiła się na nich grupka osób. Wąsaty Nepal-tyk o nalanej twarzy, około trzydziestki, w klasycznym epi na głowie i białej kamizelce w otoczeniu kilku najwy-^niej przestraszonych pracowników kasyna, którzy usiłowali go o czymś przekonać. Jeden z nich stanął przed H<sup>s</sup>aczem, zagradzając mu drogę. Nieznajomy bez waha-p włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej automatyczny pi-<sup>o</sup>let, który wycelował w śmiałka. Ten gwałtownie odsko-

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

czyi w tył. Mimo to, mężczyzna podniósł broń do góry i wystrzelił w sufit!

Gracze zamarli i w kasynie zapadła grobowa cisza. Pracownicy odsunęli się z szacunkiem od opętańca. Ten stał z bronią uniesioną w górę, kołysząc się w miejscu jak niedźwiedź i wodząc nabiegłymi krwią oczami po stolikach. Malko w jednej sekundzie zrozumiał trzy sprawy.

Po pierwsze, że miał przed sobą następcę tronu, księcia Bahadura, syna panującego króla, człowieka, który obiecał Dave'owi Robinsowi, że zabije Malko. Po drugie, że zniknięcie kierowcy było, jak słusznie przypuszczała Prativa, celowe. Po trzecie, wreszcie, że urządzono na niego zasadzkę.

On był kolejnym celem. Do trzech razy sztuka: Devi Dixit i jej rodzina, Dave Robins, a teraz on. Ci, którzy osadzili króla Gyanendrę na tronie wybrali ten właśnie wieczór, żeby zakończyć całą sprawę. Po wyeliminowaniu Malko, z Ku-marem Dixit w garści, jego rodziną wymordowaną i trupem Dave'a Robinsa w gabinecie, będą wreszcie mogli spać spokojnie.

. \* .

Andrew Teck był gospodarzem uroczystej kolacji, na którą do ambasady Wielkiej Brytanii zaproszono dwudziestu gości.

Jednym ze znamienitszych gości był szef sztabu, generał Sadip Shah, człowiek, który oddał wielkie usługi i obecnie przygotowywał się do wprowadzenia w życie nowej polityki króla: całkowite i bezwzględne wykorzenienie maoistów.

Rozkazy były jasne - żadnych więźniów. Każda wioska, nad którą powiewała czerwona flaga, miała zostać zmieciona z powierzchni ziemi, a jej mieszkańcy mieli ginąć w doraźnych egzekucjach. W ciągu trzech miesięcy rozkaz zostanie wykonany w najdalszych zakątkach kraju.

Czas naglił. Dochodzenie agenta Lingę stawało się coraz bardziej niewygodne, a wręcz niebezpieczne. Andrew

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 213

I ^edział, że ten dotarł aż do niego, nie mając, na szczęście, Ldnych dowodów. Jednak już to, że rozgryzł naturę spisku,

*Lwet jeśli brakowało mu pewnych danych, stanowiło śmier-  
telne zagrożenie dla Andrew Tecka, który w tej sprawie  
sa-Lowolnie przekroczył instrukcje Londynu. W takich przy-  
kładkach, jeśli wszystko szło gładko, było się nagradzanym. 1\$  
przeciwnym razie, delikwenta czekało dyskretne wygna-  
Ijje na jakąś gównianą placówkę...*

*I otóż, ten wieczór miał położyć kres jego zmartwieniom.*

*Ipzięki operacji przeprowadzonej przez generała Prajwala  
Ishumsher Rana, szefa Military Intelligence, która miała być  
Ltatnim akcentem w całej sprawie. Już tylko Kumar błąkał Isię  
gdzie po świecie, ale i on przecież kiedyś będzie musiał kująć z  
ukrycia. Rzeź dokonana na jego rodzinie była pro-jwokacją  
mającą skłonić go do tego. Na pewno nie będzie [chciał  
zatrzymać przy sobie wszystkiego, co wie. A wów-Iczas będzie  
go można uciszyć ostatecznie. Mając Gyanendrę jwpałacu i  
generała Sadip Shaha na czele armii, panowali nas leałą  
sytuacją.*

*I Andrew Teck zaczął, aż maître d'hôtel naleje Taittinge-p  
Comptes de Champagne do kieliszków wszystkich gości,  
[poczym wzniósł toast.*

*I - Wypijmy za nowego króla - zaproponował. - Za Jego  
[Wysokość Gyanendrę Shaha. Long live to the King!*

*I - Long live to the King! - powtórzyli zgodnym chórem  
Moście.*

*I Siadając, Andrew Teck dyskretnie puścił oczko do Anny  
wekens siedzącej przy sąsiednim stole, a młoda dziennikar-p  
spiekła raka z emocji. Francuski szampan zawsze ją  
przy-pwiał o zawroty głowy. Wymienili znaczące spojrzenia  
pytyjczyk pomyślał, że ten wieczór będzie nadzwyczajnie P^ny  
Anna Dickens wyglądała bardzo apetycznie i umiała I  
cudownie psotny sposób posługiwać się ustami. [Spotkają się  
później w dyskretnym małym bungalowie, pby uczcić śmierć  
ostatniego i najgroźniejszego wroga.*



## *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Książę Bahadur szedł pomiędzy stolikami do gry, zata\_ czając się, pijany jak bela, w absolutnej ciszy. Jego nabieg)e krwią oczy były wlepione nieruchomo w Malko, którego jasne włosy odznaczały się wśród ciemnych fryzur gości kasyna. Było cicho jak makiem zasiał. Malko znieruchomiał, stojąc przy kabinie telefonicznej, niedaleko od stolika z mletką, który obsługiwała na wpół omdlała ze strachu krupierka. Był spokojny, zdetenninowany i trzeźwo myślący Przeżywał jedną z tych chwil, które się zapamiętuje do końca życie, pod warunkiem, że człowiek wyjdzie z nich cało.*

*Nepalczyk postąpił kolejny krok w jego stronę, trzymając wyciągniętego przed siebie glocka 9 mm.*

*Spokojnym gestem Malko rozpiął marynarkę z czarnej al-paki, aby tamten mógł zobaczyć rękojeść jego webleya wsuniętego za pasek od spodni. Spojrzał nepalskiemu księciu prosto w oczy. Nadeszła chwila prawdy, a on miał wybór między dwoma b a r d z o niedobrymi rozwiązaniami. Albo strzeli pierwszy i trafi na kilka lat do więzienia, albo jeszcze gorzej. Albo nie strzeli, a wtedy książę Bahadur bez wahania go zabije. Tak jak już zabił cztery osoby. Dla księcia, spadkobiercy korony, zabić obcokrajowca było przeżyciem na skalę rozjechania psa. Był przecież Bogiem. Bahadur postąpił jeszcze jeden krok i już podnosił broń do góry. Malko zaczął w myślach liczyć. W jego rodzinie tradycją było, że mężczyźni ginęli z bronią w ręku.*

## *ROZDZIAŁ OSIEMNASTY*

*Malko czuł krew tętniącą w skroniach. Wszelki ruch Iw kasynie zamarł. Gracze umilkli, krupierzy przestali rzu-Icać kulki, nie rozdawali kart. Nawet pit-girls znieruchomiały z tacami w rękach, potęgując jeszcze bardziej wra-Izenie, że wszyscy znaleźli się w zamku śpiącej królowny.*

*Agenci ochrony, ostrożnie zbici w kupkę przy schodach, karali się usilnie nie patrzeć w stronę księcia Bahadura. Ten, dotarwszy do Malko, powiedział coś w swoim języku, po czym jego twarz wykrzywiła się w dziwnym grymasie. Gołym okiem było widać, że nie znajduje się w normalnym stanie, źrenice jego oczu były nienaturalnie rozszerzone. Wystudiowanym, powolnym ruchem, zaczął unosić I\* górą prawą rękę, w której cały czas trzymał pistolet. Mal-l«> ułożył palce na rękojeści webleya i wstrzymał oddech, wszystko rozegra się w ciągu ułamku sekundy. I Przewaga rewolweru polegała na tym, że nie było ryzyka, że może wypalić samoistnie. Nagle, na schodach dał się słyszeć hałas i dudnienie kroków. Pięciu mężczyzn w butelkono-bielonych mundurach, filcowych kapeluszach z czerwoną I st?gą, uzbrojonych w pistolety automatyczne MP 5, pojawiło się w kasynie. Byli to Gurkhowie z pałacu.*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Bez wahania skierowali się prosto do księcia Bahad który dopiero teraz ich zauważył.*

*Twarz wykrzywiła mu się z wściekłości i podniósł broń, ale tym razem na nich. Na oficerze dowodząc Gurkhami nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Stanął metr przed następcą tronu i, nie podnosząc głosu, ale st nowczo poprosił o oddanie broni, wyciągając jednocześnie rękę po pistolet. Czterej towarzyszący mu żołnierze otaczali księcia i celowali w niego z broni maszynowej absolutnie niewzruszeni. Twarz następcy tronu wyrażał bezgraniczną furję. Wrzeszczał jak opętany na oficerów a gdy ten nie zareagował, zaczął opróżniać magazynek pistoletu, strzelając w sufit. Gurkhowie patrzyli obojętni na te wyczyny następcy tronu, najwyraźniej nie takiej rzeczy widzieli...*

*Zamek glocka trzasnął sucho. Magazynek był pusty. Rękę Bahadura opadło. Oficer postąpił krok w jego stronę i chciał go ująć pod ramię. Bahadur szarpnął się tak wściekle, że aż jego rękę spadło na podłogę. Kiedy schylał się, żeby ją podnieść, czterej Gurkhowie, na krótki rozkaz dowódcy rzucili się na niego i spętali go krótkimi więzami. W mgnieniu oka był powiązany jak baleron, wolne zostały tylko nożyce Dwóch Gurków ujęło go pod ramiona i pociągnęło w stronę wyjścia. Toczył wściekle pianę z ust.*

*Napięcie gwałtownie spadło. Malko oddałby własny pistolet za dobrze schłodzony kieliszek wódki.*

*Uplęknęło kilka dobrych sekund, zanim dotarło do niego że ta runda została zakończona, a on sam uratowany i od chowu zapiął marynarkę. Ktoś z kasyna musiał zawiadomić Gurków, którzy przybyli w te pędy, przyzwyczajeni do wyścigów księcia Bahadura.*

*Do kasyna ponownie wróciło życie, rozlegało się śmiechy i żetonów, okrzyki graczy i litanie krupierów. • uprzejmy wąsach podszedł do Malko i powiedział ściszym, tonem:*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

217

*-Sir, you should go now. His Highness may come back!*

Malko nie miał najmniejszego zamiaru pozostawać w kasynie, wzięwszy zwłaszcza pod uwagę trupa Dave'a Robinsa w jego własnym gabinecie. Ruszył w stronę schodów i nieomal zderzył się z Prativa! Młoda kobieta miała ściągnięte rysy twarzy, najwyraźniej zdenerwowana, rzuciła:

*- Mam taksówkę, wyjdźmy stąd natychmiast!*

*- Nic pilnego - uspokoił ją Malko.*

Zeszli razem po schodach, wsiedli do taksówki i Malko opowiedział jej, co się wydarzyło. Ostatnie kawałki puzzli były już prawie na miejscu. Interwencja księcia Bahadura, po próbie podjętej przez Babę Tuladnar, dowodziła, ponad wszelką wątpliwość, że rodzina nowego króla współpracowała z przedstawicielem MI 6. Księżę Bahadur mógł przyjąć rozkaz zabicia Malko pochodzący wyłącznie od własnego ojca lub Andrew Tecka.

Tyle że Malko nadal nie miał żadnego dowodu. Młody Aman znajdował się w ukryciu albo był już trupem, Dave Robins nie żył, a nikt nie będzie przesłuchiwał księcia Bahadura. Ciągle brakowało Kumara Dixit, decydującego puzzla z tej diabelskiej układance.

Nie zauważył nawet, jak długo jechali, kiedy taksówka zatrzymała się przed domem Prativy. Roztargniony, wysiadając z samochodu uderzył głową we framugę drzwiczek, dokładnie w miejsce rany i zawył z bólu. Nadal bolała go głowa, kiedy Prativa sadowiła go na łóżku w swojej sypialni, zdjęwszy z niego marynarkę i odłożywszy webleya na konsolę.

*- Odpręż się - powiedziała.*

Zapaliła te same kadzidelka, co zwykle, i wyszła. Obmacując ostrożnie głowę, starł kilka kropel krwi. Przymknął <sup>o</sup>oży, pozwalając skołatanym nerwom ukoić się. Delikatny Powinien pan wyjść, Jego Wysokość może tu wrócić...



218

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

219

*dźwięk sprawił nieco później, że je znowu uchylił. Prativa pochylała się nad łóżkiem. Zamieniła jeansy na wspaniałe sari w pomarańczowoczerwonym kolorze. Wykonała też staranny makijaż i pomalowała bardzo dokładnie wydatne usta. Najwyraźniej miłość była dla niej ceremonią wykonywaną według niezmiennego rytuału.*

*- Prawie odmieniłeś swoją karmę - powiedziała uprzejmie. - Musisz o tym zapomnieć.*

*Po raz kolejny zaczęła go rozbierać, kolejny rytuał, do którego zdawała się szczególnie przywiązana. Kiedy był już nagi, usiadła obok niego na łóżku, na podkulonych nogach, a jej dłonie spacerowały po jego ciele delikatnie niczym pajęczki. Zaczęła od mostka, potem zeszła do ud, omijając jego męskość. Mimo to Malko poczuł, że żądza wzbiera w nim coraz silniej, unosząc tryumfalnie jego członek ku górze. Chciał przyciągnąć Prative do siebie, ale umknęła mu, realizując dalej w ł a s n y program.*

*Wreszcie, niezwykle wolno, pochyliła głowę i ujęła w wymalowane usta jego sztywny członek. Zaczęła go ssać bardzo powoli, długim ruchem, nieskończenie zmysłowym, od którego Malko czuł istne wyładowania elektryczne wstrząsające kręgosłupem. Prativa panowała doskonale nad sytuacją, dokładnie wiedząc, do czego zmierza.*

*Malko miał wrażenie, że jego członek zamienił się w kamienny słup i konał z żądzą zanurzenia go w kobiecie. Ta zaś po raz ostatni wykonała powolny ruch ustami wzdłuż jego członka i odsunęła się od niego. Szeleszcząc jedwabiem, podciągnęła w górę sari i odwróciła się do niego, klęcząc, z uniesionymi wysoko biodrami, podpierając się na ramionach wysuniętych daleko przed siebie i ukazując mu swą kobiecość ozdobioną tą samą czerwienią, co jej usta. Pionowa, zachłanna szparka. Wszedł w nią tak jak go uczyła, niezwykle wolno, i znie- ruchomiał, zagłębiwszy się w nią tak mocno, jak to byłoby możliwe.*

- Nie ruszaj się - poprosiła Prativa bardzo spokojnym tonem. Z dłońmi opartymi na biodrach młodej kobiety, znieruchomiał posłusznie, mimo szalonej żądz, od której wszystko w nim wrzało. Początkowo nic się nie działo, poza tym, że czuł wyraźnie, jak jego członek, uwięziony w tym wilgotnym i rozpalonym imadle, sztywnieje jeszcze bardziej. Miał wrażenie, że cała krew spłynęła do jego penisa. Nagle poczuł, jak jej macica zaciska się na nim z wolna, jakby go obejmowała palcami. Uścisk osłabł, a potem pojawił się znowu. Prativa ruchem regularnym niczym oddech pieściła zagłębiony w niej członek.

Malko stracił oddech.

Podskoczył w górę, kiedy poczuł na piersi delikatne muśnięcie paznokci. Z wdziękiem akrobatki, Prativa przeniosła ramiona do tyłu i jej palce zacisnęły się na sutkach Malko. Szczypała go delikatnie i drażniła, żeby dodatkowo spotęgować jego przyjemność. Jednocześnie czuł, że mięśnie jej macicy pracują coraz szybciej i coraz mocniej. Instynktownie wbił silniej dłonie w biodra Prativy i wypchnął gwałtownym ruchem lędźwia do przodu, wchodząc w nią jeszcze głębiej. To był jego łabędzi śpiew. Miał wrażenie, że przeszywa go błyskawica i nie mogąc wytrzymać ani sekundy dłużej, dosłownie zawył, wyrzucając nasienie do brzucha Prativy.

Opadł na nią niczym bezwładna masa, pozostając nadal w jej żywym wnętrzu, podczas gdy Prativa rozplaszczyła się pod nim z kocią giętkością. W chaosie myśli przebiegających przez jego głowę, uświadomił sobie, że instynktownie zrealizowała właśnie jedną z jego najgłębszych fantazji: seks \* chwilę po spojrzeniu śmierci w oczy. Nie wiedząc nawet kiedy, zasnął, nadal w niej zanurzony.

• \* •

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*Andrew Teck odsunął słuchawkę od ucha z wyr\_ niesmakiem na twarzy. Zawsze, kiedy księżę Bahadur sobie wypił, darł się jak głuchy. Lata spędzone w Eton nie zdołały zrobić z niego prawdziwego dżentelmena.*

*- Weil - podsumował przedstawiciel MI 6 - jestem szczęśliwy, dowiadując się, że nic się panu nie stało. Odwiedzę pana jutro, Your Highness. Proszę odpocząć.*

*Nie było sensu dalej ciągnąć tej kompromitującej i bezcelowej konwersacji. Dzięki informatorom, Andrew Teck wiedział już, że część jego planów spaliła na panewce. Z powodu tego pijaczyny, który, zamiast zabić z zimną krwią wskazanego mu człowieka, wyobraził sobie, że gra w jakimś kiepskim serialu. Naturalnie, jakiś wystraszony pracownik kasyna zadzwonił po Gurkhów do pałacu, którzy jako jedyni byli upoważnieni do interwencji. I uratowali życie agenta CIA.*

*Doprowadzony do pałacu, księżę, spadkobierca korony, został uwolniony i oddano mu wszelkie honory należne jego randze. Jednak jego pistolet przeszedł w ręce przełożonego straży pałacowej. Andrew Teck próbował się opanować.*

*Podsumował sytuację. Wprawdzie jego najgorszy wróg nadal pozostawał przy życiu, ale udało się wyeliminować największe bezpośrednie zagrożenie, czyli Dave'a Robinsa. Nie pozostawało nic innego, jak zorganizować kolejną próbę, tym razem udaną.*

*Nie było mowy o ponownym wykorzystaniu Amana. Był na to zbyt głupi. Pragnąc zapomnieć o kłopotach, Andrew Teck wyciągnął butelkę Otard XO i nalał sobie do pękatego kieliszka solidną porcję bursztynowego płynu. N i g d y nie pił koniaku publicznie, afiszując się ze swoim patriotycznym zamiłowaniem do sherry, ale teraz był sam i uznał, że pełne prawo do drobnej rekompensaty, po katastrofie w synie Soaltee.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

221

Larry Doolittle był w najwyższym stopniu przybity. Nie „osób było zaprzeczyć faktom, o których opowiedział Mal-to Już i tak wieści o incydencie w kasynie dotarły do niego wcześniej, tyle że nie wiedział, iż chodziło o Malko. Za to irnierć D<sup>avea</sup> Robinsa nie zdawała się poruszać tłumów. policja przypisała ją zatargowi z jakimś graczem. Takie rzeczy się czasami zdarzały. Nikt nie widział mordercy i nikt nie wydawał się tym szczególnie przejęty. Co zaś do potrójnego morderstwa na rodzinie Dixit również panowała kompletna „iewiedza. żadnych świadków, żadnego motywu. Z willi nic nie ukradziono, nie zginęła nawet portmonetka nieszczęsnej Devi Dixit... Policja wysnuła zatem wniosek, że ktoś musiał złodziei wypłoszyć.

Zastanawiano się tylko kto, skoro dom był pusty.

- Trzeba wstrzymać to dochodzenie - stwierdził Amerykanin, przywołując na pomoc całą swoją odwagę. - Uniknął pan śmierci już po raz t r z e c i. To się doprawdy dla pana staje zbyt niebezpieczne.

Malko aż gotował się ze złości, w jego złocistych oczach pojawiły się zielone błyski gniewu.

Jestem wystarczająco dorosły, żeby ocenić podejmowane przez siebie ryzyko - odparł oschle. - Nie zdarza mi się to po raz pierwszy ani po raz ostatni. Ponadto, przypominam panu, że w grę wchodzi spisek — w który zamieszani są niektórzy przedstawiciele armii nepalskiej oraz wysłannik MI 6 -a mający na celu doprowadzić do zmiany polityki korzystaj dla interesów Stanów Zjednoczonych. Spisek, który dotychczas spowodował śmierć czternastu osób ... Chyba warto go więc „rozpracować”.

- O.K, O.K. - zgodził się Lany Doolittle - proszę jednak Wysłuchać również moich argumentów. Po pierwsze, m o j ą m<sup>'s</sup>Ją tutaj jest „Tibetan Uprising”. Jeśli Nepalczycy się "kurzą, mogą mi narobić porządnych kłopotów. Po drugie, ^P<sup>o</sup>rt, który wysłałem do Langley na pańskie życzenie, <sup>o</sup>skarżający obecnego króla o spowodowanie zabójstwa



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

własnego brata i części rodziny za podszeptem MI 6, skoń czy w koszu na śmieci. Nie dostarczył pan najmniejszego twardego dowodu na potwierdzenie pańskich słów. Wszyscy świadkowie nie żyją, w tym również Dave Robins obywatel amerykański, który mógł być świadkiem. Gania pan za duchem, słynnym adiutantem księcia Dipendry, którego być może nigdy pan nie odnajdzie. You go nowhere<sup>l</sup> ~ 2a\_ kończył wywód. - Lepiej dać sobie spokój.

Malko nie odpowiedział, uznając in petto słuszność argumentów szefa placówki CIA. Ale nie miał zamiaru się poddać. To kwestia etyki.

Pozostały mu jeszcze dwa wątle ślady: Kumar Dixit i Guluth, fordanserka z kasyna Everest.

Guluth czuła, że kolana się pod nią uginają pod złym spojrzeniem Baby Tuladnar rozpartej za biurkiem. Grubaska wezwała ją do siebie natychmiast po przyjeździe do kasyna i od razu zapytała o jej stosunki z obcokrajowcem o blond włosach i złotych oczach.

- Spalaś w nim? - spytała.
- Tak - szepnęła Guluth prawie bezgłośnie.
- Zapłacił ci?
- Tak. 20 tysięcy rupii.
- Gdzie one są?
- Tutaj.
- Dawaj moją część.

Guluth podała jej banknoty, a grubaska przeliczyła je starannie.

Jej obawy były płonne. Mała po prostu postąpiła zgodnie z instrukcjami odebranymi podczas szkolenia. Mogła zatem zastąpić Amana, którego misja się nie powiodła.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 223

Nieco łagodniejszym tonem zwróciła się do Guluth:

- Spotkasz się z nim jeszcze?
- Nie wiem, powiedział, że przyjdzie dzisiaj.

- Dobrze. Jeśli wróci, powiesz mu, że masz pozwolenie „a wyjście i że chcesz pomodlić się w świątyni Siwy naprzeciwko Manjal Bazar. Zrozumiałaś?

- Tak, Baba - szepnęła Guluth, nie rozumiejąc, jaki też cel mogła w tym mieć grubaska.

- Kiedy już będziesz w świątyni Siwy - ciągnęła Baba Tuladnar

- rozejrzyj się wkoło. Naprzeciw świątyni zatrzymał się mały cyrk. Powiesz temu obcokrajowcowi, że chcesz zobaczyć przedstawienie. Dołączycie do widzów.

- To wszystko?

- To wszystko. Jeśli nie przyjdzie dzisiaj, zrobisz to samo pierwszego dnia, kiedy się pojawi. Uprzedziłam ochronę, możesz wyjść z kasyna, kiedy będziesz chciała. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, dostaniesz hojną nagrodę. A teraz, wracaj do pracy.

Pozostawszy sama, Baba Tuladnar wyjęła z biurka butelkę francuskiego koniaku. Jej ulubionego Otard XO. Nalala sobie solidny łyk. Potrzebowała czegoś mocniejszego po przestrogach, których nie szczędził jej ojciec. Król był wściekły, a to mogło się poważnie odbić na i c h rodzinie. Rozkazy były jasne. Należało zlikwidować człowieka, z którym była Guluth. Baba Tuladnar nie wiedziała dlaczego, ale też nie zadawała pytań. Wszystkie polecenia przychodzące z pałacu były święte. To ona wywęszyła zasadzkę zastawioną na Amana. Ten mały głupek przyszedł pochwalić się przed nią, że szef wszystkich kasyn wezwał go, żeby mu zaproponować jakąś Pracę ... Baba zrozumiała w jednej chwili. Dwie godziny Później Aman został wysłany do parku przyrody w Chitwan \* prowincji Terai, a kontratak był już zorganizowany. Tym fazem przez Pałac. Baba Tuladnar nie uroniła ani jednej łzy Po Davie Robinsie. Amerykanin cały czas suszył jej głowę,

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

uważając, że kasyno Everest nie przynosi wystarczająco<sup>^</sup> zysków. Przysięgła sobie, że po jego zniknięciu jej kasy<sub>no</sub> podskoczy w hierarchii. Wystarczyło już tylko doprowadzić do końca sprawę, o której załatwienie ją poproszono...

Jej sekretarka odezwała się w intercomie. Przybył jeden z poważnych hinduskich klientów, Prakash Raj. Miał zamiar kupić wystrój jadalni i salonu w stylu Art deco od Clau de'a Dalle do swego domu w Delhi.

Po powrocie do Yak and Yeti po burzliwym spotkaniu z Larrym Doolittle Malko znalazł wiadomość. Thana Giri prosił o telefon. Co też uczynił, jednak recepcjonista w hotelu Vajra powiedział, że zastanie go dopiero wieczorem. Zamiast tkwić w hotelowym pokoju, Malko postanowił raczej odwiedzić Guluth w Everescie. Jeśli jeszcze tam była... Po śmierci Dave'a Robinsa spodziewał się wszystkiego. Istniała jednak szansa, że jego przeciwnicy nie skojarzyli z nim „klienta” Guluth.

Należało wykorzystać tę szansę. Nie wiedział, co właściwie mogłaby wnieść do sprawy, ale jego atuty były tak mizerne, że nie wolno mu było niczego lekceważyć.

Kierowca czekał na niego przed hotelem Yak and Yeti.

Wyjaśnili już sobie jego gwałtowne zniknięcie poprzedniego wieczoru. Jeden z pracowników kasyna Soaltee przyszedł mu powiedzieć, że Malko już go nie będzie potrzebował. Co potwierdzało tylko teorię zasadzki. Webley za paskiem ciężył mu, ale postanowił się z nim więcej nie rozstawać. Gdyby go nie miał przy sobie, być może książę Bahadur nie wahałby się tak długo przed zastrzeleniem go. Przed wejściem do kasyna zostawił go jednak w toyocie. Uważnie obejrzał długą salę. Orkiestra grała jak zwykle na estradzie, towarzysząc tym razem innej piosenkarce, restauracja była prawie pusta i tylko kilku graczy uwijało się przy

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 227

.tolach ... Nie było również Baby Tuladnar. Za to natychmiast zobaczył Guluth, która podeszła do niego z uśmiechem pełnym zachwyty.

- Good afternoon!

Miała na sobie tę samą, bardzo seksowną, brązową sukienkę, a jej oczy płonęły. Malko zabrał ją do restauracji i zamówił herbatę.

- Nie ma dzisiaj tańców?

- Nie - odpowiedziała. - Dopiero wieczorem

Malko nie śmiał pytać o losy Amana. Nie należało niepotrzebnie budzić jej podejrzeń.

- Grubej szefowej też dziś nie ma?

- Przyjdzie z całą pewnością - rzekła Guluth.

Malko nie chciał, żeby zobaczyła ich razem. Spojrzał na Breitlinga. Była trzecia.

- Nie może pani wyjść przed wieczorem? - zapytał. Twarz Guluth rozjaśniła się

- Dzisiaj mogę. Nie ma zbyt wielu klientów.

- Świetnie - powiedział Malko. - W takim razie chodźmy.

- Dołączę do pana w samochodzie - zaproponowała Guluth - muszę jeszcze pójść po torebkę.

Malko skierował się w stronę wyjścia, a ona pomknęła w głąb sali. Z wewnętrznego telefonu wystukała numer wewnętrzny do biura Baby Tuladnar i powiedziała, że jej „klient” wrócił.

- Zrób dokładnie, co ci powiedziałam - przypomniała jej grubaska.

Ledwo wsiadłszy do toyoty, Guluth zaczęła recytować wyuczoną lekcję:

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałabym pojechać do Patan i pomodlić się chwilę w świątyni Siwy. Zna Pan Patan?

- Nie - odparł Malko, który zresztą wcale nie miał ochoty niczego poznawać.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Tam jest bardzo pięknie - zapewniła Guluth z wieli-przekonaniem. - Tam właśnie mieszczą się wszystkie ś<sup>^</sup> tynie. Jest też dużo budek z pamiątkami.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Potem moglibyśmy pojechać do pańskiego hotelu

- Jedźmy na razie do Patan - powiedział Malko

Tłum turystów kłębił się na tarasie niewielkiej świątyni Siwy, skąd rozciągał się wspaniały widok na wszystkie pozostałe świątynie Durbar Square. Sam plac i wąskie uliczki Manjal Bazar roiły się od turystów, wędrownych handlarzy przewodników i żebraków. W oczach Malko wszystkie świątynie były do siebie podobne, wyglądały jak bryły z rzeźbionego drewna, rozświetlone złoconiami, o ścianach pokrytych niezliczonymi napisami w sanskrycie.

Z rękami złożonymi przed twarzą, Guluth modliła się przed maleńką kwadratową świątynią Siwy. Odwróciła się do Malko, który właśnie zastanawiał się, jak uniknąć wizyty w hotelu. Wyratowała go z opresji, wydając radosny okrzyk:

- Proszę spojrzeć!

Dokładnie po drugiej stronie, naprzeciwko świątyni, grupka gapiów obserwowała uliczny cyrk: treser mały, dwóch zonglerów i kobieta ubrana w skórzany kostium, z bardzo mocnym makijażem, w stylu wonderwoman, która rzucała nożami w swego partnera przywiązanego do słupa. Drgające ostrza noży wbijały się z w deskę stanowiącą tło dla głowy „ofiary” na oczach zachwyconych widzów, zagranicznych i nepalskich. Drobnny szczegół, miotaczka noży miała oczy przewiązane czarną chustą. Właśnie skończyli swój numer. Kobieta zdjęła z oczu chustę i ukloniła się, a jej partner przechadzał się w tłumie, pokazując deskę nabitą nożami, aby udowodnić, że nie było w tym żadnej nieuczciwej sztuczki.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

230

*Tymczasem treser małp już zajmował miejsce na scenie, wprowadzając wygłodzone zwierzęta, które ocierały się n jego obscenicznie. Malko nigdy nie przepadał za małpami, ale Guluth zdawała się zafascynowana. Miotaczka noży spacerowała wśród publiczności, szukając nadaremnie „ofia-L”, która stanęłaby w miejscu jej partnera. Namierzyła grubego Niemca, ale ten wymówił się, przerażony. Numer, małpami trwał zaledwie kilka minut. Pojawił się dla odmiany żongler z kulkami we wszystkich kolorach. Stojąca L pierwszym rzędzie Guluth była zachwycona jak dziecko. Treser obchodził publiczność, zbierając zapłatę. Rozległ się warkot bębena i asystentka zawiązała czarną chustę na oczach miotaczki noży. Ta wetknęła za pasek sześć sztyletów, które miała rzucać jeden po drugim z zawrotną szybkością. Potem asystentka obróciła ją kilkakrotnie wokół własnej osi. W tłumie zapanowała cisza. Miotaczka noży stała odwrócona plecami do swego partnera, znów przywiązanego do słupa, twarzą do Malko. Ten zastanawiał się, czy kobieta będzie rzucać nożami przez ramię. Nagle paznokcie Guluth wbiły się w jego ramię i dziewczyna wydała jęk. W tej samej sekundzie, zamaskowana miotaczka noży wyrwała zza paska jeden ze sztyletów i rzuciła nim z całych sił w kierunku Malko.*

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY*

*Wszystko trwało ułamek sekundy. W chwili gdy miotaczka noży z chustą na oczach rzuciła sztylet, Guluth pociągnęła gwałtownie Malko w bok. Wytrącony z równowagi zachwiał się i usłyszał za plecami krzyk. Sztylet z rękojeścią z macicy perłowej wbił się na głębokość piętnastu centymetrów w szyję Nepalczyka, który stał za Malko!*

*Początkowo nikt nie rozumiał, co się stało. Potem Malko odzyskał równowagę i wyrwał webleya z za paska. Miotaczka noży znieruchomiała. Jej oczy nadal były przesłonięte chustą. Widz, który został trafiony zamiast Malko, osunął się na ziemię. W jego gardle tkwił nóż, z rany tryskała krew. Guluth wyglądała na skamieniałą, a rysy jej twarzy były zniekształcone przerażeniem. Malko wycelował broń w miotaczkę, która miała za paskiem pięć kolejnych noży, ale ona nie wykonała żadnego zaczepnego ruchu. Gwałtownym ruchem zdarła z oczu chustę, odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.*

*Dwie małpki popiskiwały. Zeskoczyły z rąk ich pana i pobiegly schronić się do świątyni Siwy. Większość ludzi rozchodziła się. Malko również przeciął krąg gapiów i ruszył w pościg za miotaczka noży. Zauważył ją, kiedy zniknęła w jednej z uliczek Manjal Bazar. Malko usiłował ją.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

232

śledzić, ale tłum był tak gęsty, że wkrótce zniknęła mu Lczu.

Rozzłoszczony, zawrócił i odnalazł Guluth. Tonęła we Lach, wczepiła się w Malko bełkocząc:

- Please! Please, don 't call the police<sup>1</sup>...

Malko również nie tęsknił za widokiem policji. Schował Lebleya za pasek i zapiął marynarkę. Zamiast wracać w kie-Lnku świątyni Siwy, ruszył przez Manjal Bazar, przez labirynt uliczek z mnóstwem różnorodnych sklepików. Wyszli La szerszą ulicę, którą grupka manifestantów pędziła za czerwonym transparentem. Byli to „legalni” komuniści. Bardzo jrzeczni, otoczeni przez życzliwą policję. Malko, za którym szła Guluth, odnalazł toyotę zaparkowaną na Durbar Square i czym prędzej ruszyli z miejsca. Odwrócił się wówczas do Guluth.

- Uratowała mi pani życie - powiedział - ale wiedziała pani, że ta kobieta będzie próbowała mnie zabić, prawda?

Fordanserka gwałtownie potrząsnęła głową.

- Kazano mi tylko przyprowadzić pana do cyrku, nie wiedziałam, po co. Kiedy zobaczyłam kobietę ze sztyletami, »tedy zrozumiałam.

To było nieźle rozegrane. Miotaczka noży zawsze mogła ironie się wypadkiem. Pałac miał stanowczo za długie ręce.

- Kto pani kazał mnie tu przyprowadzić?

Guluth spuściła głowę i powiedziała, prawie nie otwierając ust. -Baba.

Miał nareszcie swojego świadka!

- Guluth, ma pani wybór. Albo pojedziemy na policję 'Wszystko im opowiem, albo da mi pani zeznanie na piśmie, \* którym jasno pani stwierdzi, że to Baba Tuladnar poleciała tai zabrać mnie do Patan.

Proszę! Proszę nie dzwonić na policję...



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Jeśli to zrobię - wyszeptała - ona mnie zabije.
- Nikt pani nie zabije - obiecał Malko. - Nie wróci pani do Everestu. Będzie pani pod moją ochroną w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Zgadza się pani?
- Tak - szepnęła ledwo słyszalnym głosem.

\* \* \*

Ze starannością godną uczennicy, Guluth pisała już od dziesięciu minut w języku nepalskim, jedynym, jaki знаła. Pochylony nad jej ramieniem, jeden z tłumaczy ambasady amerykańskiej sprawdzał pisany przez nią tekst. Siedząc na ulubionej starej kanapie z czarnej skóry, Larry Doolittle palił w milczeniu fajkę. Nie sposób było się domyśleć, o czym myślał. Guluth skończyła swoje wypracowanie, złożyła podpis i dopisała datę. Obok jej podpisu, tłumacz złożył też swoją parafkę, występując w charakterze materiału witness.

- Proszę natychmiast o tłumaczenie - poprosił szef palcówki CIA. Niech ta kobieta zostanie z panem.

Kiedy zostali sami, zgromił Malko:

- Co pan zamierza zrobić z tym wyznaniem?
- Oskarżenie dotyczy Baby Tuladnar - odparł Malko. - Pójdę do niej i zaproponuję targ. Bezkarność w zamian za jej wyznanie. Chcę dotrzeć do samego szczytu.
- Ten szczyt może się okazać samym królem - zauważył łagodnie Amerykanin.
- To prawda - przyznał Malko. - On jest oczywiście nietykalny, ale to nie on uknuł całą tę sprawę. Jestem pewny, że stoją za tym „Kuzyni”, z jakiejś przyczyny, której nadal nie rozumiem.
- Prawdopodobnie po to, by zachować swoje wpływy w Nepalu - podsunął Lany Doolittle. - Gdyby maoci przejęli władzę, Brytyjczycy zostaliby zepchnięci na margines. Co zaś się tyczy niektórych członków armii nepal”

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

234

*I ijej, przypuszczam, że wzięli udział w spisku, w którym Lidzieli możliwość dalszego korzystania z istniejącej korupcji-Malko milczał. Wiedział, że nawet jeśli rozplącze wszystkie nici intrygi i tak nie zdoła zmienić biegu Historii. Chyba L uda mu się zdobyć materialne dowody, które pomogłyby i wywrzeć presję na nowego króla.*

*Pół godziny później tłumacz pojawił się ponownie z wyznaniem Guluth obciążającym Babę Tuladnar przetłumaczonym na angielski. Malko wziął jeden egzemplarz dokumentu, złożył go starannie i schował do kieszeni. To był pierwszy ;wóźdź do trumny Andrew Tecka.*

\* \* \*

*\ Malko wyszedł z kasyna Everest rozczarowany. Baby Tuladnar nie było i dzisiaj nie będzie. Być może zniknięcie Guluth zaniepokoiło ją. Młoda fordanserka została umieszczona »jednym z apartamentów dla przejezdnych dyplomatów amerykańskich, na terenie należącym do ambasady, co dawało jej ochronę przed wszystkim.*

*Malko wrócił do Yak and Yeti i, ledwo się tam znalazł, dotarła wiadomość od Larry'ego Doolittle. Zadzwoił do niego natychmiast.*

*- Dowiedziałem się, że osoba, której pan szuka, przejęła obowiązki Dave'a Robinsa - poinformował do szef placów-Iki.*

*- Widział się pan z nią?*

*) - Jeszcze nie - przyznał Malko - ale chyba w tych oko-'cznościach nie przyjdzie mi zbyt długo czekać... Wyszedł natychmiast i rzucił kierowcy:*

*- Jedziemy do Soaltee. I tym razem nie zostawiaj mnie km, bez względu na to, co ci powiedzą!*

*Esplanada przed hotelem Soaltee była całkowicie wyłudzona. Malko wszedł do kasyna i ruszył na pierwsze piętro, Zosto do biura świętej pamięci Dave'a Robinsa. Sekretarz*

## 235 *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*był nadal ten sam. Wstał oszołomiony na widok Malko. Ten rzucił mu głosem nieznoszącym sprzeciwu:*

*- Chcę się widzieć z Babą Tuladnar.*

*- Ależ ... - zaczął tamten.*

*Malko już odsuwał drzwi. Baba Tuladnar siedziała za wielkim biurkiem z dziwną miną. Spojrzała na Malko z mieszaniną zdumienia, potem wściekłości, a wreszcie totalnej paniki.*

*Stanął przed nią.*

*- Dzień dobry - powiedział - chciałbym, żeby pani coś przeczytała...*

*Położył przed nią wyznanie Guluth i usiadł w fotelu na wprost grubaski. Baba Tuladnar spojrzała na dokument przyniesiony przez Malko. Widział, jak wyraz jej twarzy zmienia się w miarę czytania. Odłożyła kartkę i próbowała dać odpór niezbyt pewnym siebie głosem.*

*- Kim pan jest? Nic z tego nie rozumiem. Kto panu powiedział, żeby przyjść do tego biura?*

*Malko rzucił jej lodowate spojrzenie.*

*- Jestem agentem amerykańskiego rządu - oznajmi! chłodno. - Myślę, że o tym akurat pani nie wiedziała. Młoda kobieta, która podpisała to wyznanie, Guluth, znajduje się pod ochroną ambasady Stanów Zjednoczonych. Poza pani zasięgiem, a nawet poza zasięgiem króla. W i e m, że to pani wysłała Amana do hotelu Yak and Yeti, żeby mnie zamordował. Chcę wiedzieć, kto kazał pani mnie zabić.*

*Baba Tuladnar długo mu się przyglądała. Zwolna kolon wracały na jej twarz. Rysy jej twarzy stały się zacięte. Sięgnęła po telefon i powiedziała:*

*- Dzwonię do mojego przyjaciela, szefa policji. Malko czuł, że nie blefuje. Nie zależało mu na tym, żeby dać się aresztować. Wstał i wskazał zeznanie Guluth.*

*- Może pani dzwonić, do kogo się pani podoba - powiedział. - Wrócę tu. Wiem teraz, gdzie panią znaleźć. Mogę też opublikować to wyznanie.*

*Wyszedł przekonany, że wkrótce da znać o sobie.*

TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI \* \* \*

236

- Tu Mistér Thana! - oznajmił głos pośród trzasków starego telefonu. Czekam na Pana w hotelu Vajra. Zdaje mi się, że znalazłem-ós interesującego...

Malko poc'zu" ze mocniē J bije mu serce. Jedyńą ważną „-o,,, \* „, n£><sup>ra</sup>. mógł wpaść Thana Giri, był ślad Kumara Dixit Nieoez<sup>^k</sup>'wan<sup>'e</sup> d<sup>o</sup>bra wiadomość, bo istniało ryzyko, że Baba Tula<<sup>'nar</sup> n<sup>'e</sup> zec<sup>"ce</sup> mówić. Albo, że ktoś ją wcześniej zlikwiduj\*"

Już jadę

odpowiedział, wała

Droga zdd<sup>wawa</sup> sle- nieskończenie długa, z objazdami w wąskich uli<sup>^2</sup><sup>^300</sup> i korkami. Słońce zachodziło, odbijając się w złotym <sup>^achu</sup> stupy sto<sup>J</sup><sup>^ce</sup>J powyżej hotelu. Zaprowadzono Malko do male<sup>g</sup><sup>o</sup>- ciemnego salonu, w którym przedstawiciel mac<sup>'istów</sup> Jadł właśnie dalbhat, tradycyjną zupę z nepalskiej s<sup>^</sup>,czewicy-

Wydawał się przemęczony i niespokojny.

- Być mo/<sup>^e</sup> odnalazłem człowieka, którego pan szuka oznajmił - Przedstawia się jako sadhu, wędrowny asceta, który żyje z c<sup>^ar</sup><sup>ow</sup> ' gościnności wiernych. Dwa dni temu przybył do wi<sup>'os</sup><sup>^</sup> Tatopani będącego pod naszą kontrolą, jakieś 35 kilometr<sup>^tr</sup><sup>^w</sup> na PÓm<sup>ocny</sup> wschód od Katmandu, w rejonie wzgórz bardzo blisko granicy z Tybetem. Prosił sołtysa o zezwól en<sup>'e</sup> na Poz<sup>o</sup>stanie jakiś czas w związku z religijnym o<sup>^</sup>osobniem.

- Co skłan<sup>"a</sup> Pana do przypuszczenia, że to właśnie Kumar Dixit? Thana Giri odsuna<sup>\_J</sup> Pusta<sup>\_</sup> miske<sup>\_</sup>

- W tej str<sup>'eI</sup>\*e 'udzie są bardzo ubodzy - wyjaśnił.- Nawet nie ma ta<sup>'m</sup> stu<sup>P</sup> Jeszcze mniej świątyń. Ludzie ledwie żywią samych<sup>'1</sup> &<toie, więc sadhu żyjący z ludzkiej szczodroblewości nawe<sup>\*1</sup> tam nie zaglądają. Oczywiście nikt ich nie skrzywdzi, al<?e trudno by im było Przeżyć. Zresztą po raz Pierwszy s<sup>'lysz</sup>-zē o takim Przy<sup>y</sup>Padku w tamte<sup>J</sup> okolicy.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Skąd się pan o tym dowiedział?

- Dwa razy w tygodniu jeździ tam autobus. Ktoś z tego miasteczka przyjechał wczoraj i powiedział mi. Prosiłem wszystkich towarzyszy o sygnalizowanie mi tego rodzaju zdarzeń.

- Jest jakaś łączność z wioską?

- Żadnej. Nie ma tam elektryczności, ani telefonu, ani bieżącej wody.

- A jak tam dojechać?

- Asfaltowa droga w kiepskim stanie prowadzi do Lamo-sagu, 30 kilometrów od Katmandu. Potem trzeba jechać szlakiem, który w porze suchej jest przejezdny dla samochodów terenowych z napędem na cztery koła. Między Lamosagu a Tatopani trzeba liczyć trzy godziny drogi.

- Kiedy możemy tam jechać?

- Ja nie mogę, ale mogę dać kogoś, kto będzie panu towarzyszył.

- Postaram się o wóz terenowy. Chcę jechać jutro rano. Musi pan jechać ze mną. To b a r d z o ważne. Wyjeżdżając z samego rana, wrócimy tu wieczorem.

- To dla mnie duży problem - przyznał Nepalczyk. - Miałem jutro zebrać pieniądze.

- Damy panu odszkodowanie - uciął Malko. - Odnalezienie tego człowieka, jeśli to faktycznie ten, którego szukam, jest dla mnie sprawą najwyższej wagi.

- Dobrze - zgodził się Thana Giri. - Pojadę z panem. Proszę przyjechać po mnie jutro o siódmej. Muszę być z powrotem przed końcem dnia. Mieszkam w pokoju 24 na drugim piętrze. Lany Doolittle pędził na pomoc zwycięstwu, dzielając od tej pory podniecenie Malko, który widział nareszcie przed sobą światelko w tunelu.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

238

- Weźmie pan mojego land cruisera - zaproponował. - Razem z kierowcą, który jest sprawdzonym facetem. Mam nadzieję, że maoiści mi go nie skubną. Chce pan broń?

- Nie potrzeba - odmówił Malko - mam webleya Prativy i będę pod opieką Thana Giri. Naturalnie, jeśli rzeczywiście odnajdę Kumara Dixit, przywiozę go prosto tutaj. A propos, jak się miewa Guluth?

- Dobrze - odparł Amerykanin - ale nie mogę jej tu trzymać wiecznie.

- Cross your fingers^- poradził Malko. - Jeśli wszystko pójdzie gładko, będzie pan mógł wysłać do Langley p r a w d z i w y raport.

Rozstali się, ustalwszy, że kierowca zabierze Malko z hotelu Yak and Yeti o wpół do siódmej rano. Malko był przekonany, że tym razem jest bliski celu. Było całkiem prawdopodobne, że zbiegły adiutant ukrył się w wiosce buntowników. To było jedyne miejsce, w którym nie szukałoby go wojsko.

.\*

Jak każdego dnia o tej samej porze, podoficer Military Intelligence zastukał do drzwi biura generała Prajwal Shum-sher Rana i oddał do rąk własnych szefa codzienny raport składany przez ludzi śledzących agenta CIA. Wyłącznie temu zadaniu poświęcało się dwunastu agentów z branży. General Rana skupił się na lekturze dokumentu. Dzięki tym informacjom, jak również wielu innym zbieranym bez chwili wytchnienia, udawało mu się, jak dotąd, panować nad niezwykle delikatną sytuacją. Mimo że jego przeciwnicy byli bardzo ostrożni i nieczęsto korzystali z telefonu. Otóż w raporcie, który właśnie trzymał przed oczami, zaintrygowała go pewna rozmowa telefoniczna. Postanowił zgłębić ten problem.

Trzymajmy kciuki.

Malko właściwie nie zmrużył oka przez całą noc, licząc upływające godziny. Zszedł na śniadanie o szóstej. W hotelu było jeszcze pusto. Następnie wyszedł przed hotel, oczekując land cruisera od Larry'ego Doolittle, który zajechał punktualnie o szóstej trzydzieści. Było jeszcze dość chłodno, ale Nepalczycy chodzili już po ulicach. Dwadzieścia minut później dotarł już do hotelu Vajra.

Spodziewał się, że zastanie Thana Giri w małym holu i był zdziwiony, kiedy recepcjonista powiedział mu, że jeszcze go nie widział. Pewnie Nepalczyk zasnął...

- Pójdę po niego - postanowił Malko.

Szybkim krokiem wszedł na drugie piętro. Pokój 24 znajdował się na końcu ciemnego korytarza. Zastukał do drzwi. Cisza. Chwilę nasłuchiwał, potem zastukał raz jeszcze i przekręcił odruchowo klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz i otworzyły się. Pokój tonął w ciemnościach, ale do nozdrzy Malko natychmiast mdły i nazbyt dobrze znany zapach. Po omacku odnalazł włącznik i zapalił światło.

Thana Giri leżał pośrodku pokoju. Był nagi, tylko na biodrach miał przepaskę. W pierwszej chwili, Malko zauważył wyłącznie jego twarz. Z jego oczu sterczały dwie długie, bambusowe drzazgi, niczym jakieś upiorne wypustki. Gardło miał poderżnięte od ucha do ucha. Jego piersi były pokryte okrągłymi, brązowymi plamami: oparzenia od papierosów. Ktoś go bestialsko torturował, zanim mu poderżnął gardło. Nawet nie warto było się zastanawiać, po co. Malko wybiegł z pokoju i zbiegł na dół, przeskakując po cztery stopnie. Dopadł recepcji.

- Pan Thana nie żyje - rzucił recepcjoniście - został zamordowany.

Recepcjonista zastygł z przerażenia.

- Objąłem dyżur o szóstej. Niczego nie słyszałem - powiedział. - Mój kolega wyszedł. Zadzwoń na policję.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 239*

Trzymał rękę na telefonie. Malko zaś był już na dworze.

Wskoczył do land cruisera i rzucił kierowcy:

- Szybko, jedziemy do pana Doolittle. Do jego rezydencji. O tej porze szefa placówki CIA nie było jeszcze w ambasadzie ... Podczas gdy terenówka przedzierała się przez poranne korki, Malko dławił w sobie furię i rozpamiętywał słowa Thana Giri, który przecież ostrzegwał go, że jest śledzony. Mógł być może przedsięwziąć jakieś środki ostrożności, ale w takim mieście jak Katmandu nie było prostą sprawą umknąć śledzącym go ludziom.

Przez głuchą złość przebiła się ponura satysfakcja. W tym układzie rozwiały się wszelkie wątpliwości na temat tożsamości sadhu ukrywającego się w maoistycznej wiosce. To był z pewnością Kumar Dixit, w przeciwnym razie Thana Giri żyłby nadal.

Od tej pory zaczynał się śmiertelny wyścig z czasem. Kto prędzej dotrze do Tatopani. Malko zbyt dobrze znał życie, żeby się ludzić. Thana Giri z pewnością przemówił. Jedynie kilku bohaterów o wyjątkowo silnej motywacji może oprzeć się pokusie mówienia podczas tortur. A Thana Giri nie był ani bohaterem, ani też nie miał silnej motywacji. Jednak to, co mu zrobili, świadczyło o tym, że nie od razu zaczął się spowiadać. Wszystko zależało od tego, o której godzinie przyszedli jego prześladowcy. Z pewnością byli już teraz w drodze do wioski. Jeśli wręcz nie na miejscu ...

Brama rezydencji Larry'ego Doolittle otworzyła się przez land cruiserem. Ledwo auto stanęło w miejscu, Malko rzucił się w stronę domu. Lany Doolittle jadł śniadanie, sam w zimowym ogrodzie. Spojrzał na Malko w najwyższym zdumieniu.

- Nie pojechał pan?

- Thana Giri został zamordowany tej nocy - oznajmił Malko. - Nie ma ani chwili do stracenia. Może już jest za Późno. Nie ma mowy, żeby jechać samochodem. Potrzebuję helikoptera. Może mi pan pomóc?



## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Lany Doolittle położył nóż do masła. Bardzo blady, <sup>2a</sup>.  
stanawiał się krótką chwilę.

- Tak, myślę, że tak - powiedział. - Proszę mi dać pięć minut.  
Znam pewnego chłopca, który organizuje wycieczki nad  
Himalajami. Lata małym helikopterem typu Alouette. Mam  
nadzieję, że jest na chodzie. Bo, jeśli chodzi o helikoptery w  
Katmandu...

Malko z trudem tłumił w sobie niecierpliwość, zaś Amerykanin  
zniknął w biurze. Odnaleźć z takim trudem Kumara Dixit i dać  
go sobie zdmuchnąć sprzed nosa w ostatniej chwili, to by  
doprawdy było zbyt wiele ...

Kwadrans później Lany Doolittle wychynął z biura.

- Załatwione - powiedział - John Foster czeka na lotnisku.  
Oficjalnie zabiera pana na przejażdżkę na północ, zobaczyć  
Mount Everest. Zabierze pan mojego kierowcę w charakterze  
tłumacza.

- Pan nie leci?

- Nie. Agencja nie życzy sobie, żebym był na pierwszej linii.  
Ambasador również nie. Powodzenia.

Z czystym sumieniem sięgnął po swoją Zippo i zapali!  
pierwszą tego dnia fajkę, wciągając mocno powietrze, co  
sprawiło, że płomień zapalniczki skierował się dokładnie na  
tytoń.

oczystej

Mały helikopter leciał nad dolinami o barwie soczystej zieleni,  
wstrząsany podmuchami wiatru. Malko miał wrażenie, że  
znalazł się w oszalałej windzie. Za nim siedzi ał kierowca  
Larry'ego Doolittle, zupełnie pozieleniały na twarzy.

Flegmatyczny pilot, John Foster we własnej osobie, trzy<sup>ma'</sup> z  
grubsza azymut na północy wschód. Byli w powietrzu od  
mniej więcej dwudziestu minut. Maszyna zdawała się. <sup>ttz^'</sup> mać  
kupy tylko dzięki pokrywającej ją farbie. Za każdy<sup>\*11</sup> ra~ zem,  
kiedy trzeba było przelecieć nad wzniesieniem, turbina

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

242

^yła jak oszalała, a cały helikopter trząsł się, jakby miał się za chwilę rozlecieć na strzępy. Daleko na północy, we mgle, majaczyły pierwsze szczyty Tybetu. Maszyna zaczęła wytracać wysokość. John Foster podniósł nos znad mapy i pokazał Malko kilka domków rozsypanych po dolinie na wielu kilometrach kwadratowych.

- Oto Tatopani. Nie ma czegoś takiego jak centrum. Dokąd chcemy dolecieć?

Znajdowali się mniej więcej na wysokości tysiąca stóp. Teraz właśnie nieobecność Thana Giri dawała się odczuć najbardziej.

Malko już miał mu powiedzieć, żeby zszedł niżej, kiedy spostrzegł samochód stojący na szczycie wzniesienia, obok domu.

- Sprawdźmy, co to za samochód - powiedział. Maszyna opadła jeszcze niżej i Malko poczuł, że krew stygnie mu w żyłach. Pod nimi stał wojskowy samochód terenowy, otoczony żołnierzami w mundurach bojowych. Gur-khowie, poznał po filcowych kapeluszach. Dwóch z nich wyszło z budynku. Przeszukiwali wioskę!

- Pierwszy raz widzę tutaj armię - zauważył John Foster. - Wiele się zmieniło, odkąd nastał nowy król.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak był bliski prawdy. Zawisł w powietrzu i małym helikopterem trzęsło jak śliwą w ogrodzie. Malko spojrział na dolinę, po której domy były rozsiane równomiernie. Od czego tu zacząć? Auto Gurkhów mszyło dalej i chybotalo się po wąskiej ścieżce prowadzącej do kolejnego domu z prędkością dziesięciu kilometrów na godzinę. Nagle, dość daleko przed sobą zauważył coś, co wydawało mu się początkowo czerwoną szmatką na bambusowym kiju. Kilku sekund potrzebował, żeby zrozumieć, że to flaga maoistów! Sygnalizująca z pewnością siedzibę miejscowych władz lub dowództwo. Tam znajdzie kogoś, kto mu pomoże. Wioska rozciągała się na zbyt wielkiej przestrzeni, żeby zgadywać. A ścieżki były praktycznie niedostępne.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI**Zbieg mógł ukrywać się gdziekolwiek.**- Widzi pan tę czerwoną flagę, tam? - spytał Johna Fostę ra. - Proszę wylądować jak najbliżej.**\* \* \***Sierżant Gurkha wyszedł z domu, ciągnąc za koleczyk w uchu bezzębną, przerażoną kobietę, w chustce na głowie i sari, które dawno utraciło jakikolwiek kolor. Rzucił swoim ludziom:**- Mówi, że tam, niedaleko szkoły, mieszka jakiś człowiek. To z pewnością on. Zaprowadzi nas tam.**Brutalnie popchnął kobietę do samochodu. Wszyscy wskoczyli do środka i ruszyli na ścieżkę prowadzącą do strumienia. Ich dowódca obiecał, że jeśli doprowadzą zbiega, dostaną premię 100 tysięcy rupii. A 200 tysięcy za martwego.**Wybór był prosty.*

## *ROZDZIAŁ DWUDZIESTY*

*Wznosząc tumany kurzu mały helikopter typu Alouette usiadł na niewielkiej, mniej więcej płaskiej przestrzeni, obok kilku budynków z suszonej gliny, o dachach z blachy falistej i podłodze z ubitej ziemi. To była szkoła, a nad nią powiewała maoistowska flaga zatknięta na długim bambusowym kiju. Malko skoczył na ziemię i przemknął pod wirnikiem, ciągnąc za sobą kierowcę Larry'ego Doolittle. Z budynku wyszła kobieta w ciemnym sari, z włosami ściągniętymi do tyłu. Najwyraźniej zdziwiona, ruszyła im na spotkanie. Stanąwszy przed Malko, uniosła w górę prawe ramię z zaciśniętą pięścią o rzuciła:*

*- Lal salal!*

*Maoistowskie powitanie. Nie wyglądała na przestraszoną, a tylko zdziwioną. Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu widziała helikopter z bliska. Wypowiedziała natychmiast długie zdanie w języku nepalskim przetłumaczone jako tako przez kierowcę.*

*- Wita nas w wyzwolonej wiosce Tatopani, jako sołtys mianowany przez partię. Pyta, kim jesteśmy i czego chcemy?*

*- Proszę jej powiedzieć, że szukamy obcego, który przybył do wsi, to sadhu - powiedział Malko.*

*Kierowca przetłumaczył. Malko czekał z niepokojem na odpowiedź. Była dość długa.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

- Święty człowiek rzeczywiście przybył do nas kilka dni temu - tłumaczył kierowca. - Przyszedł do niej i pytał, czy może pozostać kilka dni we wsi. Urządzili go w wolnym domu, który po części został zniszczony przez osuwającą się ziemię. Tam, wyżej.

Maoistka wskazywała szczyt sąsiedniego wzniesienia. Trzysta metrów pod górę.

- Jak tam dojść? - spytał Malko.

- Tędy.

Maoistka pokazała ścieżkę tak stromą, że mogłaby zniechęcić nawet najbardziej upartą kozę. Malko usłyszał hałas silnika i spostrzegł, po drugiej stronie doliny, terenówkę Gurkhów wlokącą się ścieżką po zboczu najwyraźniej w tym samym co i on kierunku ... Nie było ani minuty do stracenia. John Foster grzebał coś w silniku.

- Szybko - powiedział Malko - lecimy.

- Niemożliwe - oznajmił pilot. - Mam drobny przeciek oleju.

Muszę to naprawić, w przeciwnym razie wylecimy w powietrze. Zajmie mi to jakieś dwadzieścia minut.

Pozostało tylko jedno wyjście. Gnany desperacją, Malko rzucił się na stromą ścieżkę, a za nim kierowca. Skacząc z kamienia na kamień, ślizgając się, czepiając gałęzi i posuwając się do przodu nawet na czworakach. Po dziesięciu minutach był zlany potem, brakowało mu oddechu i musiał zwolnić. Zgubił but, zawrócił po niego i ruszył dalej, wczepiony w stromy stok jak mrówka. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl - dotrzeć na górę przed Gurkhami.

\* \* \*

Płuca go paliły, miał zamglony wzrok, wszystko go bolało, kiedy wreszcie, cały wymazany ziemią Malko podciągnął się na taras, przechodząc ponad węzłem do podlewania. Spojrzał w prawo. Wojskowa terenówka była jakiś kilometr dalej, klekocząc się od dziury do dziury po koszmarnym

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

246

szlaku. Po lewej stronie stała na wpół rozwalona ruina, nieco poniżej ścieżki. Trudno było uwierzyć, że ktoś może tam mieszkać.

Musiał się schylić, żeby wejść do środka przez otwór przypominający raczej dziurę niż drzwi, i potknął się o kozę, która uciekła, becząc z oburzeniem. Zauważył siedzącą w głębi postać, która na jego widok zerwała się na nogi- Kiedy pojawiła się w świetle, Malko ujrzał twarz wymalowaną niczym Komańcza na wojennej ścieżce, z wielkim kokiem sterczącym na czubku głowy i przerażonymi oczami- Nieznajomy był nagi do pasa, odrażająco brudny i rozsiewał zapach, który odstraszyłby skunksa.

- Kumar Dixit? - spytał Malko.

Mężczyzna spuścił oczy. Cofnął się o krok i powiedział słabym głosem:

- Yes.

- Zna pan angielski?

- Yes.

- Pracuję dla rządu amerykańskiego - powiedział Malko. - Przybyłem, żeby pana uratować. Ale są tu również Gur-khowie. Szukają pana, żeby zabić.

Kumar Dixit stał w miejscu jak wryty. Tego było Już za wiele. Malko wziął go pod ramię.

- Proszę ze mną. Nic panu nie grozi. Nieco niżej stoi mój helikopter. Nie mamy ani sekundy do stracenia.

Kumar Dixit pozwolił się wyprowadzić na zewnątrz, mrużąc oczy przed światłem. Obaj zauważyli zbliżającą tere" nówkę. Malko chwycił Nepalczyka za rękę i dosłownie rzucił nim w dół pochyłości, po której się przed chwilą wdrapywał. Tędy samochód nie będzie mógł ich gonić. Terenówka zniknęła im z oczu. Schodzili możliwie najszybciej, bez słowa, uważając, żeby się nie przewrócić. Było to prawie tak samo uciążliwe, jak droga pod górę. W połowie stoku Malko odwrócił się i spostrzegł, poprzez zarośla żołnierzy stojących na krawędzi ścieżki.

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

Prawie natychmiast padły wystrzały. To było skuteczniej sze niż wszelkie dyskusje. Helikopter znajdował się pięć metrów niżej. Cała wieczność. Przyspieszyli jeszcze bardziej, ślizgając się po kamieniach, przeskakując z jednej skały na drugą. Znowu padły strzały. Malko krzyknął ze wszystkich sił:

- John, startujemy!

Wyglądało na to, że maszynę udało się naprawić. Pil siedział w kokpicie i w chwili, kiedy Malko, ledwie łapi oddech, dotarł do płaskiego skrawka terenu, na którym s' helikopter, wirnik zaczął się beznadziejnie wolno obraca. Kiedy jednak wsiedli do środka, maszyna dygotała gotów do startu. Znowu rozległy się wystrzały, przedzierając się przez warkot turbiny.

Gurkhowie nie zrezygnowali! Helikopter uniósł się wreszcie w powietrze i rakiem wycofyw się z zagrożonego obszaru. Kadłubem wstrząsnęło kilka udzeń i John odwrócił się w popłochu do Malko.

- Hej! Strzelają do nas? Co się dzieje?

- Później wyjaśnię - rzucił Malko - teraz lećmy Nagle silny zapach paliwa rozniósł się po całej kabinie

Pilot pochylił się nad przyrządami.

- Trafili nas - oznajmił. - Zbiornik przecieka. Byli już wprawdzie poza zasięgiem Gurkhów, ale gdyby mieli się rozbić w dżungli, nie poprawiłoby to sytuacji. Lecąc tuż nad wierzchołkami drzew i strasząc papugi, John Foster z zaciśniętymi zębami skoncentrował się na dźwigniach, wlepiwszy oczy we wskaźnik paliwa.

Malko odetchnął. Właśnie przelecieli nad ostatnim wzniesieniem i Katmandu rozciągało się u ich stóp. Odwrócił się do pilota.

- John - powiedział - poproszę pana o jeszcze jedną przysługę. Nie wracamy na lotnisko. Chciałbym, żeby pan wylą

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

248

dował na trawniku w rezydencji Larry'ego Doolittle. Wie pan, gdzie to jest?

- Tak, ale dlaczego?

- Chodzi o sprawy związane z bezpieczeństwem Stanów Zjednoczonych. Człowiek, którego przywieźliśmy, jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W razie jakichkolwiek problemów, zawsze może pan powiedzieć, że musiał pan tam wylądować z powodu braku paliwa.

- To nieomal prawda - wymamrotał pilot - paliwa mamy raptem na pięć minut.

Malko z niepokojem śledził lądowanie. Nieomal ocierali się o dachy budynków. Wreszcie spostrzegł amerykańską flagę przed rezydencją Larry'ego Doolittle i minutę później mały helikopter usiadł bez wdzięku na trawniku. Silnik zatrzymał się; śmierdziało spalonym olejem.

- Nie ulecielibyśmy nawet pięciu metrów więcej - westchnął John Foster, zlany potem.

Kumar Dixit rozglądał się wkoło kompletnie osłupiały.

- Proszę za mną - powiedział Malko - tu jest pan bezpieczny, to placówka dyplomatyczna.

Zaprowadził Nepalczyka do salonu i zadzwonił do Larry'ego Doolittle, do ambasady.

- Jesteśmy u pana - oznajmił mu. - Proszę tu przyjechać.

\* \* \*

Kumar Dixit wziął prysznic i już nie cuchnął. Pożyczono mu ubranie, związał włosy w koński ogon i zmył malowidła z twarzy. Siedząc na brzegu kanapy, słuchał opowieści Malko na temat śledztwa, targany na przemian niedowierzaniem, to znów lękiem. Lany Doolittle dołączył do nich i palił fajkę, bawiąc się odruchowo swoją Zippo.

- Jest pan jedyną osobą, która może nam opowiedzieć, co się wydarzyło po tym, jak książę Dipendra wyszedł z sali bilardowej po zastrzeleniu dziewięciu osób - powiedział Mai



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

ko. - *Wiem, że został następnie zabity, ale nie wiem, przez kogo. Zgodzi się pan mówić? Będziemy pana chronili. Kumar Dixit wypił łyk herbaty. Był bardzo poruszony.*

- *Nie mogę mówić - odparł. - Chodzi o tajemnicę dotyczącą rodziny królewskiej.*

- *Jak to! - zaprotestował Malko. - Usiłowano pana zabić i byłoby już po wszystkim, gdybym znalazł pana chwilę później. Milczenie niczemu nie służy. Jeśli pan stąd wyjdzie, jest pan trupem. I doskonale pan o tym wie.*

- *Nie mam prawa mówić - powtórzył Kumar Dixit uparcie. - W przeciwnym razie zabiją i mnie, i moją rodzinę.*

*Malko przechwycił jego spojrzenie i patrząc mu w oczy, powiedział celowo brutalnie:*

- *Majorze Dixit, pańska żona i obie córki zostały zamordowane przez tych, którzy stoją za tym spiskiem. Prawdopodobnie, aby zmusić pana do wyjścia z cienia. Wiadomość o tym znalazła się we wszystkich gazetach.*

*Były adiutant siedział jak rażony gromem, przestając widzieć cokolwiek. Jego dłonie zaczęły drżeć, jabłko Adama poruszało się w górę i w dół. Chwycił się odruchowo za głowę, a w jego oczach pojawiły się łzy i spływały po twarzy. Lany Doolittle i Malko starali się patrzeć gdzie indziej. Cisza trwała przez kilka nieskończenie długich sekund. Ze ściśniętym gardłem, Kumar Dixit przerwał wreszcie to milczenie i spytał chrypliwym, nieobecny głosem:*

- *Co chcecie wiedzieć?*

*\* \* •*

*Były adiutant mówił monotonnym, jednostajnym głosem, paląc jednego papierosa za drugim z leżącej przed nim paczki shakarów. Larry Doolittle zostawił swoją Zip-po na stole, żeby Nepalczyk nie musiał sobie co chwila przerywać.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

250

- Wszystko zaczęło się wiosną - rozpoczął opowieść. - Księżę Dipendra widywał się z tym człowiekiem coraz częściej. Przychodził z wizytami do pałacu.

- Timothy Mason?

- Tak, Brytyjczyk przedstawiony księciu przez generała Prajwal Ranę. Początkowo rozmawiali wyłącznie o broni. Potem zaczęli urządzać wspólne spacery. Księżę Dipendra opowiadał mi o wielu rzeczach. Zrozumiałem, że najemnik go fascynował, reprezentował wszystko, czym księżę chciał być... I z wolna zaczął krytykować króla, jego ojca, matkę, mówiąc, że przez ich słabość monarchia upadnie, że należy energiczniej walczyć z maoistami. Czuję, że te poglądy były przekazywane księciu z zewnątrz, ale nie ośmieliłem się mu przeczyć. Był przecież moim zwierzchnikiem.

- Kiedy postanowił zabić ojca? - spytał Malko.

Przed nimi, na niskim stoliku bezgłośnie pracował magnetofon, a kamera cyfrowa nagrywała całe wyznanie adiutanta, który zdawał się wcale tego nie zauważać.

- Wydaje mi się, że w maju - odparł Kumar Dixit. - Pewnego wieczoru, kiedy wypalił dużo ganja, powiedział mi, żebym zachował to w tajemnicy, ale on zostanie następnym królem Nepalu. Cały dzień spędził ze swym brytyjskim przyjacielem.

- Uwierzył mu pan?

- Tylko częściowo - przyznał adiutant - niektórzy mają piękne marzenia po ganja. Zwłaszcza zmieszanej z kokainą. Ale ...

- Kiedy zyskał pan pewność?

- W czwartek 31 maja. Wtedy nie palił. Powiedział, żebym go nazajutrz nie odstępował ani na krok, że wydarzą się bardzo ważne rzeczy.

- Wiedział pan, że zamierza zabić króla?

- Nie. Pomyślałem, że będzie go chciał zmusić do dymisji, pod groźbą. Poprosił mnie, żebym zadzwonił do wszyst-

kich gości zaproszonych na kolację i policzył, ilu ich faktycznie będzie. Co też uczyniłem.

Wypił trochę herbaty, przypalił shakara, używając Zippo Larry'ego Doolittle, i zamilkł, jakby zabrakło mu nagle odwagi, żeby mówić dalej.

- Co się wydarzyło wieczorem 1 czerwca? - naciskał Malko. Kumar Dixit oblizwał suche wargi.

- Jego Wysokość poprosił mnie, żebym został do jego dyspozycji, z daleka od innych adiutantów. Zostałem w jego bungalowie. Widziałem tam broń, MP5 i M16 z magazynkami oraz strój bojowy. Była godzina siódma. Zrozumiałem, że wydarzy się coś poważnego.

-1 nie uprzedził pan króla?

- Co miałem mu powiedzieć? Księżę Dipendra uwielbiał broń. Zawsze ją miał u siebie. A wieczór już się zaczął. Oglądałem telewizję w pawilonie na parterze. Słyszałem, jak księżę wchodzi do swojej sypialni, ale nie ruszyłem się. A potem nastąpiły pierwsze wystrzały. Słyszałem stłumiony odgłos. Wybiegłem szybko na dwór i zobaczyłem księcia wychodzącego z pokoju bilardowego z M16 w ręku. Wydawał się otepiały. Potem wszedł tam znowu i usłyszałem kolejne wystrzały.

- Był pan uzbrojony? -Tak.

- Nie usiłował go pan powstrzymać?

Kumar Dixit spojrzał na niego, jakby właśnie usłyszał coś niezwykle obscenicznego.

- Ależ to był mój pan! Z rodziny „królów”...

- Dobrze. Co dalej?

- Znajdowałem się w ogrodzie i dostrzegłem jakąś postać w cieniu, przy ścianie budynku. Pomyślałem, że to któryś z adiutantów, przestraszony i ściągnięty odgłosem wystrzałów. Wówczas księżę Dipendra wyszedł, trzymając w ręku M16. Ruszył w stronę swojego bungalowu. Mężczyzna, którego zauważyłem, poruszył się i poszedł w ślad za nim. Podszedł do

niego z tyłu. Wyciągnął z kieszeni pistolet i strzelił mu w głowę. Tuż za uchem.

- Kim był ten człowiek?

- Timothy Mason, jego przyjaciel, najemnik.

- Kiedy w takim razie księżę Dipendra zabił swą matkę i brata?

- Nie zabił ich - poprawił go Kumar Dixit zdławionym głosem.

- Wyszli za nim z pokoju bilardowego i widzieli, jak Anglik strzelił mu w tył głowy! On też zrozumiał, że tamci to widzieli. Podniósł M16, który księżę Dipendra upuścił, padając na ziemię, i gonił ich, opróżniając cały magazynek! Zanim zdążyli wrócić do środka. Potem rzucił na ziemię opróżniony M16 i zrozumiał, że ja widziałem całą tę scenę. Byłem sparaliżowany grozą. Szedł w moim kierunku, pamiętam, że się uśmiechał.

Nie usłyszałem, co do mnie mówi, ale nagle spostrzegłem, że w rękę trzyma swój pistolet. To się stało w mgnieniu oka. Uniósł broń, a ja usiłowałem wyjąć mój pistolet. Nie udało mi się, ale przez to on nie zdołał dobrze wycelować. Kula trafiła mnie w ramię, choć celował w klatkę piersiową. Bardzo mnie zabolalo, ale nie straciłem przytomności. Usłyszałem innego adiutanta, Gajendrę. Krzyknął i podbiegł do księcia. Z różnych stron ludzie zaczęli się zbiegać. To odwróciło nieco uwagę Timothy Masona, a ja skorzystałem, żeby się wycofać w cień. Bardzo mocno krwawiłem. Dopadłem do zachodniej bramy i tam wskoczyłem do swojego samochodu. Bardzo się bałem.

Wiedziałem, że nastąpił zamach stanu i że z całą pewnością będą się mnie starali wyeliminować. Musiałem opatrzyć ramię. Nie mogłem pójść do szpitala wojskowego. Pojechałem wtedy do domu, a potem do University Teaching Hospital, niedaleko pałacu. Poszedłem na ostry dyżur.

- Nikt o nic nie pytał?

- Owszem. Byłem w mundurze. Wyjaśniłem, że w pałacu była przypadkowa strzelanina. Opatrzono mi ramię, zrobio-

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*no transfuzją, dostałem antybiotyki. Wypocząłem kilka godzin, ale wymknąłem się przed świtem. Wiedziałem, że powrót do własnego domu był zbyt niebezpieczny, więc ukryłem się u pewnej dziewczyny w Patan. Byłem u niej przez trzy dni. W poniedziałek, kiedy dowiedziałem się o śmierci księcia Dipendry, zrozumiałem, że zamach stanu się powiódł i że powinienem się odtąd ukrywać. Zamilkł, paląc papierosa. Malko zastanawiał się nad jego historią. Wszystko się w niej zgadzało, nawet dwa osobne wystrzały z pistoletu słyszane przez księżniczkę Ketaki. Drugi wystrzał padł w stronę Kumara Dixit. Wreszcie miał wyjaśnienie, którego poszukiwał, ale prawdziwy sprawca, odpowiedzialny za wszystko, Andrew Teck, nigdy nie został wymieniony z nazwiska. Piękna robota...*

*- Zna pan niejakiego Andrew Tecka? - spytał tylko po to, żeby mieć czyste sumienie. - Pracuje w ambasadzie brytyjskiej.*

*- Nie. Dlaczego?*

*Kumar Dixit wydawał się zdziwiony.*

*- On właśnie napisał muzykę, do której pan tańczył - powiedział Malko.*

*.\**

*Malko raz jeszcze wysiadł z samochodu przez kasynem Soaltee. Niewiele spał, całą noc rozmyślając nad sposobem przyciśnięcia prawdziwego sprawcy odpowiedzialnego za całą tę pokretną operację. I być może znalazł wreszcie rozwiązanie. Minął kasyno, kierując się prosto do biura Baby Tuladnar. Sekretarz nawet nie próbował go zatrzymać. Grubaska przeliczała właśnie pliki banknotów. Malko nie pozwolił jej nawet otworzyć ust.*

*- Proszę to przeczytać - powiedział, kładąc na jej biurku spowiedź Kumara Dixit.*

## TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI

251

Niespodzianka. Baba Tuladnar zabrała się do lektury. Czytała przez pół godziny w martwej ciszy. Kiedy odłożyła dokument, przyszło jej spojrzeć w złociste i lodowate oczy Malko.

- Wyobraża pani sobie wstrząs, jaki wywoła opublikowanie tego dokumentu? - spytał z naciskiem. - Może pani mieć poważne problemy. Wielu ludzi może mieć poważne problemy. W tym również Wysokość Gyanendra.

- Czego pan chce? - zaskrzeczała grubaska blada jak płótno. Woląaby nigdy nie widzieć na oczy tego tekstu.

- Zaproponować układ. Za pani pośrednictwem.

• \* \*

Oba skrzydła drzwi ozdobione wielkim okiem rozsunęły się, aby przepuścić rovera Andrew Tecka. Gurkhowie zaszalutowali z szacunkiem. Brytyjczyk był w świetnym nastroju. Wezwanie pochodzące od księcia Bahadura nie zdziwiło go. Chodziło z pewnością o to, by go poinformować, że ludzie wysłani na poszukiwanie Kumara Dixit, zdołali wreszcie go dopaść. I pogrzebali go na miejscu, zgodnie z instrukcjami. Co kładło wreszcie ostatecznie kres niemiłym komplikacjom powstałym przy okazji sprawy opracowanej przecież doskonale w najdrobniejszych detalach.

Szedł za adiutantem, który prowadził go do salonu, w którym książę Bahadur przyjmował zwykle gości. Nepal-czyk siedział na kanapie pokrytej żółtym jedwabiem i palił papierosa.

Wyglądał na całkiem trzeźwego. Na niskim stoliku przed nim leżała sterta dokumentów. Nie wyciągnął ręki do Andrew Tecka, ale odezwał się oschłym tonem.

- Zechce pan usiąść i zapoznać się z tymi dokumentami.

Zaskoczony i lekko zaniepokojony Andrew Teck wziął do ręki dokumenty. Kiedy przeczytał pierwsze linijki, poczuł, że krew ścina mu się w żyłach.

*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

- Odnaleźliście żywego Kumara Dixit? - spytał.

- Proszę czytać - zachęcił go ponownie książę Bahadur.

Brytyjczyk usłuchał, czytając szybko tekst, z którego, rzecz jasna, nie mógł się dowiedzieć niczego dla siebie nowego.

Odłożył następnie papiery i spytał zdławionym głosem:

- Mam nadzieję, że go rozstrzelano.

Bahadur nie odpowiedział. Zamiast tego zapytał Brytyjczyka:

- A zatem pański człowiek, ten Timothy Mason, zabił mojego ukochanego kuzyna, księcia Dipendrę!

Andrew Teck oniemiał z wrażenia. Spisek opierał się wszak na wspólnie uzgodnionym planie między MI 6 a głównym dowódcą Military Intelligence. I miał, oczywiście, zielone światło od księcia Gyanendry, któremu na srebrnej tacy podano tron Nepalu. Usiłował zachować zimną krew.

- Your Highness - zaprotestował - może nie o wszystkim został pan powiadomiony, ale Jego Wysokość, pański ojciec, będzie mógł to panu wyjaśnić. Niczego nie uczyniono bez jego zgody.

- Zabił pan mojego kuzyna! - powtórzył książę Bahadur. - Mojego ukochanego kuzyna.

Powoli wyciągnął z kieszeni glocka 9 mm i patrzył na Andrew Tecka oczyma nabiegłymi krwią. Ten poczuł, że jego tętno zamarło. Zrozumiał nagle, że Bahadur był na głodzie, a on sam wpadł w pułapkę. Wstał, próbując zrozumieć. Obraz austriackiego agenta CIA nasunął mu się na myśl w chwili, gdy książę Bahadur naciskał na spust.

Spokojnie, nepalski książę opróżnił cały magazynek glocka, strzelając dopóki nie usłyszał suchego trzasku zamka. Andrew Teck nie żył już od kilku sekund. Książę Bahadur położył dymiącą broń obok wyznania Kumara Dixit. Pomyślał, że będzie trzeba awansować Babę Tuladnar. Dobrze się przysłużyła jego rodzinie. Nie będzie miał najmniejszego

## *TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI 253*

*kłopotu, żeby usprawiedliwić swój czyn. A imię króla nie zostało ani razu wymienione w całym dokumencie.*

*Jedynie Brytyjczycy byli odpowiedzialni za ten ohydny spisek. Wstał i podszedł do baru po butelkę pięcioletniego Defenderá. Nalał sobie szczydrą ręką, zapalił skręta z ganja i ponownie rozsiadł się na kanapie, naciskając na dzwonek, aby wezwać kogoś, kto sprzątnie zawadzającego w salonie trupa Andrew Tecka.*

*• \* •*

*Airbus A-320 linii lotniczych Thai International wznosił się szybko nad Katmandu, potem skręcił na południe wpadając prawie natychmiast w warstwę cudownych białych cu-mulusów, tak gęstych, że zdawały się być ciałem stałym, a nie obłokami pary.*

*Malko spojrział przez okienko na zielone wzgórza ostatniego himalajskiego królestwa, które znikало w dole. Rozdarty pomiędzy średniowieczem a XXI wiekiem Nepal będzie miał trudności z przetrwaniem.*

*Miejsce obok niego, zarezerwowane dla Kumara Dixit, było puste. W ostatniej chwili, były adiutant księcia Dipen-dry odrzucił ofertę CIA i zaproszenie do osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych. Powiedział Malko:*

*- Nie chcę już żyć n o r m a l n y m życiem. Pozostanę sadhu, będę się zastanawiał nad przyczynami rzeczy i spróbuję siłą umysłu nawiązać kontakt z tymi, które kochałem.*

*Kiedy Malko widział go po raz ostatni, ponownie przywdział strój sadhu i pomalował twarzy znakami Siwy.*

*Pomimo paniki wywołanej wydarzeniami z 11 września, Langley pamiętało o złożeniu Malko gratulacji. Dzięki niemu amerykańska dyplomacja miała od tej chwili w ręku narzędzie nacisku na króla Gyanendrę oraz sztab armii nepalskiej.*



*TAJEMNICA PAŁACOWEJ ZBRODNI*

*To się zawsze mogło przydać.*

*Nie widział się już z Anną Dickens, ale spędził ostatni wieczór z Prativa, która również odmówiła opuszczenia kraju.*

*Stewardesa obsługująca pierwszą klasę podeszła do Malko.*

*- Czego się pan napije, sir?*

*- Trochę szampana - odrzekł Malko - Taittinger Comptes de Champagne Blanc de Blancs rocznik 1995, jeśli macie.*

*Mieli. Rozkoszował się bąbelkami szczypiącymi go w język, obchodząc samotnie zwycięstwo zdobyte z takim trudem.*

*Nigdy się nie dowiedział, kto zdecydował o bezwzględnym zamordowaniu żony i dwóch córeczek Kumara Dixit. Andrew Teck czy Nepalczycy? Skłaniał się raczej ku pierwszej hipotezie, ale w chwili obecnej było to czysto akademickie rozważanie. A jednak to właśnie ich niewinnie przelana krew pchnęła go do zażartej walki do samego końca. Zabijanie kobiet i dzieci zawsze budziło w nim najgłębszą odrazę. Stary przesąd silnie zakodowany w jego genach.*

*Tego jednak, Andrew Teck, błyskotliwy pracownik MI 6, uzdolniony technokrata i młody dyplomata z dobrze zapowiadającą się przyszłością, nie mógł wiedzieć. No cóż, nie wszystkiego widać, można się nauczyć w Oksfordzie.*

*Malko rozłożył „Katmandu Post”: rozpoczęły się naloty powietrzne na Afganistan, życie toczyło się dalej, a on się zastanawiał, czy spotka jeszcze kiedy Osamę ben Ladena, którego pięć lat wcześniej spotkał w Afganistanie.*

*Wkrótce w tej serii:*

*Chiński zbieg musi umrzeć Afera „Karin A ” Cyklon w ONZ  
Dział Handlowy 01-217 Warszawa, ul. Kolejowa 19/21 (+22)  
631 81 25*

*INFOLINIA o 800 120 189*

*Księgarnia internetowa [www.wkts.pl](http://www.wkts.pl)*

*Książki można zamówić telefonicznie lub przez Internet*



**UWAGA!!!**

**Konkurs trwa!**

**Trzecie pytanie konkursowe: Co oznacza skrót SAS?**

**Odpowiedzi wraz z trzema dowolnymi kuponami z książek  
prześlij z dopiskiem Konkurs SAS na adres:**

**Al. Niepodległości 225/11 02-087 Warszawa**

**Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy  
atrakcyjne nagrody!!!**

**Termin nadsyłania odpowiedzi 15.08.2003**

**Informacje o nagrodach w następnych tomach**

**Regulamin konkursu znajdziesz na [www.wkts.pl/sas/konkurs](http://www.wkts.pl/sas/konkurs)**

**Tajemnica pałacowej zbrodni**

**SAS 7**

